



PAWEŁ DAWID

# TURNIEJ

**Paweł Dawid**  
**TURNIEJ**

© Paweł Dawid, 2023

„Turniej” to thriller dla dorosłych czytelników o mocnych nerwach. Były żołnierz elitarniej jednostki specjalnej znajduje się w trudnej sytuacji finansowej. Do czego będzie się w stanie posunąć, aby zapewnić przetrwanie swojej rodzinie? Rozwiązaniem problemów wydaje się być udział w niezwyklej grze ze ściśle określonymi regułami, w której można zdobyć sławę i niewyobrażalnie wielkie pieniądze. Przegranych czeka jednak śmierć.

ISBN 978-83-8351-778-0

Książka powstała w inteligentnym systemie wydawniczym Ridero

Po więcej darmowych ebooków i audiobooków kliknij [TUTAJ](#)

# Spis treści

[TURNIEJ](#)

[Rozdział I](#)

[Rozdział II](#)

[Rozdział III](#)

[Rozdział IV](#)

[Rozdział V](#)

[Rozdział VI](#)

[Rozdział VII](#)

[Rozdział VIII](#)

[Rozdział IX](#)

[Rozdział X](#)

[Rozdział XI](#)

[Rozdział XII](#)

[Rozdział XIII](#)

[Rozdział XIV](#)

[Rozdział XV](#)

[Rozdział XVI](#)

[Rozdział XVII](#)

[Rozdział XVIII](#)

[Rozdział XIX](#)

[Rozdział XX](#)

[Rozdział XXI](#)

[Rozdział XXII](#)

# Rozdział I

— Tatusiu, czy kupisz mi tę lalkę? — zapytała czteroletnia Tracy w osiedlowym sklepiku.

Mężczyzna spojrzał na niewielką zabawkę z żółtymi włosami i wielkimi oczami. Zaraz potem zerknął na cenę, znajdującą się na małej karteczce przywiązanej przezroczystą żyłką do ramienia lalki.

— Kochanie, innym razem. Teraz się spieszymy i nie możemy się spóźnić do przedszkola — odpowiedział czule.

Greg Watson był trzydziestoletnim byłym wojskowym, który ze względu na uraz musiał przedwcześnie zakończyć służbę. Jego wojskowa kariera rozwijała się wyjątkowo dynamicznie, co było zasługą jego ciężkiej pracy i poświęcenia. We wszystko, co robił, starał się wkładać całe serce, co szybko zostało dostrzeżone przez przełożonych. Dorobił się wyższego stopnia w wojsku, a miał to być dopiero początek jego błyskotliwej kariery. Niestety poważny wypadek spowodował, że musiał odejść z wojska. Obecnie pracował wszędzie tam, gdzie tylko mógł zarobić trochę pieniędzy. Kryzys w kraju okazał się bezlitosny dla przeciętnych obywateli. Szalejąca inflacja i wysokie bezrobocie sprawiły, że zakup podstawowych produktów żywnościowych stał się pewnym wyzwaniem.

— Miłego dnia, Tracy, bądź grzeczna i baw się dobrze — powiedział Greg na pożegnanie córki w przedszkolu.

— Cześć, tatusiu — odpowiedziała urocza blondynka, po czym weszła do sali, powitana przez opiekunkę.

Mężczyzna wszedł do starego samochodu, który jakimś cudem pozytywnie przeszedł kolejny przegląd techniczny, i udał się do swojego niewielkiego mieszkania w ogromnym bloku.

— Cześć, kochanie, nie masz dzisiaj żadnego zlecenia? — zapytała od razu Karen.

— Niestety, dzisiaj nic — odpowiedział smutny Greg.

Z Karen poznali się, gdy Greg uczęszczał do szkoły wojskowej. Podczas jednej z imprez dziewczyna od razu wpadła w oko przyszłemu żołnierzowi. Długie jasne włosy i to przenikliwe spojrzenie, któremu nie mógł się oprzeć. Podeszedł wtedy do niej i zapytał, czy może postawić jej drinka. Odpowiedziała, że chętnie porozmawia, ale za drinka zapłaci sobie sama. Greg był pod wrażeniem niezależności pięknej blondynki i rozmawiali tak długo, aż właściciel subtelnie poinformował, że zaraz musi zamknąć lokal. Karen bardzo podobało się to, że Greg będzie żołnierzem. Postawny, wysportowany mężczyzna w mundurze, i do tego niebywale elokwentny, to ewidentnie cechy, które działały podniecająco na kobietę. Kilka lat później wzięli ślub, a potem urodziła się Tracy, śliczna dziewczynka, będąca wręcz kopią swojej mamy.

— Musimy coś zrobić, bo naprawdę nie wygląda to różowo — powiedziała Karen. — Wiesz, że z mojej pensji pielęgniarki się nie utrzymamy. Gdybym jeszcze pracowała na pełny etat, ale nie ma obecnie takiej możliwości. Ludzie walczą, żeby dostać nawet to pół etatu, a szpital ma ograniczoną liczbę miejsc.

— Wszystko przez polityków. Gdyby państwem rządziły odpowiedzialne osoby, to żylibyśmy teraz godnie. Zobacz, do czego doprowadzili — odparł wzburzony mężczyzna.

— Greg, nie musisz mi tego mówić. Musimy się jednak dostosować do realiów, a one obecnie wyglądają, jak wyglądają.

— Mam tego świadomość, ale uważam, że jest to strasznie nieuczciwe. Kiedyś żyło nam się dobrze. Ty pracowałaś na cały etat z dobrą pensją. Ja robiłem karierę w wojsku i szybko awansowałem. Było nas stać na wzięcie kredytu na to mieszkanie i mieliśmy nadzieję na jego szybką spłatę. Czy to moja wina, że mnie postrzelili w rękę? Uważam, że nadal nadaję się do służby. Jeśli natomiast wojsko uznaje inaczej, to powinni mi przyznać rekompensatę i wypłacać rentę. A tak zostałem bez środków do życia i muszę prosić się o jakiegokolwiek zlecenie jak jakiś żebrak. Większość naszych pieniędzy przeznaczamy na spłatę kredytu, a to, co zostaje, ledwie wystarcza na jedzenie — dodał mężczyzna.

— To prawda, kochanie. Pamiętaj tylko, że to jest przejściowa sytuacja i wszystko się na pewno ułoży.

— Co się ułoży? — odpowiedział rozgoryczony mężczyzna. — Bądźmy realistami, Karen. Cholerni politycy doprowadzili do tego, że ludzie żyją w nędzy, ceny rosną z dnia na dzień, a znalezienie jakiegokolwiek zlecenia graniczy z cudem. Dzisiaj Tracy spytała mnie w sklepie, czy kupię jej lalkę. Wiesz, jak mi było strasznie przykro, że muszę zawieść swoją córkę?

— Nie zawiodłeś jej! Jesteś dobrym i odpowiedzialnym tatą. Pamiętaj, że wszystko się ułoży. Spróbuj poszukać jakiegoś zlecenia. Ja muszę już jechać do szpitala, bo zaraz zaczyna się moja zmiana. Słyszałam, że zaczęła się budowa nowego apartamentowca trzy przecznice stąd, więc może szukają kogoś do pomocy przy budowie albo pracownika ochrony.

Greg wziął kromkę suchego chleba i poszedł w stronę placu budowy. Przypomniawszy sobie dawne czasy, kiedy trafił do wojska. Był młodym, lecz niebywale ambitnym żołnierzem. Wszystkie obowiązki

wykonywał perfekcyjnie, co sprawiało, że dowódcy mogli na nim polegać. Dzięki szybkim awansom sytuacja finansowa była coraz lepsza, a perspektywy bardzo obiecujące. Codzienne treningi siłowe oraz sztuk walki doprowadziły do tego, że jego ciało stało się potężną bronią. Nauczył się strzelać z wielu rodzajów broni, przyswoił techniki kamuflażu oraz umiejętności przetrwania w praktycznie każdych warunkach. Pewnego dnia jako jeden z dziesięciu żołnierzy został wysłany na misję z zadaniem odbicia zakładnika przetrzymywanego przez terrorystów. Wiedzieli, że więzień znajduje się w dwupiętrowym domu i za wszelką cenę ma pozostać przy życiu. Nie zostali poinformowani przez dowódcę, kim był ani dlaczego został porwany — nie miało to znaczenia dla powodzenia akcji. Budynek został otoczony, rozstawiono snajperów. Greg wraz z dwoma kolegami weszli do środka przez boczne wejście. Na parterze nikogo nie było, więc bezszelestnie ruszyli po schodach. Usłyszeli głosy dobiegające z jednego z pomieszczeń. Było tam dwóch terrorystów pilnujących zakładnika, który siedział na krześle. Żołnierze ustalili między sobą, że Greg zajmie się tym po lewej stronie, Stanley — po prawej, a Jimmy zneutralizuje ewentualne wsparcie. Wpadli błyskawicznie do pomieszczenia i Greg serią powalił terrorystę, wśród krzyku przerażonego zakładnika. Stanley oddał pierwszy strzał, jednak zamaskowany bandyta zdążył nacisnąć na spust karabinu, posyłając chaotycznie kule w losowych kierunkach. Jimmy precyzyjnym strzałem zneutralizował przeciwnika, jednak jeden z pocisków trafił Grega w lewy biceps, powodując ból i silne krwawienie. Żołnierze zabezpieczyli zakładnika i zawiązali prowizoryczną opaskę uciskową na rękę kolegi. W szpitalu okazało się, że mięsień i kość zostały poważnie uszkodzone i mimo długiej rehabilitacji Greg nie wrócił



do pełnej sprawności. Zakres ruchu lewej ręki był znacznie ograniczony, uniemożliwiając udział w działaniach na polu walki.

— Dzień dobry, szukam pracy. Może potrzebujecie kogoś do pomocy przy budowie lub do ochrony? — zapytał mężczyzny nadzorującego prace budowlane.

— Szukamy pomocnika murarza — odpowiedział mężczyzna w kasku i kamizelce odblaskowej.

— Świetnie. Jakie jest wynagrodzenie?

Nadzorca podał Gregowi stawkę godzinową, która była wręcz obraźliwa dla ambitnego i doświadczonego mężczyzny.

— Za niska. Chciałbym ponegocjować tę stawkę.

— Jak za niska, to znikaj! Znajdę mnóstwo chętnych na to stanowisko, i to za dużo niższe wynagrodzenie — warknął nadzorca.

— Dobrze, przyjmę to zlecenie — odpowiedział niechętnie Greg, ignorując urażony honor i poczucie godności.

— Tam, po prawej stronie, zobaczysz stertę cegieł. Przenieś je wszystkie na tamten plac, gdzie murarze stawiają ściany budynku — nakazał oziębłe nadzorca, trzymając niedopalony papieros w ustach.

Greg odwrócił głowę i zobaczył wielki stos cegieł, oddalony o jakieś pięćdziesiąt metrów od wskazanego placu. Słońce paliło niemiłosiernie, więc mężczyzna ściągnął flanelową koszulę, eksponując potężne mięśnie. Na piersi i plecach miał długie blizny, będące efektem urazów powstałych na skutek morderczego treningu wojskowego. Od razu zabrał się do pracy. Nosił po cztery cegły przez rozgrzany słońcem betonowy teren. Mijały godziny, aż w końcu zadanie zostało wykonane. Pot spływał po nim strumieniami, lecz Greg był przyzwyczajony do różnych warunków. Udał się do nadzorcy po wynagrodzenie.

— Wykonałem zadanie, proszę o wypłatę.

— Masz tu ustaloną kwotę i znikaj — powiedział opryskliwie mężczyzna w żółtym kasku, wręczając mu garść monet.

— Ale przecież pracowałem cztery godziny, a tutaj są pieniądze za trzy — oburzył się Greg.

— Widocznie się nie wyrabiałeś. To była praca na trzy godziny. — Nadzorca odpalił kolejnego papierosa.

Greg poczuł ochotę rozerwania faceta na strzępy, ale intensywne treningi samokontroli sprawiły, że tylko kiwnął głową i wziął pieniądze. W drodze powrotnej do domu wstąpił do osiedlowego sklepu, w którym rano był z Tracy. Czuł dyskomfort związany z koszulą, która przykleiła się do przepoconego ciała. Kupił duży chleb i lalkę, która tak spodobała się córeczce. W mieszkaniu była już Karen, która zdążyła odebrać Tracy z przedszkola.

— Zobacz, mała księżniczko, co dla ciebie mam — zwrócił się do dziewczynki dumny tata.

— Wow, to ta lalka! Dziękuję, tatusiu — wykrzyknęła mała, po czym uścisnęła go mocno.

— Skąd wziąłeś na to pieniądze? — zapytała Karen.

— Znalazłem pracę na tej budowie. Za zapłatę kupiłem lalkę i duży chleb. Zobacz, jeszcze ciepły i chrupiący — powiedział Greg, wyciągając w stronę żony rękę z bochenkiem.

— Cieszę się, że dostałeś zlecenie. Musimy jednak poważnie porozmawiać — powiedziała smutnym głosem Karen.

— Tracy, idź się pobawić lalką. My z mamą musimy zamienić kilka słów.

Małżonkowie usiedli na starej, zniszczonej kanapie z kubkami chłodnej herbaty w dłoniach.

— Dowiedziałam się dzisiaj w szpitalu, że znowu podniesiono stopy procentowe — rozpoczęła Karen. — Oznacza to, że od kolejnego miesiąca rata naszego kredytu dużo wzrośnie.

Przy obecnych dochodach nie będzie nas już stać na spłatę. Myślę, że powinniśmy szybko sprzedać nasz samochód, a może i mieszkanie. Przeprowadzilibyśmy się do mojej mamy. Co prawda ma małe mieszkanie, ale jeden pokój mogłaby nam oddać.

— Karen, to mieszkanie i samochód to wszystko, co mamy — powiedział Greg, a jego oczy stały się wilgotne.

— Nie. Mieszkanie i auto to tylko rzeczy. Wszystko, co mamy, to nasza rodzina — odpowiedziała jego żona, starając się powstrzymać łzy.

— Wymyślę coś, na pewno istnieje jakieś rozwiązanie! — zawołał Greg. — Muszę to przemyśleć — dodał i wyszedł z mieszkania.

Szedł osiedlową uliczką. Co jakiś czas słychać było trzask tłuczonej butelki. W bramach stały podejrzane, zakapturzone postacie, obserwujące nielicznych przechodniów. Greg był spokojny, bo nikt nie miał odwagi nawet zapytać go o godzinę. Wieloletnią służbą wojskową zapewnił sobie szacunek, a jego postura sprawiała, że zdecydowanie nie wyglądał na potencjalną ofiarę. Idąc, rozmyślał nad położeniem, w jakim się znaleźli. Sytuacja gospodarcza kraju była nieciekawa. Zubożenie społeczeństwa było widoczne gołym okiem, a przestępczość rosła z miesiąca na miesiąc. Jediną branżą, która przeżywała burzliwy rozkwit, była branża rozrywkowa. Organizowano liczne teleturnieje z dużymi pieniędzmi do wygrania. Mimo postępującej pauperyzacji ludzie powszechnie wykupowali dostępy, żeby śledzić na żywo zmagania uczestników w brutalnych grach. Organizatorzy zbijali fortuny i odprowadzali ogromne podatki do budżetu mocno zadłużonego państwa, więc politycy wprowadzali ustawy legalizujące tę formę rozrywki. Społeczeństwo nie miało perspektyw i potrzebowało takich prostych radości. Alkohol i widowiska pełne przemocy sprawdzały się w tym

znakomicie. Greg nigdy nie kupował dostępów do tych widowisk, ale będąc kiedyś u swojego dawnego kolegi z wojska, miał okazję zobaczyć jedną grę. Nazywała się niewinnie — „Wyliczanka”. Brało w niej udział dziesięć osób, które siedziały na krzesłach ustawionych w półokręgu. Zasady były proste. Każdy ze śmiazków za sam udział otrzymywał pewną kwotę — Greg mógłby za nią spłacić jedną ratę swojego kredytu. Zwyciężyć mógł tylko jeden uczestnik, a wygrana była bardzo pokaźna. Przewidziano jednak wyjątkowo brutalny system eliminacji i każdy z przegranych kończył rozgrywkę, będąc okaleczonym na różne sposoby. Pierwszy uczestnik musiał podać liczbę z przedziału od jeden do dziesięć. Następnie maszyna losowała numer uczestnika i od niego wyliczała stanowisko zgodnie z liczbą wskazaną przez pierwszego pretendenta. Przykładowo, mężczyzna siedzący na krześle z numerem jeden wybrał czwórkę. System wylosował uczestnika z numerem trzy i rozpoczęło się odliczanie. Podświetlony został uczestnik z numerem sześć, któremu uśmiechnięty prowadzący zadał pytanie. Warunkiem przetrwania była prawidłowa odpowiedź udzielona w ciągu dziesięciu sekund. W przeciwnym razie zawodnik odpadał z gry, otrzymując surową karę.

— *Jak nazywa się najwyższa góra na świecie?* — zapytał przystojny gospodarz, ubrany w perfekcyjnie skrojony garnitur.

Zegar rozpoczął odliczanie. Po oczach starszego mężczyzny, siedzącego na krześle z numerem sześć było widać, że nie jest pewien odpowiedzi.

— *K2* — wykrzyknął niepewnie.

— *Sprawdźmy prawidłową odpowiedź* — powiedział prowadzący, po czym wskazał palcem na duży ekran.

Po kilku sekundach na monitorze wyświetliła się nazwa *Mount Everest*, po czym z oparcia krzesła wystrzelił metalowy bolec,

uderzając zawodnika prosto w kręgosłup i doprowadzając do trwałego paraliżu. Krzesło z uczestnikiem automatycznie wyjechało do tyłu i zniknęło za czarną zasłoną.

— *Zostało dziewięć osób* — poinformował gospodarz gry, po czym poprosił kolejnego zawodnika o podanie numeru z przedziału od jeden do dziesięć.

Greg nie mógł uwierzyć, że ludzie oglądali takie widowiska. Miał jednak świadomość, że popyt przekładał się na podaż. Każdy z uczestników musiał świadomie wyrazić zgodę na udział i przejść szereg badań, które potwierdzały jego poczytalność. W tych teleturniejach nikt nie ginął, a postępująca bieda zapewniała stały dopływ nowych uczestników.

Greg wszedł do klatki schodowej, mijając dwóch wyrostków, trzymających puszki piwa w rękach. Na drugim piętrze mieszkał jego kolega Oleg, z którym kiedyś służył w jednostce.

— Witaj, Greg, dawno cię u mnie nie było — powiedział postawny mężczyzna z blizną na czole.

— Cześć, przyjacielu, szukam pracy. Pomożesz mi?

— Wejdź do środka.

Mężczyzna wszedł do dwupokojowego mieszkania, które należało do Olega, czynnego żołnierza, zajmującego się rozbieraniem min. Przez pewien czas pracowali razem, jednak po licznych awansach Greg trafił do jednostki specjalizującej się w operacjach specjalnych. Oleg był z kolei dobrym specjalistą, jednak bez większych ambicji, co sprawiało, że nie był chętny do poszerzania swojej wiedzy i zakresu umiejętności. Miał za to stały dopływ pieniędzy, który umożliwiał mu wykupywanie dostępów do teleturniejów i przesiadywanie przed telewizorem.

— Przez tę cholerną rękę nie mogę wrócić do wojska, a potrzebuję pieniędzy. Pomożesz mi jakoś? — zapytał Greg.

— Byłeś najlepszym żołnierzem, jakiego poznałem. To przykre, że potraktowali cię w taki sposób. Mogłeś osiągnąć tam wszystko — odparł Oleg, otwierając puszkę piwa i częstując kolegę.

— Dzięki, ale nie piję. Potrzebuję pilnie pieniędzy. Nie mam już pomysłu, jak je zdobyć.

— Sam widzisz, jakich czasów dożyliśmy. Ja codziennie się bałem, że w końcu trafię na minę, której nie będę w stanie rozbroić. No ale w końcu przestałem się tego obawiać. Pieniądze marne, ryzyko duże, ale jakoś sobie tak żyję i nawet stać mnie na dostęp do tych chorych gier. Słyszałeś o tej nowej? Nazywa się „Turniej”.

— Nie interesują mnie te barbarzyńskie rozrywki — odpowiedział Greg.

— Też się dziwię, że aż tyle osób to ogląda, ale w samym patrzeniu nie ma niczego złego. Powinni się wziąć za organizatorów i to wszystko zdelegalizować.

— Oleg, czy ty nie rozumiesz, że dopóki są ogromne pieniądze, to zawsze znajdzie się sposób, żeby to zalegalizować? — zdziwił się Greg. — Przecież to jest olbrzymia machina, a ty swoimi pieniędzmi wydanymi na dostępy właśnie ją wspierasz i rozbudowujesz.

— Ja tylko oglądam, wszyscy to robią. — Oleg wzruszył ramionami. — Nie czuję się winny, bo bez moich drobnych opłat dalej by to wszystko funkcjonowało. Słuchaj, ta nowa gra to największe takie wydarzenie do tej pory. Będzie w niej uczestniczyło ponad milion chętnych, a zwycięzca będzie tylko jeden.

— A na czym to ma polegać? Widziałem już kiedyś „Wyliczankę” i myślę, że to wszystko jest chore.

— „Wyliczanka” była delikatna w porównaniu z „Turniejem”. To będzie pierwsza gra, w której będą ginąć ludzie. Wpływy

z przedpłat są już tak ogromne, że organizatorzy planują zrobić to wszystko z wielkim rozmachem.

— Pewnie już też zapłaciłeś za to bestialskie widowisko? — zapytał Greg.

— No zrobiłem, ale tylko dlatego, że teraz było zdecydowanie taniej. Poza tym chcę zobaczyć, co tak fascynuje tych wszystkich ludzi, którzy to oglądają.

Greg wyszedł z mieszkania wyraźnie poirytowany spotkaniem ze znajomym. Udał się na spacer po osiedlu. Na odpadającym tynku wielkiego bloku zobaczył kolorowy plakat z dużym napisem „Turniej”. Miał on zachęcić ludzi do kupowania wczesnych dostępów i do wzięcia udziału w grze. Podany był adres, pod którym można było uzyskać szczegółowe informacje oraz zgłosić swoje uczestnictwo. Greg ostentacyjnie odwrócił wzrok i skierował się do mieszkania.

## Rozdział II

— Kochanie, wymyśliłeś coś? — zapytała Karen.

— Jeszcze nie, skarbie, ale pracuję nad tym.

Następnego dnia Greg znowu poszedł na plac budowy i odnalazł irytującego nadzorcę.

— Czy jest dzisiaj coś dla mnie?

— To noszenie cegieł zaplanowałem na dwa dni, ale wyrobiłeś się w kilka godzin. Jestem dzięki temu do przodu i nie muszę do tego już nikogo zatrudniać — odpowiedział beczelnie facet z papierosem.

— To znaczy, że mogłem je prznosić przez dwa dni i dostałbym dużo więcej pieniędzy? — zdziwił się Greg.

— Zgadza się, ale jestem ci wdzięczny za poświęcenie. Sporo dzięki temu zaoszczędziłem. Na dzisiaj nikogo nie potrzebuję.

Greg zacisnął szczękę tak mocno, że aż zęby mu zazgrzytały. Poza tym zachował jednak spokój, odwrócił się i opuścił teren budowy, słysząc jeszcze szydery śmiech nadzorcy za plecami. Postanowił, że pójdzie pod adres wskazany na plakacie i niezobowiązująco zapyta o zasady „Turnieju”. Budynek był zlokalizowany w centrum, więc czekało go jakieś trzydzieści minut spaceru.

Na miejscu zobaczył potężny budynek, a w środku ogromne pomieszczenie z pięćdziesięcioma stanowiskami obsługi. Wszystkie okienka były zajęte, a ludzie tłoczyli się w długiej kolejce



do biletomatu, aby pobrać numer. Greg ustawił się i po kilkunastu minutach stanął przed ekranem dotykowym, na którym wyświetlone były trzy przyciski: *Chcę wziąć udział w grze*, *Chcę uiścić przedpłatę za możliwość oglądania* oraz *Chcę pozyskać informacje o grze*. Wcisnął ostatni przycisk, po czym biletomat wydrukował karteczkę z numerem C-56. Stanął z boku i cierpliwie czekał, aż duży wyświetlacz wskaże jego kolej. Po kilkunastu minutach pojawił się napis *C-56, stanowisko numer 47*. Greg udał się do wskazanego miejsca i usiadł na wygodnym fotelu.

— Dzień dobry, w czym mogę panu pomóc? — zapytała uśmiechnięta młoda kobieta.

— Dzień dobry, chciałbym poznać zasady tej nowej gry — odpowiedział Greg.

— Oczywiście, serdecznie zachęcam do wzięcia udziału, każdy uczestnik otrzymuje gratis jeden dostęp dla członka rodziny. Tak więc „Turniej” jest pierwszą i największą tego typu grą. Wystartuje w nim milion czterdzieści osiem tysięcy pięciuset siedemdziesięciu sześciu uczestników. Zabawa składa się z dwudziestu rund, rozgrywanych systemem pucharowym. Zawodnicy zostaną losowo podzieleni na pary i do każdej kolejnej rundy z pary przejdzie tylko jedna osoba — wyjaśniła urocza brunetka z miłym głosem.

— Jakie jest kryterium wyboru i co się stanie z przegranym? — zapytał Greg.

— Przed każdą z rund losowana jest dyscyplina, w której należy wygrać z przeciwnikiem. Przegraný zostanie wyeliminowany.

— Co to znaczy wyeliminowany? — dopytał.

— Zostanie uśmiercony, ale w humanitarny sposób. Dbamy bowiem o to, aby zapewnić godność uczestnikom widowiska —

odpowiedziała kobieta, wypowiadając słowa z dużym przekonaniem.

— Zwariowaliście?! — zawołał Greg. — Przecież to jest zwykłe mordowanie ludzi, na którym beczelnie zarabiacie ogromne pieniądze.

— Każdy z uczestników jest pełnoletni i musi wyrazić świadomą zgodę na udział w „Turnieju”. Następnie przechodzi szereg specjalistycznych badań, po których ponownie musi wyrazić zgodę. Eliminujemy w ten sposób udział osób niepoczytalnych czy znajdujących się pod wpływem środków psychoaktywnych. Przedsięwzięcie jest pewnego rodzaju odpowiedzią na słabnącą gospodarkę. W ten sposób aktywnie walczymy z rosnącym bezrobociem...

— Poprzez zabijanie ludzi — wtrącił wzburzony Greg.

— Wydarzenie jest legalne. Mamy wszelkie zgody potrzebne do jego realizacji. Nikogo też nie zmuszamy do uczestnictwa ani do opłacania dostępu.

— Proszę powiedzieć coś więcej o zasadach — poprosił Greg.

— Dla każdego z uczestników zostaje założone indywidualne konto bankowe, które będzie zasilane pieniędzmi po zwycięstwach w pierwszej, piątej, dziesiątej, piętnastej oraz dwudziestej rundzie. Są to tak zwane progi gwarantowane. Każdy z uczestników podaje osobę upoważnioną, która uzyska dostęp do tego konta po ewentualnej śmierci uczestnika. Przed piątą, dziesiątą, piętnastą i dwudziestą rundą każdy z zawodników może zrezygnować z dalszego udziału. Jeśli zrobi to przed piątą rundą, otrzyma jedynie wypłatę za zwycięstwo w pierwszej rundzie. Rezygnacja przed dziesiątym etapem będzie wiązała się z przyznaniem wynagrodzenia za zwycięstwo w piątej rundzie. Opuszczenie gry przed piętnastą rundą zostanie nagrodzone wypłatą za zwycięstwo w dziesiątej

rundzie. Rezygnacja przed finałem oznaczała będzie przyznanie kwoty za wygranie w piętnastej rundzie — wyliczała kobieta.

— Jakie są te stawki po osiągnięciu progów gwarantowanych? — zapytał Greg.

Młoda brunetka wyciągnęła kartkę z tabelą przedstawiającą wysokości wynagrodzeń przyznawanych zawodnikom po wygraniu kluczowych rund. Greg zobaczył, że po pierwszej rundzie uczestnicy otrzymują kwotę, jaką on i Karen zarabiają razem w ciągu roku.

„Czyli wystarczyłoby wygrać cztery rundy i wycofać się z gry, żeby zarobić roczną pensję. Jeślibym natomiast zginął, przykładowo, w rundzie trzeciej, to Karen i Tracy i tak dostaną te pieniądze” — pomyślał.

— Zapomniałam powiedzieć, że każdy z uczestników dwa razy w całej grze ma możliwość wykorzystania tak zwanej zmiany — przypomniała sobie kobieta. — Polega to na tym, że już po wylosowaniu konkurencji w danej rundzie można w ciągu godziny zgłosić „zmianę”. Nastąpi wówczas ponowne losowanie konkurencji. I jeszcze jedno: główna wygrana została wyliczona w taki sposób, że zwycięzca automatycznie stanie się setną najbogatszą osobą w naszym kraju.

— Mam jeszcze pytanie, co w sytuacji, gdy przykładowo wygram piątą rundę. Czy dostanę te pieniądze? — zapytał Greg.

— Pieniądze za zwycięstwo w piątej rundzie otrzyma pan dopiero po wygraniu dziewiątej rundy i po wycofaniu się z „Turnieju” — wyjaśniła kobieta. — Jeśli natomiast zginie pan na przykład w rundzie siódmej, to pieniądze za wygranie rundy piątej trafią do wskazanej przez pana osoby.

— Dziękuję za informację. Podtrzymuję, że to jest masowe morderstwo, a pani bierze w tym udział — stwierdził Greg, po czym wstał z krzesła i wyszedł z budynku.

Skierował się w stronę mieszkania, gdy po chwili zauważył grupę pracowników usuwających gruz po wyburzonym budynku. Zapytał jednego z nich, kto jest ich szefem, na co odezwał się jedyny mężczyzna z nadwagą.

— Ja, a czego chcesz?

— Może potrzebujecie pomocy przy sprzątanii? — zapytał Greg.

— Dobrze trafiłeś. Jeden dzisiaj nie przyszedł do pracy, więc możesz trochę dorobić.

— Ile zapłacisz?

Mężczyzna podał stawkę nieco wyższą niż poprzednio bezczelny nadzorca projektu budowy apartamentowca. Greg zakasał rękawy, zdjął koszulę i zabrał się do pracy. Intensywne słońce dawało się pracownikom we znaki i jedynie były żołnierz nie robił sobie przerw. Po kilku godzinach teren został wysprzątany i zadowolony pracodawca wypłacił umówioną kwotę.

Greg wrócił do domu i zastał zapłakaną Karen.

— Co się stało?

— Wręczyli mi dzisiaj wypowiedzenie umowy. Ordynator powiedział, że jest zmuszony jeszcze bardziej ograniczyć zatrudnienie i zwolnił dziesięć osób, w tym mnie — zaszlochała kobieta.

— Może wyjedziemy z kraju? — zaproponował Greg.

— Wiesz, że to niemożliwe — odparła Karen. — Przecież jest zakaz opuszczania kraju, a granice są pilnowane przez żołnierzy. Jedyna nadzieja w wyborach, ale to dopiero w przyszłym roku. Mam nadzieję, że następni rządzący będą odpowiedzialnie kierowali państwem i odbudują jego dawną świetność.

— Zarobiłem dzisiaj trochę, starczy na jedzenie i podstawowe środki czystości. Widziałas te plakaty namawiające do wzięcia udziału w „Turnieju”?

— Dzisiaj w szpitalu dziewczyny o tym mówiły. Niektóre z nich nawet kupiły dostępy w przedsprzedaży. Organizatorzy tych okrutnych gier są już totalnie bezkarni. Słyszałam, że można tam nawet zginąć.

— Byłem dzisiaj zapoznać się z zasadami tej gry — powiedział Greg, nawiązując kontakt wzrokowy z żoną.

— Po co? Przecież idiotyczne byłoby wydawanie pieniędzy na oglądanie tego barbarzyństwa — skwitowała Karen.

— Bardziej chodziło mi o poznanie zasad z perspektywy uczestnika — odpowiedział poważnie Greg.

— Ty chyba zwariowałeś! Nie pozwolę ci na udział w żadnej z tych chorych gier. Liczę, że następna ekipa rządząca zamknie tych wszystkich zwyrodnialców do więzienia na długie lata i odpowiedzialność za swoje zorganizowane zbrodnie.

— Potrzebujemy pieniędzy, Karen. Nie możemy wyjechać z kraju. Proszę się o pracę jak jakiś żebrak, ty swoją straciłaś. Nie mamy wyjścia, musimy działać szybko.

— Mam trzymiesięczny okres wypowiedzenia, więc jeszcze przez taki czas będę otrzymywała wynagrodzenie. Może uda się coś znaleźć, pielęgniarce z moim doświadczeniem są przecież potrzebne. Ty z kolei może znajdziesz jakieś większe zlecenie.

— A właśnie... Czy parkowałaś dzisiaj samochód w innym miejscu niż zwykle? Nie widziałem go, jak wchodziłem do bloku.

— Nie, zaparkowałam tam, gdzie zawsze — odpowiedziała Karen.

— Jasna cholera! — wykrzyknął Greg, po czym zbiegł po schodach i pognął w stronę miejsca parkingowego.

Miejsce było puste, a w błocie leżał niewielki łom, który złodzieje prawdopodobnie w pośpiechu zapomnieli zabrać. Greg

zadzwoił na policję. Po dwudziestu minutach nadjechał radiowóz i wysiadło z niego dwóch mundurowych. Podeszli do Grega.

— W czym możemy panu pomóc? — zapytał jeden z nich.

— Ukradzono mi dzisiaj samochód. Był zaparkowany w tym miejscu. Złodzieje musieli zostawić ten łom — wyjaśnił poszkodowany.

— Czy samochód był ubezpieczony? — zapytał policjant.

— Niestety nie. Nie stać mnie na takie opłaty.

— To ma pan teraz duży problem. Oczywiście proszę o podanie numeru rejestracyjnego oraz modelu auta. Weźmiemy też łom, jako dowód w sprawie. Biorąc jednak pod uwagę brak monitoringu na tym osiedlu, sugeruję, aby nie miał pan dużych nadziei na odnalezienie pojazdu — skwitował mężczyzna w mundurze.

Greg podał dane samochodu, pożegnał się z policjantami, po czym wrócił do mieszkania.

— Ukradli nam auto — powiedział zrezygnowanym głosem do Karen.

— Może policja je znajdzie? — próbowała szukać pozytywów żona.

— Nie licz na to. Gorzej już chyba być nie może. — Greg pokręcił głową i po chwili dodał: — Chcę się zapisać do tej całej gry. Jest możliwość zrezygnowania po czwartej rundzie, a wtedy zarobię sporo pieniędzy.

— Przecież możesz tam zginąć, a wtedy zostaniemy z Tracy same — powiedziała Karen, ściskając mocno męża.

— Jak byłem jeszcze żołnierzem, to mogłem zginąć każdego dnia. Walczyłem z uzbrojonymi terrorystami, a jedynym poważniejszym urazem była lekko uszkodzona ręka. Wtedy nie martwiłaś się, że mogę zginąć.

— Martwiłam się, i to każdego dnia. Szczerze mówiąc, liczyłam, że przestaniesz uczestniczyć w tych akcjach. Chciałam, żebyś zaczął pracować za biurkiem, wtedy nie musiałabym się obawiać o twoje życie — powiedziała łamiącym się głosem Karen.

— Wiesz, kochanie, że potrafię przetrwać w dowolnych warunkach, wiele lat się tego uczyłem. Jestem bardzo dobrze wyszkolony i mam zdecydowanie silniejszą psychikę niż desperaci, którzy wezmą udział w „Turnieju”.

— Jestem zdecydowanie przeciwna. Pomyślałeś, co się stanie, jeśli zginiesz? — zapytała Karen.

— Tak. Będziesz miała dostęp do konta bankowego, z którego pobierzesz wszystkie pieniądze, jakie do tej pory zgromadzę — wyjaśnił Greg. — Jeśli wygram cztery rundy i się wycofam, to dostaniemy kwotę, która starczy nam na jakiś rok.

— Przecież to nie chodzi tylko o pieniądze. Chodzi o ciebie — wyszeptała jego żona. — Nie chcę, żebyś ryzykował swoje życie ku uciesze zdemoralizowanych oglądających. Kasa nie jest najważniejsza.

— Wiem i bardzo cię kocham. Uczestniczyłem w wielu niebezpiecznych akcjach, z których wyszedłem praktycznie bez szwanku. Nie sądzę, żeby tutaj było większe ryzyko. Poza tym po czterech rundach się wycofam.

— A co, jeśli wylosujesz konkurencję, w której jesteś słaby? — zapytała Karen.

— O tym organizatorzy również pomyśleli. Dwa razy w ciągu gry można wykorzystać tak zwaną zmianę, czyli zażądać ponownego losowania konkurencji. Jeśli więc wylosuję balet, a naprzeciwko mnie stanie szczupła tancerka, to zmienię konkurencję i pewnie wylosuję strzelanie do tarczy.

— Nadal jestem przeciwna. Nie przekonuje mnie to. Co mogę zrobić, żeby cię od tego odwieść?

— Nic, Karen. Załatwię to szybko i wrócę do domu z pieniędzmi. Żona wybuchnęła płaczem i zamknęła się w łazience.

— Tatusiu, dlaczego mama płacze? — zapytała Tracy.

— Ponieważ martwi się o moje zdrowie, ale zupełnie niepotrzebnie. Jak ci się podoba nowa lalka?

— Jest super, zobacz, jakie ma duże oczy — powiedziała dziewczynka, wskazując palcem na twarz niewielkiej zabawki.

Następnego dnia Greg udał się ponownie do ogromnego budynku, którego adres widniał na plakatach rozwieszonych w całym mieście. Ustawił się w kolejce do biletomatu i po kilkunastu minutach wybrał na ekranie przycisk *Chcę wziąć udział w grze*. Maszyna wydrukowała karteczkę z numerem A-134 i po niecałej godzinie taki napis wyświetlił się na ogromnym ekranie, wskazując stanowisko szóste. Podszedł do wskazanego miejsca i usiadł na fotelu.

— W czym mogę panu pomóc? — zapytał młody chłopak ze sztucznym uśmiechem.

— Chcę wziąć udział w grze — odpowiedział Greg.

— Proszę w takim razie o przygotowanie dokumentu tożsamości i o wypełnienie tych pięciu formularzy — powiedział pracownik, po czym wręczył kandydatowi stos dokumentów oraz długopis.

Greg podał swój identyfikator i zaczął wypełniać materiały. Musiał odpowiedzieć na setki pytań, które dotyczyły jego stanu zdrowia, przeszłości, rodziny, zainteresowań, nałogów. Znajdował się tam również test psychologiczny, który jednak nie stanowił dla niego większego wyzwania. Zeskanowano też odcisk jego palca. Uzupełniony komplet dokumentów młody pracownik położył na urządzeniu, którego podajnik zaczął wciągać



do środka pojedyncze kartki. Po chwili pracownik oznajmił, że dane są poprawne, a na podstawie podanych informacji system zakwalifikował Grega do kolejnego etapu rekrutacji. Młody chłopak skierował go do innego pomieszczenia, w którym miały zostać przeprowadzone badania lekarskie. Greg poszedł we wskazanym kierunku do miejsca, gdzie kilkudziesięciu lekarzy przeprowadzało analizę zdrowia kandydatów do udziału w grze. Greg wszedł za wysoki parawan i został poproszony o rozebranie się do pasa. Następnie doktor go osłuchał, kazał szeroko otworzyć usta i na koniec zmierzył mu ciśnienie. Ciśnieniomierz wyświetlił wynik 180/90.

— Ma pan problemy z ciśnieniem czy to tylko jednorazowy tak wysoki wynik w związku ze stresem? — zapytał lekarz.

— Nie mierzę ciśnienia, więc nie wiem, ale to raczej efekt podekscytowania związanego z rekrutacją — odpowiedział Greg.

— Dobrze, czyli nie ma tematu.

— Jest pan pewien, że można to zbagatelizować? — upewnił się Greg.

— Osobiście uważam, że powinien się pan dokładnie przebadać, ale na potrzeby tej rekrutacji wystarczy mi pana deklaracja, że to jednorazowy tak wysoki wynik. Gdybym miał być drobiazgowy i dyskwalifikować ludzi za takie rzeczy, to nie uzbieralibyśmy w tym kraju ponad miliona osób — zaśmiał się półgębkiem mężczyzna w białym fartuchu.

— Rozumiem.

— Proszę mi jeszcze powiedzieć, czy dobrze pan ocenia stan swojego zdrowia psychicznego.

— Dobrze, choć czasami pojawiają się u mnie stany lękowe. Byłem kiedyś żołnierzem i przypominają mi się rzeczy, które widziałem. W takich chwilach...

— Czyli zapisuję, że ocenia pan pozytywnie swoje zdrowie psychiczne — przerwał mu lekarz, po czym nakazał się ubrać, zmierzył go, zważył, zrobił zdjęcie całej sylwetki i wpisał informacje do systemu.

— Czy to wszystko? Gdzie teraz mam się udać? — zapytał zdziwiony powierzchownością badania Greg.

— Uznałem, że jest pan zdrow jak ryba — uśmiechnął się lekarz. — Teraz proszę o podpis w tym miejscu, że wyraża pan zgodę na udział w turnieju.

Greg wziął do ręki plik dokumentów, który zawierał kilkadziesiąt oświadczeń. Pobieźnie je przeczytał i podpisał we wskazanym miejscu. Następnie lekarz poprosił o zajęcie miejsca na krześle oraz opuszczenie głowy. Były żołnierz posłusznie wykonał polecenie, po czym poczuł silny ból z tyłu głowy.

— Co pan zrobił? — wykrzyknął oburzony.

— Wszczepiłem panu pod skórę specjalne urządzenie, które teraz aktywuję. Proszę przyłożyć mocno ten gazik w miejscu ukłucia, za chwileczkę krwawienie ustanie.

— Dlaczego pan to zrobił?

— Każdy uczestnik gry musi mieć zainstalowane to urządzenie. Nie ma wyjątku od tej reguły i wyraził pan na to zgodę. O szczegółach dowie się pan w następnym pomieszczeniu, do którego pana zapraszam. — Lekarz wskazał palcem na szerokie, dwuskrzydłowe drzwi.

Greg wszedł przez nie do kolejnej, wielkiej sali, w której tłoczyli się ludzie. Na dużym wyświetlaczu przedstawiony był harmonogram sesji informacyjnych, które odbywały się co dziesięć minut. Stoper odliczał właśnie czas do kolejnej sesji, która miała się odbyć za dwie minuty i trzydzieści dziewięć sekund. Greg obserwował zgromadzonych, z których część rozmawiała ze sobą,

a pozostali w milczeniu oczekiwali na upływanie czasu. Punktualnie po zakończeniu odliczania odtworzone zostało nagranie dźwiękowe, skierowane do zebranych:

— Witajcie. Znajdujecie się na tej sali, co oznacza, że przeszliście wszystkie testy i zostaliście zakwalifikowani do udziału w „Turnieju”. Proces rekrutacyjny jest prowadzony w wielu miastach w całym kraju. Obecnie zarejestrowanych jest ponad dziewięćset pięćdziesiąt tysięcy uczestników. Termin zakończenia kwalifikacji jest szacowany na koniec tego tygodnia. Proszę o pobranie aplikacji o nazwie „Turniej”. W celu zalogowania się niezbędne będzie podanie danych osobowych oraz zeskanowanie odcisku palca. Poprzez aplikację będziecie otrzymywali wszelkie informacje dotyczące gry. Poznacie lokalizację kolejnej rundy, podstawowe dane na temat wylosowanego przeciwnika oraz nazwę konkurencji. Po kwalifikacji lekarskiej zostały wam z tyłu głowy wszczepione specjalne urządzenia. Pełnią one dwie funkcje. Pierwsza z nich to lokalizacja. Organizator od tej pory posiada informację o miejscu waszego przebywania, na co wyraziliście zgodę. W tej chwili nie możecie już zrezygnować z gry aż do momentu wygrania czwartej rundy. Jeśli do momentu rozpoczęcia rundy nie zjawicie się w ustalonym miejscu, to uruchomiona zostanie druga z funkcji urządzenia. Ekspłoduje ono, doprowadzając do błyskawicznej śmierci. Próba samodzielnego usunięcia urządzenia lub skorzystanie z pomocy chirurgicznej również doprowadzi do automatycznego wybuchu. Reaguje ono bowiem między innymi na światło czy powietrze. Życzę powodzenia w grze, zwycięzca będzie tylko jeden.

Na sali zapanował chaos. Część ludzi ze stoickim spokojem opuściła pomieszczenie. Inni wyciągnęli smartfony i zaczęli pobierać wskazaną aplikację. Jeszcze inni wpadli w panikę i chcieli się cofnąć do poprzedniej auli, żeby wycofać się z gry. Liczni ochroniarze uniemożliwiali jednak ten proceder i asertywnie kierowali

uczestników do wyjścia. Greg opuścił budynek i pobrał aplikację, którą następnie zainstalował. Miała ona bardzo intuicyjny interfejs. W pierwszej kolejności Greg został poproszony o zalogowanie się poprzez podanie szeregu danych. Następnie musiał zeskanować odcisk swojego palca, po czym ukazał się duży napis: *Witaj, Greg! Liczba zarejestrowanych uczestników w grze wynosi obecnie 958 852/1 048 576. Po zakończeniu procesu rekrutacji otrzymasz stosowne powiadomienie.* Mężczyzna ściągnął gazik z głowy, trochę pobrudzony zakrzepłą krwią. Wracając do mieszkania, przechodził ponownie obok odgruzowanego placu, gdzie wcześniej trochę dorobił sprzątaniami. Z daleka zobaczył go znajomy kierownik z nadwagą.

— Greg, nie chcesz dzisiaj trochę dorobić?

— Pewnie, a co trzeba zrobić?

— Dwóch moich ludzi postanowiło wziąć udział w tej nowej grze i zrezygnowali z pracy. Stwierdzili, że niedługo będą tak bogaci, że nie będą już musieli dla mnie pracować — wyjaśnił otyły mężczyzna. — Odpowiedziałem im, że są idiotami i zapisali się na pewną śmierć, ale takim nie przemówisz do rozsądku. Potrzebuję kogoś do pomocy w produkcji i dostarczaniu betonu. Tam stoi betoniarka, trzeba do niej wsypywać tylko cement, piasek i wodę, a następnie rozlewać do taczek. Pozostali będą zawozić ten beton do murarzy. Płacę tyle za godzinę co ostatnio.

— Zgoda — odrzekł Greg, po czym natychmiast zabrał się do roboty.

Po kilku godzinach ciężkiej pracy otrzymał obiecaną wypłatę i wrócił do mieszkania, gdzie czekała już na niego Karen.

— Greg, naprawdę nie chcę, żebyś się zapisywał do tej głupiej gry. Życie jest najważniejsze i nie możesz go ryzykować. Poradzimy sobie jakoś — powiedziała, rzucając się mężowi na szyję.

— Kochanie, już się zapisałem do „Turnieju” i nie mogę się wycofać — powiedział Greg. — Wszczepili mi urządzenie, które eksploduje, jeśli nie stawię się w miejscu rozgrywania pierwszej rundy.

Kobieta wybuchnęła płaczem i uderzyła męża w policzek.

— Jak mogłeś mi to zrobić? — zawołała.

— Mówiłem ci już, że pracując w wojsku, codziennie ryzykowałem życie. Wygram pierwsze cztery rundy i wrócę z pieniędzmi — wyjaśniał spokojnie Greg. — Jestem sprawny, silny, sprytny i posiadam wiele różnych umiejętności. Jeśli wylosuję niewłaściwą konkurencję, to ją zmienię, mogę to zrobić aż dwukrotnie.

— Uważasz, że postąpiłeś słusznie, ale zachowałeś się skrajnie nieodpowiedzialnie. Ryzykujesz swoje życie i możesz doprowadzić do tego, że ja zostanę bez męża, a Tracy bez ojca. Nie zastanawiałeś się, czy twoja córka wolałaby mieć lalkę, czy tatę?

— Jakbym nic nie zrobił z naszym losem, to umarlibyśmy z głodu. Straciłaś pracę, ukradli nam samochód, nie mogę znaleźć niczego na stałe. W obecnej sytuacji gospodarczej to tylko kwestia czasu, kiedy przestanie nam starczać na jedzenie. Jak wygram cztery rundy i się wycofam, to zyskamy tyle czasu, że będziemy mogli spokojnie poukładać nasze finanse.

— Ty cały czas mówisz tylko o pieniądzach. Czy nie rozumiesz, że po prostu się o ciebie martwię? — zapytała Karen.

— Wiem, kochanie. Bardzo cię Kocham i mam świadomość tego, że się o mnie troszczysz. Ja natomiast czuję obowiązek zadbania o naszą rodzinę i dlatego zapisałem się do tej gry. Nie wiem, czy będziesz chciała na to patrzeć, ale jako uczestnik dostałem jeden dostęp dla członka rodziny. Mogłabyś śledzić moje zmagania

w „Turnieju”. — Greg przekazał żonie kartkę z kodem dostępowym i instrukcją.

## Rozdział III

Następnego dnia Greg z samego rana wyszedł z mieszkania i skierował się w stronę placu budowy, na którym ostatnio zarobił trochę pieniędzy. Nagle telefon w jego kieszeni zawibrował. Aplikacja wysłała mu powiadomienie, że osiągnięto komplet uczestników „Turnieju”. Licznik pokazał 1 048 576/1 048 576. Widoczna była też informacja: *Prosimy oczekiwać na dalsze instrukcje. Parowanie uczestników do pierwszej rundy oraz losowanie konkurencji odbędą się za 2 dni, 23 godziny, 59 minut, 46 sekund. W ciągu jednej godziny od poznania konkurencji można skorzystać z dostępnej dwa razy w całej grze opcji „zmiana”, co spowoduje ponowne wylosowanie kategorii. Po ostatecznym wylosowaniu konkurencji zostaną państwo poinformowani o lokalizacji rozgrywania danej rundy. Niepojawienie się w ustalonym miejscu spowoduje wyeliminowanie zawodnika z dalszej gry poprzez aktywację wszczepionego urządzenia. Życzymy wszystkim zwycięstwa i miłej zabawy. Organizator.*

Greg schował telefon i poszedł na budowę, gdzie cały dzień nosił cegły i sprzątał w zamian za niewielkie wynagrodzenie. Po powrocie do mieszkania opowiedział Karen o powiadomieniu, które otrzymał. Przekazał również żonie pieniądze zarobione tego dnia na budowie.

— Masz już nie pracować przed tą głupią grą. Niezależnie od tego, jaką konkurencję wylosujesz, nie możesz być zmęczony ani fizycznie, ani psychicznie — powiedziała zmartwiona żona.

— Dziękuję za troskę, kochanie.

— Postanowiłam też, że nie będę oglądała tego cyrku. Nie wyobrażam sobie, że mogłoby ci się coś stać, a ja musiałabym na to patrzeć.

— Rozumiem i szanuję twoją decyzję. Pewnie na twoim miejscu postąpiłbym tak samo.

— Proszę, tylko mnie informuj o wszystkim. Chcę wiedzieć, w jakich dyscyplinach będziesz brał udział i z kim będziesz konkurował.

— Nie ma sprawy, tak zrobię. Możemy nawet wspólnie podjąć decyzję, czy skorzystać z możliwości zmiany konkurencji. Znasz mnie lepiej niż ja sam, więc będziesz wiedziała, w czym mogę sobie poradzić, a w czym zdecydowanie nie.

Greg cały wieczór spędził z Karen i Tracy. Najpierw bawili się w chowanego. W niedużym mieszkaniu nie było wielu kryjówek, ale nie przeszkadzało to w dobrej zabawie. Pierwszy szukał tata, który od razu zobaczył nogę dziewczynki, wystającą zza kosza na pranie. Udawał jednak, że nie wie, gdzie się schowała, głośno wyrażając zachwyt nad jej kreatywnością. Mrugnął tylko do Karen, schowaną za firanką, i znalazł ją jako pierwszą. Potem nosił córkę, która wskoczyła mu na plecy i udawała, że jedzie na koniu. Wszyscy świetnie się bawili i zdawać się mogło, że chwilowo zapomnieli o swojej sytuacji finansowej oraz o szybko zbliżającym się terminie rozpoczęcia „Turnieju”.

Następnego dnia mężczyzna z samego rana poszedł do osiedlowego sklepu kupić chleb. Za namową Karen postanowił, że przed rozpoczęciem gry nie będzie szukał nowych zleceń, żeby nie ryzykować kontuzji. Wybrał duży bochenek i ustawił się w kolejce.

— Greg Watson? — usłyszał nagle niski męski głos.



Odwrócił się i zobaczył wysokiego, dobrze zbudowanego bruneta w koszulce moro.

— Jimmy Tailor! — powiedział głośno i podszedł się przywitać.

— Co ty tutaj robisz? — zapytał brunet. — Myślałem, że po tej akcji z ręką przepadłeś na dobre.

— Ja tutaj mieszkam. Miałem zadać ci to samo pytanie.

— Chodźmy może na zewnątrz, to sobie spokojnie porozmawiamy.

— Jimmy, zapraszam do swojego mieszkania, nie widzieliśmy się wiele lat.

Mężczyźni udali się do mieszkania, gdzie Greg przygotował mocną kawę. Usiedli następnie na kanapie i rozpoczęli żywą dyskusję.

— Pamiętasz tę akcję, kiedy oberwałem w rękę? — powiedział Greg. — Mam duże pretensje do Stanleya, że nie zlikwidował tego terrorysty po prawej. Gdybyś nie zachował wtedy zimnej krwi i go nie wyeliminował, już by mnie nie było. Uratowałeś mi życie.

— Zrobiłbyś dokładnie to samo na moim miejscu — uśmiechnął się Jimmy. — Długo się później zastanawiałem, dlaczego Stanley nie puścił wtedy całej serii. Był świetnie wyszkolony i takie błędy po prostu nie miały prawa się zdarzyć. Wielokrotnie go o to pytałem, ale nigdy nie uzyskałem odpowiedzi. Mam wrażenie, że cię nie lubił, bo byłeś ulubieńcem dowódcy. No ale jakoś nie widział twojej ciężkiej pracy i wyrzeczeń. Przypuszczam, że zrobił to wtedy specjalnie, ale mam też świadomość, że to poważne oskarżenia i mogą być nieuzasadnione i krzywdzące — powiedział Jimmy.

— Teraz to już nie ma większego znaczenia, choć moja ręka nigdy nie wróciła do pełni zdrowia. Powiedz, co u ciebie — poprosił Greg.

— Po twoim odejściu ze służby brałem udział jeszcze w wielu akcjach. Raz zostałem postrzelony w nogę i skończyłem podobnie jak ty. Pracodawca stwierdził, że nie jestem zdolny do dalszej służby w jednostce specjalnej i zerwał kontrakt. Potem pieniądze zaczęły się kończyć, a inflacja zrobiła swoje. Wtedy usłyszałem o tej nowej grze i postanowiłem wystartować. Nie mam nic do stracenia i nie boję się śmierci, więc „Turniej” jest w sam raz dla mnie.

— Jasna cholera! Ja też się zapisałem — zdumiał się Greg, otwierając szeroko oczy.

— Naprawdę? Mam więc tylko nadzieję, że nie trafimy na siebie. Prawdopodobieństwo jest tak małe, że jest to wręcz niemożliwe. Losowanie już niedługo i liczę na to, że nie trafię jakiegoś baletu czy tańca artystycznego — skwitował Jimmy.

Dwa dni później Greg i Karen usiedli razem na kanapie i patrzyli na telefon, na którym aplikacja wskazywała czternaście minut do parowania i losowania konkurencji. Greg poszedł jeszcze do kuchni zrobić sobie kawę i zaproponował żonie, że przygotuje jej herbatę. Po kilkunastu minutach odliczania pojawił się komunikat, że rozpoczyna się losowanie przeciwnika oraz kategorii. Chwilę później na ekranie ukazała się informacja, że w pierwszej rundzie rywalem Grega będzie niejaki Zane Madison. Po naciśnięciu *Wyświetl informacje* pojawiło się zdjęcie łysego mężczyzny średniego wzrostu. Obok zdjęcia widniały podstawowe informacje: wiek czterdzieści dwa lata, wzrost sto siedemdziesiąt pięć centymetrów, waga osiemdziesiąt pięć kilogramów, zawód: mechanik samochodowy, zainteresowania: bieganie, łowienie ryb. Greg z pewną ulgą zapoznał się z podstawowymi informacjami o swoim przeciwniku.

— Nie wygląda to tragicznie, Karen — powiedział. — Mam tylko nadzieję, że nie wylosuję konkurencji związanej z naprawianiem

pojazdów.

Po chwili aplikacja wyświetliła nazwę konkurencji: *Wspinaczka*. Obok widniał przycisk *Szczegóły*, pod którym znajdował się następujący opis: *Zawodnicy będą wspinali się po równoległych, identycznych ściankach. Zwycięzcą zostanie ten, który pierwszy dotknie płytki zawieszanej na wysokości 15 metrów. Zmiana konkurencji możliwa w ciągu 58 minut, 14 sekund.*

— Co sądzisz? — zapytał Greg.

— Trudno powiedzieć — odparła Karen. — Ten facet nie wygląda na tak sprawnego jak ty. Jest też starszy, więc na podstawie tych informacji twoje szanse wyglądają na wyższe.

— Kiedyś miałem okazję trochę się wspiąć w jednostce. Nie był to jakiś regularny trening, ale kilka razy byliśmy na sztucznej ścianie i szło mi całkiem nieźle — powiedział Greg.

— Nie zmieniamy więc konkurencji. Szkoda marnować tej możliwości, skoro masz je tylko dwie. Jeśli twój przeciwnik stwierdzi, że nie ma z tobą szans, to sam wykorzysta zmianę — stwierdziła Karen.

Małżonkowie patrzyli na licznik, popijając co jakiś czas kawę i herbatę. Po upływie godziny pojawił się komunikat: *Konkurencja zostaje zatwierdzona. Zostanie rozegrana w mieście Cambeltown w hali widowiskowo-sportowej przy Gregorian Street 10. Do rozpoczęcia konkurencji zostały 2 dni, 16 godzin, 54 minuty, 8 sekund. Prosimy o punktualne pojawienie się we wskazanej lokalizacji. Brak stawiennictwa będzie skutkowało natychmiastową eliminacją zawodnika.*

— Chyba nie jest tak źle, Karen. Jak sądzisz?

— Mam tylko pewną obawę... Dlaczego ten człowiek nie zmienił konkurencji? — zapytała żona.

— Może nie zdążył albo nie jest zbyt bystry i nie wiedział, jak to zrobić.

— Chciałabym, żeby właśnie tak było. Oby tylko nie okazało się, że ma doświadczenie we wspinaniu.

— Obstawiam jednak pierwszą wersję. Na zdjęciu widać, że trochę odstaje mu brzuch. Będzie miał wyzwanie, żeby się trzymać blisko ściany.

— Greg, powinieneś wcześniej pojechać na miejsce. Cambeltown jest trzysta kilometrów stąd, a nie możesz zaryzykować spóźnienia. Nie trenuj przed rundą, żebyś czasami nie uszkodził jakiegoś mięśnia. Mam nadzieję, że twoja lewa ręka wytrzyma to wspinanie — powiedziała z troską żona.

— Masz rację. Na ćwiczenia jest już za późno i mógłbym zrobić więcej złego, niż dobrego. Jutro pojedę pociągiem na miejsce, żeby być bezpiecznie przed czasem. Sprawdzę jeszcze, czy ten cały Zane nie ma czasami profilu na portalu społecznościowym.

Po kilku minutach poszukiwań mężczyzna odnalazł zdjęcie niemal identyczne z tym znajdującym się w aplikacji. Wszedł na profil swojego przeciwnika i zaczął przeglądać zdjęcia. Na większości z nich znajdowały się jakieś samochody, były również fotografie, na których Zane pił piwo ze swoimi znajomymi. Greg zaczął przeglądać wcześniejsze lata, kiedy jego rywal nie miał jeszcze odstającego brzucha.

— Cholera! Karen, chodź szybko! — krzyknął nagle.

— Co się stało? — zapytała żona.

— Zobacz. Teraz wszystko jasne, dlaczego koleś nie zmienił konkurencji.

Oczom małżonków ukazały się zdjęcia sprzed ośmiu lat, na których Zane Madison pozował przy ścianie wspinaczkowej z dyplomem za zajęcie trzeciego miejsca w lokalnym konkursie wspinaczkowym.

— Nie przejmuj się — powiedziała Karen. — Teraz już i tak nie możemy zmienić dyscypliny. Pamiętaj, że to było osiem lat temu. Wyglądał wtedy zupełnie inaczej, a ty cały czas masz muskularną sylwetkę i dobrą formę.

— Masz rację. Nie ma sensu tego analizować. Po prostu tam pójdę i z nim wygram. To nie ulega żadnej wątpliwości.

Następnego dnia Greg spakował walizkę, pożegnał się z rodziną i poszedł na stację, z której miał odjechać pociąg do Cambelton. Po kilku godzinach podróży był na miejscu i udał się do taniego hotelu, w którym wynajął pokój na jedną noc. Miasto było rozległe i urokliwe. Znajdowały się w nim liczne zabytki, pomniki, rzeźby, a w centrum pięły się w górę liczne szklane wieżowce, stanowiące symbol postępu cywilizacyjnego. Mężczyzna poczuł duży dysonans, że z jednej strony rozwój ludzkości doprowadził do powstania tak pięknych i zaawansowanych obiektów, a z drugiej strony do organizowania barbarzyńskich, morderczych gier. Przebijając się przez tłum, Greg słyszał, że miasto żyło „Turniejem”. Większość rozmów, które dobiegły jego uszu, dotyczyła tej gry, rozpoczynającej się już następnego dnia. Organizowano zakłady bukmacherskie, w których można było obstawiać, kto zostanie zwycięzcą. Były żołnierz dobrze sobie radził ze stresem, ale teraz nawet jemu udzieliły się emocje. Poszedł więc prosto do hotelu, żeby się zakwaterować i wyciszyć.

— Dzień dobry, w czym mogę panu pomóc? — zapytała miła recepcjonistka.

— Mam rezerwację pokoju jednoosobowego na nazwisko Watson.

— Oczywiście, to będzie pokój numer sto jeden, na pierwszym piętrze. Pan też przyjechał na „Turniej”?

— Tak — odpowiedział niechętnie Greg, ale nie zwrócił kobiecie uwagi na jej nachalność.

— W takim razie życzę powodzenia. Jest pan już chyba czternastą osobą w naszym hotelu, która przyjechała wziąć udział w pierwszej rundzie.

Greg wziął klucz i udał się na pierwsze piętro. Pokój był niewielki, z jednym wąskim łóżkiem oraz małym biurkiem, na którym stał stary telewizor. Otworzył walizkę, do której spakował obcisłą koszulkę, krótkie spodenki oraz stare buty do wspinania. Z ciekawości włączył telewizję. Było dostępnych dziesięć kanałów, ale na każdym z nich omawiano zasady „Turnieju” oraz przedstawiano liczne wywiady z ekspertami, którzy uśmiechnięci powtarzali, że czegoś takiego jeszcze w tym kraju nie było. Znani aktorzy zapraszali do wykupywania dostępów i oglądania tego wydarzenia tak, jakby to była jakaś bajka, a nie rzeź, w której miała zginąć ogromna liczba ludzi. Prezentowane były także statystyki, z których wynikało, że w „Turnieju” weźmie udział sześćdziesiąt pięć procent mężczyzn oraz trzydzieści pięć procent kobiet, a średnia wieku uczestnika wynosi czterdzieści dwa lata.

Nagle Greg usłyszał pukanie do drzwi. Podszedł i zobaczył uśmiechniętego młodego mężczyznę z czapczką na głowie. Nieznajomy zapytał, czy on również będzie uczestniczył w grze, i entuzjastycznie zareagował, gdy Greg to potwierdził.

— To świetnie! — wykrzyknął. — Ja jutro zaczynam od wspinaczki, a ty?

— Ja również będę się wspinał — odpowiedział Greg.

— Wow, to rewelacyjnie! Mogę cię o coś zapytać? — kontynuował młody mężczyzna.

— Jasne. Wejdz, ale tylko na chwilę, bo chcę się mentalnie przygotować do pierwszej rundy.

Chłopak ściągnął czapeczkę z daszkiem i usiadł.

— Jestem Michael. Cieszę się, że wylosowałem tę konkurencję, bo wspinanie to moja pasja od jakichś dziesięciu lat.

— To musisz być dobry po tylu latach trenowania — odparł Greg.

— Nie narzekam, choć zawsze można coś poprawić. Ostatnio przechodziłem trasę oznaczoną piątym poziomem trudności. Wspinałem się z dolną asekuracją, ale na wędkę również nie mam problemów. Z jednym chwytem męczyłem się trochę za długo, stąd nie najlepszy czas, ale było blisko rekordu trasy. A ty jakie znane trasy przeszedłeś? — dociękał młody wspinacz.

— Wyjdz już z mojego pokoju! Nie chcę o tym rozmawiać — odparł zdenerwowany Greg.

Michael wyszedł z pomieszczenia, zdziwiony nagłą reakcją mężczyzny. Greg zamknął drzwi od wewnątrz i poczuł silny stres. Nie miał zielonego pojęcia o poziomach trudności we wspinaczce ani o sposobach asekuracji. Nie był też w stanie wymenić absolutnie żadnej trasy. Poczuł się totalnym żółtodziobem i nie chciał ani minuty dłużej kontynuować tej rozmowy. Postanowił szybciej pójść spać, żeby być wypoczętym przed pierwszą konkurencją, która miała się rozpocząć o godzinie 10:00. Śniło mu się, że wchodzi do ogromnej hali i podchodzi do ścianki wspinaczkowej. Zespół sędziów oczekuje na jego rywala, który zjawia się na miejscu, przepelniony pewnością siebie. Ściana przed nimi jest tak wysoka, że nie widać jej końca. Nagle sędzia daje gwizdkiem sygnał do startu. Przeciwnik rusza pionowo do góry, niczym wojskowy helikopter, i po chwili już go nie widać. Greg z kolei porusza się jakby w zwolnionym tempie, ślizgając się

na każdym kamieniu. Po kilku sekundach słyhać głośny sygnał, że znany jest już zwycięzca. Były żołnierz przerażony patrzy na sędziego z wysokości kamienia zawieszzonego na pierwszym metrze ścianki.

— Co teraz ze mną będzie? — pyta przerażony.

Mężczyzna z gwizdkiem robi smutną minę, po czym następuje silna eksplozja z tyłu głowy Grega, która powoduje jego chwilowe ogłuszenie. Próbuje dotknąć swoich włosów w tamtym obszarze, ale wyczuwa tylko wielką dziurę, po czym osuwa się na podłogę.

Greg obudził się cały zlany potem. W pierwszej chwili dokładnie zbadał swoją czaszkę i uświadomił sobie, że miał tylko zły sen. Była godzina 6:30 i stwierdził, że i tak już nie zaśnie. Wstał z łóżka, zjadł lekkie śniadanie i o godzinie 8:30 był już przed halą widowiskowo-sportową na Gregorian Street 10. Wejścia pilnowali niezliczeni ochroniarze, wszędzie byli reporterzy i kamerzyści. Greg z niewielkim plecakiem skierował się w stronę dużych drzwi, gdzie potężny brunet w przeciwsłonecznych okularach kazał mu zeskanować odcisk palca i podać swoje dane osobowe. Następnie wpuścił go do środka, gdzie Greg zobaczył ogromną halę, obudowaną dookoła ściankami wspinaczkowymi, na których znajdowały się liczne różnokolorowe stopnie i chwytty. Naliczył kilkadziesiąt par tras, co oznaczało, że tę konkurencję musiały wylosować tysiące uczestników „Turnieju”. Po chwili podeszła do niego młoda reporterka w asyście kamerzysty.

— Jak się pan czuje z tym, że zaraz może zginąć? — zapytała entuzjastycznie z udawanym grymasem bólu na twarzy.

— Nie zginę, nie po to tutaj przyszedłem — odpowiedział stanowczo Greg.

— Pana przeciwnik pewnie myśli tak samo — dodała, na co on momentalnie zakończył rozmowę i się oddalił.



Punktualnie o godzinie 10:00 w hali rozbrzmiał donośny głos:

— *Drodzy uczestnicy, witajcie w pierwszej rundzie „Turnieju”. Wylosowaliście kategorię „wspinaczka”, łącznie weźmie w niej udział osiem tysięcy sto dziewięćdziesiąt dwie osoby. Do kolejnej rundy przejdzie tylko połowa z was, a przegrani pożegnają się z życiem. Sugeruję skoncentrowanie się na zadaniu, które będzie polegało na dotarciu przed przeciwnikiem na samą górę i dotknięciu płytki. Płytką zaświeci się wtedy na zielono oraz usłyszycie sygnał, informujący o wyłonieniu zwycięzcy. Na środku hali widzicie duże ekrany, na których będą wyświetlane wasze nazwiska oraz numery ścian, przy których będziecie rywalizować. Jeśli zawodnik nie stawi się w ciągu pięciu minut, zostanie wezwany ponownie. Jeśli i tym razem się nie pojawi, zostanie wyeliminowany z gry. Zwycięzca otrzyma dalsze instrukcje w aplikacji, przegrany zostanie zlikwidowany. Przy okazji chciałbym podziękować sponsorom „Turnieju” oraz wam, drodzy widzowie. Wpływy z abonamentów przekroczyły nasze najśmielsze wyobrażenia, co oznacza, że zasady gry spełniły wasze oczekiwania. Życzymy miłej zabawy.*

Greg rozejrzał się po hali. Prawie cała widownia, podzielona na sektory, była wypełniona zawodnikami. Na najwyższym poziomie znajdowała się loża VIP-ów, w której siedzieli znani i bogaci. Były tam też gwiazdy wspinaczki, które udzielały wywiadów i miały komentować zmagania uczestników. Przy ściankach czekali sędziowie, w towarzystwie ogromnej liczby ochroniarzy. Organizacja wydarzenia stała na najwyższym poziomie, ale Gregowi kojarzyło się to wszystko z bitwami gladiatorów, ku uciesze żadnego krwi tłumu. Nagle zapalił się ekran i zostały na nim wyświetlone nazwiska pierwszych uczestników oraz stanowiska, do których powinni się udać. Greg nie odnalazł wśród nich siebie, więc obserwował dalszy przebieg rywalizacji. Zwrócił

uwagę, że nie było wielu osób z nadwagą. Prawdopodobnie tacy skorzystali z możliwości zmiany konkurencji już w pierwszej rundzie, a ci obecni pewnie mieli ogromne doświadczenie we wspinaniu. Zawodnicy założyli uprząż i zostali podczepieni do liny asekuracyjnej. Przy każdej ze ścianek rozpoczęło się odliczanie dziesięciu sekund, po których miał nastąpić start. Zawodnicy agresywnie ruszyli w górę, starając się jak najszybciej pokonać piętnastometrową trasę. Greg zwrócił uwagę na parę, w której obaj zawodnicy mieli bardzo wyrównany poziom. Stawiali stopy na kolejnych stopniach praktycznie w tym samym czasie. W końcu pierwszy z nich wyciągnął rękę i mocno nacisnął na płytkę, która zaświeciła się na zielono. Momentalnie nastąpiła eksplozja, a w czasce przeciwnika pojawiła się wyrwa. Parkiet pod ścianką pokrył się krwią, którą błyskawicznie zmyła ekipa sprzątająca z wykorzystaniem dużych mopów. Ciało przegranego zawodnika zawisło na linie asekuracyjnej i powoli opuszczono je na dół, gdzie zostało momentalnie włożone do czarnego worka przez sprawną grupę pracowników i usunięte z głównej hali.

Serce Grega zaczęło bić mocniej. Część zawodników zaczęła krzyczeć, co zostało szybko zagłuszone głośniejszą muzyką. Co chwilę rozlegała się kolejna eksplozja, aż po pewnym czasie przestało to robić większe wrażenie na uczestnikach. Kamerzyści biegali po całej hali, starając się uchwycić przebieg rozgrywki z różnych perspektyw, a ekipa sprzątająca szybko i skutecznie usuwała na bieżąco ślady krwi z parkietu i ścianek.

Nagle na wyświetlaczu pojawił się napis: *Greg Watson, Zane Madison, stanowisko nr 4*. Greg od razu podszedł do ścianki we wskazanym miejscu. Obok niego, na stanowisku numer trzy, stała starsza kobieta, oczekując na rywala. Sędzia w końcu powiedział, że jej przeciwnik nie dotarł w regulaminowym czasie

i zostaje w tej chwili wyeliminowany z „Turnieju” poprzez detonację ładunku. Jednocześnie pogratulował jej awansu do kolejnej rundy. Wyświetlacz na stanowisku Grega wskazywał już tylko minutę, a mechanik samochodowy nie podchodził. Po upływie czasu sędzia poinformował, że zostaje doliczony dodatkowy czas pięciu minut na stawienie się drugiego zawodnika. Po chwili Zane Madison podszedł do stanowiska. Wyglądał dokładnie tak jak na zdjęciu. Patrzył z groźną miną na Grega, ale można było zauważyć, że jest bardzo zestresowany. Ubrany był w strój do wspinaczki, co miało chyba na celu przestraszenie przeciwnika i zmniejszenie jego pewności siebie. Zane miał duże i opuchnięte dłonie, na które pewnie nieraz spadła jakaś część od samochodu. Mężczyźni ustawili się przy ścianie i postawili stopy na pierwszym stopniu. Wyświetlacz wskazał dziesięć sekund i rozpoczęło się odliczanie. Po upływie czasu rozległ się dźwięk informujący o możliwości startu. Greg i Zane agresywnie ruszyli w górę, sprawnie łapiąc kolejne chwytaki. Od razu można było zauważyć lepszą technikę mechanika, który odpowiednio stawiał kroki na czerwonych, odstających kamieniach, zróżnicowanych pod względem kształtu. Były żołnierz z kolei chwytaki bardzo pewnie, wręcz kurczowo, nadrabiając siłą brak odpowiedniego doświadczenia. Po jakichś dwudziestu sekundach, gdy zawodnicy byli w okolicach połowy trasy, Greg poczuł dyskomfort w lewej ręce. Grymas bólu pojawił się na jego twarzy i mimowolnie puścił kamień. Udało mu się jednak utrzymać równowagę, zacisnął zęby i ponownie ruszył w górę. Zane miał z metr przewagi, ale widać też było, że zdecydowanie zwolnił z powodu braku kondycji i lekkiej nadwagi. Czerwony na twarzy konsekwentnie jednak poruszał się naprzód, a pot spływał z jego czoła wprost na parkiet pod ścianką. Pozostały jakieś trzy metry do płytki, gdy mechanik pośliznął się

na stopniu i zsunął się kilka metrów w dół, w ostatniej chwili łapiąc swoją dużą dłoń czerwony kamień. Z obłędem w oczach ruszył ostro w górę, jednak odległość między zawodnikami była już zbyt duża i to Greg pierwszy dotknął płytki, która zaświeciła się na zielono. Popatrzył na swojego przeciwnika, zawieszzonego na linie kilka metrów pod nim. Zane odwzajemnił to spojrzeniem pełnym przerażenia i jakby nieobecności. Po chwili nastąpiła eksplozja, która rozerwała czaszkę mechanika na kawałki. Parkiet pod ścianą pokrył się krwawą mazią, którą natychmiast uprzątnęła wyspecjalizowana ekipa sprzątająca. Lina asekuracyjna Grega została poluzowana, dzięki czemu został powoli opuszczony na ziemię.

— Gratuluję zwycięstwa! Proszę teraz o opuszczenie budynku i oczekiwanie na dalsze instrukcje, które pojawią się w aplikacji — oznajmił beznamiętnie sędzia.

Do ścianki podeszła kolejna para zawodników, podczas gry Greg zgodnie z instrukcją opuścił halę widowiskowo-sportową w Cambeltown i skierował się na stację kolejową. W pociągu w każdym przedziale stały telewizory. Można było na żywo obserwować rozmowy ekspertów w studiu. Dyskutowali o pozytywnych konsekwencjach „Turnieju”, kiedy jeden powiedział:

— *Drodzy państwo, gra cieszy się ogromną popularnością, a pierwsza runda właśnie dobiega końca. Oznacza to, że wyeliminowanych zostanie łącznie pięćset dwadzieścia cztery tysiące dwieście osiemdziesiąt osiem osób. Możemy spodziewać się w związku z tym znacznego spadku bezrobocia w naszym kraju, który jest mocno przeludniony. Zwycięzcy pierwszej rundy otrzymają spore wynagrodzenie, które będą mogli przekazać przykładowo swoim rodzinom, i to niezależnie od tego, jakie będą ich dalsze losy w kolejnych konkurencjach. Dzięki organizatorom „Turnieju”, sponsorom i wam,*

*drodzy abonenci, gospodarka naszego kraju się rozwija, a społeczeństwo staje się bogatsze. Serdecznie zachęcam do nabywania dostępów osoby, które jeszcze tego nie zrobiły. Zwycięzcom pierwszej rundy życzę natomiast powodzenia w kolejnych zmaganiach.*

## Rozdział IV

Greg po kilku godzinach był już w Fort Bundle. Mimo swojej wielkości i dużej liczby mieszkańców jego miasto było bardzo urokliwe. Znajdowała się w nim elitarna szkoła wojskowa, do której kiedyś uczęszczał. To właśnie w tym czasie poznał Karen, z którą ożenił się kilka lat później. Często odwiedzali wtedy restauracje, kawiarnie i kina w mieście, ponieważ było ich na to stać. Pogarszająca się sytuacja gospodarcza spowodowała, że takie atrakcje zaczęły być dostępne jedynie dla garstki bardziej zamożnych osób. Właściciele byli zmuszeni do zamykania swoich biznesów lub przebranżawiania się. W efekcie pojawiło się mnóstwo sklepów monopolowych oraz dilerów, którzy na ulicach nielegalnie sprzedawali narkotyki. Nastąpił prawdziwy rozkwit branży rozrywkowej, dostarczającej ludziom coraz bardziej wymyślnych atrakcji. Po kilku latach niejaki Hans Murdock osiągnął totalny monopol. Plotki głosiły, że pięćdziesięcioletni z tajemniczą przeszłością dogadał się z politykami, którzy wprowadzili korzystne dla niego ustawy. Jego pozycja stale się wzmacniała, a konkurencja stopniowo była wykluczana z rynku. Po pewnym czasie stał się najbogatszym człowiekiem w kraju, otaczającym się niezliczoną liczbą ochroniarzy. Lubił pojawiać się publicznie mimo podejmowanych zamachów na jego życie. „Turniej” był największym przedsięwzięciem, jakie do tej pory zorganizował, oraz pierwszym, które dopuszczało uśmiercanie uczestników. Bliskie

koneksje z wpływowymi ludźmi spowodowały, że Hans Murdock stał się nietykalny i bezkarny, dostarczając ludziom atrakcji, jakich według niego oczekiwali. Pogrążone w biedzie społeczeństwo było natomiast bardzo podatne na propagandę, która głosiła, że dzięki grom spada bezrobocie, społeczeństwo się bogaci, a gospodarka dynamicznie się rozwija.

Gdy Greg dotarł do mieszkania, Karen rzuciła mu się na szyję.

— Udało ci się, kochanie, zwyciężyłeś! — wykrzyknęła.

— Tak, skarbie, wygrałem pierwszą rundę. Oznacza to, że niezależnie od tego, co dalej ze mną będzie, ty otrzymasz pieniądze, które wam starczą na minimum rok.

— Najważniejsze, że tobie nic się nie stało. Martwiłam się o ciebie. Opowiedz mi o wszystkim.

Greg wziął prysznic, zmywając ze swojego ciała krople krwi Zane'a, a następnie opisał przebieg swojego udziału w pierwszej rundzie. Starał się pomijać drastyczne sceny, żeby żona nie martwiła się o niego jeszcze bardziej podczas kolejnych konkurencji. Nagle poczuł wibrację telefonu. Otworzył aplikację.

— Dostałeś jakąś nową informację? — zapytała żona.

— Tak. Gratuluję mi zwycięstwa w pierwszej rundzie. Jest też wiadomość, że ustalona kwota zasilila indywidualne konto bankowe. Dalszych informacji mam się spodziewać w najbliższym czasie — powiedział Greg.

— Ciekawe, kiedy będzie losowanie kolejnej konkurencji. Musisz wygrać jeszcze tylko trzy rundy, żeby wycofać się z gry.

Greg poszedł odebrać córkę z przedszkola. Nie chciał tracić pieniędzy na bilet autobusowy, stwierdził też, że spacer dobrze mu robi. Przypomniiał sobie sceny, których był świadkiem w hali widowiskowo-sportowej w Cambeltown. Starał się opanować emocje, gdy głowy kolejnych uczestników wybuchały niczym arbuzy

z umieszczoną w środku petardą. Był przekonany, że w wojsku widział już wszystko, jednak „Turniej” zupełnie go zaskoczył. Uzmysłował sobie, że jednego dnia, w którym rozgrywana była pierwsza runda, zginęło ponad pół miliona osób. Każda z tych osób miała swoją historię, swoje marzenia i nadzieje, a zginęli w bestialski sposób ku uciesze społeczeństwa.

— Cześć, tatusiu — wykrzyknęła Tracy na widok ojca.

— Cześć, córeczko, wracajmy do domu.

— Szkoda, że już nie mamy samochodu, lubiłam nim jeździć — powiedziała cichutko.

— Nic nie szkodzi. Teraz za to możesz mi wskoczyć na barana i pobawimy się w konia do samego mieszkania — zaproponował z uśmiechem Greg.

— To wspaniale, uwielbiam wspinanie — odparła dziewczynka i zaczęła wchodzić na ramiona taty.

Ten nagle zamilkł, przypominając sobie konkurencję z pierwszej rundy, która już mu się dobrze nie kojarzyła. Potem, udając rumaka, potruchtał w stronę mieszkania, trzymając uśmiechniętą Tracy na plecach.

Wieczorem Greg usłyszał pukanie do drzwi. Stał za nimi znajomy saper z jego jednostki.

— Nie wiedziałem, że zapisałeś się do „Turnieju”. Widziałem, jak głowa twojego przeciwnika wybuchła jak jakaś piłka z confetti — wykrzyknął rozentuzjasmowany Oleg.

— Zamknij się! — warknął Greg. — Tutaj jest moja córka, która wszystko słyszy. Chodźmy stąd.

Wyszli z kolegą przed blok.

— Czemu mi nie powiedziałeś, że się zapisałeś do tej gry? — zapytał saper, od którego wyraźnie było czuć alkohol.

Greg wzruszył ramionami.



— Nie ma powodu do dumy. Potrzebuję pieniędzy, mówiłem ci niedawno.

— Trzeba było konkretnie powiedzieć, tobym coś wymyślił. Nie mam dużo, ale staremu kompanowi z wojska mogę trochę pożyczyć.

— Teraz to już nie ma znaczenia. Nie mogę się wycofać aż do wygrania czwartej rundy, więc jeszcze trzy przede mną — wyjaśnił Greg.

— Chcesz tak szybko zrezygnować? Widziałeś, jaką kwotę wypłacają za zwycięstwo w całej grze? Mógłbyś kupić absolutnie wszystko i żyć jak król do końca życia!

— Nie chcę cię obrazić, ale uważam, że gadasz jak skończony idiota. Przecież ja mam żonę i małe dziecko. Nie zaryzykuję uczestnictwa w dwudziestu rundach, mając za każdym razem pięćdziesiąt procent szans na natychmiastową śmierć — wyjaśnił zdenerwowany już Greg.

— Wszystko zależy od wylosowanej konkurencji. Poza tym pamiętaj o zasadach. „Turniej” jest rozgrywany systemem pucharowym, co oznacza, że jeśli przykładowo w piątej rundzie wylosujesz przeciwnika, który się wycofał po czwartej lub który nie dotrze na wskazane miejsce, to automatycznie wygrasz i przechodzisz do następnego etapu. Musisz tylko dotrzeć na miejsce rozgrywania danej rundy, bo inaczej też zostaniesz wyeliminowany. Jesteś sprawnym facetem, więc twoje szanse są bardzo wysokie, no chyba że wylosujesz szydełkowanie — zaśmiał się Oleg.

— Ciebie to bawi? — Na skroni Grega uwidoczniła się żyła.

— Tylko żartowałem. Trzymam za ciebie kciuki i naprawdę liczę, że wygrasz. Fajnie byłoby mieć znajomego, który wygrał „Turniej”.

— Czy jako saper orientujesz się, co to za ładunek nam wszczepili z tyłu głowy?

— Tak, miałem nawet kiedyś okazję trochę z nim poeksperymentować, chociaż z dużo mniejszym gabarytem. Przy produkcji tego materiału pracuje mój znajomy z branży. Można go zdetonować zdalnie, a efektywność eksplozji jest imponująca. Co ciekawe, jest zaprojektowany tak, żeby wyrzucić maksymalną krzywdę na bliskim obszarze, a minimalną na nieco dalszym. Oznacza to, że gdybym stanął metr za tobą i doszłoby do wybuchu, to twoja czaszka by pękła jak plastikowa kulka, a ja jedynie usłyszałbym huk i musiałbym wyprać ubranie.

— A czy teoretycznie miałbyś możliwość usunięcia tego z mojej głowy?

— Niestety nie. To jest nowoczesne urządzenie, które reaguje na wiele czynników. Można sobie wyobrazić przeprowadzenie operacji jego usunięcia w warunkach beztlenowych i w absolutnej ciemności. Nie wiadomo jednak, jakie inne czujniki są w nim zainstalowane, czyli nie wiadomo, co jeszcze może wywołać eksplozję. Jediną bezpieczną metodą jest jego zdalna dezaktywacja, po której możesz sobie urządzenie wydłubać nawet widelcem — zażartował na koniec Oleg.

Po powrocie do mieszkania Greg zobaczył w aplikacji kolejną wiadomość: *Parowanie uczestników do drugiej rundy oraz losowanie konkurencji odbędą się za 23 godziny, 59 minut, 37 sekund. W ciągu jednej godziny od poznania konkurencji można skorzystać z dostępnej dwa razy w całej grze opcji „zmiana”, co spowoduje ponowne wylosowanie konkurencji. Po ostatecznym wylosowaniu konkurencji zostaną państwo poinformowani o lokalizacji rozgrywania danej rundy. Niepojawienie się w ustalonym miejscu spowoduje wyeliminowanie*

*zawodnika z dalszej gry poprzez aktywację wszczepionego urządzenia. Życzymy wszystkim zwycięstwa i miłej zabawy. Organizator.*

Następnego dnia wieczorem Greg i Karen siedzieli na kanapie, oczekując na losowanie przeciwnika. Po chwili na ekranie pojawiła się wiadomość, że rywalem Grega w drugiej rundzie będzie Gina Amber. Greg wcisnął przycisk *Wyświetl informacje* i ukazało się zdjęcie atrakcyjnej młodej kobiety oraz jej podstawowe dane: wiek dwadzieścia cztery lata, wzrost sto sześćdziesiąt dwa centymetry, waga pięćdziesiąt dwa kilogramy, zawód: księgowa, zainteresowania: gotowanie, podróże.

— Znowu mam szczęście, kochanie — powiedział cicho Greg.

— Z jednej strony tak, ale wszystko zależy od kategorii — odparła Karen. — Twoja przeciwniczka totalnie różni się od ciebie. Jeśli wylosowana zostanie konkurencja siłowa lub sprawnościowa, to wygrasz. Gorzej, jeśli trafisz na dyscyplinę typowo kobiecą lub wymagającą umiejętności kulinarnych.

Chwilę później na ekranie wyświetlił się napis: *Strzelanie z broni pneumatycznej*, a po kliknięciu przycisku *Szczegóły* pojawił się opis: *Zawodnicy będą strzelali do tarczy z wiatrówek sprężynowych z naciągiem dolnym. Każdy odda trzy punktowane strzały. Zwycięzcą zostanie ten, kto uzyska lepszy wynik. Zmiana konkurencji możliwa w ciągu 58 minut, 19 sekund.*

Greg uśmiechnął się do Karen, po czym powiedział:

— Spędziłem na strzelnicy setki godzin. Z samej broni pneumatycznej wystrzelałem pewnie z wiadro śrutu. Lepiej chyba nie mogłem trafić.

— Nie ciesz się jeszcze. Jeśli ta kobieta nie jest ekspertem od broni albo medalistką olimpijską w strzelectwie sportowym, to zmieni kategorię.

Nie minęło nawet dziesięć minut, gdy w aplikacji pojawiła się informacja: *Gina Amber skorzystała z możliwości zmiany konkurencji. Za chwilę nastąpi ponowne losowanie.*

— Cholera, wykrakałam — wykrzyknęła zdenerwowana Karen.

Po kilku sekundach na ekranie pojawiła się nazwa nowej kategorii: *Podnoszenie ciężarów*, a dalej opis: *Zawodnicy będą uczestniczyli w konkurencji „martwy ciąg”, która będzie realizowana z wykorzystaniem sztangi, obciążonej talerzami. Sztanga będzie podnoszona z ziemi na wysokość bioder aż do wyprostowania całych pleców. Zwycięzcą zostanie zawodnik, który prawidłowo podniesie większy ciężar. Zmiana konkurencji możliwa w ciągu 59 minut, 8 sekund.*

— Kochanie, ta kobieta ma wyjątkowego pecha — stwierdził Greg. — Nie ma najmniejszych szans, żeby podniosła większy ciężar ode mnie.

Jakieś trzy minuty później pojawił się komunikat: *Gina Amber skorzystała z możliwości zmiany konkurencji. Za chwilę nastąpi ponowne losowanie.*

— Nie wiedziałem, że można dwukrotnie zmienić kategorię w jednej rundzie. Szkoda — powiedział Greg.

— Trudno, jednak pamiętaj o jednym. W tym momencie twoja przeciwniczka nie może już zmienić konkurencji i jest zdana na to, co zostanie teraz wylosowane — odpowiedziała Karen.

Chwilę później aplikacja wyświetliła nazwę konkurencji: *Wyskok dosiężny* oraz opis: *Zawodnicy ustawią się obok tablicy pomiarowej z podniesionym ramieniem, dzięki czemu zmierzony zostanie ich maksymalny zasięg. Następnie każdy wykona obunóż jeden pionowy skok w górę i wyciągniętą ręką zaznaczy punkt na przyrządzie listkowym. W ten sposób zmierzona zostanie różnica i wyświetlony*

wynik. Zwycięży zawodnik, który osiągnie wyższy wynik. Zmiana konkurencji możliwa w ciągu 59 minut, 12 sekund.

— Co myślisz, Karen?

— Pokaż jeszcze raz zdjęcie sylwetki tej Giny.

Greg wyświetlił ponownie na ekranie fotografię przedstawiającą przeciwniczkę.

— Ma sto sześćdziesiąt dwa centymetry i waży pięćdziesiąt dwa kilogramy — powiedziała Karen. — Zastanawiam się, jak takie parametry przekładają się na wysokość skoku. Zwróć uwagę na jej uda i łydki. Są szczupłe i nie wyglądają na masywnie zbudowane.

— Myślisz, że jestem w stanie skoczyć wyżej niż ona? — zapytał Greg.

— Mierzysz sto osiemdziesiąt pięć centymetrów i ważysz dziewięćdziesiąt kilogramów. Jesteś więc prawie dwukrotnie od niej cięższy i nie masz sylwetki siatkarza czy koszykarza. Masz jednak silne, umięśnione nogi i jesteś bardzo sprawny. Moim zdaniem jesteś w stanie skoczyć od niej zdecydowanie wyżej — stwierdziła Karen.

— Również jestem tego zdania. Szkoda byłoby wykorzystać możliwość zmiany konkurencji już w drugiej rundzie w sytuacji, gdy razem oceniamy moje szanse jako wyższe.

Po niecałej godzinie na ekranie telefonu wyświetlony został napis: *Konkurencja zostaje zatwierdzona. Zostanie rozegrana w mieście Northchester w hali im. Hansa Murdocka przy Victory Street 2. Do rozpoczęcia konkurencji zostały 2 dni, 16 godzin, 55 minut, 4 sekundy. Prosimy o punktualne pojawienie się we wskazanej lokalizacji. Brak stawiennictwa będzie skutkowało natychmiastową eliminacją zawodnika.*

— Myślisz, że gdyby Amber miała jeszcze możliwość zmiany kategorii, to zrobiłaby to? — zapytał Greg, czując lekką ekscytację.

— Zdecydowanie! Jaka kobieta przy zdrowych zmysłach zdecydowałaby się konkurować na śmierć i życie z wysportowanym byłym żołnierzem w konkurencji sprawnościowej? Musiałaby być wyjątkowo pewna siebie i mieć duże doświadczenie w danej dyscyplinie — odpowiedziała Karen, która wyłączyła chwilowo emocje, zastępując je skrajnie analitycznym myśleniem. — Nawet gdybym była zawodową siatkarką, to nie zaryzykowałabym konkurowania ze sprawnym mężczyzną w skoku dosiężnym. No chyba że miałby dużą nadwagę.

— Myślisz, że powinienem trochę poćwiczyć przed drugą rundą? — zapytał Greg.

— Możesz się lekko porozciągać, ale za wszelką cenę nie powinieneś ryzykować nabawienia się kontuzji. To jest najgorsze, co mogłoby się nam przydarzyć. Gdzie ta konkurencja będzie rozgrywana? — dopytała Karen.

— Northchester.

— To bardzo daleko stąd, jakieś pięćset kilometrów na północ. Powinieneś zapewnić sobie bufor bezpieczeństwa przed ewentualnym opóźnieniem pociągu.

— Masz rację. Nawet jeśli Amber odpuści tę rundę i nie zjawi się na miejscu, to ja i tak muszę tam dotrzeć — stwierdził Greg.

— Nie licz na to. Ona na pewno tam przyjedzie. Inaczej zginęłaby bez walki, a nikt przy zdrowych zmysłach tego nie robi.

Następnego dnia Greg spakował niezbędne rzeczy do niewielkiego plecaka. Stwierdził bowiem, że walizka, którą zabrał do Cambeltown, była za duża. Włożył te same spodenki i koszulkę, które przyniosły mu szczęście w pierwszej rundzie. Co jakiś czas delikatnie przyciągał palce stóp do góry, żeby rozciągnąć mięśnie łydek. Wykonywał też po kilka przysiadów, sprawdzając, czy uda są w dobrym stanie. Poczytał również

o prawidłowej technice i zapoznał się z poradami dotyczącymi tej dyscypliny.

— Wiedziałaś, że istotne jest, aby przy pomiarze zasięgu obniżyć maksymalnie bark? — zapytał.

— Wydaje się to logiczne — odpowiedziała żona. — Mierzona jest różnica pomiędzy maksymalnym wyskokiem a zasięgiem w spoczynku. Opłaca się więc obniżyć bark, żeby zmierzona wysokość była jak najniższa. Potem oddasz jak najwyższy skok i wynikiem będzie różnica. Tamta kobieta jest zdecydowanie niższa od ciebie, więc nie doskoczy tak wysoko, ale za to będzie miała niższy zasięg w spoczynku.

Entuzjazm, który wyrażała Karen w swoich analitycznych rozważaniach, lekko zaniepokoił Grega. Z jednej strony cieszył się, że żona jest zaangażowana w jego zmagania i stara się pomóc, jak tylko potrafi. Z drugiej strony przecież to nie była jakaś tam gra. Gina Amber miała jakąś przeszłość, jakieś marzenia i z pewnością ważny powód, dla którego postanowiła wziąć udział w „Turnieju”. Rozważają teraz, czy jej szczupłe uda i łydki umożliwią wykonanie wysokiego skoku, a przecież za chwilę jej głowa może eksplodować. Najgorsze w tym było to, że wyłącznie wtedy Greg przeżyje i dostanie się do kolejnej rundy. Z pewnością Karen martwiła się o swojego męża, ale on zdał sobie sprawę, że zachowują się, jakby oglądali film i oceniali szanse głównego bohatera na przeżycie. Ogarnęło go przerażenie i nagle zamilkł.

— Wszystko w porządku? — zapytała żona.

— Boję się — odpowiedział krótko.

— To normalne w tej sytuacji. Nawet gdybyś startował w siłowaniu na rękę z chudą licealistką, to taka ogromna stawka może paraliżować.

— Mam tego świadomość. Przeraziło mnie coś innego.

— Co takiego?

— Zmiana twojego zachowania. Jeszcze niedawno stwierdziłaś, że nie będziesz oglądała moich zmagañ. Byłaś całkowicie przeciwna mojemu udziałowi w „Turnieju”. Teraz natomiast na zimno kalkulujesz moje szanse w drugiej rundzie, rozmawiając o przeciwniczce, jak gdyby była przedmiotem — wyjaśnił Greg.

— Cały czas jestem przeciwna twojemu udziałowi i nadal nie zamierzam tego oglądać. W tym momencie i tak nie możesz się już wycofać, więc staram się bez emocji ocenić twoje szanse i wesprzeć cię w tym trudnym czasie. Jaki sens miałyby teraz mój płacz, który wewnętrznie i tak cały czas się odbywa? — zapytała Karen.

— Masz rację. Po prostu poczułem chłód i stąd moje zachowanie.

— Jesteśmy w tym razem, rozumiesz? Pozostały nam trzy rundy do wygrania i wtedy się wycofasz. Nie ma dla mnie znaczenia, kogo wylosujesz, oni muszą zginąć — powiedziała dosadnie Karen.

Greg poczuł jeszcze większe przerażenie w związku z reakcją żony. Emocjonalna do tej pory Karen zniknęła. Jej miejsce zajęła skoncentrowana, chłodno myśląca kobieta, która właśnie powiedziała, że jego przeciwnicy muszą zginąć. „Do czego ci organizatorzy doprowadzili? Czym stał się ten kraj, ten naród?” — pomyślał. Chwilę później dotarło do niego, że jego żona bardzo mocno przeżywała ten czas i całą winę za to ponosi on sam. To jest wyłącznie dowód na to, że bardzo go kocha i za wszelką cenę pragnie, żeby żył. Nadal się martwi, ale pewnie zdała sobie sprawę, że na niewiele się to teraz zda i trzeba po prostu działać.

Greg sprawdził rozkład jazdy pociągów na trasie Fort Bundle — Northchester. Odjeżdżały co trzy godziny, więc w miarę regularnie, a czas podróży wynosił około sześciu godzin. Karen zrobiła mu kanapki na drogę i Greg udał się na stację kolejową. Był piękny



majowy dzień, a słońce świeciło intensywnie. Pociąg został już podstawiony, więc Greg upewnił się tylko, że wsiada do właściwego, i zajął miejsce w pustym przedziale. Położył plecak na półce nad głową i usiadł przodem do kierunku jazdy. Po pewnym czasie otworzyły się drzwi.

— Czy możemy tutaj usiąść? — zapytała młoda mama z kilkuletnim synem.

— Oczywiście — odpowiedział Greg.

Zajęli miejsce i kobieta od razu wyciągnęła kanapkę z tuńczykiem, którą poczęstowała chłopca. Cały przedział momentalnie wypełnił się intensywnym zapachem ryby. Pociąg powoli ruszył, a Greg przypomniał sobie, jak kiedyś często jeździł ze swoim tatą nad jezioro. Kevin Watson był zapalonym wędkarzem i chętnie instruował młodego Grega, jak zakładać przynętę na haczyk, kiedy należy zaciągnąć wędkę oraz jak z wyczuciem wyciągnąć rybę na brzeg. Jeździli starym pick-upem, na którego pace leżały wędka, przynęta i dwa rozkładane krzeselka. Po udanym wędkowaniu mama smażyła złowione ryby, których piękny zapach wypełniał kuchnię.

— Wolne? — zapytał nagle łyśy facet z tatuażem na szyi, nie oczekując jednak wcale na odpowiedź.

— Oczywiście — odpowiedział mały chłopiec, odsuwając na chwilę kanapkę od ust.

— Nie ciebie pytałem, gówniarzu — odparł głośno łyśy, po czym wszedł do przedziału.

— Proszę się tak nie wyrażać do mojego dziecka, trochę kultury — oburzyła się młoda mama.

— Nie będziesz mi rozkazywała. Powiedz też swojemu szczyłowi, żeby się nie odzywał.

— Wyjdźmy na chwilę! — powiedział Greg, który miał już tego dosyć.

— Chcesz oberwać, cwaniaczku? — Agresor podciągnął rękawy.

— Chcę porozmawiać.

Greg pierwszy opuścił przedział, oceniając przy tym dokładnie posturę intruza. Zaraz za nim wyszedł łyśy, wyjątkowo nadpobudliwy facet, który wyglądał na bardzo pewnego siebie.

— Masz jakiś problem? — zapytał agresor.

— Nie podoba mi się twoje zachowanie w stosunku do dziecka i tej kobiety. Chcę, żebyś zmienił przedział — powiedział spokojnie Greg.

— Nie ma takiej możliwości. Sam sobie idź w inne miejsce, a ja zabawię się z tą pyskącą dziwką — odpowiedział łyśy.

— Ja zostaję, a tobie ostatni raz grzecznie radzę, żebyś natychmiast zmienił przedział. — Greg, mówiąc, patrzył prosto w oczy krępemu facetowi.

Łyśy wziął duży zamach, na co Greg zareagował błyskawicznie, trafiając lewym prostym prosto w szczękę. Lekko zamroczony mężczyzna podniósł głowę, ukazując tatuaż na szyi. Przedstawiał on głowę tygrysa z otwartą paszczą, który agresywnie pokazywał swoje wielkie kły. Greg wziął zamach i prawą ręką idealnie trafił drugi raz w szeroką szczękę, po czym jego przeciwnik bezwładnie osunął się na podłogę. W tej chwili do wagonu wszedł konduktor, który od razu zauważył leżącego faceta.

— Co się tutaj stało? — zapytał Grega.

— Chciałem wytłumaczyć temu jegomościowi, że nie należy obrażać kobiet i dzieci, ale postanowił mnie uderzyć. Byłem jednak szybszy i dokładniejszy, i oto efekt całej akcji.

Konduktor otworzył przedział, w którym siedziała mama z chłopcem, i zapytał, co się wydarzyło. Wersja Grega została

potwierdzona, po czym pracownik kolei zadzwonił na policję. Po kilkunastu minutach pociąg zatrzymał się na stacji i weszli policjanci, którzy zabrali ze sobą oszołomionego jeszcze agresora. Greg wrócił do przedziału. Mały chłopiec płakał, przestraszony całą akcją.

— Wiem, że się przestraszyłeś. Nie przejmuj się tym, facet dostał nauczkę i teraz policja się nim zajmie — powiedział empatycznie mężczyzna.

— Dziękuję. — Kobieta mocno przytuliła swojego syna.

Greg poczuł promieniujący ból w prawej dłoni. Nagły przyływ adrenaliny spowodował, że nie odczuwał niczego podczas starcia z agresywnym facetem. Teraz, gdy emocje opadły, dyskomfort zaczął narastać. Spojrzał na swoją pięść i zauważył jedynie dużego siniaka, który był efektem uderzenia w twardą szczękę, oraz lekkie przecięcie na skórze. „Całe szczęście, że nic mi się nie stało z nogą. To byłby mój koniec. Równie dobrze mógłby mnie wtedy dźgnąć nożem albo po prostu zastrzelić, byłoby szybciej” — pomyślał.

— Nic się panu nie stało? — zapytała młoda matka.

— Nie, tylko trochę boli mnie ręka, ale to nic poważnego — odpowiedział dzielnie.

— Zabandażuję ją panu — odrzekła kobieta, po czym wyciągnęła z torebki bandaż.

Greg wyciągnął rękę w jej stronę, a ona zaczęła ją pieczołowicie zawijać. Jej delikatne, ciepłe ręce dotykały jego twardej skóry dłoni, zniszczonej ciężką pracą. Poczuł się jak gladiator, który za chwilę stanie do walki na arenie na śmierć i życie. Uzmysłował sobie, że przecież niedługo rzeczywiście będzie walczył, jednak nie z wielkim facetem, a z pięćdziesięciodwukilogramową młodą kobietą. Nie dojdzie też do pojedynku na miecze w ciężkich zbrojach i hełmach, będzie natomiast podskakiwał na sali

gimnastycznej. Jedyne stawka taka sama. Poczuł absurd całej sytuacji, co wywołało uśmiech na jego twarzy.

— Wszystko w porządku? — zapytała kobieta.

— Tak, bardzo dziękuję.

Mijały kolejne godziny. Greg wyciągnął właśnie kanapkę z szynką i żółtym serem, gdy usłyszał, że pociąg zaczął hamować. Wyrzwał przez okno i zobaczył znak *Northchester*. Wstał, sięgnął po plecak, umieszczony na półce w przedziale, i wyszedł na korytarz. Nie miał jeszcze okazji być w tym mieście, więc postanowił, że najpierw uda się na Victory Street 2, żeby zobaczyć, gdzie następnego dnia przyjdzie mu rywalizować. Hala wyglądała z zewnątrz imponująco. Wysoki na kilkanaście metrów budynek miał niemal płaski dach, na którego skraju widniał kilkumetrowy pomnik Hansa Murdocka. Plotki głosiły, że w całości pokrył on koszty budowy. Krążyły też jednak opinie, że pieniądze tak naprawdę pochodziły od podatników, a Murdock jedynie szerzył propagandę, jakim to jest hojnym sponsorem. Hala znajdowała się w ścisłym centrum miasta i stanowiła najważniejszy obiekt, w którym organizowane były duże imprezy i wydarzenia sportowe. Wrażenie robił również parking na kilka tysięcy samochodów, podzielony na specjalne strefy. Greg zwrócił uwagę na kilkudziesięciu ochroniarzy, którzy pilnowali wejścia do budynku. Nieustannie wchodzili i wychodzili przez nie pracownicy obsługi, wnosząc sprzęt niezbędny do rozegrania drugiej rundy „Turnieju”. Najwięcej było przyrządów listkowych, służących do pomiaru wysokości skoku. Składały się one z solidnej metalowej podstawy oraz kilkudziesięciu kolorowych ponumerowanych listków. Mężczyźni wnosili również komputery, co mogło oznaczać, że urządzenia są w stanie automatycznie

zapisywać osiągnięte wyniki, bez ingerencji człowieka. Greg usłyszał, jak pracownicy obsługi żartowali między sobą.

— Strasznie ciężki ten sprzęt, mamy jeszcze ze dwie godziny noszenia — powiedział pierwszy.

— Ciesz się, że nie będziesz musiał jutro nosić worków ze zwłokami. Byłoby zdecydowanie ciężiej — odparł na to drugi, po czym obaj wybuchnęli śmiechem.

Greg postanowił pójść do hotelu, z którego miał jakieś osiemset metrów do hali. Mimo bliskości centrum hotel był wyjątkowo tani. Po przekroczeniu progu Greg zrozumiał, dlaczego ustalona została tak niska cena za nocleg. Stanowiskiem recepcji było stare, pokryte zieloną pleśnią biurko, za którym siedziała starsza kobieta z papierosem w ustach i w przepoconej pod pachami koszulce.

— Słucham! — burknęła, nie wyciągając dopalającego się szluga z ust i nie nawiązując kontaktu wzrokowego.

— Dzień dobry, mam rezerwację pokoju jednoosobowego na nazwisko Watson.

— Owszem, a raczej miał pan. Nie mamy obecnie wolnych pokoi — wycedziła przez zęby kobieta, wpatrując się przez grube szkła okularów na poślódką krzyżówkę.

— Jak to? Przecież mam potwierdzenie rezerwacji — odpowiedział spokojnie Greg.

— Może pan sobie mieć. Nowa koleżanka przyjęła lekkomyślnie rezerwację, bo zamiast sprawdzić stan gości, to myśli tylko o chłopach. — Kobieta najwyraźniej nie poczuwała się do odpowiedzialności za sytuację.

— Mam to gdzieś! — wykrzyknął nagle Greg. — Przejechałem pięćset kilometrów na drugą rundę „Turnieju”. Miałem awanturę w pociągu, przez którą boli mnie teraz ręka. Dokonałem poprawnie

rezerwacji i nie interesuje mnie, co zrobiła pani koleżanka. Chcę dostać swój pokój.

Kobieta odłożyła ostentacyjnie długopis, podniosła głowę i popatrzyła na niego znad szkieł okularów, grubych jak denka od butelek.

— Przyjechał pan na „Turniej”? — zapytała, patrząc tym razem prosto w oczy.

— Tak, jutro o dziesiątej będę brał udział w drugiej rundzie — odpowiedział Greg.

— Jestem wielką fanką tej gry. Generalnie uważam, że to całe zabijanie jest chore, ale trzeba przyznać, że organizator miał ciekawy pomysł. Postaram się zaraz znaleźć coś dla pana — powiedziała, po czym niezdarnie ruszyła na pierwsze piętro.

Po kilku minutach wróciła i zastała gościa czekającego w tym samym miejscu.

— Mam dla pana pokój numer siedem — oznajmiła, po czym przekazała mu mały kluczyk. — Wykupiłam abonament i oglądam tę grę. W pierwszej rundzie patrzyłam, jak zawodnicy siłowali się na rękę. Niesamowite było to, że jak tylko ręka przegranego dotknęła poduszki, to jego głowa wybuchła, niczym petarda. Udało się panu wygrać pierwszą rundę?

— Inaczej by mnie tutaj nie było. Do widzenia — odpowiedział Greg, zastanawiając się chwilę, jak wielką trzeba być idiotką, żeby zadać takie pytanie.

Otworzył drzwi do pokoju numer siedem i jego oczom ukazało się wewnątrz jak z horroru. Z podrapanych ścian pod brunatną warstwą grzyba odpadał tynk. Po podłodze w popłochu uciekał karaluch, a w pękniętym sedesie znajdowała się niespłukana zawartość jelita poprzedniego gościa. Ktoś w łazience wydrapał na kafelkach napis: *Byłem tu... i żałuję*. Jedyne krzesło

w pokoju miało ułamany kawałek nogi, więc nie nadawało się do odpoczynku. Greg przypomniał sobie, jak kiedyś dostali zadanie przekradnięcia się na teren zajęty przez rebeliantów. Zostali wtedy otoczeni na dużym obszarze i musieli spędzić dwa dni w ukryciu, czekając na wsparcie. Ponad czterdzieści godzin w błocie i niewielka manierka z wodą. Pamiętał chwilę, gdy miał ochotę po prostu wstać i zacząć iść, ale świadomość konsekwencji szybko wybiła mu z głowy ten pomysł. Gdy nadeszła pomoc, nie miał ani siły, ani ochoty wstać z błota.

„Czy Gina Amber też jest taka twarda? Przecież musiała wygrać z kimś w pierwszej rundzie. W jakiej konkurencji startowała? Dlaczego w ogóle zdecydowała się wziąć udział w «Turnieju»? Czyżby liczyła, że we wszystkich rundach trafi na gotowanie lub księgowanie? Wykorzystała już wszystkie możliwości zmiany kategorii, a żeby przeżyć, musi jeszcze wygrać trzy rundy. Może się już poddała i nie ma zamiaru nawet przyjechać do Northchester? Zamiast tego siedzi sobie na tarasie i patrzy w niebo, podziwiając kształt białych obłoków, nim nastąpi detonacja” — rozmyślał.

Następnego dnia Greg zjadł jedynie pół kanapki z szynką i serem, która jeszcze nadawała się do spożycia. Z ogromnym wyczuciem pomasował przednią stronę swoich ud, po czym założył plecak i udał się w stronę hali imienia Hansa Murdocka. W porównaniu z dniem poprzednim teraz były tu prawdziwe tłumy. Liczni ochroniarze wpuszczali do środka tylko zawodników. Przed wejściem musieli oni zeskanować odciski swoich palców i podać dane osobowe. Greg spojrzął na telefon, który pokazywał godzinę 9:32. Spokojnie przebrał się w krótkie spodenki i koszulkę i usiadł na plastikowym krzeselku na trybunie. Sędziowie już ustawiali się przy kilkudziesięciu przyrządach listkowych, regulując coś przy połączonych z nimi sprzętach. Jeden z nich, ubrany w koszulkę

polo w czarno-białe paski, nagle podskoczył i dotknął jednego z niższych listków. Widocznie testował urządzenie, a na wyświetlaczu przy nim pojawił się wynik trzydzieści jeden centymetrów.

— Moja babcia skacze wyżej od ciebie — zaśmiał się drugi sędzia.

— Nie jestem rozgrzany, to dlatego — wytłumaczył się pierwszy.

— Gdybyś startował w „Turnieju”, to już byś nie żył, więc takie tłumaczenie mnie nie przekonuje.

— Gdybym uczestniczył, to na pewno bym się porządnie rozciągnął przed skokiem. A twoja babcia to co najwyżej skacze w bok.

Greg zwrócił uwagę, że coraz więcej osób zajmuje miejsca siedzące na widowni i zaczyna się przebierać w sportowe ubranie. Niektórzy intensywnie i z dużym skupieniem masowali mięśnie nóg. Jeszcze inni podskakiwali, trenując przed tym jednym, kluczowym skokiem, którego stawka była tak ogromna. Ludzie wydawali się nieobecni, skoncentrowani wyłącznie na sobie i swoich nogach. Po hali zaczęli chodzić reporterzy z mikrofonami oraz kamerzyści, którzy starali się przeprowadzać krótkie wywiady z wybranymi zawodnikami. Nagle nastąpiło pewne poruszenie i w otoczeniu ochroniarzy na parkiet wszedł Stephen McTrevor, legenda koszykówki. Zdjął bluzę, pod którą miał koszulkę z numerem dziesięć. Po kilkuminutowym wywiadzie z otaczającymi go dziennikarzami ustawił się obok przyrządu pomiarowego i oddał wysoki skok. Niedługo potem halę wypełnił niski, dudniący głos:

— *Szanowni zwycięzcy pierwszej rundy, witajcie w drugiej rundzie „Turnieju”. Tym razem wylosowaliście kategorię „wyskok dosiężny”. Łącznie wezmą w niej udział osiem tysięcy sto dziewięćdziesiąt dwie osoby. Zasady są niezmiennie, więc do trzeciej rundy przejdzie tylko*



połowa z was. Waszym celem jest oddanie wyższego skoku od waszego przeciwnika. Kiedy wasze nazwisko pojawi się na wyświetlaczu, podejście do wskazanego stanowiska. Po podniesieniu ręki zostanie zmierzony wasz zasięg w pozycji podstawowej. Następnie wyskoczcie obunóż i palcami przesuniecie jak najwyższy listek przyrządu pomiarowego. Różnica będzie stanowiła wasz wynik, który zostanie wyświetlony na ekranie przy stanowisku. Następnie skok odda wasz przeciwnik i wyniki zostaną porównane. Jeśli zdarzy się sytuacja, że wyniki będą identyczne, to nastąpi dogrywka. Zawodnik z gorszym wynikiem natychmiast pożegna się z życiem. Pamiętajcie, że macie pięć minut na dotarcie do wskazanego stanowiska. Jeśli tego nie zrobicie, to nastąpi drugie odliczanie i po jego zakończeniu wasz przeciwnik automatycznie wygra. Przywitajmy gorąco gwiazdę koszykówki Stephena McTrevora. Legenda oddała przed chwilą skok na wysokość dziewięćdziesięciu trzech centymetrów. Życzę wam wszystkim takich skoków.

Część zawodników zaczęła głośno klaskać i wiwatować na cześć znanego koszykarza, który podniósł ręce do góry w geście zwycięstwa. Po krótkiej chwili dudniący głos zabrzmiał ponownie:

— Mam jeszcze dla państwa komunikat specjalny w związku z przykrym incydem, do którego doszło po pierwszej rundzie. Otóż jeden z zawodników odszukał swojego przyszłego rywala i złamał mu rękę przed konkurencją „siłowanie na rękę”. Prawdopodobnie był przekonany, że w ten sposób zwiększy swoje szanse na zwycięstwo. Chciałbym w związku z tym przypomnieć państwu regulamin, który wszyscy podpisali. Zgodnie z nim zabronione są wszelkie próby sabotażu i zmniejszania szans rywala na wygraną. Konsekwencją jest automatyczna eliminacja takiego zawodnika, co też spotkało wspomnianego oszusta.

Greg nawet nie pomyślał wcześniej o możliwości odszukania swojego przyszłego przeciwnika. Teraz taki pomysł wydał mu się całkowicie logiczny. Siedział i patrzył na ekran, który nie zaczął jeszcze wyświetlać nazwisk zawodników i numerów stanowisk. Nagle usłyszał kobiecy głos.

— Dzień dobry.

— Dzień dobry. — Odwrócił się i jego oczom ukazała się Gina Amber, która wyglądała dokładnie jak na zdjęciu w aplikacji. Aż zaniemówił na widok pięknej blondynki, z którą za chwilę miał się zmierzyć. Kobieta była ubrana w obcisłe niebieski spodenki, zieloną koszulkę bez rękawów i żółte tenisówki.

— Przepraszam, że przeszkadzam przed rywalizacją, ale wypatrzyłam pana w tłumie i postanowiłam podejść.

— Nic nie szkodzi. Jestem Greg.

— Wiem, Greg Watson. Skąd pan przyjechał?

— Z Fort Bundle.

— Jak się pan czuje przed skokiem? — zapytała kobieta z lekką nieśmiałością.

— W porządku, a pani? — odpowiedział.

— Wolałabym teraz co prawda startować w szybkim pisaniu na klawiaturze, ale to i tak lepiej niż podnoszenie ciężarów czy strzelanie — odrzekła skromnie.

Gina odeszła, a Greg poczuł się okropnie. Zdecydowanie wolałby zaprosić tę dziewczynę do siebie do mieszkania, przedstawić ją Karen, napić się razem kawy i porozmawiać o „Turnieju”. Wiedział jednak, że nigdy do tego nie dojdzie niezależnie od tego, kto zwycięży. Narastało w nim zdenerwowanie na Hansa Murdocka, polityków i cały ten chory kraj. Tamci w białych rękawiczkach mordują setki tysięcy ludzi, a dobrzy ludzie, jak on czy Gina, muszą umrzeć.

Muzyka w tle nagle przycichła i włączył się duży ekran, który zaczął wyświetlać nazwiska zawodników i numery stanowisk. Pierwsze osoby zaczęły wchodzić na parkiet, ustawiając się pod przyrządami listkowymi do pomiaru wysokości wyskoku osiągniętego. Wysoki mężczyzna mierzył jakieś dwa metry i obniżył bark tak bardzo, że dostał upomnienie od sędziego, żeby stanąć prosto. Nastąpił pomiar, po którym oddał skok i na wyświetlaczu pojawił się wynik czterdzieści trzy centymetry. Następnie sędzia poprosił jego przeciwniczkę, chudą dziewczynę, sięgającą rywalowi do pępka. Mężczyzna po swoim skoku odsunął się na bok i z głupim, aroganckim uśmiechem oczekiwał na jej próbę. Skoncentrowana brunetka ze spiętymi włosami i zaciętą miną ugięła kolana i ze wszystkich sił skoczyła, wyrzucając ramiona wysoko do góry. Opuszkami palców przesunęła delikatne listki przyrządu pomiarowego na niższej wysokości niż jej przeciwnik. Wysoki mężczyzna podniósł ręce w geście triumfu, po czym wyświetlacz pokazał wynik czterdzieści sześć centymetrów. Mężczyzna nie zdążył opuścić rąk i zmienić zarożumiałego wyrazu twarzy, gdy nastąpiła eksplozja. Fragmenty jego czaszki poleciały na kilka metrów, a kawałki mózgu wylądowały na wewnętrznej ścianie hali imienia Hansa Murdocka. Ekipa sprzątająca z poważnymi minami sprawnie zapakowała ciało i starła pozostałości po dwumetrowym przegrany.

Wyczekując na swoją kolej, Greg był też pierwszy raz świadkiem sytuacji, w której bomba eksplodowała, nie powodując natychmiastowego zgonu. Pewien pyzaty, śniady mężczyzna przegrał i nastąpił wybuch, który wyrwał mu część czaszki, pozostawiając dziurę z tyłu głowy. Facet nadal stał na nogach z przerażoną miną i położył ręce na potylicy, próbując palpacyjnie zweryfikować spustoszenia. Błyskawicznie pojawił się przy nim

jeden z ochroniarzy, który wyciągnął pistolet i jednym celnym strzałem w głowę spowodował, że przegrany upadł na parkiet jak worek ziemniaków.

Wśród startujących widać było ludzkie dramaty jeszcze przed samym skokiem. Jeden z zawodników poślizgnął się, uderzył głową o przyrząd pomiarowy i został zdetonowany, leżąc na parkiecie. Innego złapał silny skurcz, który uniemożliwił oddanie skoku. Zaczął tłumaczyć sędziemu, że musi tylko rozmasować mięsień i że to zajmie tylko pięć minut. Eksplozja nastąpiła kilka sekund później. Kamerzyści biegali między stanowiskami, sprawnie omijając leżące ciała i skupiając się na nagrywaniu detali.

Nagle na ekranie wyświetlił się napis: *Gina Amber, Greg Watson — stanowisko nr 19*. Serce mężczyzny забиło mocniej i zaczął schodzić wąską alejką pomiędzy plastikowymi krzeselkami. Po chwili był już na parkiecie i poszedł na miejsce swojej próby, słysząc nieustannie huk eksplozji. Odwrócił się i zobaczył, że w jego stronę zmierza Gina. Zielona koszulka bez rękawów przylegała do jej ciała, uwidaczniając niewielkie piersi. Włosy sięgały jej do ramion, ale teraz miała je mocno spięte czerwoną gumką. Białe skarpetki z różowymi wzorami wystawały nieznacznie znad żółtych tenisówek. Czas jakby się zatrzymał. Szła w zwolnionym tempie, podrygując delikatnie, ale wyglądała na mocno skoncentrowaną. Wytwarzała wokół siebie jakąś magiczną aurę. Jej czoło było teraz zmarszczone, a wzrok skupiony na przyrządzie pomiarowym. W tej chwili po raz trzeci zabrzmiał dudniący głos:

— *Drodzy uczestnicy, właśnie został pobity rekord świata w skoku dosiężnym. Coś niesamowitego! To tylko udowadnia, jakie imponujące rezultaty człowiek jest w stanie osiągnąć, gdy walczy o najwyższą stawkę.*

Głos ucichł, a sędzia zaprosił Grega jako pierwszego pod urządzenie pomiarowe. Greg obniżył maksymalnie bark, pozostając w możliwie naturalnej pozycji. Pomiar został wykonany i sędzia dał sygnał do skoku. Czas znowu się zatrzymał. Były żołnierz cały czas słyszał eksplozje, które w jego głowie zaczęły układać się w rytmiczne dźwięki. Przypomniawszy sobie swojego dowódcę, Jeremy'ego Hopkinsa. Był to człowiek bezkompromisowy, który bardzo dużo wymagał od swoich żołnierzy. Mordercze treningi były przeprowadzane tak, aby sprawdzić indywidualne granice możliwości każdego z podwładnych. Jeremy po pewnym czasie doskonale znał każdego ze swoich żołnierzy i wiedział, jakie zadania można powierzyć poszczególnym osobom. Miał świadomość, kto się zawaha w krytycznej sytuacji, a kto z zimną krwią wykona swoje zadanie. Wiedza, którą posiadał, dawała mu kontrolę nad jednostką. Zdecydowanie można było na nim polegać. Greg pamiętał sytuację, kiedy jeden z żołnierzy po całym dniu ciężkiego treningu był totalnie wycieńczony psychicznie i fizycznie. W jego oczach pojawiło się z jednej strony zrezygnowanie, a z drugiej obłęd. W pewnym momencie podniósł broń, odbezpieczył i wycelował w stronę innych żołnierzy. Dowódca w mgnieniu oka wyciągnął swój rewolwer, który zawsze nosił przy sobie. Jednym celnym strzałem powalił mężczyznę, który po kilku minutach konwulsji zmarł. Jeremy'ego zawsze charakteryzowała zimna twarz bez wyrazu, jednak od tamtej chwili wykształcił w sobie tik nerwowy, który pojawiał się tylko w sytuacjach silnego stresu. Jego lewa brew mimowolnie unosiła się wtedy i opuszczała, czego prawdopodobnie nawet nie był świadomy.

— Dostaje pan upomnienie, proszę skakać. Drugie upomnienie będzie skutkowało natychmiastową przegraną — powiedział beznamiętnie sędzia.

Greg znowu usłyszał chaotyczne dźwięki eksplozji, jęknięcia niektórych zawodników przy oddawaniu skoku i uderzenia butów o posadzkę. Poczuł, że cała krew z jego ciała spłynęła teraz do nóg. Zrobił głęboki przysiad, machnął rękami do tyłu i wyskoczył. Stopy oderwały się od skrzypiącego parkietu, a ręce powędrowały w górę, szukając jak najwyżej położonego listka maszyny pomiarowej. Środkowym palcem prawej ręki przesunął zdecydowanie plastikowy listek i wylądował na podłodze. Na ekranie pojawił się wynik pięćdziesiąt osiem centymetrów. Sędzia zaprosił Ginę, której mina daleka była od wyrażania optymizmu. Kobieta obniżyła bark i wykonany został pomiar. Kucnęła, wybiła się i niczym sprężyna powędrowała w górę. Z całej siły machnęła ręką, mocno zaznaczając swój wynik na maszynie pomiarowej. Wylądowała i teraz wszyscy patrzyli na wyświetlacz. Po chwili pojawił się rezultat pięćdziesiąt sześć centymetrów i Gina spojrzała na Grega. Jej oczy w mgnieniu oka stały się jakby martwe, zapadnięte. Już wiedziała, pogodziła się z tym. Nastąpiła eksplozja i pukiel blond włosów, spiętych czerwoną gumką, powędrował kilka metrów dalej.

— Gratuluję — powiedział krótko sędzia. — Może pan już opuścić halę i przygotować się do kolejnej rundy.

Greg zrobił pierwszy krok w stronę wyjścia, po czym upadł. Nogi miał jak z waty, krew całkowicie z nich odpłynęła. Patrzył teraz w stronę Giny, którą dwóch rosnących mężczyzn z ekipy sprzątającej zaczęło pakować do czarnego worka. Jeszcze przed chwilą rozmawiali na trybunie. Mówiła, że wolałaby konkurować w szybkim pisaniu na klawiaturze, a teraz jej zielona koszulka bez rękawów była pokryta czerwonymi plamami. Jeden z ochroniarzy podbiegł błyskawicznie do Grega i pomógł mu wstać, po czym odprowadził go aż do drzwi wyjściowych hali imienia Hansa Murdocka. Greg siedział jeszcze przez chwilę na chodniku,

po czym udał się na dworzec kolejowy. Przez całą drogę powrotną spał, potwornie zmęczony. Jeden skok kosztował go tak wiele, że nie był w stanie robić niczego innego. Nie zwrócił nawet uwagi na to, z kim siedzi w przedziale. Myślał, że minęło może piętnaście minut, kiedy pociąg zatrzymał się i rozległ się głos: „Witamy na stacji Fort Bundle. Prosimy o zabranie ze sobą swoich bagaży”. Greg nagle oprzytomniał i w pośpiechu chwycił swój plecak i wyszedł z pojazdu. Czuł się nadal jak w jakimś letargu, ale oprzytomniał nieco i udał się prosto w stronę swojego mieszkania.

## Rozdział V

Karen rzuciła mu się na szyję, ale on spojrzał tylko smutnym wzrokiem.

— Żyjesz! Całe szczęście! — wykrzyknęła.

— Ja tak, Gina nie — odpowiedział.

— Usiądź, kochanie, zrobię ci herbatę — zaproponowała żona.

— Wiesz, że nie piję herbaty. Proszę, zrób mi kawę z mlekiem, dużo mleka — wycedził przez zęby mężczyzna.

Usiedli na kanapie i żona zaczęła go wypytywać o przebieg drugiej rundy.

— Mnóstwo ludzi zginęło, Karen, rozumiesz? Padali jak muchy, które nawdychały się substancji owadobójczej. Bezsensownie! — powiedział Greg.

— O tym, jak idiotyczna jest to gra, nie musisz mi mówić. Wielokrotnie odradzałam ci udział w „Turnieju”, płakałam, błagałam, ale nie posłuchałeś. Teraz chcę tylko, żebyś ty przeżył. Uwierz mi albo nie, ale nie interesują mnie pieniądze, które można wygrać. Chcę, żeby mój mąż, a tatuś Tracy wrócił do domu żywy.

— Nie da się opisać tego, co się działo w tym budynku. Kamerzyści biegali między trupami, ale zachowywali się, jakby kręcili relację z biegu na sto metrów na igrzyskach olimpijskich. Ekipa sprzątająca wrzucała zwłoki do worków jak kartofle do skrzynki. A wszystko to przy aprobacie tłumy, który wykupuje abonamenty i ogląda to w telewizji — odrzekł przygnębiony Greg.



Wziął mały łyk gorącej kawy, którą przygotowała mu żona. Była taka smaczna jak zawsze. Dawka kofeiny sprawiła, że poczuł się lepiej i mógł na trzeźwo ocenić sytuację. Włączył telewizor i zobaczył reklamę. Piękna młoda kobieta wymieniała kilkakrotnie nazwę jakiegoś suplementu, który w cudowny wręcz sposób leczy wątrobę, a przy tym powoduje utratę wagi. Sprawiała wrażenie wiarygodnej.

— Ile osób nabiera się na takie bajki? — zwerbalizował swoje odczucia Greg.

— Jakie bajki? — zapytała Karen.

— Chodzi mi o tę reklamę. Wysportowana, młoda i atrakcyjna kobieta mówi o cudownym środku, który spowoduje utratę masy ciała. Grube baby oglądają te głupoty i myślą sobie, że nie muszą ćwiczyć ani zmieniać nawyków żywieniowych. Wystarczy, że pójda do apteki, kupią magiczny suplement i za tydzień będą wyglądały jak ta modelka. Wkurza mnie to! — wykrzyknął poirytowany Greg.

— Nie rozumiem, dlaczego się tym tak ekscytujesz. Przecież wiadomo, że to bajki — stwierdziła żona.

— No właśnie nie wiadomo! Ja wiem, ty wiesz, a jednak te reklamy nadal są wyświetlane. Muszą więc być skuteczne, bo firmy farmaceutyczne płacą ogromne kwoty za możliwość ich pokazywania. Jest popyt, ludzie tego potrzebują, chcą wierzyć w te głupoty. Później taka kretynka jedna z drugą idzie do apteki, wydaje pieniądze, bierze pigułkę i nie rozumie, dlaczego nie chudnie. Czuje się oszukana, ale nadal nie zaczyna trenować i zdrowo się odżywiać. Mówi natomiast przyjaciółkom, jaki to ma zadziwiający metabolizm, bo przecież prawie nic nie je, a ciągle tyje. Wraca potem do domu, wpieprza ociekającego tłuszczem burgera, zagryza frytkami, popija słodzonym napojem i włącza telewizor. Tam dowiaduje się, że istnieje jeszcze lepszy, cudowny środek, który

w tydzień pozwoli jej na utratę dziesięciu kilogramów. Znowu podnosi się z kanapy i idzie do tej apteki, kupując po drodze paczkę chipsów.

— Ludzie lubią łatwe rozwiązania. Nawet jeśli wiedzą, że nie ma drogi na skróty, to chcą wierzyć, że jest — odpowiedziała Karen.

— Zgadza się, człowiek jest z natury leniwy i próbuje za wszelką cenę oszczędzać swoją energię. Jest za to mistrzem w szukaniu wymówek. To coś w rodzaju instynktu samozachowawczego, reakcja obronna organizmu. Żaden zdrowy człowiek przecież nie pomyśli: „Jestem beznadziejny. Niczego w życiu nie potrafiłem doprowadzić do końca, bo zawsze brakowało mi konsekwencji”. Zamiast tego pojawia się myśl: „Nie udało się osiągnąć tego celu, bo pogoda się zepsuła, znajomi mnie nie wspierali, noga mnie bolała, kot się na mnie krzywo popatrzył”. W wojsku takie osoby wykruszały się po pierwszym tygodniu treningów. Nawet nie jestem sobie w stanie wyobrazić, że ktoś mówi: „Panie dowódco, nie mogę dalej maszerować, bo trochę boli mnie lewa stopa”. Przecież Jeremy’emu tak zaczęłaby latać brew, że chyba zerwałaby mu twarz.

— Greg, nie wszyscy są tacy konsekwentni i nastawieni na zadania jak ty — uśmiechnęła się Karen. — Życie to nie jest wojsko. Jest w nim miejsce dla wszystkich, niezależnie od tego, czy są punktualni, spóźnialscy, silni, słabi, zorganizowani, chaotyczni.

— Wiem, chyba staję się coraz mniej tolerancyjny — odparł Greg, po czym mocno przytulił żonę.

— Twoje zadaniowe podejście do świata daje ci dużą przewagę w „Turnieju”, o ile nie trafisz na konkurencję, w której braku umiejętności nie da się nadrobić psychiką.

Długi blok reklamowy się skończył i w telewizji pojawił się uśmiechnięty dziennikarz oraz duży napis na dole ekranu: *Druga runda zakończona.*

— *Szanowni państwo, druga runda „Turnieju” została zakończona. W tym momencie w grze pozostały dwieście sześćdziesiąt dwa tysiące sto czterdzieści cztery osoby, którym udało się wygrać dwie konkurencje. Oznacza to, że siedemset osiemdziesiąt sześć tysięcy czterysta trzydzieści dwie osoby zostały wyeliminowane. Prognozy analityków są bardzo obiecujące i już teraz przewidywany jest kilkunastoprocentowy spadek bezrobocia. Możemy też spodziewać się obniżki cen na praktycznie wszystkie artykuły w sklepach. Zmniejszająca się inflacja przyczyni się do obniżenia stóp procentowych, co z kolei oznacza, że warunki przyznawania kredytów będą zdecydowanie korzystniejsze. Nasz kraj stanie się rajem inwestycyjnym, a ludzi będzie stać na własne mieszkania i domy. To wszystko nie byłoby możliwe, gdyby nie Hans Murdock, który jest dzisiaj z nami w studiu.*

Kamera została skierowana na siedzącego na wysokim krześle mężczyznę ubranego w czarny garnitur. Z jego opalonej twarzy biła niebываła pewność siebie. Gęste brwi były wyraźnie zaznaczone na wysokim czole. Brak zarostu dobrze uwidaczniał szeroką, kwadratową szczękę.

— *Panie Murdock, jak ocenia pan przebieg dwóch pierwszych rund?* — zapytał prowadzący program.

— *Dzień dobry państwu, dzień dobry, panie redaktorze* — rozpoczął Murdock. — *Organizacja „Turnieju” jest dopracowana pod każdym względem. Nad bezpieczeństwem uczestników czuwają niezliczeni pracownicy służb ochrony. Sztab informatyków dba o to, żeby aplikacja dla uczestników działała bez żadnych zakłóceń. Jestem dumny z tego, że mam przyjemność pracować z takimi ludźmi. W grze, w której stawką jest życie, profesjonalizm jest koniecznością* — dodał wzniośle.

— *Jakie ma pan porady dla zawodników?* — zapytał dziennikarz.

— *W „Turnieju” liczą się umiejętności oraz silna psychika. Wygra osoba, która będzie cechowała się wytrwałością i determinacją, charakterystycznymi dla wybitnych jednostek.*

— *A co ze szczęściem?* — dopytał prowadzący.

— *Panie redaktorze, szczęście oczywiście jest ważne, ale nie kluczowe. Zwycięzca będzie musiał wygrać dwadzieścia rund, a więc przyjdzie mu brać udział w dyscyplinach, w których niekoniecznie czuje się świetnie. W celu ograniczenia wpływu szczęścia wprowadziliśmy dla każdego zawodnika możliwość dwukrotnej zmiany konkurencji. Istotne są też umiejętności analityczne, dzięki którym można ocenić swojego przeciwnika i swoje szanse w konfrontacji z nim w danej dyscyplinie.*

— *Kto według pana zwycięży?*

— *Najlepszy* — odpowiedział krótko Murdock, uśmiechając się półgębkiem.

Greg włączył aplikację i zobaczył nową informację: *Parowanie uczestników do trzeciej rundy oraz losowanie konkurencji odbędą się za 23 godziny, 57 minut, 14 sekund. W ciągu jednej godziny od poznania konkurencji można skorzystać z dostępnej dwa razy w całej grze opcji „zmiana”, co spowoduje ponowne wylosowanie konkurencji. Po ostatecznym wylosowaniu konkurencji zostaną państwo poinformowani o lokalizacji rozgrywania danej rundy. Niepojawienie się w ustalonym miejscu spowoduje wyeliminowanie zawodnika z dalszej gry poprzez aktywację wszczepionego urządzenia. Życzymy wszystkim zwycięstwa i miłej zabawy. Organizator.*

— *Nie uważasz, Karen, że to „miłej zabawy” jest sarkastyczne w kontekście tej gry? Nie sądzę, żeby ktokolwiek dobrze się bawił.*

Nagle rozległ się dźwięk dzwonka do drzwi i Greg poszedł otworzyć. Stała tam Stacy Logan, koleżanka z pracy Karen. Płakała

rzewnymi łzami i cichym głosem powtarzała:

— Nie żyje, on nie żyje.

— Co się stało? — zapytała Karen, zapraszając ją gestem do środka.

— Peter, mój mąż. On nie żyje — wycedziła z trudem, okropnie szlochając.

— Usiądź, kochana, zrobię ci herbatę — powiedziała Karen.

Stacy siedziała na kanapie i powoli dochodziła do siebie. Greg pomógł Karen w przygotowaniu napoju i po chwili wrócili do rozmowy.

— Co się stało z Peterem? — zapytała Karen, podając koleżance ze szpitala chusteczkę.

— Wziął udział w tym durnym „Turnieju”. Mówiłam mu, że to nie ma sensu i że jakoś sobie poradzimy. Ale on uniósł się honorem i postanowił się zapisać, żeby zarobić pieniądze. Cały czas powtarzał, że się wypisze, jak tylko to będzie możliwe. Wygrał pierwszą rundę, ale wtedy zauważyłam, że się zmienił. Patrzył na mnie nieobecny wzrokiem, jakby myślami był gdzie indziej. Pytałam go, co się stało, ale odpowiedział tylko, że zobaczył rzeczy, których nie da się zapomnieć. Został zakwalifikowany do drugiej rundy i wylosował bieg na czterysta metrów. Jego przeciwniczką była jakaś chuda dziewczyna z krzywymi nogami, widziałam jej zdjęcie — opowiadała kobieta.

— Co się działo dalej? — zapytał Greg.

— Powiedział, że zawsze dużo truchtał i na studiach startował nawet w zawodach w biegu na tym dystansie. Spakował się więc i pojechał wziąć udział w drugiej rundzie. Potem dostałam tylko wiadomość, że Peter Logan nie żyje, i informację, jak zalogować się do konta bankowego, na które przelali pieniądze za wygraną przez

męża pierwszej rundy. Ta jego przeciwniczka okazała się zawodową biegaczką, która regularnie startowała w zawodach.

— Bardzo mi przykro — powiedziała czule Karen, po czym mocno przytuliła swoją koleżankę po fachu.

— Co mi teraz po tych pieniądzach? Mój mąż nie żyje i nic ani nikt nie przywróci go do życia. Winni jego śmierci muszą za to odpowiedzieć.

Greg nie mógł już tego słuchać i wyszedł z mieszkania. Cały czas myślał o słowach Stacy. Rozumiał, o co chodziło Peterowi, kiedy mówił, że zobaczył rzeczy, których nie da się zapomnieć. Nieustanne eksplozje, przy totalnym znieczuleniu emocjonalnym ze strony sędziów czy pracowników ekipy sprzątającej, mocno zapadają w pamięć. Nie ma chyba zdrowej psychicznie osoby, która mogłaby na to patrzeć neutralnie. Jemu niewątpliwą przewagę dawało doświadczenie żołnierskie. Widział wcześniej śmierć i sam się o nią wielokrotnie ocierał. Udział w „Turnieju” wyglądał natomiast na istny taniec z kostuchą, która w tym tańcu prowadzi, kręcąc nieustannie swoim partnerem. Trzeba podrygiwać według jej zasad niezależnie od tego, czy jest się wątłą kobietą, czy wielkim niczym tur mężczyzną. Nie można się potknąć, zmienić muzyki na wolniejszą, odpocząć. „Kiedy ta muzyka ucichnie? Czy śmierć się zmęczy, czy będzie tańczyła do samego końca? Czym jest ten koniec?” — rozmyślał mężczyzna.

Szedł przez osiedle ze zwieszoną głową i oczami wpatrzonymi w popękane, betonowe płyty. Panowała cisza, przeplatana jedynie sąsiedzkimi awanturami, przekleństwami rzucanymi w powietrze niczym papierowe samoloty. Co jakiś czas można było dostrzec niewyraźne sylwetki zapijaczonych postaci stojących w bramach. Ich zrezygnowane twarze wołały o pomoc, ale z sinych, spuchniętych ust nie wydobywał się żaden dźwięk. Stali tylko

na chudych nogach, trzymając niedopitą butelkę. Majowe wieczory w Fort Bundle były chłodne, ale wydawało się, że te postacie się tym nie przejmują. Myślały tylko o tym, że butelka zaraz będzie pusta i trzeba znaleźć jakiś sposób, żeby ją napęłnić. „Co się stało z tym krajem?” — powtarzał w myślach Greg.

Następnego dnia obserwowali z żoną z niecierpliwością aplikację, aż wyświetlona została informacja, że rywalem w trzeciej rundzie będzie Isaac Cartridge, trzydziestoletni zawodowy kulturysta, mierzący sto dziewięćdziesiąt centymetrów i ważący sto pięćnaście kilogramów. Podane były również zainteresowania: zdrowe odżywianie oraz pływanie.

— Co sądzisz? — zapytał Greg.

— Duży i silny facet. Z pewnością świetnie pływa i perfekcyjnie trzyma dietę — odpowiedziała precyzyjnie Karen.

Na ekranie wyświetliła się nazwa konkurencji: *Walka w formule MMA*, a dalej szczegóły: *Zawodnicy zmierzają się ze sobą w walce na zasadach MMA. Każdy otrzyma rękawice, rozegrana zostanie jedna 5-minutowa runda. Dozwolone są ciosy pięściami, łokciami, kopnięcia, rzuty, dźwignie i duszenia. Zabronione jest natomiast gryzienie, atakowanie genitaliów, oczu, krtani, uderzanie głową, stosowanie dźwigni na palce. O wyniku zdecyduje nokaut, poddanie się lub, jeśli pojedynek nie zakończy się w regulaminowym czasie, decyzja sędziego. Zmiana konkurencji możliwa w ciągu 58 minut, 45 sekund.*

— Chyba powinieneś zmienić dyscyplinę. Twój przeciwnik jest wielki i silny — zasugerowała Karen.

— Jestem przeciwny. W walce nie liczy się jedynie masa ciała i siła. Ważne są przede wszystkim umiejętności, a tych mi akurat nie brakuje. Ćwiczyłem w życiu różne sztuki walki, a najdłużej brazylijskie jiu-jitsu, w którym mam purpurowy pas.

— Greg, ale zobacz, jak ten potwór wygląda. Przecież on urwie ci głowę!

— Karen, musisz mi w tym przypadku zaufać. Wiem, jak radzić sobie z większymi przeciwnikami. Same mięśnie nie wygrywają walki. Co innego, gdybyśmy mieli konkurować w wyciskaniu sztangi leżąc albo w martwym ciągu.

— Dobrze, ale mam poważne wątpliwości — westchnęła Karen.

— Wiem i to rozumiem. Ciekaw jestem, czy ten Isaac zmieni dyscyplinę, jeśli oczywiście jeszcze ma taką możliwość. W kwestii walki istnieje bowiem ciekawy paradoks. Przykładowo, jeśli ktoś nie trenuje gry w tenisa stołowego, to ma świadomość, że jest w nim słaby. W przypadku pojedynku na pięści większość mężczyzn uważa natomiast, że są świetni, mimo że nie ćwiczą regularnie.

— Dlaczego zakładasz, że on nie trenuje sztuk walki? — zapytała Karen.

— Jest kulturystą, a to zupełnie inne dyscypliny sportowe. Zwróć uwagę na zainteresowania, które są ściśle związane z jego profesją. Zdrowe odżywianie jest warunkiem koniecznym w kulturystyce, jak karabin w strzelectwie. Pływanie z kolei jest świetnym uzupełnieniem i między innymi wzmacnia powięzi.

— Zastanawiam się, czy ludzie podali swoje prawdziwe zainteresowania — zwątpiła Karen.

— To ciekawe... Gdybym podał informację, że interesuję się szydełkowaniem, to żaden z zawodników nie ośmieliłby się ze mną konkurować w tej dyscyplinie. Wydaje mi się jednak, że wtedy uczestnicy nie byli jeszcze świadomi, jak istotne to są dane — odparł Greg.

— A ty jakie dane podałeś?

— Już nie pamiętam dokładnie, ale zobaczę w aplikacji.



Mężczyzna wszedł na swój profil. Znajdowało się tam zdjęcie jego sylwetki, waga, wzrost. Dalej widniała informacja, że jest byłym żołnierzem, oraz zainteresowania: sztuki walki, strzelanie.

— Zastanawiam się w związku z tym, jaką decyzję podejmie twój przeciwnik. Ma świadomość, że byłeś żołnierzem i że trenujesz sztuki walki — powiedziała Karen.

Małżonkowie długo rozmawiali, analizując dostępne informacje o konkurencie oraz o kategorii. Godzina minęła błyskawicznie i ukazał się napis: *Konkurencja zostaje zatwierdzona. Zostanie rozegrana w mieście Bekeley w dawnej fabryce autobusów przy Market Street 1. Do rozpoczęcia konkurencji został 1 dzień, 16 godzin, 57 minut, 6 sekund. Prosimy o punktualne pojawienie się we wskazanej lokalizacji. Brak stawiennictwa będzie skutkowało natychmiastową eliminacją zawodnika.*

— Zobacz, skrócili czas między rundami — zauważyła Karen. — Wcześniej były prawie trzy dni, a teraz niecałe dwa.

— Rzeczywiście — odparł Greg. — Pewnie ze względu na zdecydowanie mniejszą niż na początku liczbę uczestników łatwiej im z organizacją. W pierwszej rundzie ponad pół miliona osób pożegnało się z życiem, w ostatnich rundach to będzie raptem kilka osób.

— Bekeley jest niedaleko Fort Bundle. Pamiętam, jak kiedyś zabrałeś mnie tam na wycieczkę. To jest jedno z bardziej urokliwych miasteczek w tym kraju. Pamiętasz, jak jedliśmy spaghetti i popijaliśmy czerwonym winem w tej ślicznej restauracji tuż przy rzece? — zapytała Karen.

— Jak mógłbym to zapomnieć. Ta moja elegancka biała koszula i czerwony sos, który w pięknym stylu na niej wylądował. Śmiałaś się wtedy jak nigdy wcześniej — uśmiechnął się Greg.

— To była jedna z naszych pierwszych randek. Byłeś wtedy tak spięty i sztywny, jakbyś połknął kij od mopa. Dopiero jak ubrudziłeś się sosem, to wyluzowałeś i zacząłeś się zachowywać normalnie — wspominała z nostalgią w głosie jego żona.

— Zależało mi na tobie i przez to się stresowałem — odpowiedział Greg, całując żonę w czoło.

Dwa dni później Greg już po godzinie 8:00 był w Bekeley pod wskazanym adresem. Znajdował się tam potężny, rozłożysty budynek byłej fabryki autobusów. Pamiętał ten zakład z czasów jego świetności. Produkowane tam pojazdy były chlubą narodu, rozchwytywanym wyrobem eksportowym. Dumnie wyjeżdżały z linii produkcyjnych z lśniącym lakierem w kilku różnych wariantach kolorystycznych. Pracowało tam prawie trzy tysiące osób, które nagle zostały zwolnione z dnia na dzień. Oficjalną przyczyną był kryzys gospodarczy, zamknięcie rynków zbytu i załamanie się łańcuchów dostaw. Plotki natomiast głosiły, że ówczesny zarząd przedsiębiorstwa wyprowadził ogromne pieniądze ze spółki, doprowadzając do problemów z płynnością. Jego członkowie nigdy nie zostali o to oskarżeni i niedługo potem opuścili kraj, pozostawiając giganta na glinianych nogach, który niedługo później upadł. Budynek był wykonany z czerwonej cegły, która teraz miała liczne odpryski spowodowane przez upływ czasu oraz wandalii. Czasami był wynajmowany i wtedy najczęściej pojawiały się w nim ekipy filmowe, które nagrywały jakiś horror lub thriller. Maszyny zostały wyprzedane, pozostały jedynie wielkie suwnice, przypominające o dawnym przeznaczeniu obiektu.

Część zawodników już pojawiła się w pobliżu budynku, niektórzy ze swoimi rodzinami, które jednak nie mogły wejść do środka. Padały słowa otuchy, był płacz, nerwowy śmiech. Greg zauważył, że jeden z obecnych walczy z cieniem, przygotowując się

do swojej prawdziwej walki. Był też świadkiem sytuacji, gdy jakiś groźnie wyglądający mężczyzna nagle zaczął szlochać, a chudziutka kobieta zachowywała minę pokerzysty. Jakież było zdziwienie Grega, gdy okazało się, że to dziewczyna będzie walczyła, a jej chłopak przyszedł ją tylko odprowadzić.

O godzinie 9:00 nastąpiło poruszenie wśród tłumu, ponieważ ochroniarze dali znać, że można już wchodzić do budynku. W środku panowały industrialne warunki i jedynie ustawione klatki MMA przypominały, że to już nie jest fabryka autobusów. Klatek było łącznie czterdzieści, każda otoczona czarną siatką. Ich średnica wynosiła jakieś osiem, dziewięć metrów, a na macie znajdowały się logo sponsorów. Służby porządkowe weryfikowały jeszcze, czy klatki są odpowiedniej jakości, a kilka tysięcy ludzi zajęło miejsca na specjalnie przygotowanych trybunach. Część osób już się rozgrzewała i rozciągała. Greg zauważył, że niektórzy przymierzali ochraniacze na szczękę, więc wyciągnął również swój. Miał granatowy kolor i był wykonany ze specjalnego żelu, który był w stanie absorbować uderzenia, zapobiegając urazowi zębów. Można było odnieść wrażenie, że rozgrzewające się osoby miały już doświadczenie w sztukach walki. Niektórzy trzymali bokerską gardę, inni kopali w powietrze, jeszcze inni prezentowali niską, zapaśniczą stójkę.

— *Drodzy państwo, witajcie w trzeciej rundzie „Turnieju”. Wylosowaliście konkurencję „walka w formule MMA”, w której weźmie udział cztery tysiące dziewięćdziesiąt sześć osób. Na hali są trzy duże ekrany, na których będą wyświetlane nazwiska oraz numery klatek, w których przyjdzie wam się zmierzyć. Macie pięć minut na dotarcie do wskazanego stanowiska. Jeśli tego nie zrobicie, to nastąpi drugie odliczanie i po jego zakończeniu wasz przeciwnik automatycznie wygra. Sędzia wręczy wam rękawice, zaprosi do klatki oraz da sygnał do walki.*

*Będzie to jedna pięciominutowa runda, podczas której możecie uderzać pięściami, łokciami, kopać, rzucać, używać dźwigni oraz duszeń. Nie można natomiast gryźć, atakować genitaliów, krtani, oczu, uderzać głową oraz stosować dźwigni na palce. Jeśli dopuścicie się użycia niedozwolonej techniki, zostaniecie upomniani. Drugie przewinienie będzie skutkowało dyskwalifikacją. O zwycięstwie zadecyduje nokaut, poddanie lub decyzja sędziego, jeśli walka nie zakończy się w regulaminowym czasie. Pamiętajcie, co jest stawką pojedynku, więc traktujcie go jako walkę na śmierć i życie. Powitajmy gromkimi brawami Vincenta Parkera, legendę MMA!*

Na halę wszedł wysoki, idealnie wyrzeźbiony mężczyzna, którego Greg znał z telewizji oraz prasy. Był on absolutnym fenomenem tego sportu, ponieważ nigdy nie przegrał walki, odkąd postanowił przejść na zawodowstwo. Stoczył kilkadziesiąt pojedynków z najlepszymi zawodnikami, wszystkie kończąc przed czasem. Miał czarny pas jiu-jitsu i dla Grega był inspiracją do rozpoczęcia treningów. Greg pamiętał te momenty, gdy naprzeciwko Vincenta stawał wielki, umięśniony facet, który po chwili musiał odklepać ciasno założoną dźwignię. Sprawilo to, że zafascynował się technikami walki w parterze i postanowił poświęcić się temu sportowi na wiele lat.

— Vincencie, dziękujemy za przybycie. Wiemy, że jesteś w trakcie przygotowań do swojej kolejnej walki, która odbędzie się za dwa miesiące... — zaczął dziennikarz.

— Zgadza się. Za niecałe dwa miesiące stoczę kolejny pojedynek w obronie pasa wagi ciężkiej. Stawka, o jaką walczą zawodnicy zgromadzeni w tej hali, jest jednak dużo wyższa. Chciałbym pogratulować wam odwagi — powiedział Parker.

— Mistrzu, czy masz jakieś rady dla naszych zawodników przed walką? — zapytał dziennikarz.

— Z pewnością nie każdy z was miał możliwość odbycia wieloletnich treningów. Pamiętajcie jednak, że MMA to sport, w którym liczy się też charakter. Dzięki niemu możecie nadrobić braki techniczne i zdecydowanie wpłynąć na morale przeciwnika. Życzę wam dzisiaj, żeby tego charakteru wam nie zabrakło — powiedział czołowy zawodnik na świecie, co wywołało gromkie brawa.

Punktualnie o godzinie 10:00 ekran został włączony i pojawiły się na nim pierwsze nazwiska. Zawodnicy stawiali się przy swoich klatkach, przechodzili weryfikację, po czym otrzymywali od sędziego rękawice w odpowiednim rozmiarze. Następnie ustawiali się po przeciwnych stronach klatki i sędzia dawał sygnał do rozpoczęcia walki. Już po samym wyglądzie zawodników można było wywnioskować, kto wykorzystał już wcześniej obie możliwości zmiany konkurencji. Były chude kobiety sparowane z dużymi mężczyznami. Byli muskularni faceci stojący naprzeciwko nerdom. Po obserwacji kilku walk Greg przypomniał sobie, że w tym sporcie wygląd może być mylący. Szczególną uwagę zwrócił na konfrontację stereotypowego mola książkowego z bywalcem siłowni. Napakowany mężczyzna rzucił się na swojego przeciwnika, który sprytnie odskakiwał. Po pewnym czasie sędzia dał mu upomnienie za unikanie walki, ale widać było, że jego przeciwnik coraz ciężiej oddycha ze zmęczenia. W końcu doszło między nimi do zwania i wylądowali na macie. Chudy chłopak objął swojego rywala nogami, nie pozwalając mu na uzyskanie dystansu, niezbędnego do zadawania ciosów. „Zamknięta garda. Świetna robota!” — pomyślał Greg. Zmęczony bywalec siłowni położył rękę na macie, którą przeciwnik natychmiast złapał za nadgarstek i skręcił się do niej, stosując dźwignię. „Kimura, tak jest!” — kontynuował wewnętrzny

komentarz Greg. Umieśniony facet stał się teraz całkowicie bezbronny, a jego ręka była stopniowo wyginana w nienaturalny sposób. W końcu krzyknął z bólu i sędzia przerwał walkę, nakazując zwycięzcy oddalenie się do brzegu klatki. Przegrany domagał się wznowienia pojedynku, tłumacząc, że wcale się nie poddał.

— Werbalne poddanie, przegrana — powiedział krótko sędzia, po czym nastąpiła eksplozja, pokrywając czystą wcześniej matę krwistymi plamami.

Ekipa sprzątająca sprawnie weszła do klatki i po chwili była ona przygotowana na kolejną walkę. Naprzeciwko siebie stanęło dwóch młodych mężczyzn, a ich pojedynek był wyjątkowo chaotyczny. Ciosy były niecelne i zadawane niedbale. Po trzech minutach jeden z ciosów dotarł do szczęki bruneta, powalając go na ziemię. Rudowłosy przeciwnik nie podbiegł jednak dobić go ciosami, tylko czekał, aż ten wstanie. Po krótkiej chwili brunet się podniósł, ale zrezygnowany ściągnął rękawice i skierował się w stronę wyjścia z klatki. Sędzia krzyknął: „Dyskwalifikacja!”, po czym eksplozja spowodowała, że brunet runął z powrotem na matę, tym razem martwy.

Greg zastanawiał się nad strategią walki z kulturystą. Stwierdził, że nie może się z nim siłować, tylko musi jak najszybciej sprowadzić walkę do parteru, gdzie ze względu na wieloletnie treningi i nabytą technikę ma największe szanse na wygraną. Priorytetem było za wszelką cenę unikanie ciosów, szczególnie na początku walki. Potem przeciwnik straci siły, ponieważ jego ciało nie jest wytrenowane do długotrwałego wysiłku. Chwilę później na ekranie odnalazł swoje nazwisko: *Isaac Cartridge, Greg Watson, klatka nr 39*. Udał się szybko na drugi koniec hali, gdzie czekał już na niego sędzia. Niski, krępy mężczyzna, ubrany w czarne spodnie i koszulkę w biało-czarne pasy, zapytał Grega o rozmiar rękawic.

— Chyba „L”, ale muszę przymierzyć.

Sędzia podał mu czarne rękawice bez palców, z białym napisem *Turniej*, które okazały się idealnie dopasowane. Do sędziego podszedł teraz mierzący sto dziewięćdziesiąt centymetrów Isaac Cartridge, który ściągnął koszulkę, eksponując swoje idealnie wyrzeźbione ciało.

— Rozmiar „XL” — powiedział niskim, ochryłym głosem do sędziego.

Greg poczuł strach na widok wielkiego kulturysty. Unikał kontaktu wzrokowego, żeby nie zdradzić swojego zdenerwowania.

— Zmiażdżę cię, żołnierzyku! — wykrzyknął Isaac, po czym obaj na prośbę sędziego weszli do klatki i stanęli po jej przeciwległych stronach.

Niski mężczyzna w koszulce w biało-czarne pasy dał sygnał do walki, używając gwizdka oraz machając ręką, jak gdyby chciał coś nią w powietrzu przeciąć. Kulturysta natychmiast z zaciętą miną rzucił się w stronę przeciwnika. Wyglądało to tak, jakby w kierunku Grega nadjeżdżała potężna ciężarówka, która nie miała zamiaru wyhamować. Isaac wziął duży zamach, jednak Greg odskoczył i pięść odziana w rękawicę w rozmiarze XL nie dotarła do celu. Zmrużonymi oczami ponownie namierzył cel i powtórzył szeroki zamach, który i tym razem chybił. Były żołnierz trzymał się swojego planu, żeby w pierwszej części walki przede wszystkim nie dać się trafić, bo miał świadomość, że jeden taki cios mógłby zakończyć pojedynek. Po trzecim nieudanym ciosie kulturysta wyraźnie zwolnił, aby wyrównać oddech. Greg wiedział, że nadszedł właściwy moment. Podszedł od lewej strony przeciwnika i z całej siły uderzył go pięścią w żebra. Isaac jęknął, jednak zdołał jedną ręką chwycić atakującego za nadgarstek i z łatwością przyciągnął go do siebie. Następnie z brutalną siłą objął Grega w pasie, podniósł i chciał

cisnąć nim o ziemię, jednak ten złapał się mocno muskularnego ciała przeciwnika i wspólnie z impetem wylądowali na macie. Greg, leżąc na plecach, objął mocno nogami w pasie kulturystę, a rękami nieustannie przyciągał głowę do siebie. Dzięki temu siłacz nie mógł się wyprostować, żeby zadawać ciosy z dogodnej dla siebie pozycji. Isaac położył prawą rękę na klatce piersiowej Grega, starając się za wszelką cenę odepchnąć. Greg wykorzystał ten moment i błyskawicznie zastosował dźwignię na staw łokciowy, starając się zmusić przeciwnika do poddania się. Kulturysta był świadomy stawki pojedynku i widać był gotowy poświęcić rękę, zamiast odklepać technikę. Chwilę później rozległo się chrupnięcie złamanej w łokciu ręki, jednak Cartridge zareagował na to jedynie grymasem bólu, po czym zaczął zadawać ciosy lewą ręką. Zastrzyk adrenaliny z pewnością znieczulił siłacza, który nie zważając na nic, uderzał na oślep leżącego przeciwnika. Greg nigdy nie doświadczył na treningu takiej zaciętości ze strony rywala. Podobne sytuacje zawsze kończyły się odklepaniem dobrze założonej dźwigni i podaniem sobie ręki. Nagle poczuł, jak jeden z ciosów ląduje na jego głowie, rozcinając łuk brwiowy. Krew obficie trysnęła, zalewając mu prawą część twarzy. Szybko otrzeźwiał i uciekł z niedogodnej pozycji, atakując rywala od tyłu. Obiema stopami i rękami wpiął się za szerokimi plecami Isaaca, uniemożliwiając mu rzucenie siebie i obrócenie się. Następnie prawą rękę umieścił brutalnie na szyi kulturysty, dołożył drugą rękę i w ten sposób założył popularne w jiu-jitsu duszenie. Cartridge napiął całe ciało, zrobił się czerwony i po chwili jego umięśnione ciało zrobiło się bezwładne. Były żołnierz na sygnał sędziego rozluźnił uchwyt na nieprzytomnym mężczyźnie i wstał. Sędzia ogłosił, że zwycięzcą pojedynku został Greg Watson. Kilka sekund później nastąpił wybuch, a mata pokryła się krwią Isaaca Cartridge'a. Greg



ze względu na obfite krwawienie z łuku brwiowego, prawe oko miał zamknięte. Sędzia podszedł do zwycięzcy, nałożył na ranę gazę, owinął bandażem, po czym pogratulował wygranej i nakazał opuszczenie klatki. Wykończony walką mężczyzna opuścił miejsce pojedynku niczym gladiator arenę. Chciał jak najszybciej znaleźć się w mieszkaniu. Wiedział, że pozostała mu zaledwie jedna runda i będzie mógł się wycofać z „Turnieju”.

## Rozdział VI

— Żyjesz! Wspaniale! — wykrzyknęła Karen na widok męża.

— Udało mi się, kochanie, pokonałem go! — odpowiedział Greg, przytulając mocno żonę.

— Czy z twoim okiem wszystko w porządku?

— Z okiem tak, tylko mam paskudnie rozcięty łuk brwiowy po przyjęciu jednego z ciosów.

— Usiądź na kanapie, opatrzę ci to, w końcu jestem pielęgniarką.

Greg zajął miejsce na starej sofie, a Karen zaczęła odwijać bandaż, po czym ściągnęła gazę, pod którą znajdowała się świeża rana.

— Musimy pójść do szpitala, trzeba ją koniecznie zszyć. Tracy jest jeszcze w przedszkolu, więc spokojnie zdążymy — zdecydowała żona.

Niedługo potem byli już w szpitalu, w którym zatrudniona była Karen. Był to sporej wielkości budynek, w którym pracowało kilkudziesięciu lekarzy różnej specjalizacji. Szli długim korytarzem, mijając oczekujących na przyjęcie pacjentów. Z jednego z gabinetów wyszedł mężczyzna w białym fartuchu ze stetoskopem na szyi.

— Cześć, Karen, jak się masz? Przecież mówiłaś, że skończyłaś już na dzisiaj i wracasz do domu — powiedział lekarz, dwuznacznie mierząc kobietę wzrokiem od góry do dołu.

— Cześć, moja zmiana się już skończyła, ale wróciłam, bo mój mąż ucierpiał w trzeciej rundzie „Turnieju” — odrzekła Karen.

— Twój mąż startuje w „Turnieju”? — zdziwił się mężczyzna w fartuchu. — Oglądam to na żywo.

— Mógłbyś mu zszyć ranę na łuku brwiowym? — zapytała Karen.

— Oczywiście, mam jeszcze jednego pacjenta i potem zapraszam.

Po dziesięciu minutach lekarz zaprosił Grega do środka i kazał usiąść na regulowanym taborecie. Wziął przyrządy i zaczął zszywać ranę nad prawym okiem pacjenta.

— Podziwiam odwagę, że zdecydował się pan wziąć udział w tej grze. W telewizji wygląda to wręcz makabrycznie.

— W rzeczywistości jest dużo gorzej, proszę mi wierzyć — odpowiedział Greg.

— Do której rundy planuje pan dotrzeć? — zapytał lekarz.

— Jeszcze pozostała jedna runda, po niej się wycofam.

— Nie kusi pana główna nagroda w „Turnieju”?

— Nie. Zbyt wysokie prawdopodobieństwo śmierci — odpowiedział stanowczo Greg.

— No tak. Pewnie nie chciałby pan zostawić tak pięknej żony samej. — Lekarz spojrział na Karen i mocno wkuł się w skórę mężczyzny w celu zszycia rany.

— Żony i córki. One są dla mnie najważniejsze.

Po kilku minutach zabieg się zakończył i małżeństwo wyszło z gabinetu, a następnie opuściło budynek szpitala.

— Co to miało być? Co to w ogóle za facet? — zapytał oburzony Greg.

— To Mathew, pracuje na oddziale chirurgicznym, czasami mu asystuję przy różnych zabiegach — odpowiedziała Karen.

— Zachowywał się dwuznacznie i bardzo mi się to nie podobało.

— Przesadzasz. On jest po prostu miły, dobrze się dogadujemy — odpowiedziała kobieta.

— Chyba aż za dobrze — burknął Greg.

Po powrocie ze szpitala Greg poszedł do przedszkola po Tracy, która jak tylko zobaczyła tatę, wybuchnęła płaczem i rzuciła mu się na szyję.

— Co się stało, kochanie?

— Sofia powiedziała, że jej tata mówił, że ty możesz umrzeć — powiedziała przerażona dziewczynka.

— Co takiego? Dlaczego? — zapytał Greg, przytulając córeczkę.

— Mówiła, że grasz w złą grę i umrzesz.

— Kochanie, zobacz, wszystko ze mną w porządku — zapewnił.

— A co ci się stało w oko?

— To nic takiego, miałem mały wypadek — odpowiedział Greg, zdruzgotany reakcją dziewczynki.

Późnym wieczorem nadeszła wiadomość z aplikacji: *Parowanie uczestników do czwartej rundy oraz losowanie konkurencji odbędą się za 23 godziny, 59 minut, 33 sekundy. W ciągu jednej godziny od poznania konkurencji można skorzystać z dostępnej dwa razy w całej grze opcji „zmiana”, co spowoduje ponowne wylosowanie konkurencji. Po ostatecznym wylosowaniu konkurencji zostaną państwo poinformowani o lokalizacji rozgrywania danej rundy. Niepojawienie się w ustalonym miejscu spowoduje wyeliminowanie zawodnika z dalszej gry poprzez aktywację wszczepionego urządzenia. Życzymy wszystkim zwycięstwa i miłej zabawy. Organizator.*

— Pozostała ostatnia runda — powiedziała Karen.

— Tak, jeszcze tylko jedna i będziemy mieli pieniądze.

— Nie, Greg. Jeszcze tylko jedna i będziesz bezpieczny — odparła kobieta.

Następnego dnia o ustalonym czasie na ekranie telefonu pojawiła się informacja, że przeciwnikiem Grega w czwartej rundzie będzie Nancy Dale, wiek: dwadzieścia dziewięć lat, wzrost: sto siedemdziesiąt centymetrów, waga: pięćdziesiąt osiem kilogramów, zawód: policjantka, zainteresowania: walka wręcz, strzelanie.

— No to przyjdzie mi się zmierzyć z koleżanką ze służb mundurowych — stwierdził Greg.

— W tym przypadku mam nadzieję, że wylosowana zostanie kategoria typowo siłowa, podnoszenie ciężarów, pchnięcie kulą czy coś podobnego — odparła Karen. — Kobieta z pewnością ma doświadczenie w walce, potrafi posługiwać się bronią i wygrała już trzy rundy.

Po chwili na telefonie pojawiła się informacja: *Strzelanie z broni pneumatycznej, a dalej opis: Zawodnicy będą strzelali do tarczy z wiatrówek sprężynowych z naciągiem dolnym. Każdy odda trzy punktowane strzały. Zwycięzcą zostanie ten, kto uzyska lepszy wynik. Zmiana konkurencji możliwa w ciągu 58 minut, 23 sekund.*

— Cholera! Nie jestem przekonana. Greg, ta kobieta jest policjantką i potrafi się posługiwać bronią — powiedziała Karen.

— Wiem. Kwestia polega na tym, że jako policjantka z pewnością specjalizowała się w broni krótkiej. Ja z kolei z racji swojej profesji posługiwałem się przede wszystkim bronią długą — wyjaśnił mąż.

— Sugerujesz, że to ona zmieni kategorię?

— Tak. Oczywiście, jeśli jeszcze może to zrobić. Z pewnością ma świadomość, że jako były żołnierz potrafię strzelać.

— A jeśli ona strzelała też z broni długiej? — zaniepokoiła się Karen.

— Nie sądzę. Nawet jeśli coś tam strzelała, to mówiłem ci, że ja wystrzelałem jakieś wiadro śrutu — uspokoił ją Greg.

— Masz jeszcze dwie zmiany, więc może warto?

— Nie sędę, zbyt duże ryzyko.

Po niecałej godzinie wyświetlona została informacja: *Konkurencja zostaje zatwierdzona. Zostanie rozegrana w mieście Fort Bundle na strzelnicy wojskowej przy Military Street 14. Do rozpoczęcia konkurencji zostały 2 dni, 16 godzin, 55 minut, 49 sekund. Prosimy o punktualne pojawienie się we wskazanej lokalizacji. Brak stawiennictwa będzie skutkowało natychmiastową eliminacją zawodnika.*

— Przecież to jest strzelnica, na której uczyłem się obsługi broni od podstaw — zauważył Greg z entuzjazmem.

— Niesamowite, że ostatnią rundę stoczysz w naszym mieście — zdziwiła się Karen.

— No tego się nie spodziewałem. Nie dość, że Fort Bundle, to jeszcze strzelnica na Military Street. Znam tam niemal każdą kępę trawy — dodał Greg.

— Przypominam sobie, jak kiedyś mnie tam zabrałeś, żebym nauczyła się strzelać. Bark mnie bolał jeszcze przez kilka dni — powiedziała jego żona z grymasem na twarzy.

— Pamiętam, ale przecież mówiłem ci, żebyś mocno przyłożyła kolbę, bo będzie odrzut.

Następnego dnia wieczorem Greg odwiedził Olega, który jak zwykle siedział przed telewizorem i sęczył piwo.

— Greg, żyjesz! Opowiadaj, jak ci poszło w trzeciej rundzie. W jakiej konkurencji startowałeś?

— Walczyłem na zasadach MMA z kulturystą — odpowiedział Greg.

— Nadmuchany bufon pewnie myślał, że potrafi się bić, bo jest duży. Nie oglądałem tej konkurencji, bo się brzydzę przemocą — zaśmiał się saper. — A tak poważnie, to nie wiedziałem, w czym

będziesz rywalizował. Daj mi następnym razem znać wcześniej, to będę ci kibicował.

— No właśnie przyszedłem, żeby ci powiedzieć, że teraz będę startował w strzelaniu z wiatrówki na naszej strzelnicy przy Military Street — oznajmił Greg.

— Poważnie? Ale numer! Kto jest tym pechowcem, który będzie z tobą rywalizował?

— Policjantka.

— I nie zmieniła konkurencji? Dziewczyna nie wiedziała chyba, że policyjne pistolety to trochę inna bajka niż broń długa. Poza tym ty zawsze strzelałeś najlepiej z drużyny.

— Nigdy nie wiesz, jakie przeciwnik ma doświadczenie. Stawka natomiast sprawia, że denerwujesz się, nawet będąc zdecydowanym faworytem.

— Rozumiem to, Greg. Nie wiem, czy słyszałeś, ale ostatnio było głośno o George’u Winchesterze.

— To ten olimpijczyk w skoku w dal? — upewnił się Greg.

— Tak. Po zmianie konkurencji wylosował swoją ulubioną dyscyplinę, a przeciwnik nie miał już możliwości zmiany — opowiadał Oleg. — Mogli oddać tylko dwa skoki i liczył się dłuższy. Najpierw jego przeciwnik skoczył dwukrotnie na odległość jakichś marnych trzech metrów i usiadł w oczekiwaniu na eksplozję. Potem rozbieg wziął Winchester, który skacze zawsze ponad osiem metrów. Przy wyskoku jego prawa kostka strzeliła jak złamany patyk i upadł przed trzecim metrem. Z przerażeniem w oczach popatrzył na sędziego, a ten nakazał oddanie drugiego skoku. Winchester zacisnął zęby, wziął czterometrowy rozbieg i wybił się z lewej nogi. Wylądował ponownie przed trzecim metrem, a dalej już się domyślasz, co się stało.

— Dlatego muszę mocno się skoncentrować na strzelaniu, będę miał jedynie trzy strzały.

— Trzymam za ciebie kciuki, wygraj to, przyjacielu! — powiedział Oleg na pożegnanie.

W dniu rywalizacji Greg udał się na strzelnicę już o 9:00, mając godzinę do rozpoczęcia czwartej rundy. Teren był ogrodzony i pilnowany przez licznych ochroniarzy, noszących broń krótką w kaburach przy paskach. Wyglądali na bardzo skoncentrowanych. Greg podszedł do bramki, gdzie jego dane zostały zweryfikowane, a on dokładnie przeszukany. Wszedł na teren strzelnicy i zobaczył, że przygotowanych było kilkadziesiąt stanowisk, oddzielonych od siebie cienkimi ściankami. Sędziowie sprawdzali jeszcze wiatrówki i ustawiali je na drewnianych stolikach skierowane lufami w stronę tarcz. Greg z nostalgią przypomniał sobie tysiące godzin spędzonych w tym miejscu. Nieustanny huk był nieodłącznym elementem treningu strzeleckiego, co z pewnością nie było neutralne dla jego słuchu. Zapach prochu kojarzył mu się ze sportem, w przeciwieństwie do prawdziwych akcji, które wiązały się z ryzykiem śmierci. Jimmy, Stanley, Oleg znali tę strzelnicę jak własną kieszeń, a dla ich dowódcy, Jeremy'ego Hopkinsa, był to drugi dom.

O godzinie 10:00 z dużych megafonów rozległ się niski głos:

— *Szanowni uczestnicy, witam was w czwartej rundzie „Turnieju”. Będziecie rywalizowali w konkurencji „strzelanie z broni pneumatycznej”. Każdy z was będzie mógł w pozycji stojącej oddać trzy strzały z wiatrówki sprężynowej z naciągami dolnym do tarczy oddalonej o trzydzieści metrów. Zwycięży ten zawodnik, którego suma punktów będzie wyższa. Zasady są niezmiennie, więc prawo do uczestnictwa w kolejnej rundzie otrzyma jedynie połowa z was, pozostali zostaną wyeliminowani. Zabronione jest kierowanie lufy broni w inną stronę*



niż do tarczy. Za każdym z was będzie stał uzbrojony sędzia, który w przypadku pogwałcenia tej reguły natychmiast zareaguje. Na ekranie pojawiać się będą pary nazwisk wraz z numerami stanowisk, na których należy się zameldować. Jeśli zawodnik nie zjawi się w ciągu pięciu minut, zostanie wezwany ponownie. Jeśli i tym razem się nie pojawi, zostanie wyeliminowany z gry. Życzę wam wszystkim powodzenia i samych celnych strzałów.

Po chwili ekran został włączony i zaczęły pojawiać się na nim nazwiska. Osoby te natychmiast podchodziły do wskazanych stanowisk. Mijały godziny i Greg odczuwał już potężne zmęczenie nieustannym wpatrywaniem się w ekran. Charakterystyczny świst wywoływany przez wiatrówki był przeplatany hukami eksplozji. Ludzie sprawiali już wrażenie na to znieczulonych, wręcz obojętnych. Wszyscy uczestnicy mieli za sobą trzy rundy, podczas których napatrzyli się na brutalność tych rozgrywek. Nagle na ekranie pojawił się napis: *Nancy Dale, Greg Watson, stanowisko nr 16*. Mężczyzna obudził się z lekkiego letargu, spowodowanego wielogodzinnym wpatrywaniem się w ekran. Jego oddech zrobił się płytszy, a serce przyspieszyło. Wstał i ruszył w stronę szesnastego boksu, przy którym stał wąsaty sędzia. Na stoliku leżała wiatrówka oraz ekran, który wyświetlał małą tabelkę. W wierszach były nazwiska Watson oraz Dale. W kolumnach: *strzał 1, strzał 2, strzał 3, razem*. W tej samej chwili na miejscu zjawiła się policjantka ze spiętymi włosami i czarną czapczką z daszkiem. Popatrzyła groźnie na Grega i wyciągnęła dłoń na przywitanie. Mężczyzna odwzajemnił gest, a kobieta ścisnęła jego dłoń tak, jakby chciała ją zmiążdżyć.

— Życzę ci samych chybionych strzałów, żołnierzyku. Zobaczysz, co oznacza policyjna precyzja — wycodziła przez zęby z zaciekłością, jak gdyby zaraz miała wyciągnąć taser i wpakować

w niego sondę rażącą prądem o napięciu pięćdziesięciu tysięcy woltów.

Sędzia zaprosił w pierwszej kolejności Nancy, która obróciła czapkę daszkiem do tyłu. Wręczył jej trzy śruty ze spiczastą główką i zapytał, czy potrafi sama załadować broń, czy jej pomóc. Kobieta tylko parsknęła śmiechem, podniosła wiatrówkę ze stolika i ją załadowała. Ustawiła się w prawidłowej pozycji strzeleckiej, co wywołało zdenerwowanie u Grega. Wymierzyła i można było usłyszeć świst, po którym na ekranie przy jej nazwisku pojawiła się liczba dziesięć.

— Maksymalny wynik — skomentował cicho sędzia.

Nancy załadowała broń drugim śrutem, przymierzyła, strzeliła i... kolejna dziesiątka. Odwróciła się i ponownie zmierzyła Grega wzrokiem z wyraźną satysfakcją na twarzy. Mężczyzna poczuł teraz prawdziwe przerażenie. „Przecież ta kobieta nie miała posługiwać się tak doskonale bronią długą. Zginę w ostatniej rundzie przed rezygnacją, i to na swoim terenie, a dodatkowo w dyscyplinie, w której się specjalizuję” — pomyślał.

Policjantka umieściła trzeci, spiczasty śrut w broni i nacisnęła spust. Ekran wyświetlił ósemkę i w ostatniej kolumnie podsumowanie: dwadzieścia osiem. Tarcza została zmieniona, a sędzia poprosił teraz Grega do stanowiska strzeleckiego.

— Czy potrafi pan samodzielnie naładować broń, czy potrzebuje pan pomocy? — zapytał.

— Potrafię, dziękuję. Jestem też w stanie wymienić wszystkie części składowe tej broni i rozłożyć ją oraz złożyć w kilka minut. Tylko jakie to ma teraz znaczenie? — odparł były żołnierz.

— Współczuję panu wyniku, który musi pan osiągnąć, ale czuję, że będzie to zacięta rywalizacja — odpowiedział wąsaty sędzia.

Greg wziął do rąk wiatrówkę. Posiadała ona klasyczne przyrządy celownicze w postaci muszki i szczerbinki, nie było lunety. Załadował broń i wycelował, starając się zgrać położenie muszki ze szczerbinką. Nacisnął spust, rozległ się świst. Odrzut przy tego typu broni pneumatycznej był niewielki, więc jego ciało nawet nie drgnęło. Na wyświetlaczu pojawiła się cyfra dziewięć. Wziął do ręki drugi śrut, załadował, wycelował i strzelił. Ponownie dziewiątka.

— Musi pan teraz uzyskać dziesiątkę, co doprowadzi do dogrywki. Inaczej pan przegra — wyjaśnił sędzia.

— Czy mogę zobaczyć tarczę? — zapytał Greg. — Chciałbym sprawdzić, w którą część tarczy trafiają moje śruty.

— W sumie regulamin tego nie zabrania...

Mężczyzna z wąsem skontaktował się przez krótkofalówkę z sędzią głównym i poprosił o wsparcie. Po chwili do stanowiska podszedł jeden z ochroniarzy, przynosząc podwójną lornetkę. Greg popatrzył przez przyrząd i zwrócił uwagę, że oba pociski uderzyły praktycznie w ten sam punkt, nieco na lewo od środka tarczy. Załadował broń i tym razem wymierzył w punkt znajdujący się nieznacznie na prawo od środka. Wystrzelił i od razu całą uwagę skierował na wyświetlacz, oczekując na wynik. Po kilku sekundach na ekranie pojawiła się liczba dziesięć i łączny wynik dwadzieścia osiem.

— Ogłaszam konieczność dogrywki. Macie teraz do oddania po jednym strzale, a w przypadku remisu zasada ta będzie stosowana aż do rozstrzygnięcia — poinformował Nancy i Grega wąsaty sędzia.

Jako pierwszy tym razem został poproszony Greg. Wycelował w ten sam punkt co poprzednio. Nagle, tuż przed naciśnięciem spustu, poczuł lekki ból nad prawym okiem, co było efektem urazu

z niedawnej walki. Oddał strzał i ekran wyświetlił siódemkę. Greg poczuł panikę, która zaczęła rozsadzać go od środka. Czuł się teraz bezradny, miał ochotę wyrwać sędziemu jego pistolet i spróbować uciec, ale wiedział, że zostałby błyskawicznie zastrzelony. Nancy spojrzała na niego z nieukrywanym zadowoleniem.

— Przegrałeś, żołnierzyku, ale dziękuję ci, że okazałeś się słabym strzelcem. Teraz będę się mogła wycofać z tej idiotycznej gry i cieszyć się wygraną — powiedziała policjantka.

Kobieta chwyciła w ręce broń, naładowała, wzięła dwa głębokie oddechy i znieruchomiła, mierząc do oddalonej o trzydzieści metrów tarczy. Tuż przed oddaniem przez nią strzału na stanowisku obok nastąpiła eksplozja. Nancy przestraszyła się i mimowolnie pociągnęła za spust. Na ekranie pojawiła się dwójka.

— Nieee...! — wykrzyknęła kobieta, po czym nastąpił huk.

Czapeczka z daszkiem została zdmuchnięta z głowy, a ciało policjantki osunęło się bezwładnie na ziemię. Błyskawicznie zjawili się dwóch mężczyzn, którzy od razu zapakowali Nancy do czarnego plastikowego worka i gdzieś zniknęli. Greg stał jeszcze chwilę, nie mogąc uwierzyć w to, co się przed chwilą wydarzyło. Był przekonany o swojej rychłej śmierci, jak nigdy dotąd. Wygrał we wspinaniu się, w skakaniu i w walce wręcz, a mógł przegrać w swojej ulubionej dyscyplinie, czyli strzelaniu. To uświadomiło mu, jak nieprzewidywalna jest to gra. Przypomniał sobie o olimpijczyku, który przegrał w swojej dyscyplinie, czyli w skoku w dal.

— Miał pan dzisiaj niewiarygodne szczęście — stwierdził wąsaty sędzia.

— Eeee... — Greg nie mógł wydusić z siebie słowa.

— Gratuluję zwycięstwa. Może pan już opuścić teren strzelnicy i czekać na dalsze instrukcje.

Mężczyzna powolnym krokiem skierował się w stronę wyjścia. Czuł się jak po przebiegnięciu maratonu. Nie przeraził go wybuch czy pęknięta czaszka Nancy, doświadczył tego już wielokrotnie. Był obezwładniony faktem, że tylko dzięki niebywałemu zbiegowi okoliczności wygrał czwartą rundę. Ochroniarz otworzył przed nim bramkę i dopiero wtedy dotarło do niego, że to już koniec. Teraz, zgodnie z regulaminem, będzie mógł się wycofać z „Turnieju” i dostaną z Karen dużo pieniędzy. Przez długi czas nie będą się musieli martwić o spłatę rat kredytu czy zakup podstawowych produktów. Może nawet uda się kupić jakiś sprawny samochód. Spokojnym krokiem zmierzał w stronę mieszkania, uświadamiając sobie, że już nie będzie musiał ryzykować swojego życia.

## Rozdział VII

— Udało się! Wygrałeś! — krzyknęła od progu Karen i z całej siły przytuliła męża, aż ten jęknął.

— Miałem niebywale szczęście. Ta policjantka potrafiła świetnie strzelać nie tylko z pistoletu — powiedział Greg, spoglądając na żonę.

— Mówiłam ci, żeby rozważyć zmianę konkurencji, bo strzelanie było podane w jej zainteresowaniach.

— Myślę, że strzelała nawet lepiej ode mnie, ale w momencie naciśnięcia spustu przy kluczowym strzale przestraszyła się eksplozji i spudłowała — wyjaśnił Greg.

— Najważniejsze, że żyjesz. Teraz możesz się już wycofać i nie będziemy musieli żyć w takim stresie. Włącz aplikację i zobacz, co pokazuje — powiedziała Karen.

Jej mąż wziął do ręki telefon i uruchomił aplikację „Turniej”. Była tam jedynie informacja, że czwarta runda jeszcze trwa i należy czekać na dalsze informacje do jej zakończenia. Greg wziął prysznic i poszedł do przedszkola po Tracy, po czym wszyscy usiedli przy stole.

— Mam propozycję. Może byśmy dzisiaj wyjątkowo zamówili na kolację pizzę. Nie pamiętam już, jak smakuje, a mamy powody do świętowania — zaproponował Greg.

— Tak, pizza! — krzyknęła entuzjastycznie Tracy.

— Jasne, to świetny pomysł — potwierdziła Karen.

— Jaki smak byście chcieli?

— Pepperoni, to moja ulubiona — odpowiedziała dziewczynka.

— Tak, ja też ją najbardziej lubię — dodała Karen.

Wieczorem wszyscy jedli pizzę, delektując się jej smakiem. Nagle telefon zawibrował i pojawiła się informacja: *Czwarta runda została zakończona. Serdecznie gratulujemy zwycięstwa. Zgodnie z zasadami możliwa będzie teraz rezygnacja z dalszego udziału w „Turnieju” i wypłacenie zarobionych pieniędzy. Przypominamy, że kolejna transza zostanie przelana na indywidualne konto po wygraniu piątej rundy. Zachęcamy do kontynuacji rozgrywki.*

— Wszystko się zgadza — mruknął Greg — ale nie widzę informacji, w jaki sposób można się wypisać z dalszej gry. A może nic nie trzeba robić i tylko, gdy ktoś chciałby dalej uczestniczyć, to powinien zadeklarować swoją chęć?

— Poszukaj i upewnij się dobrze, to zbyt ważne — doradziła Karen.

Spojrzał jeszcze raz na najświeższą wiadomość, ale oprócz komunikatu nie było nic więcej.

— Pewnie dostanę dzisiaj kolejną wiadomość, która będzie zawierała szczegóły — stwierdził, po czym wrócił do jedzenia pizzy.

Po czterech godzinach telefon ponownie zawibrował i wyświetlił się komunikat: *Serdecznie dziękujemy za podjęcie decyzji o dalszym udziale w grze. Parowanie uczestników do piątej rundy oraz losowanie konkurencji odbędą się za 2 dni, 23 godziny, 59 minut, 41 sekund. W ciągu jednej godziny od poznania konkurencji można skorzystać z dostępnej dwa razy w całej grze opcji „zmiana”, co spowoduje ponowne wylosowanie konkurencji. Po ostatecznym wylosowaniu konkurencji zostaną państwo poinformowani o lokalizacji rozgrywania danej rundy. Niepojawienie się w ustalonym miejscu spowoduje wyeliminowanie zawodnika z dalszej gry poprzez aktywację*

wszczepionego urzędnika. Życzymy wszystkim zwycięstwa i miłej zabawy. Organizator.

Gregowi wypadł z dłoni kubek z kawą i zalał jasny dywan.

— Co do cholery?! — wykrzyknął.

— Co się stało, kochanie? — zapytała z drugiego pokoju Karen.

— Zobacz szybko! — zawołał, po czym pokazał żonie wiadomość w aplikacji.

— Czy to jakiś ponury żart? — Karen otworzyła szerzej oczy.

— Nie wiem, ale to wcale nie jest śmieszne ani nie wygląda na dowcip.

— Skontaktuj się z samego rana z organizatorem i wyjaśnij, o co chodzi, to piekielnie ważne — poprosiła żona.

Przed spaniem włączyli jeszcze telewizor. Gościem w studiu ponownie był Hans Murdock, który udzielał wywiadu.

— *Panie Murdock, zakończyła się czwarta runda „Turnieju”. Prawo do dalszej gry otrzymało sześćdziesiąt pięć tysięcy pięćset trzydzieści sześć osób, ale już wiemy, że dwa tysiące pięćset sześćdziesiąt siedem z nich zrezygnowało z dalszego udziału, inkasując nagrodę za zwycięstwo w pierwszej rundzie.*

— *Przede wszystkim gratuluję każdej z tych osób wygrania czterech rund — odparł Murdock, ubrany tym razem w grafitowy garnitur. — Oznacza to, że aż dziewięćset osiemdziesiąt trzy tysiące czterdzieści osób, czyli prawie milion, zostało wyeliminowanych z gry. Zasady „Turnieju” dopuszczały możliwość rezygnacji z dalszego uczestnictwa przed piątą rundą, jednak widzimy, że z tej szansy skorzystało jedynie dwa tysiące pięćset sześćdziesięciu siedmiu zawodników.*

— *Co według pana oznacza to, że tak mało osób wycofało się z dalszej gry? — zapytał redaktor.*

— *Według mnie to dowód na to, że mamy wyjątkowo odważnych uczestników. Zależy im na ogromnej wygranej oraz na niesamowitym*



*prestżu, jaki przyniesie zwycięstwo w „Turnieju”. Nie chcieli się zadowolić byle pieniędzmi i to dla mnie ogromny sukces jako organizatora. Sprawi to, że rywalizacja będzie teraz jeszcze bardziej zacięta i osoby posiadające dostęp zobaczą w grze absolutną czołówkę zawodników w naszym kraju —* uśmiechnął się Murdock.

Z samego rana Greg udał się do budynku, w którym rejestrował się na „Turniej”. Tym razem droga zajęła mu jakieś piętnaście minut, czyli dwa razy szybciej niż ostatnio. Zdyszany wszedł do środka i zobaczył, że wszystkie pięćdziesiąt stanowisk jest zajętych, a tłum ludzi nerwowo czeka na swoją kolej. Przy każdym okienku stało po dwóch ochroniarzy z bronią, kolejni ustawieni byli wzdłuż wewnętrznych i zewnętrznych ścian budynku. Mężczyzna podszedł do biletomatu i zobaczył jedynie dwa przyciski: *Reklamacje* oraz *Pozostałe sprawy*. Kliknął pierwszą opcję i dostał numer A-652. Okazało się, że zaledwie jedno z pięćdziesięciu stanowisk przyjmowało osoby z „pozostałymi sprawami”, a cała reszta obsługiwała reklamacje. Ludzie byli zdenerwowani, czuć było napiętą atmosferę, którą potęgowali uzbrojeni ochroniarze. Po długim czasie wyświetlony został numer A-652 i Greg udał się do stanowiska numer dwadzieścia siedem.

— W czym mogę panu pomóc? — zapytała z wymuszonym uśmiechem młoda kobieta.

— Chciałem po czwartej rundzie wypisać się z „Turnieju”, ale nie było nigdzie żadnej informacji, jak należy to zrobić. Potem zostałem tylko poinformowany, że będę brał udział w piątej rundzie — powiedział spokojnie, ale stanowczo Greg.

— Każdy z uczestników po wygraniu czwartej rundy i otrzymaniu komunikatu o możliwości rezygnacji z dalszego udziału miał aż cztery godziny na wycofanie się z gry — wyrecytowała wyuczoną regułą kobieta.

— Powiedziałem pani przed chwilą, że nie było informacji, jak należy to zrobić. Spodziewałem się jakiegoś przycisku w rodzaju *Rezygnacja* albo *Chcę brać dalej udział*. — Greg był już zniecierpliwiony.

— W prawym górnym rogu ekranu aplikacji ma pan przycisk *Menu*. Po kliknięciu wyświetla się lista, z której należało wybrać *Dalszy udział*. Następnie pojawiłby się wspomniany przez pana przycisk *Rezygnacja*. Po jego wybraniu zobaczyłby pan komunikat, że został pan wypisany z „Turnieju” i że może pan wypłacić pieniądze z indywidualnego konta bankowego — wyjaśniła kobieta, która zachowywała się tak, jakby odpowiadała na te uwagi już kilkadziesiąt razy.

— Strasznie utrudniliście ten proces, ale w takim razie spróbuję teraz — odrzekł Greg, po czym włączył aplikację i wszedł do menu.

— Aplikacja została zaprojektowana w taki sposób, aby zapewnić ergonomię i jak największą intuicyjność — zacytowała kolejną regułkę kobieta.

— Jestem w menu, ale nigdzie nie widzę opcji *Dalszy udział* — stwierdził coraz bardziej zdenerwowany Greg.

— Tak jak wspominałam na początku, każdy z uczestników po wygraniu czwartej rundy i otrzymaniu komunikatu o rezygnacji z dalszego udziału miał aż cztery godziny na wycofanie się z gry — powtórzyła formułkę kobieta.

— Jak w takim razie mam się teraz wycofać? — zapytał Greg.

— Teraz jest już za późno — odpowiedziała spokojnym, beznamiętnym głosem jego rozmówczyni.

Słowa „za późno” uderzyły w Grega niczym pocisk dużego kalibru wystrzelony z kilku metrów. Chwilę zajęło, zanim ta wiadomość dotarła do jego świadomości. W tym czasie siedział

nieruchomo z lekko otwartymi ustami. Po chwili z całej siły uderzył ręką w podłokietnik fotela, pozostawiając lekkie wgłębienie.

— Jak to za późno? — krzyknął w stronę kobiety, co wywołało natychmiastową reakcję ochroniarzy.

— Ostrzegamy pana, prosimy o panowanie nad sobą — powiedział jeden z rosłych mężczyzn. — W przeciwnym razie zostanie pan wyprowadzony z budynku siłą i poniesie pan surowe konsekwencje.

— Niestety w tej chwili nie może się pan już wycofać z gry — odezwała się ponownie kobieta. — Następna taka możliwość pojawi się po wygraniu dziewiątej rundy. Proszę mieć świadomość, że piąta runda jest progiem gwarantowanym, więc po zwycięstwie w kolejnej rundzie pańskie indywidualne konto bankowe zostanie zasilone kwotą zgodnie z tabelą wysokości wygranych.

— Powtórzę grzecznie pytanie: Jak w takim razie mam się teraz wycofać? — wycedził przez zęby Greg.

— Tak jak wspominałam, teraz jest już za późno. Następna taka możliwość... — zaczęła odpowiadać, ale Greg dynamicznie wstał i ruszył do wyjścia z budynku.

Wrócił do mieszkania, jednak Karen już w nim nie było. Poszedł więc prosto do szpitala, żeby opowiedzieć o wizycie i przedstawić fatalne informacje. Z daleka zobaczył na korytarzu swoją żonę, przy której nienaturalnie blisko stał Mathew. Lekarz ewidentnie z nią flirtował, patrząc jej prosto w oczy, uśmiechając się i co jakiś czas dotykając jej ramienia.

— Nie przeszkadzam? — zapytał Greg, który szybko do nich podszedł.

— Cześć, kochanie, a co ty tutaj robisz? — zapytała jego żona.

— To ja już może pójde do pacjenta i zostawię was samych — powiedział Mathew i zniknął za drzwiami gabinetu.

— Byłem złożyć reklamację, ale mam fatalne wieści.

— Co się stało?

— Odrzucili moje zażalenia i powiedzieli, że miałem możliwość rezygnacji, ale z niej nie skorzystałem — wyjaśnił Greg.

— Jak to? — zdziwiła się Karen. — Przecież to jest jakiś absurd. Patrzyliśmy razem na tę głupią aplikację i nie było tam żadnej informacji, w jaki sposób należy zrezygnować!

— Rzekomo była. Trzeba było wejść w opcję *Menu* w prawym górnym rogu i dalej wybrać *Dalszy udział* i kliknąć *Rezygnacja*.

— Oni chyba zwariowali! Podjęcie tak ważnej decyzji powinno być intuicyjne, a nie utrudnione do granic możliwości — zdenerwowała się Karen.

— Dokładnie. Im po prostu chodzi o to, żeby jak najwięcej osób nadal było w grze, bo wtedy będą mieli większe pieniądze z abonamentów i od sponsorów.

— Czy to oznacza...?

— Tak. Zmusili mnie do dalszej gry — powiedział z przerażeniem w oczach Greg.

— Trzeba będzie w takim razie wygrać kolejnych pięć rund, żeby się wypisać.

— Ty tak spokojnie o tym mówisz? Postradałaś zmysły? Jakimś cudem uszedłem z życiem na strzelnicy, a ty teraz po prostu mi oznajmiasz, że muszę wygrać kolejnych pięć rund?! I co to w ogóle ma być z tym całym Mathew? Czy wy coś kombinujecie za moimi plecami? — Greg zaczął walić pięściami w drzwi gabinetu.

Po chwili drzwi się otworzyły i stanął w nich przestraszony Mathew.

— Nie wiem, co ty, skurczybyku, kombinujesz, ale masz się odczepić od mojej żony — warknął Greg. — Jeszcze raz zobaczę, że z nią flirtujesz, to urwę ci jaja tak, że ich już nie przyszyjesz.

Poza tym składam reklamację za ten łuk brwiowy. Prawie zginąłem przez twoje partactwo — wykrzyknął, po czym wyszedł z budynku i skierował się do mieszkania.

Po kilku godzinach przysłała Karen. Od razu podeszła do męża.

— Niezłe dzisiaj zamieszanie zrobiłeś w szpitalu, ale rozumiem, jak się czujesz — powiedziała łagodnie.

— Oszukali mnie i chcą mnie zabić ku uciesze żadnych wrażeń ludzi. Poza tym ten Mathew zaczyna mnie poważnie wkurzać. Widziałem, jak na ciebie patrzył — odparł.

— Greg, to ty jesteś moim mężem. Z Mathew pracujemy razem i to wszystko — uspokoiła go żona. — Być może mu się podobam, ale nie damę mu absolutnie żadnych nadziei. Wykonuję jedynie swoje obowiązki pielęgniarские, polegające między innymi na asystowaniu przy zabiegach. Poważnie się przestraszył twojej dzisiejszej reakcji.

— Mam to gdzieś. Byłem szczery i chciałem, żeby zapamiętał, że ma się od ciebie odczepić — powiedział zdecydowanie Greg.

— Mam tylko nadzieję, że nie złożą na ciebie skargi — zaniepokoiła się Karen.

— W obecnej sytuacji powinnaś mieć świadomość, że w ogóle mnie to nie interesuje. Będę musiał teraz uczestniczyć w pięciu kolejnych rundach i moim największym zmartwieniem będzie przeżycie.

— Nie mogę uwierzyć, że do tego doszło. Ewidentnie chcieli za wszelką cenę utrudnić wypisanie się z „Turnieju” — stwierdziła Karen.

— Wszyscy to wiemy, ale najgorsze jest to, że nie można nic z tym zrobić. W budynku, w którym składałem reklamację, aż roiło się od uzbrojonych ochroniarzy. Nie wahaliby się długo, żeby mnie zastrzelić.

— I tak po prostu wystartujesz w piątej rundzie?

— A co mam zrobić? Dać się zdetonować? — zapytał z oburzeniem Greg.

— W tej sytuacji dobrze przynajmniej, że zachowałeś obie możliwości zmiany konkurencji. — Jego żona szukała jakichkolwiek pozytywów.

— Nie chcę umierać, Karen, a start w kolejnych pięciu rundach to pewna śmierć.

— Pokonałeś już czterech rywali, więc nie jesteś byle zawodnikiem. Masz dużą szansę, a tak czy inaczej powinniśmy wystosować odpowiednie pismo z opisaniem całej tej sytuacji — zasugerowała Karen.

— Wszyscy, którzy przeżyli, pokonali już czterech przeciwników, więc to nie jest pocieszenie. A do kogo to pismo miałbym wysłać?

— Zaczynaj od pójścia na komisariat policji, a następnie przygotujemy pismo do samego Hansa Murdocka.

Greg niezwłocznie udał się na najbliższy komisariat, gdzie pracował jego kolega Brian. Chodzili razem do szkoły podstawowej i już wtedy dyskutowali o tym, kim chcieliby zostać. Brian powtarzał, że jak dorośnie, to zostanie policjantem i będzie łapał złodziei. Jego marzenie częściowo się spełniło, ale zamiast gonić przestępców, siedział na komendzie, jadł pączki i spisywał zeznania obywateli.

— Dzień dobry, w czym mogę panu pomóc? — odezwała się młoda kobieta w mundurze.

— Dzień dobry, czy zastałem Briana Connery'ego? — zapytał Greg.

— Tak, zaraz go poproszę.

Po chwili pojawił się otyły mężczyzna w okularach.

— Cześć, Greg, jak się masz? — wykrzyknął z daleka.

— Cześć, Brian, przyszedłem tu, więc nie za dobrze.

— Chodźmy do mojego gabinetu.

Greg podążył za kolegą do pomieszczenia, w którym na stoliku leżał talerz, a na nim trzy pączki, z czego dwa nadgryzione.

— Jadasz już dwa pączki naraz?

— Chciałem spróbować obu smaków, ale za to trzeci może być dla ciebie. Powiedz, co cię do mnie sprowadza — poprosił Brian.

— Przychodzę ze skargą i chciałbym, żebyś mi jakoś pomógł. Zapisalem się do „Turnieju”... — zaczął tłumaczyć Greg, ale policjant mu przerwał.

— No nie wierzę! Dlaczego nic nie mówiłeś? Oglądam tę grę nawet na komisariacie.

— Mam problem, bo po wygraniu czwartej rundy chciałem się wypisać z dalszego udziału, ale nie mogłem — wyjaśnił Greg.

— Niestety mogłeś, przyjacielu — westchnął Brian. — W prawym górnym rogu ekranu aplikacji znajduje się menu...

— A ty skąd to wiesz?

— Nie chcesz wiedzieć, którą osobą już jesteś dzisiaj w tej sprawie — odpowiedział Brian ze skwaszoną miną.

— Co mogę zrobić?

— Mam dla ciebie niestety złe wieści. Organizator jest zabezpieczony na wszelkie możliwe sposoby. Wszystko było zgodne z regulaminem, podpisałeś też dziesiątki deklaracji, których pewnie nawet nie przeczytałeś. Niestety nic nie możesz w tej sytuacji zrobić oprócz stawienia się w miejscu rozgrywania kolejnej rundy — wyjaśnił policjant.

— Przecież ewidentnie utrudnili możliwość wypisania się! — zawołał Greg.

— Tak między nami to się z tobą w pełni zgadzam. Uwierz mi jednak, że policja jest w tej sprawie bezradna — odparł Brian.

— Napiszę w takim razie do samego Hansa Murdocka — stwierdził Greg.

— Pewnie, jak najbardziej możesz spróbować, jednak szczerze mówiąc, nie spodziewałbym się odpowiedzi.

Greg wrócił do mieszkania i wraz z Karen przygotowali list do Murdocka. Kolejnego dnia pojawił się komunikat o losowaniu przeciwnika do piątej rundy „Turnieju”. Po chwili wyświetlona została informacja, że rywalem Grega będzie Isaiah Morris, wiek: dwadzieścia cztery lata, wzrost: dwieście centymetrów, waga: dziewięćdziesiąt kilogramów, zawód: koszykarz, zainteresowania: pływanie, oglądanie filmów. Kilka minut później pojawiła się informacja, że dyscypliną będzie pchnięcie kulą, i opis: *Zawodnicy oddadzą po trzy rzuty jednorącz kulą o masie 6 kilogramów z koła o średnicy 2,135 metra. Zwycięży uczestnik, którego najlepszy z trzech wyników będzie lepszy niż wyniki konkurenta. Zmiana konkurencji możliwa w ciągu 58 minut, 37 sekund.*

— Nie wiem, jak uważasz, ale czuję się silniejszy od tego faceta — stwierdził Greg.

— Z pewnością jesteś silniejszy, ale on jest wyższy, a to pewnie ma znaczenie w pchnięciu kulą.

— Na pewno wzrost pomaga — zgodził się Greg — ale jednak to siła mięśni odgrywa najważniejszą rolę. Oczywiście, jak w każdym sporcie, technika jest kluczowa, ale zakładam, że ani ja, ani Isaiah nie mamy żadnej techniki w tej dyscyplinie. Nie będę zmieniał kategorii — skwitował.

Po godzinie wyświetlił się komunikat: *Konkurencja zostaje zatwierdzona. Zostanie rozegrana w mieście Bookley na stadionie olimpijskim przy Olympic Street 1. Do rozpoczęcia konkurencji zostały 2 dni, 16 godzin, 56 minut, 10 sekund. Prosimy o punktualne*



*pojawienie się we wskazanej lokalizacji. Brak stawiennictwa będzie skutkowało natychmiastową eliminacją zawodnika.*

— Założę się, że mój przeciwnik nie miał już możliwości zmiany konkurencji — powiedział Greg.

— Będziecie mieli aż po trzy szanse, więc nawet w przypadku nieudanego pchnięcia będzie je można poprawić. Musisz tylko uważać na rękę, żeby nic sobie nie zrobić. A o co chodziło z tym łukiem brwiowym, który reklamowałeś u Mathew?

— Przed oddaniem ostatniego strzału na strzelnicy coś mnie tam zabolalo i trafiłem w siódmkę. Pewnie to nie była wina tego bezczelnego lekarza, tylko po prostu samego urazu, ale mnie wkurzył, więc się na nim wyżyłem — wyjaśnił Greg.

— Zastanawiam się jeszcze nad jedną rzeczą — powiedziała Karen. — W telewizji mówili, że prawo uczestnictwa w kolejnej rundzie otrzymało sześćdziesiąt pięć tysięcy pięćset trzydzieści sześć osób, ale dwa tysiące pięćset sześćdziesiąt siedem zrezygnowało.

— No właśnie, dlatego że maksymalnie utrudnili wypisanie się z gry.

— Nie o to mi chodzi — odparła Karen. — Zgodnie z systemem pucharowym w kolejnej rundzie powinno brać udział trzydzieści dwa tysiące siedemset sześćdziesiąt osiem par, ale przecież część osób została wykreślona z dalszej rozgrywki. Czy to oznacza, że niektórzy w piątej rundzie nie będą mieli przeciwnika i automatycznie wygrają?

Greg wziął do ręki kalkulator i zaczął liczyć. Po chwili pokiwał głową.

— Masz rację. Wychodzi na to, że z tych trzydziestu dwóch tysięcy siedemset sześćdziesięciu ośmiu par, aż dwa tysiące pięćset sześćdziesiąt siedem osób nie będzie miało przeciwnika. To oznacza,

że z całkiem wysokim prawdopodobieństwem trafię na osobę, która już nie uczestniczy w grze, i wygram bez walki.

— Może wystąpić sytuacja, w której zostaną sparowane ze sobą dwie wykreślone osoby. Wtedy nawet w szóstej rundzie ktoś może mieć szczęście i automatycznie wygrać — dodała Karen.

— Słuszna uwaga. Nie wiem, czy ten Isaiah się wypisał, ale zgodnie z regulaminem i tak powinienem zjawić się na miejscu. Inaczej, mimo automatycznego zwycięstwa, mogliby zdetonować ładunek za brak obecności.

Następnego dnia do mieszkania Karen, Grega i Tracy został doręczony list. Mężczyzna domyślał się, że to pewnie odpowiedź od Hansa Murdocka i szybko otworzył kopertę. Znajdowała się tam kartka o następującej treści: *Szanowny Panie Gregu Wabsonie, z przykrością informujemy, że pańska reklamacja została odrzucona. Każdy z uczestników po wygraniu czwartej rundy miał możliwość wycofania się z „Turnieju”, jednak nie skorzystał Pan z tej szansy. Szczerze życzymy powodzenia w dalszych zmaganiach w grze. Z poważaniem, biuro Hansa Murdocka.*

— Karen, zobacz, jacy są bezczelni! — zawołał Greg.

— Nie spodziewałam się innej odpowiedzi po twoich wizytach w biurze reklamacji i na policji.

— Ja też, ale nie o to mi chodzi. Ci bandyci nie dość, że zrobili literówkę w moim nazwisku, to na dodatek podpisali się jako „biuro Hansa Murdocka”. Nie miał nawet odwagi samodzielnie podpisać się pod listem. — Greg był oburzony.

— Biorąc pod uwagę liczbę takich listów jak twój, to pewnie przygotowali sobie treść odpowiedzi i wysyłają ją masowo do uczestników.

— Gdyby przygotowali sobie wcześniej treść, to nie personalizowaliby jej poprzez wprowadzanie imienia

i nazwiska. Poza tym popełnili błąd w nazwisku, z czego płynie wnioski, że wpisują je ręcznie. To może oznaczać, że takich listów z reklamacjami wcale nie było dużo — analizował głośno Greg.

— Możesz mieć rację, ale za to mnóstwo osób poszło osobiście złożyć reklamację w budynku organizatora. Wspominałeś o kilkudziesięciu stanowiskach obsługi, i to tylko w naszym mieście. Na policji Brian też powiedział, że przychodziło dużo ludzi. To pokazuje tylko, że uczestnicy próbowali od razu działać, ale szybko się poddali i po prostu przygotowują się do kolejnej rundy — skomentowała Karen.

Dwa dni później Greg był już na stadionie olimpijskim w Bookley. Zazwyczaj rozgrywane tam były zawody na szczeblu międzynarodowym, w których uczestnicy startowali w licznych konkurencjach lekkoatletycznych. Tym razem stadion był areną zmagania uczestników „Turnieju” w pchnięciu kulą. Greg, po zweryfikowaniu jego tożsamości i starannym przeszukaniu go przez ochroniarzy, wszedł na teren, na którym powoli gromadzili się zwycięzcy czwartej rundy. „Ciekawe, ile z tych osób rzeczywiście postanowiło dalej brać udział w grze, a ile chciało zrezygnować, ale im się nie udało” — zastanawiał się Greg.

Punktualnie o godzinie 10:00 rozległ się donośny głos:

— *Drodzy uczestnicy, witajcie w piątej rundzie „Turnieju”, podczas której będziecie rywalizować w pchnięciu kulą. Każdy z was będzie mógł oddać po trzy rzuty kulą o masie sześciu kilogramów z koła o średnicy dwa i sto trzydzieści pięć tysięcznych metra. Zwycięży ten zawodnik, który wypchnie kulę dalej. Na ekranach będą wyświetlane wasze nazwiska oraz numery stanowisk, przy których powinniście się zgłosić. Jeśli zawodnik nie zjawi się w ciągu pięciu minut, zostanie wezwany ponownie. Jeśli i tym razem się nie pojawi, zostanie wyeliminowany*

*z gry. Zwycięzca otrzyma dalsze instrukcje w aplikacji, przegrany zostanie zlikwidowany. Życzymy miłej zabawy.*

Greg wypatrywał swojego przeciwnika, ale nie mógł go nigdzie dostrzec. Uczestnicy rozgrzewali się i nieustannie poruszali, co dodatkowo utrudniało weryfikację, czy Isaiah przyszedł na stadion. Zawodnicy zaczęli pchać kule. Słysząc było pierwsze okrzyki radości zwycięzców, zagłuszone skutecznie przez eksplozje. Nad areną latały drony, które filmowały zmagania uczestników piątej rundy „Turnieju”. Nagle na ekranie pojawiło się nazwisko Grega, więc podszedł do wskazanego stanowiska. Sędzia uśmiechnął się na jego widok.

— Ma pan dzisiaj szczęście, panie Watson. Widzę w systemie, że pański przeciwnik wycofał się z dalszej rozgrywki, więc zostaje pan zwycięzcą bez walki — oznajmił.

Greg poczuł wielką ulgę. Po nieudanej próbie wycofania się po czwartej rundzie był zrezygnowany. Teraz poczuł, że jest cień nadziei na przejście kolejnych kilku rund i przeżycie.

— Może pan już opuścić stadion olimpijski i oczekiwać na dalsze informacje — dodał arbiter.

## Rozdział VIII

Wieczorem Greg znajdował się już w Fort Bundle. Był już początek czerwca, temperatura stawała się coraz wyższa. Szedł w stronę mieszkania, patrząc na wysokie szare blokowiska. Bezpańskie koty wyrywały sobie pod śmietnikami znalezione kąski. Mężczyzna myślał o tym, żeby się wyrwać z tego miejsca. Zastanawiał się, czy nie sprzedać mieszkania i nie przeprowadzić się do ładniejszego miasta, które daje więcej perspektyw, a nie jedynie możliwość udziału w „Turnieju”. Teraz jednak nie mógł sobie na to pozwolić. Był zwycięzcą piątej rundy i tym samym osiągnął kolejny próg gwarantowany. Indywidualne konto bankowe zostanie zasilone kwotą na tyle wysoką, że nie musiałyby się martwić o finanse przez następnych kilka lat, żyjąc na całkiem przyzwoitym poziomie. Problem polegał tylko na tym, że musiał wygrać jeszcze cztery rundy, żeby się cieszyć tymi pieniędzmi. W przypadku jego śmierci nagrodę dostałyby Karen i Tracy, co pozwoliłoby im na godne życie w tym szarym mieście. Pragnął jednak za wszelką cenę wygrać następne konkurencje i cieszyć się pieniędzmi wspólnie z żoną i córką. Wola wygranej stawała się coraz silniejsza, a dodatkowo potęgowały ją takie kwestie jak zachowanie Mathew czy słowa koleżanki Tracy z przedszkola, która powiedziała jego córce, że jej tata umrze.

— Całe szczęście! — zareagowała Karen na widok męża.

— Wygrałem bez walki. Miałem szczęście trafić na faceta, który się wycofał — wyjaśnił Greg.

— To nie ma znaczenia. Najważniejsze, że żyjesz, i tylko to się teraz liczy.

Greg poczuł się jak po powrocie z pracy po ciężkim dniu. Trudno było jednak mówić o rutynie, skoro stawką każdej rundy było życie. Towarzyszył mu ogromny stres, jednak z każdą kolejną konkurencją stawał się on nieco mniejszy. Zauważył również u siebie znaczne podwyższenie progu wrażliwości po zobaczeniu setek czy nawet tysięcy ciał przegranych. Wcześniej oczywiście wielokrotnie widział śmierć jako żołnierz, ale w „Turnieju” było to czymś naturalnym i powszechnym. Mężczyzna włączył aplikację i zobaczył informację: *Parowanie uczestników do szóstej rundy oraz losowanie konkurencji odbędą się za 23 godziny, 56 minut, 17 sekund. W ciągu jednej godziny od poznania konkurencji można skorzystać z dostępnej dwa razy w całej grze opcji „zmiana”, co spowoduje ponowne wylosowanie konkurencji. Po ostatecznym wylosowaniu konkurencji zostaną państwo poinformowani o lokalizacji rozgrywania danej rundy. Niepojawienie się w ustalonym miejscu spowoduje wyeliminowanie zawodnika z dalszej gry poprzez aktywację wszczepionego urządzenia. Życzymy wszystkim zwycięstwa i miłej zabawy. Organizator.*

Następnego dnia Greg usłyszał pukanie do drzwi. Poszedł otworzyć i zobaczył w progu dużego mężczyznę. Nieznajomy nosił jasne jeansy, czarną koszulę i czarne okulary.

— Dzień dobry, nazywam się Martin Amber. Szukam pana Grega Watsona — powiedział tajemniczy przybysz.

Greg poczuł ciarki na plecach po usłyszeniu tego nazwiska. Tak samo nazywała się jego przeciwniczka z drugiej rundy.

— To ja — odpowiedział zdecydowanie.

— Jestem wdowcem po Ginie Amber, która rywalizowała z panem w „Turnieju” — wyjaśnił Martin. — Czy mogę wejść do środka? Nie mam złych zamiarów.

— Tak, zapraszam — odpowiedział Greg z wyraźnym zawahaniem w głosie. — Czego się pan napije?

— Chętnie wypiję kawę, jestem po długiej podróży.

Mężczyzna usiadł na kanapie, a Greg przygotował dwie kawy.

— Gina zadzwoniła do mnie, gdy była już w hali. Powiedziała, że znalazła pana wśród tłumu i powiedział pan, że jest z Fort Bundle. Chciałem pana zapytać, jak zachowywała się moja żona przed śmiercią — poprosił Martin.

Greg odłożył kubek z kawą i wpatrywał się nieruchomo w jeden punkt, starając się przypomnieć sobie drugą rundę.

— Gina podeszła do mnie, ubrana w niebieskie spodenki, zieloną koszulę i żółte tenisówki. Była bardzo miła. Spytała mnie, skąd jestem i jak się czuję przed skokiem. Powiedziała, że wolałaby konkurować w szybkim pisaniu na klawiaturze, ale że skok dosiężny to i tak lepiej niż strzelanie czy podnoszenie ciężarów — mówił Greg, widząc łzy spływające spod okularów mężczyzny.

— Co było dalej? — zapytał Martin.

— Zostaliśmy wezwani do stanowiska, żeby oddać skok. Ja musiałem to zrobić jako pierwszy. Gina wyglądała na bardzo skoncentrowaną i skoczyła bardzo wysoko, jedynie nieznacznie niżej ode mnie.

— Co się działo dalej? — dopytywał wdowiec.

— Gina zginęła, ale bardzo szybko i bezboleśnie — odpowiedział Greg, starając się unikać jakichkolwiek szczegółów dotyczących eksplozji.

Martin wybuchnął płaczem, szczerym, nieskrępowanym. Greg siedział obok niego bez słowa i po prostu czekał, aż ten się uspokoi.

Po kilku minutach wdowiec zaczął mówić:

— Dziękuję, że mi pan to opowiedział. Chcę, żeby pan wiedział, że nie mam do pana pretensji. Odradzałem jej z całego serca udział w „Turnieju”, ale się uparła. Tłumaczyła, że potrzebujemy pieniędzy i ona się zapisze. Odpowiedziałem, że nie ma mowy, ale postawiła na swoim. Moja uparta Gina...

— Bardzo mi przykro z powodu pańskiej żony.

— Gdybym zobaczył Hansa Murdocka, to osobiście urwałbym mu głowę. Jestem żądny zemsty na tym mordercy i nie zaznam spokoju, dopóki ten człowiek nie zginie — powiedział groźnie Martin Amber.

— Rozumiem to. — Greg pokiwał głową. — Ja chciałem się wycofać z „Turnieju” po czwartej rundzie, ale tak utrudnili ten proces, że ostatecznie jestem zmuszony grać dalej.

— Mam świadomość, że u państwa pewnie też nie jest łatwo z pieniędzmi. Do tego jeszcze uczestniczy pan w tej grze, więc możliwości zarabiania są mocno ograniczone. Chciałbym wręczyć panu część wygranej Giny, żeby mógł się pan skoncentrować na przygotowaniach do kolejnych rund „Turnieju” — powiedział Martin, po czym wyciągnął plik banknotów.

— Nie mogę tego przyjąć — odparł zdziwiony Greg. — To pieniądze, które wygrała pana żona.

— Panu się teraz bardzo przydadzą. Nie potrzebuję ich, tylko Giny, której już nie odzyskam. Cel mojego dalszego życia już panu zdradziłem, ale niech to pozostanie między nami — poprosił Martin, po czym pożegnał się i wyszedł z mieszkania.

Po kilku godzinach ze szpitala wróciła Karen. Greg opowiedział jej całą historię z wdowcem po Ginie oraz pokazał pieniądze.

— Naprawdę dał ci je, mimo że to z tobą przegrała Gina? — zapytała z niedowierzaniem.



— Również nie mogłem w to uwierzyć. Tych pieniędzy wystarczy na trzy miesiące spłaty czynszu. Ostatnio nie mogłem dorabiać na budowach, więc bardzo nam się przydadzą — odpowiedział jej mąż.

Wieczorem w telewizji podano informację, że do tej pory w „Turnieju” zginęło już ponad milion osób. Aplikacja wysłała natomiast powiadomienie, że przeciwnikiem Grega w szóstej rundzie będzie Ethan Stanford, dwudziestotrzyletni szachista, mierzący sto siedemdziesiąt centymetrów i ważący sześćdziesiąt kilogramów, interesujący się czytaniem książek science-fiction i modelarstwem.

— Typowy intelektualista, Karen.

— Bardzo szczupły, z pasją do czytania i modelarstwa. Musiał mieć dużo szczęścia, że nie trafił do tej pory na dyscyplinę, która wymagałaby od niego siły — skomentowała żona.

— Masz rację. Chyba że tylko wygląda tak niepozornie, a ma bardzo sprawne ciało.

Po chwili na ekranie wyświetliła się konkurencja: *Podnoszenie ciężarów*, a dalej opis: *Zawodnicy będą uczestniczyli w konkurencji „martwy ciąg”, która będzie realizowana z wykorzystaniem sztangi obciążonej talerzami. Sztanga będzie podnoszona z ziemi na wysokość bioder, aż do wyprostowania całych pleców. Zwycięzcą zostanie zawodnik, który prawidłowo podniesie większy ciężar. Zmiana konkurencji możliwa w ciągu 59 minut, 10 sekund.*

— No to nasz Ethan ma duży problem, jeśli wykorzystał już obie zmiany — skomentował Greg.

— Tutaj się z tobą bezsprzecznie zgodzę — odpowiedziała Karen.

Godzinę później pojawiła się kolejna informacja: *Konkurencja zostaje zatwierdzona. Zostanie rozegrana w mieście Masney, w hali*

*przygotowań olimpijskich przy Braton Street 12. Do rozpoczęcia konkurencji zostały 2 dni, 16 godzin, 55 minut, 11 sekund. Prosimy o punktualne pojawienie się we wskazanej lokalizacji. Brak stawiennictwa będzie skutkowało natychmiastową eliminacją zawodnika.*

— Jestem pewna, że nie miał już możliwości zmiany konkurencji. Chyba że jest samobójcą — stwierdziła Karen.

— Na pewno już nie miał. Pewnie wykorzystał w pierwszych czterech rundach, z planem wycofania się z „Turnieju”. Potem nie udało mu się wycofać i trafił na odpowiednią dyscyplinę w piątej rundzie — rozważał Greg.

— To pozostaną ci tylko trzy rundy do możliwości wycofania się.

— Najpierw muszę wygrać z Ethanem. A może ten chłopak jest wybitnym strongmanem, tylko wygląda tak niepozornie?

— Małe szanse, że jest siłaczem, po prostu nie mógł już zmienić konkurencji — skwitowała Karen.

— W jednostce mieliśmy kiedyś takiego Petera, który wyglądał na niedożywionego. Taki niepozorny chłopaczek z zapadniętą klatką. Na początku wszyscy się z niego podśmiewali, aż do momentu, kiedy pokazał swoje możliwości na siłowni. Nie wiem, jak to możliwe, ale ten chudzielec potrafił podnosić większe ciężary niż połowa jednostki. Poza tym miał strasznie mocną psychikę, wielokrotnie wykazywał ją na polu walki.

— Wierzę, że są wyjątki, ale prawdopodobieństwo, że należy do nich Ethan Stanford, jest bliskie zera.

Z samego rana rozległo się pukanie do drzwi Watsonów. Greg otworzył. W progu stał Oleg z zabandażowaną ręką.

— Co się stało? — zapytał Greg.

— Mogę wejść?

— Jasne, czego się napijesz?

— Niczego, chciałem z tobą porozmawiać — powiedział Oleg, po czym usiadł na kanapie.

— Co ci się stało w rękę?

— Właśnie o tym chciałem z tobą pomówić. Wspominałem ci niedawno, że mam znajomego, który pracuje przy produkcji urządzenia wszczepionego uczestnikom „Turnieju”. Mówiłem ci też, że to cholerstwo trudno rozbroić, bo reaguje m.in. na tlen i światło. Kolega wykradł jeden egzemplarz z fabryki i dał mi do testów. Nazywa się Sigma-1000 i muszę przyznać, że to prawdziwy majstersztyk. Czegoś takiego jeszcze wcześniej nie widziałem. W garażu zrobiłem mały eksperyment: wszczepiłem urządzenie znalezionemu przy drodze martwemu kotu i je uzbroiłem. Potem wsadziłem kota do pożyczonej niewielkiej komory beztlenowej, zgasłem światło i założyłem na głowę noktowizor.

— Po co to robiłeś? — zapytał Greg.

— Chciałem znaleźć sposób, w jaki można się tego pozbyć. Zarobiłbym fortunę, świadcząc takie usługi uczestnikom „Turnieju”. Tobie oczywiście pomógłbym za darmo — powiedział Oleg.

— I co, udało się to rozbroić?

— Jak pewnie wnioskujesz po bandażach, niestety nie. Zrobiłem nacięcie na skórze kota i próbowałem wyjąć urządzenie. Sigma-1000 eksplodowała, wrywając mi dwa palce, a kotu całą głowę. Całą noc spędziłem w szpitalu, ale lekarzom nie udało się przyszyć mi palców. Teraz się obawiam, że mnie wywalą z jednostki i pozostanie mi, podobnie jak tobie, udział w jakiejś grze, żeby zarobić na chleb.

— No to nieźle się załatwiłeś. — Greg pokręcił z niedowierzaniem głową. — Domyślasz się, dlaczego urządzenie eksplodowało?

— Nie mam pojęcia, przyjacielu. Muszą być jeszcze inne czujniki, ale nie jestem w stanie powiedzieć, na co reagują. Kolega

pracuje tylko przy jednym procesie produkcyjnym, więc też tego nie wie, a w firmie są ściśle procedury i nikt mu nie powie. Jedynym bezpiecznym sposobem pozostaje zdalna dezaktywacja, ale ze względu na zastosowane zaawansowane techniki szyfrujące może to zrobić tylko upoważniona do tego osoba — wyjaśnił saper.

— Aktywował je lekarz, który mi je wszczepił. Myślisz, że on może to wyłączyć?

— Raczej nie. Na pewno odebrano mu takie kompetencje, żeby wykluczyć ryzyko korupcji i tego typu sprawy.

— No to słabo to wygląda. Czy można coś jeszcze zrobić? — zapytał Greg.

— Najbezpieczniej będzie wygrać kilka rund i się wycofać. W tym momencie nie widzę innego sposobu.

— Dzięki, Oleg. A co zamierzasz zrobić, żeby się w jednostce nie zorientowali, że nie masz palców?

— Będę nosił rękawiczki i się ukrywał z tym za wszelką cenę, nie mam wyboru — odpowiedział saper z wyraźnym smutkiem na twarzy. — Greg, a ty wiedziałeś, że Jimmy Tailor też zapisał się do „Turnieju” i nadal żyje?

— Tak, spotkałem go kiedyś i mi powiedział. Ale nie wiedziałem, że się nie wycofał i nadal gra.

— A wiedziałeś, że twój ulubieniec Stanley również uczestniczy? — zapytał Oleg.

— Tego nie wiedziałem. — Greg otworzył szeroko oczy. — Nieźle mnie zaskoczyłeś.

— To uważaj teraz. Jeremy Hopkins też uczestniczy i nadal jest w grze.

— Co takiego? Nasz dowódca bierze udział w „Turnieju”? Dlaczego? — zapytał Greg z niedowierzaniem.

— Nie mam pojęcia, ale okazuje się, że sporo osób z naszej jednostki ma chrapkę na główną wygraną.

— Ja nie mam. Chciałem się już wycofać, ale mi nie pozwolili. Myślę, że z resztą chłopaków z jednostki pewnie było podobnie.

Dwa dni później z samego rana Greg był już w Masney, przed budynkiem przygotowań olimpijskich. Budynek był oczywiście pilnowany przez ochroniarzy, którzy wylegitymowali Grega i zeskanowali odcisk jego palca. W środku znajdowało się kilkanaście podestów do podnoszenia ciężarów i przygotowane na nich sztangi. Mężczyzna jeszcze nigdy w „Turnieju” nie czuł się taki spokojny. Mimo ogromnej stawki miał świadomość, że sześćdziesięciokilogramowy szachista nie będzie w stanie podnieść ciężaru większego od niego.

O godzinie 10:00 w wypełnionej hali przy Braton Street 12 rozległ się głos:

— *Drodzy uczestnicy, witajcie w szóstej rundzie „Turnieju”. Wylosowaliście w niej kategorię „podnoszenie ciężarów”. Martwy ciąg polega na podnoszeniu z ziemi sztangi na wysokość bioder aż do wyprostowania całych pleców. Każdy z was ma jedynie dwie próby i może wybrać deklarowany ciężar. W drugiej próbie możecie podejść do co najmniej takiego ciężaru, jaki wybraliście w pierwszej, więc wybierajcie mądrze. Przykładowo w sytuacji, gdy zawodnik nie podniesie dwukrotnie zadeklarowanego ciężaru, jego wynik wyniesie zero. Drugi z zawodników może więc wtedy podnieść sam gryf i zostanie zwycięzcą. Na środku hali widzicie duże ekrany, na których będą wyświetlane wasze nazwiska oraz numery podestów, na których będziecie rywalizować. Jeśli zawodnik nie zjawi się w ciągu pięciu minut, zostanie wezwany ponownie. Jeśli i tym razem się nie pojawi, zostanie wyeliminowany z gry. Zwycięzca otrzyma dalsze instrukcje w aplikacji, przegrany zostanie zlikwidowany.*

Ekran zostały włączone i pojawiły się na nich pierwsze nazwiska. Od razu można było zauważyć, kto nie miał już możliwości zmiany konkurencji. Wielcy jak szafa faceci rywalizowali ze szczupłymi, wątlymi mężczyznami. Nie wszyscy jednak wykazywali się inteligencją. Greg zauważył sytuację, gdy kobieta rywalizowała z potężnym mięśniakiem. Facet, zamiast wziąć w pierwszej próbie ciężar stu kilogramów, zdecydował się na dwieście pięćdziesiąt. Tylko on pewnie wiedział, dlaczego to zrobił, ale Greg przypuszczał, że chciał ją totalnie zniszczyć psychicznie jeszcze przed jej pierwszą próbą. Napiął wszystkie mięśnie, aż uwidoczniły mu się żyły na skroniach. Sztanga oderwała się od ziemi, przekroczyła linię kolan i wyslizgnęła mu się z rąk. Sędzia podniósł czerwoną chorągiewkę, sygnalizując, że próba nie została zaliczona. Mężczyzna spytał arbitra, czy może jednak zacząć od dwustu kilogramów, na co sędzia pokręcił odmownie głową. Facet zanurzył ręce w pojemniku z magnezją, po czym klasnął, rozpylając biały proszek w powietrzu. Następnie wyciągnął buteleczkę z amoniakiem i wziął nosem głęboki wdech, po którym aż się skrzywił. Niezwykle pobudzony podszedł do sztangi i mocno ją chwycił. Jego przeciwniczka patrzyła na te sceny z przerażeniem w oczach. Facet wyrwał sztangę z ziemi, szybko przekroczyła linię kolan. Gdy znalazła się na wysokości połowy ud, całe nogi mężczyzny zaczęły się trząść. Starł się za wszelką cenę wyprostować plecy, ale nie był w stanie i sztanga z impetem uderzyła o podest. Sędzia ponownie podniósł czerwoną chorągiewkę i poinformował, że wynik wynosi zero. Przyszedł czas na kobietę, która z niedowierzaniem podeszła do sędziego i zapytana o deklarowany ciężar poinformowała, że spróbuje podnieść jedynie dwudziestokilogramowy gryf. Arbiter dał obsłudze sygnał, żeby ściągnęli talerze ze sztangi, po czym zaprosił kobietę na podest.

Weszła niezgrabnie, unikając kontaktu wzrokowego z przerażonym przeciwnikiem. Chwyła za gryf, po czym zaczęła go podnosić, mając okrągłe plecy. Sędzia aż się skrzywił, nie mogąc patrzeć na technikę kobiety, ale po chwili była już wyprostowana i patrzyła na arbitra. Ten wyciągnął zieloną chorągiewkę, a jakieś pięć sekund później bomba eksplodowała, wyrywając umięśnionemu facetowi kawałek czaszki.

Na ekranie wyświetlił się napis: *Ethan Stanford, Greg Watson, podest nr 4*. Greg szybko podszedł do wskazanego stanowiska i zameldował się u sędziego. Minęło pięć minut, a szachisty nadal nie było. „Z pewnością zrezygnował z rywalizacji, wiedząc, że i tak zginie. Pewnie teraz rozgrywa jakąś partię przez internet, żegnając się ze swoimi przyjaciółmi od szachownicy” — pomyślał były żołnierz.

Sędzia poinformował Grega, że jego przeciwnik się nie pojawił i że rozpoczyna się odliczanie dodatkowych pięciu minut, po których zostanie wyeliminowany z gry. Po czterech minutach do sędziego podszedł ogromny umięśniony facet, przypominający potężnego goryla. Jego dłonie były wielkie jak talerze od sztangi, a palce grube jak kiełbasy.

— Nazywam się Ethan Stanford, przepraszam za spóźnienie — wymamrotał olbrzym, wręczając dokument tożsamości.

— To nie on, to nie jest mój przeciwnik! — wykrzyknął w stronę sędziego Greg.

— Dokumenty się zgadzają — odparł sędzia i poprosił o wybranie ciężaru.

— Trzysta czterdzieści kilogramów — wycodził przez zęby olbrzym, po czym wszedł na podest.

— Panie sędzio, to nie jest mój przeciwnik, to nie jest Ethan Stanford — kontynuował sprzeciw Greg.

— Dostaje pan pierwsze upomnienie. Rozumiem stres, ale proszę się opanować — odparł arbiter.

Greg nigdy nie podniósł ciężaru większego niż sto siedemdziesiąt kilogramów. Z niepokojem i niedowierzaniem obserwował, jak olbrzym podnosi z perfekcyjną techniką ciężar dwa razy większy. Wiedział, że ma do czynienia z jakimś oszustwem, ale przed chwilą dostał upomnienie, a drugie wiązałoby się z dyskwalifikacją. Ogromny facet poprosił tym razem o sztangę o wadze czterystu kilogramów. Obsługa nałożyła na gryf dodatkowe talerze i sprawnie opuściła podest. Facet zanurzył ręce w pojemniku z magnezją i niczym rozjuszony byk wziął w swoje wielkie dłonie metalowy gryf. Podczas podnoszenia gryf aż się ugiął, a po chwili mężczyzna stał już wyprostowany. Sędzia podniósł zieloną chorągiewkę. Greg intensywnie myślał, jak przeprowadzić rozmowę z arbitrem, żeby nie dostać drugiego upomnienia, co wiązałoby się z natychmiastową śmiercią. Wiedział, że nie ma najmniejszych szans na podniesienie większego ciężaru, więc jedyną szansą było zdemaskowanie oszusta. Sędzia tym razem zwrócił się do Grega.

— Musi pan rozpocząć od ciężaru czterystu jeden kilogramów.

— Panie sędzio, czy ja mogę powiedzieć coś bardzo ważnego bez ryzyka dyskwalifikacji? — zwrócił się Greg do arbitra.

— Słucham pana, choć wolałbym, żeby pan się pospieszył, bo mnóstwo ludzi czeka na swoją kolej, a ja nie chcę tutaj siedzieć do późnych godzin nocnych — odpowiedział mężczyzna w koszulce w biało-czarne pasy.

— Zostałem sparowany z Ethanem Stanfordem. W aplikacji był przedstawiony jako sześćdziesięciokilogramowy szachista, który wyglądał zupełnie inaczej niż ten ogromny facet.

Sędzia skontaktował się z głównym arbitrem, aby wyjaśnić sytuację. Po chwili poinformował obu mężczyzn, że nastąpi



dodatkowa weryfikacja odcisku palca. Poprosił olbrzyma, żeby przyłożył swój palec do płytki, i po chwili powiedział, że wszystko się zgadza i tożsamość została potwierdzona.

— Bardzo proszę zobaczyć dane Ethana Stanforda w aplikacji oraz jego zdjęcia — powiedział poważnie przestraszony Greg.

Sędzia ponownie skontaktował się z głównym arbitrem, a następnie wszedł do systemu, gdzie zweryfikował dane Ethana. Następnie popatrzył z niedowierzaniem na olbrzyma i ponownie poprosił go o zbliżenie się i wyciągnięcie dłoni. Zauważył, że palec nie wyglądał naturalnie i prawdopodobnie mężczyzna przeszczepił sobie opuszek prawdziwego Ethana Stanforda. Sędzia z miną pokerzysty poprosił olbrzyma o odwrócenie głowy i zwrócił uwagę na to, że nie było śladu po wszczepieniu urządzenia. Z wyjątkowym spokojem skontaktował się po raz trzeci z głównym arbitrem, który osobiście przyszedł na stanowisko numer cztery. Popatrzył do systemu, zerknął na monstrualnego faceta, po czym wyciągnął rewolwer i strzelił mu prosto w głowę. Umięśniony mężczyzna osunął się bezwładnie na podłogę, patrząc nieruchomo i kaszląc krwią. Główny sędzia oddał jeszcze drugi strzał i się oddalił.

— Panie Watson, serdecznie przepraszamy za zaistniałą sytuację. Oszust został zdemaskowany i zlikwidowany. Urządzenie wszczepione prawdziwemu Ethanowi Stanfordowi zostało właśnie zdetonowane, a panu serdecznie gratuluję awansu do kolejnej rundy „Turnieju” i jeszcze raz przepraszam. Może pan już udać się do wyjścia i oczekiwać na dalsze instrukcje w aplikacji — powiedział sędzia.

## Rozdział IX

Greg wrócił do Fort Bundle i od razu udał się do swojego mieszkania, gdzie już na niego czekała Karen. Od razu rzuciła mu się na szyję.

— Udało ci się! — krzyknęła z radości.

— Tak, ale nie uwierzysz, co się stało. Chcieli mnie oszukać i Ethan podstawił jakiegoś mięśniaka, który podniósł czterysta kilogramów — opowiadał Greg. — Na szczęście udało się go zdemaskować i oboje zostali zlikwidowani.

— Widać, że przy takiej stawce ludzie są w stanie posunąć się do wszystkiego, żeby tylko przeżyć — odparła Karen.

— To jest dla mnie jasne i zrozumiałe — odparł jej mąż. — Dziwi mnie jednak, że nikt wcześniej tego nie zweryfikował. Facet przeszczepił sobie opuszek palca, wziął dokument tożsamości Ethana Stanforda i po prostu został wpuszczony do budynku i dopuszczony do rywalizacji. Dopiero po moich protestach udało się ujawnić oszustwo.

— Kochanie, pozostały tylko trzy rundy: siódma, ósma i dziewiąta. Podjęłam decyzję, że chciałabym jednak skorzystać z możliwości i obserwować twoje zmagania na żywo — powiedziała Karen. — Inaczej po prostu umieram ze stresu w oczekiwaniu na ciebie.

— Dobrze, dostałem dostęp dla jednej osoby, więc możesz skorzystać. Zastanawiam się tylko, czy świadomość, że wszystko

obserwujesz, mnie uskrzydli, czy zdemotywuje, że możesz zobaczyć moją śmierć — zawahał się Greg.

Późnym wieczorem w aplikacji pojawiła się informacja: *Parowanie uczestników do siódmej rundy oraz losowanie konkurencji odbędą się za 23 godziny, 59 minut, 23 sekundy. W ciągu jednej godziny od poznania konkurencji można skorzystać z dostępnej dwa razy w całej grze opcji „zmiana”, co spowoduje ponowne wylosowanie konkurencji. Po ostatecznym wylosowaniu konkurencji zostaną państwo poinformowani o lokalizacji rozgrywania danej rundy. Niepojawienie się w ustalonym miejscu spowoduje wyeliminowanie zawodnika z dalszej gry poprzez aktywację wszczepionego urządzenia. Życzymy wszystkim zwycięstwa i miłej zabawy. Organizator.*

Małżonkowie włączyli telewizor, a tam ponownie trwał wywiad z Hansem Murdockiem.

— *Co myśli pan o oszustwie, do którego doszło w szóstej rundzie „Turnieju”?* — zapytał redaktor. — *Przypomnijmy telewidzom, że do nieuczciwego zachowania doszło w Masney, w hali przygotowań olimpijskich. Uczestnik nie zjawił się we wskazanej lokalizacji, natomiast pojawił się inny człowiek, który podał się za niego. Miał przeszczepiony opuszek palca, dzięki czemu pozytywnie przeszedł weryfikację. Posługiwał się też prawdziwym dokumentem tożsamości uczestnika i nawet został dopuszczony do rywalizacji. Podniósł imponujący ciężar czterystu kilogramów.*

— *Brzydę się kłamstwem* — odpowiedział Hans Murdock, w którego ustach zabrzmiało to wyjątkowo nienaturalnie. — *Sprawcy ponieśli najwyższą karę, a po tym incydencie nasi specjaliści jeszcze staranniej będą weryfikowali uczestników. Zapewniam państwa, że podobna sytuacja już się nie powtórzy. Organizacja „Turnieju” stoi na najwyższym poziomie, a w grze pozostało jedynie szesnaście tysięcy*

*trzystu osiemdziesięciu czterech uczestników. Jutro nasi uczestnicy poznają swoich konkurentów w siódmej rundzie.*

Następnego dnia w aplikacji wyświetlona została informacja, że rywalem Grega w siódmej rundzie będzie Sophia Chamberlain, wiek: trzydzieści cztery lata, wzrost: sto sześćdziesiąt osiem centymetrów, waga: pięćdziesiąt osiem kilogramów, zawód: programistka, zainteresowania: gry planszowe, poker.

— Znowu wylosowałem kobietę, to już trzeci raz — zdziwił się Greg.

— Ciekawe. Programiści z reguły dobrze zarabiają, a ona zdecydowała się wziąć udział w „Turnieju” — odparła Karen.

— Wśród zainteresowań jest poker, więc może splukala się i teraz próbuje zarobić pieniądze na spłatę długów — zgadywał jej mąż.

— Możesz mieć rację. Chyba że startuje nie tylko dla pieniędzy.

— A z jakiego innego powodu mógłby się ktoś zapisać do gry, w której może zginąć? — zapytał Greg.

— Nie mam pojęcia, ale ludzie są różni i targają nimi emocje, które nie zawsze jesteśmy w stanie zrozumieć. Może jest uzależniona od adrenaliny i sporty ekstremalne przestały jej wystarczać? Może jest nieuleczalnie chora i pozostał jej rok życia? — rozważała kobieta.

Po chwili pojawiła się nazwa kategorii: *Zapamiętywanie*, a dalej opis: *Zawodnicy na ekranie zobaczą sto zdjęć przedmiotów, ułożonych w dziesięciu rzędach i dziesięciu kolumnach. Po minucie zdjęcia zostaną zasłonięte i celem graczy będzie odgadnięcie prawidłowego położenia jak największej liczby przedmiotów. Wygra zawodnik, który wskaże właściwą lokalizację większej liczby obiektów. Zmiana konkurencji możliwa w ciągu 58 minut, 57 sekund.*

— Karen, chyba będę musiał wykorzystać pierwszą możliwość zmiany konkurencji — stwierdził Greg.

— Również jestem tego zdania — odpowiedziała Karen. — Kobiety mają dobrą pamięć, a twoja przeciwniczka dodatkowo jest programistką i lubi gry planszowe. Poczekajmy jednak trochę, nie ma co się z tym spieszyć. Może ona zmieni kategorię i nie będziesz musiał wykorzystywać pierwszej możliwości zmiany.

Po czterdziestu pięciu minutach Greg kliknął przycisk i pojawił się napis: *Greg Watson skorzystał z możliwości zmiany konkurencji. Za chwilę nastąpi ponowne losowanie.* Kilka sekund później wyświetlona została nazwa nowej kategorii: *Berek*, a dalej opis: *Zawodnicy wylosują rolę „uciekającego” i „goniącego” i zostaną ustawieni po przeciwnych stronach areny w kształcie kwadratu o boku 12 metrów. Na arenie będą znajdowały się liczne przeszkody, rampy i poręcze. Zostaną rozegrane dwie 20-sekundowe rundy, a w przypadku remisu trzecia runda, podczas których celem „goniącego” jest dotknięcie „uciekającego” we wskazanym czasie. Po pierwszej rundzie uczestnicy zamienią się rolami. Zwycięzcą zostanie zawodnik, który jako pierwszy uzyska dwa punkty. Zmiana konkurencji możliwa w ciągu 59 minut, 4 sekund.*

— To taka profesjonalna zabawa w berka, widziałem to kiedyś w telewizji. Słyszałem, że nawet rozgrywane są w tej dyscyplinie mistrzostwa świata — powiedział Greg.

— Ta konkurencja z pewnością wymaga dużej sprawności fizycznej. Twoja przeciwniczka jest młoda i szczupła. Co sądzisz? — zapytała Karen.

— Myślę, że powinienem z nią wygrać. Pozostała mi tylko jedna zmiana kategorii, a przede mną trzy rundy. Lepiej zachować tę możliwość na później.

— Masz rację. Ta konkurencja nie jest dla ciebie tak ryzykowna jak zapamiętywanie zdjęć z przedmiotami — skwitowała kobieta.

Godzinę później na ekranie telefonu wyświetliła się informacja: *Konkurencja zostaje zatwierdzona. Zostanie rozegrana w mieście Camperton w hali przy Chase Tag Street 1. Do rozpoczęcia konkurencji został 1 dzień, 16 godzin, 57 minut, 6 sekund. Prosimy o punktualne pojawienie się we wskazanej lokalizacji. Brak stawiennictwa będzie skutkowało natychmiastową eliminacją zawodnika.*

— Zobacz, Karen, ponownie tylko niecałe dwa dni do rozegrania kolejnej rundy — zauważył Greg. — Ciekawe, czy oni tak celowo to zmieniają, żeby wprowadzić zamieszanie, czy może jest to czysty przypadek.

— Camperton jest tylko godzinę od Fort Bundle, więc możesz spokojnie podjechać autobusem.

— Zaczynam się niepokoić jedną kwestią.

— Co się stało, Greg? — Karen popatrzyła na niego uważnie.

— Mam wrażenie, że przywykłem do tej codzienności związanej z „Turniejem”. Oczywiście w każdej rundzie martwię się, że zginę i zostawię was same, ale czuję się tak, jakbym po prostu szedł do pracy. W jednostce często miewałem niebezpieczne akcje i po pewnym czasie również do tego przywykłem. To postępujące znieczulenie zaczyna mnie przerażać.

— Chodź do mnie — powiedziała jego żona, po czym mocno go przytuliła.

— Przetrwalem już sześć rund. Naoglądałem się tyle okrucieństwa i śmierci, ile normalny człowiek nie widzi przez całe życie. Boję się, że „Turniej” zabija mnie emocjonalnie i zginę, nawet gdy przeżyję — wyjaśnił Greg.

— Rozumiem, co masz na myśli. Myślę jednak, że w obecnej sytuacji takie zdystansowanie się jest konieczne, żeby przetrwać.

Pomyśl, co by było, gdyby podczas rywalizacji stres wziął górę i cię sparaliżował. Dlatego wspominałam ci kiedyś, że żołnierskie doświadczenie jest twoją mocną stroną, zarówno w kontekście sprawności fizycznej, jak i mocnej psychiki — pocieszyła go żona.

— Dzięki, kochanie. Czy poszłabyś ze mną jutro do jakiejś kawiarni? Mamy sporo pieniędzy, które zostawił nam Martin Amber i mnóstwo zamrożonych środków za wygranie piątej rundy. Czuję, że tego potrzebuję — powiedział Greg.

— Oczywiście, bardzo chętnie. — Karen pocałowała męża w czoło.

Następnego dnia małżonkowie odprowadzili Tracy do przedszkola, a Karen wzięła dzień wolny w szpitalu. Spacerowali długo ulicami Fort Bundle, aż w końcu doszli do kawiarni Fregata. W przeszłości Greg często zabierał tam Karen, znali nawet z widzenia większość kelnerów.

— Zobacz, skarbie, kolory ścian się zmieniły — westchnął z nostalgią Greg, wchodząc do lokalu.

— Racja, kiedyś były niebieskie i lepiej pasowały do nazwy kawiarni. Ciekawe, czy ktoś ze starej gwardii jeszcze tutaj pracuje — odrzekła Karen, po czym usiadła przy stoliku.

Chwilę później podszedł do nich kelner, który podał karty i poinformował, że niebawem koleżanka podejdzie odebrać zamówienie. Po kilku minutach do stolika podbiegła kobieta, którą małżonkowie od razu poznali, i uśmiechnęli się do siebie porozumiewawczo. Zamówili kawy z bitą śmietaną oraz lody waniliowe i siedzieli długo, rozmawiając. Wspominali dawne czasy, swoje pierwsze randki i moment zakupu mieszkania. Nagle do lokalu weszła stara Cyganka. Nosila zniszczony sweter, a chusta na głowie niedbale zakrywała jej siwe włosy. Szła zgarbiona od stolika do stolika, pytając pospiesznie gości, czy może im

powróżyć z dłoni. Gdy tylko obsługa lokalu ją zobaczyła, natychmiast skierowali się w jej stronę, żeby wyprosić ją z kawiarni. Staruszka zdążyła podejść do stolika Karen i Grega, po czym od razu złapała swoimi brudnymi rękami dłoń mężczyzny.

— Uczestniczysz w niebezpiecznej grze. Zginiesz! — wymamrotała przez ukruszone zęby.

Były żołnierz od razu cofnął dłoń, a rosły kelner chwycił kobietę za ramię i wyprowadził z lokalu.

— Przepraszamy najmocniej, mamy z tą kobietą od dawna problemy. Nawet jak wzywamy policję, to ona za kilka dni znowu wraca — poskarżył się kelner.

— To było przerażające — wyszeptała Karen.

— Skąd ona wiedziała, że uczestniczę w „Turnieju”? — zapytał głośno Greg.

Po chwili zawahania wybiegł z lokalu odszukać Cyganek. Nigdzie jednak nie mógł jej znaleźć, więc wrócił do stolika. Wyglądał na mocno wystraszonego.

— Nie było jej nigdzie. Jak taka staruszka mogła się tak szybko oddalić? — zwrócił się do Karen.

— Greg, to musiał być przypadek. Oni wszyscy działają podobnie. Patrzą na rękę, wykrzykują jakieś przerażające rzeczy, a potem domagają się zapłaty, żeby powiedzieć więcej. To oszustka — stwierdziła jego żona.

— Może i oszustka, ale niespodziewanie dobrze trafiła z tą niebezpieczną grą.

— Sam wiesz, że branża rozrywkowa kwitnie i organizuje się mnóstwo ryzykownych rozgrywek. Prawdopodobieństwo jest wysokie, że mówiąc takie słowa losowej osobie, trafi w czuły punkt. Poza tym niebezpieczna gra może oznaczać wszystko, a każdy



kiedyś umrze. Moim zdaniem to była zagrywka psychologiczna, choć nie ukrywam, że przerażająca.

Małżonkowie wrócili do mieszkania, a kolejnego dnia Greg był już w Camperton. Przed rozgrywką oglądał mnóstwo poradników dotyczących gry, w której miał rywalizować. Istniało wiele technik sprawnego pokonywania przeszkód i taktyk, jak zmylić przeciwnika. Zawodowcy na filmach instruktażowych poruszali się bardzo szybko po wymagającej arenie. Zróżnicowane rampy i podesty nie stanowiły dla nich wyzwania, a płynność ich ruchów była imponująca. Hala przy Chase Tag Street 1 była ogromna, z czterema kwadratowymi, dwunastometrowymi arenami. Po ostatnim incydencie z Ethanem Stanfordem ochroniarze jeszcze bardziej skrupulatnie weryfikowali uczestników „Turnieju”. Sprawdzali dokumenty tożsamości, skanowali odciski palców, weryfikowali zdjęcia i dodatkowo ślady po wszczepionych urządzeniach z tyłu głowy. Groźnie wyglądający mężczyzna starannie przeszukał Grega i dokładnie potwierdził jego tożsamość, po czym pozwolił mu wejść do środka hali. Greg usiadł wysoko na trybunie, skąd można było obserwować wszystkie cztery kwadratowe areny. Punktualnie o godzinie 10:00 zabrzmiał głos:

— *Drodzy uczestnicy, witajcie w siódmej rundzie „Turnieju”. Wylosowaliście kategorię „berek”. W każdej parze zostanie wylosowana rola „uciekającego” i „goniącego”, a następnie zostaniecie ustawieni po dwóch przeciwległych stronach kwadratowej areny. Gdy zaświeci się zielone światło, „goniący” będzie miał dwadzieścia sekund na dotknięcie ręką „uciekającego”. Jeśli to mu się uda, zostanie nagrodzony jednym punktem. Jeśli nie, punkt otrzyma „uciekający”. W drugiej rundzie zamienicie się rolami. Zwycięży osoba, która jako pierwsza zdobędzie dwa punkty. Na ekranie wyświetlone zostaną wasze nazwiska oraz numery stanowisk od pierwszego do czwartego. Macie pięć minut*

*na stawienie się przy swoim stanowisku. Jeśli zawodnik się nie pojawi, zostanie uruchomione dodatkowe odliczanie. Jeśli i tym razem się nie pojawi, zostanie wyeliminowany z gry. Zwycięzca otrzyma dalsze instrukcje w aplikacji, przegrany zostanie zlikwidowany. Życzymy miłej zabawy.*

Greg zwrócił uwagę, że hala była naszpikowana kamerami. Zainstalowano je niemal wszędzie, a dodatkowo nad arenami, wypełnionymi metalowymi przeszkodami, latały drony, nieustannie filmując zmagania uczestników. Wiedział, że Karen obserwuje na żywo relację z tej rundy, co spowodowało, że nabrał dodatkowych sił. Czuł się jak na zwykłych zawodach sportowych, tylko stawka była wyższa. Jedyne myślenie o Cygance nie chciała opuścić jego głowy i wywoływała niepokój. Po godzinie oglądania zmagania uczestników i wpatrywania się w ekran Greg zobaczył napis: *Greg Watson, Sophia Chamberlain, arena nr 2*. Mężczyzna podniósł się z plastikowego krzeselka i udał się w stronę miejsca zmagania, oznaczonego dużą dwójką. We wszystkich czterech kwadratach znajdowały się identyczne przeszkody, więc zdążył się im już dokładnie przyjrzeć i przeanalizować możliwe trasy i potencjalne trudności. Na miejscu, obok sędziego, stała już programistka. Miała na sobie sportowe buty, krótkie spodenki i przylegającą do ciała koszulkę. Rude włosy spięła gumką, a jej oczy były jakby nieobecne. Nie patrzyła na Grega groźnie, jak policjantka Nancy Dale na strzelnicy. Była w pełni skoncentrowana na zadaniu. Spoglądała przenikliwie na przeszkody, układając sobie w głowie optymalne trasy.

Sędzia zwrócił się do Sophii:

— Awers czy rewers?

— Awers — odpowiedziała błyskawicznie kobieta.

— Jeśli wypadnie awers, będzie pani w pierwszej rundzie „uciekającą”, jeśli rewers, „uciekającym” będzie pani przeciwnik.

Arbiter podrzucił wysoko monetę, która w powietrzu zaczęła się szybko obracać i po chwili spadła na jego dłoń.

— Rewers, a więc uciekającym w pierwszej rundzie będzie Greg Watson — poinformował. — Proszę o ustawienie się na stanowiskach.

Greg poszedł we wskazane miejsce, a po drugiej stronie areny stała już Sophia, która wpatrywała się w niego niczym wilk w swoją ofiarę. Zegar rozpoczął odliczanie dziesięciu sekund do rozpoczęcia pierwszej rundy, podczas których zawodnicy stali nieruchomo. Po sygnale do startu Sophia błyskawicznie ruszyła. Biegła, wpatrując się nieustannie w byłego żołnierza, a jednocześnie wypatrywała przeszkód, niczym błędów w kodzie programistycznym. Greg schował się za przeszkodą o nazwie *tilted cube* i czekał, aż kobieta odpowiednio się zbliży. Próbowwała obejść konstrukcję, żeby złapać przeciwnika, ale ten uciekał dookoła. Uznała, że nie ma sensu ścigać się ze sprawnym mężczyzną, więc postanowiła przejść przez środek przeszkody, omijając metalowe rury. Greg odskoczył i zaczął uciekać na drugi koniec areny, wbiegając na wysoką rampę. Kobieta rzuciła się w pogoń za nim. Zegar wskazywał dziesięć sekund. Greg zeskoczył i zmienił kierunek biegu, ale Sophia nie dała się oszukać i ścięła zakręt, skacząc prosto na jego plecy i dotykając ich otwartą dłonią. Zapaliły się czerwone światła.

— Punkt dla Sophii Chamberlain — powiedział głośno sędzia. — Teraz zamienicie się rolami. Jeśli Greg Watson panią dogoni, odbędzie się trzecia runda. Jeśli zdoła pani uciec, to zdobędzie pani drugi punkt i zwycięży.

Greg poczuł teraz stres, bo znowu był tylko o krok od śmierci. Musiał koniecznie dogonić kobietę i doprowadzić do trzeciej rundy. Popatrzył na programistkę, ale nie widział, aby ta cieszyła się ze zdobycia punktu, a przynajmniej nie dawała tego po sobie poznać. Nadal była skoncentrowana, stała nieruchomo i patrzyła na Grega. Zaczęło się odliczanie dziesięciu sekund, po czym mężczyzna rzucił się w pościg. Rudowłosa kobieta uciekała dookoła areny, ale były żołnierz szybko zaczął ją doganiać. Wskoczyła więc na wysoką przeszkodę, zwaną *the sisters*, która składała się z dwóch równoległych ramp. Gonitwa odbywała się w zastraszającym tempie, a do końca rundy zostało sześć sekund. Greg, nie zważając na nic, wbiegł za nią, a gdy ta zeskoczyła i zaczęła uciekać, rzucił się szczupakiem i końcówkami palców zdołał dotknąć jej lewej łydki. Wiązało się to z dużym ryzykiem, ponieważ gdyby mu się to nie udało, nie miałby już czasu, żeby kontynuować pościg. Światła ponownie zaświeciły się na czerwono i sędzia ogłosił remis. Dopiero teraz można było zauważyć emocje na twarzy Sophii. Była wkurzona. Wiedziała, że niewiele zabrakło jej do zwycięstwa, a tak musi jeszcze raz zmierzyć się ze sprawnym mężczyzną.

— Awers czy rewers? — zapytał ponownie sędzia.

— Awers — odpowiedziała programistka.

— Jeśli wypadnie awers, będzie pani w decydującej rundzie „uciekającą”, jeśli rewers, „uciekającym” będzie pani przeciwnik.

Arbiter podrzucił monetę i wypadł rewers.

— W trzeciej, finałowej rundzie „uciekającym” będzie Greg Watson. Proszę o ustawienie się na swoich stanowiskach.

Greg stanął w wyznaczonym miejscu i po sygnale do startu ponownie ukrył się za *tilted cube*. Sophia, nauczona na błędzie, przez który straciła kilka sekund w pierwszej rundzie, nie biegała dookoła przeszkody, a ruszyła przez jej środek. Greg sprytnie odskoczył

i pobiegł po obrzeżu areny. Kobieta wiedziała, że nie ma sensu biegać w kółko za szybszym przeciwnikiem, więc starała się przeciąć mu drogę ucieczki. Mężczyzna wbiegł sprawnie na długą rampę, zwaną *front line*, i poruszał się wzdłuż niej, gdy programistka była już tuż za nim, na dole. Gdy Greg poczuł, że tylko centymetry dzielą ją od muśnięcia jego stopy, błyskawicznie odskoczył w bok, ryzykując kontuzję. Lecąc w powietrzu między metalowymi rurami, przypominał sobie, jak trener uczył go upadania. Ten trening wspominał zawsze jako bardzo nudny, bo przecież on lubił walczyć. Chwilę przed zetknięciem z ziemią schował głowę, skręcił się i zrobił przewrót przez bark, amortyzując potencjalnie bolesny upadek. Wyobraził sobie porozumiewawcze spojrzenie z trenerem, który teraz byłby z niego dumny. Momentalnie wstał i pobiegł przed siebie, nie zatrzymując się ani na sekundę. Pozostały dwie sekundy, a odległość między przeciwnikami była już znacząca. Greg obejrzał się za siebie i zobaczył Sophię, która ze skrajnie skoncentrowanej kobiety zmieniła się teraz w wulkan emocji. Stała i patrzyła na niego. W jej oczach można było z łatwością dostrzec zrezygnowanie oraz przerażenie. Wiedziała, że są to ostatnie sekundy jej krótkiego, trzydziestoczworoletniego życia. Zapaliły się zielone światła, które oznaczały, że Greg zdobył punkt i wygrał pojedynek.

— Neeee! — krzyknęła gardłowo kobieta, patrząc w górę, gdzie latały drony z kamerami skierowanymi prosto na nią.

Chwilę później nastąpiła silna eksplozja, która pokryła podłogę areny krwistą mazią. Arbiter podszedł do Grega, dotknął jego ramienia i oznajmił, że przechodzi do kolejnej rundy „Turnieju” i może już opuścić halę oraz czekać na dalsze instrukcje. Greg kiwnął głową ze zrozumieniem i wyszedł, omijając licznych członków ekipy sprzątającej oraz ochroniarzy.

## Rozdział X

Po powrocie do mieszkania tym razem zastał Karen wpatrzoną w ekran laptopa. Od razu wstała i do niego podeszła.

— Oglądałam twoje zmagania. Zwymiotowałam, jak zobaczyłam, co ta bomba zrobiła z czaszką człowieka. To jest, kurwa, chore! — zawołała.

— No nie są to przyjemne widoki, ale z czasem przestają robić wielkie wrażenie — odparł Greg.

— Jestem pielęgniarką, więc nie brzydzę się krwi, ale to była, do cholery, przesada — powiedziała emocjonalnie jego żona.

— Wszystkie te gry od Murdocka są barbarzyństwem, ale „Turniej” to coś więcej. To po prostu zalegalizowane egzekucje ludności.

— Mam nadzieję, że Murdock trafi do więzienia, a wraz z nim wszyscy odpowiedzialni za to politycy — odparła wzburzona Karen.

— Ja bym chciał zobaczyć, jak Murdock zostaje zmuszony do wzięcia udziału w jednej ze swoich morderczych gier — powiedział Greg — ale mam świadomość, że to niemożliwe. Może i wszyscy umierają, ale giną głównie zwykli ludzie.

— Co masz na myśli?

— Chodzi mi o to, że każdy kiedyś umrze, ale nie wszyscy dożyją późnej starości, której tak pożądamy. Bogaci tego świata nie muszą martwić się o pieniądze i ryzykować swojego życia. Oni szukają

coraz bardziej ekstremalnych rozrywek, które choć na chwilę pozwolą im na odczuwanie euforii.

— To przykre i niesprawiedliwe.

— Świat nie jest sprawiedliwy — odparł Greg. — Niepokoi mnie natomiast coś innego.

— Co takiego?

— Ta Cyganka z kawiarni.

— Daj już spokój z tą kobietą. Przecież to był przypadek. — Karen wzruszyła ramionami.

— Możliwe, ale cały czas mi to chodzi po głowie. Chciałbym ją odnaleźć i dopytać.

Wieczorem aplikacja wyświetliła informację: *Parowanie uczestników do ósmej rundy oraz losowanie konkurencji odbędą się za 23 godziny, 59 minut, 21 sekund. W ciągu jednej godziny od poznania konkurencji można skorzystać z dostępnej dwa razy w całej grze opcji „zmiana”, co spowoduje ponowne wylosowanie konkurencji. Po ostatecznym wylosowaniu konkurencji zostaną państwo poinformowani o lokalizacji rozgrywania danej rundy. Niepojawienie się w ustalonym miejscu spowoduje wyeliminowanie zawodnika z dalszej gry poprzez aktywację wszczepionego urządzenia. Życzymy wszystkim zwycięstwa i miłej zabawy. Organizator.*

Następnego dnia Greg odprowadził Tracy do przedszkola, a potem od razu poszedł do kawiarni, w której był ostatnio z Karen. Lokal wkrótce otwierano, pracownicy wycierali stoły i przygotowywali nakrycia. Mężczyzna wszedł do środka.

— Dzień dobry, jeszcze zamknięte. Otwieramy za dwadzieścia minut — oznajmił młody mężczyzna, polerując kieliszek.

— Chciałbym tylko o coś zapytać. Ostatnio byłem u państwa z żoną i do naszego stolika podeszła pewna staruszka.

— To pewnie nasza ulubiona Cyganka. Przychodzi czasami i próbuje wyłudzić od gości pieniądze w zamian za wróżbę — wyjaśnił z uśmiechem młodzieniec z wydrukowanym imieniem Rony na plastikowym badge'u. Niedawno nawet mnie próbowała oszukać. Skorzystała z mojej nieuwagi i złapała mnie za rękę. Powiedziała, że niedługo awansuję, więc wyśmiałem ją i wyrzuciłem z lokalu. Menedżerem kawiarni jest krewny właściciela, więc jest to niemożliwe — wyjaśnił Rony.

— Gdzie mogę ją znaleźć?

— Nie mam pojęcia, gdzie mieszka, ale z pewnością w miejscu, gdzie nie ma prysznic. Cuchnie od niej na kilka metrów — odpowiedział z grymasem na twarzy.

Wieczorem Greg otrzymał informację, że jego przeciwnikiem w ósmej rundzie będzie Zayden Thomason, wiek: trzydzieści osiem lat, wzrost: sto sześćdziesiąt pięć centymetrów, waga: osiemdziesiąt pięć kilogramów, zawód: strażak, zainteresowania: podnoszenie ciężarów, gra w kręgle. Chwilę później wyświetlona została nazwa kategorii: *Szermierka*, a następnie opis: *Zawodnicy stoczą pojedynek na szpady o wadze 750 gramów, ubrani w specjalne kombinezony. Rozgrywka odbędzie się na planszy o długości 14 metrów, a zwycięzcą zostanie ten, który jako pierwszy uzyska 15 trafień. Zmiana konkurencji możliwa w ciągu 58 minut, 45 sekund.*

— Nie znam się na szermierce, ale w telewizji wygląda to bardzo prosto — powiedział Greg.

— Tak się tylko wydaje. Miałam raz okazję potrenować na planszy z Brigitte. Pamiętasz ją? — zapytała Karen.

— To ta twoja koleżanka ze studiów?

— Tak, zaprosiła mnie kiedyś na jeden trening z nadzieją, że mi się spodoba. Okazało się, że to niezwykle wymagający sport i po kilku minutach ledwo mogłam ustać. Bolały mnie nogi i ręce



do tego stopnia, że więcej się tam nie pojawiłam. Trafiłam ją tylko jeden raz, i to chyba przypadkowo — odparła kobieta.

— Rozumiem to doskonale, ale trzeba pamiętać, że pozostała mi tylko jedna zmiana. Zwróć też uwagę na mojego przeciwnika. Jest niski, więc zasięg ramion ma zdecydowanie mniejszy niż ja. W szermierce to z pewnością jest istotne. Poza tym podnosi ciężary i jest ciężki w stosunku do swojego wzrostu. Oznacza to, że nie jest specjalnie szybki i zręczny — rozważał Greg.

— Zgadza się z tym. Nie zmieniaj więc konkurencji — doradziła Karen. — Jeśli on ma jeszcze możliwość zmiany, to pewnie to zrobi.

Po godzinie w aplikacji pojawiła się informacja: *Konkurencja zostaje zatwierdzona. Zostanie rozegrana w mieście Oldtown w hali przy Main Street 10. Do rozpoczęcia zostały 2 dni, 16 godzin, 56 minut, 13 sekund. Prosimy o punktualne pojawienie się we wskazanej lokalizacji. Brak stawiennictwa będzie skutkowało natychmiastową eliminacją zawodnika. Pragniemy również poinformować, że począwszy od rundy ósmej miejsca rozgrywek będą otwarte nie tylko dla uczestników „Turnieju”. Każdy uczestnik ma prawo otrzymania bezpłatnego biletu dla jednej osoby. Koszt biletów dla pozostałych osób jest zgodny z opublikowanym na stronie Organizatora cennikiem i będzie wzrastał wraz z każdą rundą.*

— Chyba doszli do wniosku, że można jeszcze więcej zarobić — stwierdziła Karen. — Dobrze, że przynajmniej pomyśleli o tym, żeby uczestnicy mogli zabrać ze sobą osobę dopingującą.

— W grze pozostało już tylko osiem tysięcy stu dziewięćdziesięciu dwóch uczestników, więc samymi graczami nie wypełnią hal. Chciałabyś ze mną jechać? — zapytał Greg.

— Boję się, ale pojedę — odparła jego żona z niepewną miną.

— Oglądałaś już, więc wiesz, jak to wygląda. Na żywo jest po prostu głośniejsze i straszniejsze.

— Chcę być przy tobie bez względu na wszystko. Poproszę Stacy Logan ze szpitala, żeby zajęła się w tym czasie naszą córeczką. Na szczęście Oldtown jest niedaleko Fort Bundle.

— To dobry pomysł. Cała runda potrwa pewnie kilka godzin, więc łącznie z dojazdem to tylko chwila — dodał Greg.

— Mam świetny pomysł. Skontaktuję się z Brigitte i spytam, czy mogłaby dać ci jutro kilka rad na temat szermierki — powiedziała entuzjastycznie Karen, wyraźnie dumna z siebie.

Godzinę później Karen podeszła do męża i oznajmiła:

— Udało się wszystko załatwić. Stacy zajmie się naszą córką, a Brigitte pokaże ci jutro rano kilka sztuczek na planszy.

Następnego dnia małżonkowie poszli do budynku, w którym odbywały się treningi szermierki. Już w drzwiach wypatrzyła ich Brigitte. Zdjęła kask ochronny i podeszła się przywitać.

— Witajcie! Cieszę się, że w końcu się spotykamy. Szkoda tylko, że w takich okolicznościach — powiedziała wysoka blondynka.

— Greg ma się zmierzyć w pojedynku szermierczym już za dwa dni i chcieliśmy cię prosić o kilka rad — wyjaśniła Karen.

— A w jakiej dyscyplinie?

— Szpada — odpowiedział mężczyzna.

— Dobra, nie traćmy w takim razie czasu. Idę przygotować sprzęt.

Piętnaście minut później Greg miał już na sobie biały kombinezon i czarną maskę, a w prawej ręce trzymał szpadę.

— Generalnie szpada ma trójkątną klingę i służy wyłącznie do wykonywania pchnięć, w przeciwieństwie na przykład do szabli, gdzie dopuszczone są również cięcia — objaśniała Brigitte. — Ważne, że w tej konkurencji możesz trafiać w całe ciało

przeciwnika, na przykład w stopę czy kolano. Pamiętaj więc, żebyś nie eksponował za bardzo tych części ciała.

Po godzinie Greg był już wykończony i poprosił o przerwę.

— To dużo trudniejsze, niż mi się wydawało — stwierdził, pijąc łąpczywie wodę z butelki.

— Szymierka jest bardzo wymagającą dyscypliną, ale uważam, że całkiem nieźle się poruszasz po planszy — odparła Brigitte. — Oczywiście popełniasz mnóstwo błędów charakterystycznych dla początkującego, ale nie sposób ich wyeliminować podczas jednego treningu.

— Dziękuję. Twoje sugestie były bardzo pouczające i z pewnością je wykorzystam podczas pojedynku — powiedział Greg, po czym poszedł się przebrać w swoje ubranie.

Dwa dni później Karen i Greg byli już w Oldtown, obok hali przy Main Street 10. Weryfikacja była bardzo staranna, ludzie stali stłoczeni w oczekiwaniu na wpuszczenie do środka. Greg poinformował ochroniarza, że jest uczestnikiem i chciałby wejść ze swoją żoną. Łysy, barczysty pracownik poprosił o dowody tożsamości, dokładnie je sprawdził, zeskanował odciski palców oraz ich przeszukał, upewniając się, że nie wnoszą niczego podejrzanego na teren hali. Budynek był wypełniony po brzegi. Na jego środku znajdowały się plansze do szmierki. Greg sprawiał wrażenie niewzruszonego atmosferą, ale Karen rozglądała się nerwowo. Gwar ucichł dopiero po tym, jak o godzinie 10:00 rozległ się głos:

— *Szanowni państwo, witajcie w ósmej rundzie „Turnieju”. Wylosowaliście konkurencję „szmierka”, w której weźmie udział jedynie dwieście pięćdziesiąt sześć osób. Po wyświetleniu waszego nazwiska na ekranie będziecie mieli pięć minut na pojawienie się przy swojej planszy. Jeśli tego nie zrobicie, to nastąpi drugie odliczanie i po jego zakończeniu wasz przeciwnik automatycznie wygra. Następnie*

*otrzymacie specjalistyczne stroje, maski oraz szpady. Można atakować całe ciało przeciwnika, a waszym celem będzie uzyskanie piętnastu punktów poprzez udane pchnięcia szpadą. Zwycięży ten z zawodników, który jako pierwszy uzyska piętnasty punkt. Mam również zaszczyt ogłosić, że w łoży VIP siedzi aktualny mistrz świata szpadzistów Francesco Giuseppe, z którym za chwilę odbędzie się wywiad.*

— Mistrzu, jak się czujesz po udanej obronie tytułu mistrza świata? — zapytał dziennikarz.

— Dzień dobry. Cieszę się, że moje mordercze treningi pozwoliły na odniesienie zwycięstwa w walce z bardzo mocnym przeciwnikiem. Trenuję od wczesnego dzieciństwa i całe życie poświęciłem tej dyscyplinie — odpowiedział Francesco.

— Jakie masz plany na nadchodzące tygodnie i miesiące?

— Dzisiaj będę mocno kibicował wszystkim uczestnikom „Turnieju”, których bardzo podziwiam za odwagę. Stawka, o którą grają, jest ogromna. Nikt nie zasługuje na takie traktowanie i uważam, że winni organizacji tych barbarzyńskich rozgrywek poniosą odpowie...

— Dziękujemy naszemu mistrzowi i rozpoczynamy ósmą rundę — przerwał dziennikarz, wyciszając mikrofon Francesco.

Zapadła chwilowa cisza, która została od razu zagłuszona głośną muzyką. Zgromadzeni goście patrzyli po sobie, ale ich uwagę szybko odwrócił włączony ekran, na którym zaczęły się pojawiać nazwiska pierwszych graczy. Greg z ciekawości sprawdził na stronie organizatora, ile kosztuje bilet wejściowy na oglądanie rozgrywek podczas ósmej rundy.

— Karen, zobacz! — Zdumiony pokazał kwotę na swoim telefonie.

— Zwariowali do reszty, to połowa mojej miesięcznej pensji. Przecież to złodziejstwo — wzburzyła się jego żona. — Każda z tych

osób musiała tyle wydać, żeby tutaj wejść.

— Ta hala mieści jakieś dziesięć tysięcy osób, z czego tylko zawodnicy i goście nie kupili biletów. To jest łącznie pięćset dwanaście osób, plus oczywiście ekipa sprzątająca, ochroniarze i tak dalej. Organizator zarobił gigantyczne pieniądze, a cena biletów ma przecież wzrastać z każdą kolejną rundą. — Greg pokręcił głową.

Pierwsi zawodnicy w białych kombinezonach stanęli naprzeciwko siebie ze szpadami w dłoniach. Sędziowie dali sygnał i rozpoczęły się pokazy zenującej techniki połączonej z niezwykłą determinacją. Drony latały na wysokości kilkunastu metrów, transmitując na żywo zmagania uczestników ósmej rundy „Turnieju”. Motywacyjna muzyka sprawiała, że atmosfera była bardzo gorąca. Pierwszy z zawodników zdobył piętnasty punkt, po czym fragmenty czaszki jego przeciwnika pofrunęły na wszystkie strony na kilka metrów. Po chwili słychać było kolejne eksplozje. Część zgromadzonych ludzi zaczęła z przerażeniem chować twarz w dłoniach, inni mocno klaskali i wiwatowali. Karen złapała kurczowo męża, wtulając się w jego ramię. Z obrzydzeniem patrzyła na ciała przegranych, sprawnie pakowane przez ekipę sprzątającą do czarnych worków. Zakrwawione maski nie nadawały się do ponownego użytku. Pasek, który okalał głowę zawodnika z tyłu i utrzymywał osłonę na właściwym miejscu, najczęściej po detonacji był całkowicie zniszczony. Greg poczuł, że jego żona drży ze strachu. Była do niego mocno przytulona, jak mała dziewczynka do taty po zobaczeniu myszy. Po chwili uspokoiła się i usiadła prosto na plastikowym krzeselku. Miała świadomość, że jej stres i panika nie ułatwią zadania jej mężowi. Rozbiegane oczy stały się teraz nieruchome, wpatrzone w jeden punkt, którym był ekran. Większość zawodników stoczyła już swoje pojedynki, gdy nagle

wyświetlone zostały nazwiska Grega Watsona i Zaydena Thomasona, których wzywano na planszę numer dwa. Karen aż podskoczyła.

— Greg, szybko! Twoje nazwisko zostało wyświetlone! — wykrzyknęła.

— Widzę, skarbie, spokojnie. Mam pięć minut, trzymaj się.

— Powodzenia, wygraj to! — powiedziała łamiącym się głosem.

— Pamiętaj, że cię kocham, niezależnie od tego, co się dalej stanie — odpowiedział jej mąż i poszedł w stronę planszy.

Obaj mężczyźni zjawili się w wyznaczonym czasie na swoim stanowisku i sędzia przekazał im kostiumy, buty, maski oraz szpady. Zayden wyglądał dokładnie tak jak na zdjęciu. Niski mężczyzna z rozbudowaną muskulaturą zachowywał się jednak podejrzanie wobec sędziego. Wyglądało, jakby się znali, ale Greg szybko zdał sobie sprawę z tego, że niepotrzebnie skupia się na nieistotnych kwestiach. W pełnym rynsztunku czuł się niczym gladiator dzierzący ogromny miecz. Nagle halę wypełnił donośny głos:

— *Drodzy państwo, pozostała ostatnia para: Greg Watson oraz Zayden Thomason. Proszę o gorące oklaski i mocne trzymanie kciuków, bo z tej rywalizacji wyjdzie tylko jeden z nich.*

Wszystkie zgromadzone osoby skoncentrowały się teraz na ostatniej potyczce. Zawodnicy ustawili się na przeciwległych końcach planszy i arbiter dał znak do rozpoczęcia pojedynku. Były żołnierz przyjął postawę i ruszył na swojego przeciwnika. Strażak poruszał się wyjątkowo pokracznie, a dodatkowo od samego początku rzucała się w oczy duża dysproporcja w zasięgu ramion. Greg wykonał pchnięcie i trafił przeciwnika prosto w pierś. Punkt został przyznany i sędzia dał sygnał do powrotu na pierwotne stanowiska. Zaczęło się kolejne natarcie i tym razem Greg trafił prosto w głowę. Zayden był zupełnie bezradny, nie mógł ani razu

trafić swojego rywala. Wyświetlacz wskazywał już wynik dwanaście do zera, gdy sędzia podszedł do Grega i wziął na chwilę jego szpadę, po czym od razu ją oddał. Pozostały jedynie trzy punkty do zapewnienia sobie wygranej, więc były żołnierz ruszył do przodu ze spokojem. Po raz kolejny dźgnął przeciwnika w brzuch, jednak tym razem nie usłyszał sygnału, a Zayden odpowiedział pchnięciem i zdobył pierwszy punkt. Greg wrócił na stanowisko startowe i ponownie ruszył do przodu, wbijając szpadę tak mocno, że aż klinga się wyraźnie wygięła. Wyraźnie wolniejszy strażak wykonał pchnięcie prosto w głowę i zdobył kolejny punkt. Greg stwierdził, że coś jest nie tak z jego szpadą, i starał się to przekazać arbitrowi, który jednak wydawał beznamiętnie komendy do kolejnych ataków. Przy wyniku dwanaście do dziesięciu Greg stanął na stanowisku startowym i postanowił nie atakować. Zayden podszedł i znów zadał punktowane pchnięcie. Greg domyślał się już, że sędzia musiał coś zepsuć w jego szpadzie, bo dotykał gniazdka elektrycznego pod koszem. Przy wyniku dwanaście do dwunastu postanowił ściągnąć maskę.

— Proszę założyć maskę — powiedział sędzia.

— Coś jest nie w porządku z moją szpadą, nie dostaję punktów za trafienia — wyjaśnił Greg.

— Otrzymuje pan pierwsze upomnienie, proszę założyć maskę. Drugie upomnienie będzie skutkowało dyskwalifikacją — odparł sędzia.

Zgromadzony tłum nagle ucichł, co Greg błyskawicznie wykorzystał i krzyknął na cały głos:

— Odłączono mi szpadę!

Ludzie zgromadzeni na widowni umilkli i patrzyli na planszę numer dwa. Drony latały nad szermierzami, a kamerzyści filmowali

uważnie ostatni pojedynek. Ludzie zaczęli buczeć, wyrażając swoją dezaprobatę.

— Dostaje pan drugie upomnie... — zaczął mówić sędzia.

— Stop! — krzyknął nagle główny arbiter.

Główny arbiter podszedł do zawodników i zabrał broń Gregowi. Zbliżył się do Zaydena i dotknął szpadą jego kostiumu, co nie wywołało żadnego efektu. Następnie poinformował sędziego, że zostaje w trybie natychmiastowym odwołany ze stanowiska i zostanie wyprowadzony przez ochronę, a on sam będzie sędziował pojedynek, który zostanie rozegrany od nowa. Po kilku minutach główny arbiter sprawdził obie szpady i wręczył je zawodnikom. Rywale ustawili się na swoich stanowiskach i walka została rozpoczęta. Skoncentrowany Greg niemiłosiernie punktował swojego przeciwnika i wygrał piętnaście do jednego. Nastąpiła eksplozja, a po krótkiej chwili zgromadzeni ludzie wstali z miejsc i zaczęli bić brawo Gregowi. Główny arbiter podszedł do niego i osobiście go przeprosił za zaistniałą sytuację. Podeszli też dziennikarze.

— Panie Watson, jak się pan czuje jako zwycięzca?

— Cieszę się, że udało mi się wygrać. Chciałbym jednak wyrazić swoje niezadowolenie z powodu tej sytuacji. Przez zamierzone oszustwo sędziego mogłem zginąć — odpowiedział Greg.

— Organizatorzy z pewnością wyciągną konsekwencje z tego incydentu — odparł dziennikarz.

— Mam taką nadzieję. Ale to już druga taka sytuacja. Podczas podnoszenia ciężarów nieprawidłowo zweryfikowano zawodnika i omal ze mną nie wygrał. To niedopuszczalne podczas gry, w której stawką jest życie.

— Dziękuję za udzielenie wywiadu i życzę powodzenia w kolejnych rundach — odpowiedział na koniec dziennikarz, który



jak najszybciej chciał przerwać niebezpieczną dyskusję.

Greg podszedł do Karen, która otarła łzy i mocno go przytuliła. Wszyscy patrzyli tylko na nich. Przez całą tę sytuację stali się niejako celebrytami. Po opuszczeniu hali od razu wrócili do Fort Bundle. Podziękowali Stacy za opiekę nad córką, poszli też osobiście do Brigitte i wręczyli jej ogromny bukiet kwiatów w ramach podziękowania za bezcenne rady, jakich udzieliła Gregowi przed pojedyńkiem.

# Rozdział XI

Na wieczór w aplikacji pojawił się komunikat: *Parowanie uczestników do dziewiątej rundy oraz losowanie konkurencji odbędą się za 23 godziny, 59 minut, 12 sekund. W ciągu jednej godziny od poznania konkurencji można skorzystać z dostępnej dwa razy w całej grze opcji „zmiana”, co spowoduje ponowne wylosowanie konkurencji. Po ostatecznym wylosowaniu konkurencji zostaną państwo poinformowani o lokalizacji rozgrywania danej rundy. Niepojawienie się w ustalonym miejscu spowoduje wyeliminowanie zawodnika z dalszej gry poprzez aktywację wszczepionego urządzenia. Życzymy wszystkim zwycięstwa i miłej zabawy. Organizator.*

— Pozostała tylko jedna runda — oznajmiła Karen.

— Tak. Do tego pozostała mi jeszcze jedna możliwość zmiany konkurencji — zauważył Greg. — Niesamowite, jak mało dzisiaj brakowało, żebym przegrał przez oszustwo sędziego.

— Zobaczmy w telewizji, może coś o tym powiedzą.

Małżonkowie usiedli przed telewizorem. Po długim bloku reklamowym transmitowany był wywiad z Hansem Murdockiem.

— *Panie Murdock, zakończona została ósma runda „Turnieju”. Była to pierwsza runda, w której na trybunach mogli zasiadać ludzie niebędący uczestnikami* — powiedział dziennikarz.

— *Zgadza się. Wszystkie miejsca zostały wykupione na długo przed rozpoczęciem rywalizacji. Licznie zjawili się również krewni i znajomi*

*naszych drogich uczestników, którzy mieli możliwość bezpłatnego wejścia na teren rozgrywania konkurencji i kibicowania.*

*— W rywalizacji pozostało jedynie cztery tysiące dziewięćdziesiąt sześć osób, a więc bardzo kameralne grono...*

*— Tak, to są elitarni zawodnicy, którzy już ośmiokrotnie rywalizowali na śmierć i życie — odrzekł Murdock.*

*— Nie sposób nie wspomnieć o incydentach, do których doszło podczas dwóch rozgrywanych dzisiaj konkurencji. Podczas pchnięcia kulą jeden z zawodników otrzymał kulę cięższą o sto gramów od kuli swojego przeciwnika, natomiast na planszy szermierczej sędzia popełnił błąd i nieprawidłowo zweryfikował broń jednego z uczestników.*

*— Niestety, przy tej skali wydarzenia pomyłki są nieuniknione. Dokładamy natomiast wszelkich starań, aby błyskawicznie reagować i naprawiać błędy, co udało się dzięki świetnej organizacji „Turnieju”. Sędziowie ponieśli surowe konsekwencje, a obie rozgrywki zostały powtórzone i zakończyły się sprawiedliwym wynikiem — odpowiedział Murdock.*

*— Czy ma pan już swojego faworyta do zwycięstwa? — zapytał dziennikarz.*

*— Tak, ale nie będę zdradzał, kim jest. Powiem tylko, że jest to osoba charakteryzująca się silną psychiką i dużą determinacją — odpowiedział Murdock, uśmiechając się półgębkiem.*

*Następnego dnia pojawiła się informacja, że rywalem Grega w dziewiątej rundzie będzie Winston Manfield, wiek: dwadzieścia dziewięć lat, wzrost: sto osiemdziesiąt trzy centymetry, waga: osiemdziesiąt kilogramów, zawód: sportowiec / bieg na czterysta metrów, zainteresowania: filmy kryminalne, podróże.*

*— Sylwetka bardzo zbliżona do mojej, tylko jest nieco niższy i o dziesięć kilogramów lżejszy — stwierdził Greg.*

— Tak, ale jest zawodowym sportowcem, więc trzeba założyć, że jest dobrze wytrenowany — zauważyła Karen.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Przyszedł Oleg.

— Jak się czujesz, przyjacielu? — powiedział saper. — Nie wiedziałem, że z ciebie taki dobry szermierz.

— Nie znasz wszystkich moich walorów — odparł Greg. — Czego się napijesz?

— Masz może piwo?

— Jakieś się znajdzie — odpowiedział Greg, a po chwili wręczył koledze butelkę.

— Wiesz już, z kim będziesz rywalizował w kolejnej rundzie? — spytał Oleg.

— Tak, przed chwilą było losowanie. Niejaki Winston Manfield.

— Niemożliwe! — wykrzyknął saper. — Oglądałem tego gościa, jak startował w biegu na kilometr. To było zdeklasowanie. Sędzia ogłosił jego zwycięstwo, ale okazało się, że Manfield ma coś z sercem. Nie wiem, czy to był zawał, czy coś innego, ale zabrała go karetka.

— Jesteś pewien? — zapytała Karen.

— Tak, wydaje mi się, że to o tego faceta chodzi. Nie ma szans, żeby startował w kolejnej rundzie, więc pewnie będziesz miał łatwe zwycięstwo.

Chwilę później telefon zawibrował i pojawiła się wiadomość, że konkurencją będzie bieg na czterysta metrów, a następnie: *Zawodnicy wystartują w biegu na dystansie 400 metrów. Zwycięzcą zostanie ten, który przekroczy linię mety jako pierwszy. Zmiana konkurencji możliwa w ciągu 58 minut, 57 sekund.*

— No to masz szczęście, kolego. Jak ten człowiek dostał rozległego zawału, to przegra w swojej dyscyplinie — powiedział Oleg.

— A co, jeśli to nie ten facet miał atak serca albo nie było to nic groźnego? Masz świadomość, że ryzykuję swoim życiem? — zirytował się Greg.

— Widziałem jego bieg. Jako jedyny tak zmiażdżył swojego rywala. Potem padł jak mucha. Założę się, że nie dożył następnego dnia. W takim przypadku będziesz miał automatyczną wygraną. — Saper nie zmieniał zdania.

— A jeśli coś ci się pomyliło albo koleś doszedł do siebie, to będę rywalizował w biegu na czterysta metrów z zawodowym biegaczem. Czy ty, Oleg, rozumiesz powagę sytuacji? Nie będę się ścigał o jakiś medal czy puchar, tylko o swoje pieprzone życie! — zawołał zdenerwowany Greg.

— Zrób, co sam uważasz. Ja tylko mówię, co widziałem.

Po długiej dyskusji Greg popatrzył w aplikację na wyświetlacz. Do potencjalnej zmiany kategorii zostało jedynie dziesięć minut.

— Karen, co sugerujesz? — zapytał żonę.

— Moim zdaniem powinieneś zmienić kategorię. To jest twoja ostatnia runda i nie powinieneś tak ryzykować — odpowiedziała.

— Masz rację — odparł Greg, po czym wykorzystał drugą możliwość zmiany.

W aplikacji pojawiła się informacja: *Greg Watson skorzystał z możliwości zmiany konkurencji. Za chwilę nastąpi ponowne losowanie.*

Kilka sekund później na ekranie pojawiła się nazwa nowej kategorii: *Siłowanie na rękę*, a dalej opis: *Zawodnicy będą uczestniczyli w siłowaniu na rękę. W pierwszej kolejności nastąpi losowanie ręki, a następnie zostaną rozegrane dwie rundy, a w przypadku remisu — trzecią, decydującą rundą. Zwycięzcą zostanie zawodnik, który jako pierwszy zdobędzie 2 punkty. Ze względu na brak dostępnych możliwości zmiany konkurencji przez zawodników konkurencja zostaje zatwierdzona. Zostanie rozegrana w mieście Vermouth, przy Event Street*

*20. Do rozpoczęcia konkurencji zostały 2 dni, 15 godzin, 55 minut, 10 sekund. Prosimy o punktualne pojawienie się we wskazanej lokalizacji. Brak stawiennictwa będzie skutkowało natychmiastową eliminacją zawodnika. Przypominamy, że począwszy od rundy ósmej miejsca rozgrywek są otwarte nie tylko dla uczestników „Turnieju”. Każdy uczestnik ma prawo otrzymania bezpłatnego biletu dla jednej osoby. Koszt biletów dla pozostałych osób jest zgodny z opublikowanym na stronie Organizatora cennikiem i będzie wzrastał wraz z każdą rundą.*

— Niepotrzebnie, kolego, zrobiłeś tę zmianę, przydałaby ci się w kolejnych rundach — stwierdził Oleg.

— W jakich kolejnych rundach? To jest moja ostatnia i kończę z tą grą — powiedział Greg.

— Ostatnio też tak mówiłeś.

— I taki miałem zamiar, ale mnie oszukali — zakończył Greg.

Następnego dnia małżonkowie postanowili ponownie wybrać się do kawiarni z nadzieją na odnalezienie tajemniczej staruszki. Ich ulubiony stolik był wolny, więc zajęli miejsce i zamówili desery lodowe i kawy. Greg zauważył Rony'ego, ale zwrócił uwagę, że był on ubrany inaczej niż inni kelnerzy. Nosił ładną koszulę z logo lokalu na piersi.

— Dzień dobry — przywitał ich młodzieniec.

— Dzień dobry, Rony. Bywała tutaj ostatnio ta staruszka od wróżenia? — zapytał Greg.

— Nie widziałem jej ostatnio. Pamięta pan, jak niedawno wspominałem, że kiedyś złapała mnie za rękę i powiedziała, że awansuję?

— Oczywiście, że pamiętam — odparł Greg.

— Powiedziałem, że to niemożliwe, bo menedżerem lokalu jest krewny właściciela. Ale niedawno przyszedł do mnie właściciel

i spytał, czy jestem gotowy na większą odpowiedzialność. Myślałem, że chce, żebym pracował jeszcze dłużej. On natomiast powiedział, że chciałby, żebym został menedżerem. Zapytałem więc, co się stało z Kevinem, obecnym szefem. Odpowiedział, że od dawna podejrzewał, że Kevin go okrada, ale złapał go na gorącym uczynku i natychmiast wyrzucił.

— Niesamowita historia — zdumiał się Greg.

— Nigdy bym się tego nie spodziewał. To znaczy, że ta staruszka nie jest taką wariatką albo miała po prostu szczęście. W każdym razie dzisiaj mają państwo desery i kawy na koszt firmy — oznajmił ucieszony Rony.

Greg podziękował za miły gest i zwrócił się do Karen.

— Co sądzisz o tej Cygance?

— Wygląda to co najmniej niepokojąco. Może uda się ją spotkać w pobliżu kawiarni, to zapytałbyś ją o szczegóły.

Kelnerka przyniosła filiżanki z kawą i duże desery lodowe z bitą śmietaną i malinami na samej górze.

— Cieszę się, że postanowiliśmy zmienić konkurencję — powiedział Greg. — Jeśli ten Winston wcale nie miał problemów z sercem, to miałbym totalnie przerąbane. Nigdy nie wygrałbym w biegu na czterysta metrów z zawodowym biegaczem, choćbym nie wiem jak się starał.

— Poza tym jest to twoja ostatnia runda, więc nie będziesz już musiał zmieniać kategorii — dodała Karen.

Nagle spostrzegła, że obok lokalu przeszła znajoma staruszka.

— Zobacz, Greg, to ona — zawołała entuzjastycznie.

Jej mąż natychmiast odłożył filiżankę z kawą i wybiegł z lokalu. Gdy Cyganka zobaczyła pędzącego w jej kierunku muskularnego mężczyznę, odwróciła się i zaczęła niezdarnie uciekać.

— Przepraszam panią, proszę poczekać — wykrzyknął, po czym dogonił ją i stanął naprzeciwko.

— Czego ode mnie chcesz? — syknęła przez szerniałe, wyszczerbione zęby.

— Jakiś czas temu powiedziała pani, że uczestniczę w niebezpiecznej grze i że zginę. Chciałbym prosić o rozwinięcie tego — poprosił Greg.

— To nie są tanie rzeczy — odpowiedziała Cyganka.

— Ile pani chce?

— Nie chcę pieniędzy. Zaprosisz mnie do swojego stolika, kupisz ciasto i mleko, to ci powiem.

Greg przystał na prośbę staruszki i zaprowadził ją do stolika, przy którym siedziała Karen. Kelnerzy od razu chcieli wypędzić cuchnącą kobietę, ale Greg oznajmił, że jest tutaj z nim, i zamówił dla niej szarlotkę ze szklanką mleka. Cyganka zaczęła łapczywie jeść palcami i wypła od razu biały napój, oblewając się przy tym. Inni goście patrzyli na to z niesmakiem, jedna para nawet wyszła z kawiarni.

— Proszę powiedzieć, co mnie czeka — powiedział Greg.

— Pokaż rękę — odpowiedziała, po czym złapała mężczyznę za prawą dłoń i zaczęła wpatrywać się w jej wnętrze.

— Co pani widzi?

— Nie jest dobrze. Jesteś poważnie chory, ale nie na to umrzesz. Bierzesz udział w grze, w której stawką jest życie. Zginiesz w jej finale — wymamrotała staruszka.

— Chyba się pani myli. Po pierwsze, jestem zdrowy. Po drugie, owszem, startuję w „Turnieju”, ale wycofam się po następnej rundzie.

— Ręka nie kłamie, a ja się nie mylę — odpowiedziała Cyganka. — Jak mi kupisz jeszcze jedną szklankę mleka, to mogę



też spojrzeć na dłonie twojej żony.

— Myślę, że nie ma takiej potrzeby — stwierdziła Karen.

— Czemu nie? — odparł Greg, po czym złożył zamówienie.

Staruszka chwyciła rękę kobiety mimo jej sprzeciwu.

— Oj, mam dla ciebie, kochany, kolejną złą wiadomość. Twoja żoneczka wdała się w romans w pracy.

— To jakieś brednie, proszę natychmiast opuścić lokal! — zawołała zdenerwowana Karen.

Cyganka pokracznie wstała i wyszła z kawiarni, śmiejąc się pod nosem. Greg popatrzył prosto na żonę. Karen unikała kontaktu wzrokowego.

— Co ona miała na myśli? — zapytał.

— To jakaś wariatka! — odpowiedziała.

— Popatrz na mnie i powiedz, o co chodzi.

Karen wyglądała na wyjątkowo zestresowaną. Po chwili spojrzała w końcu na męża.

— To wszystko twoja wina! — zawołała.

— O czym ty mówisz? — Greg przyjrzał się jej uważnie.

— Podjąłeś decyzję o udziale w „Turnieju” bez konsultacji ze mną. Nie liczyłeś się z tym, co czuję. Nie interesowało cię to, że przegrana w tej durnej grze nie oznacza jedynie twojej śmierci, ale też pozostawienie mnie i Tracy samych. Postanowiłam się za to odwdzięczyć i uległam Mathew, który już od dawna o mnie zabiegał.

— Co takiego? Zdradziłeś mnie z tym palantem ze szpitala? — zapytał z niedowierzaniem Greg.

— Nie. Tylko się z nim raz całowałam — odpowiedziała kobieta, odwracając wzrok.

— Co ty opowiadasz? Jak do tego doszło? — naciskał coraz bardziej zdenerwowany Greg.

— Asystowałam mu podczas jednego zabiegu. Powiedziałam, że jestem zdruzgotana faktem, że zapisałeś się do „Turnieju”. Odpowiedział, że rozumie, co czuję, i dotknął mojego ramienia. Rozpłakałam się, a on mnie przytulił, aż się uspokoiłam. Popatrzył na mnie ze zrozumieniem i empatią i po prostu pocałował, a ja nie miałam ochoty się sprzeciwić. Gdy zrozumiałam, co się wydarzyło, odepchnęłam go i powiedziałam, że mam męża i żeby nigdy więcej tego nie robił.

Greg zamilkł. Miał świadomość, że decyzja o uczestnictwie w „Turnieju” była egoistyczna, szczególnie że ma żonę i dziecko. Niemniej jednak czuł, że nic nie usprawiedliwia zachowania Karen.

Nie odzywał się do niej przez całą drogę do mieszkania i do wieczora milczał. W końcu poprosił żonę, żeby usiadła z nim na kanapie.

— Posłuchaj. Zachowałem się jak zwykły egoista, zapisując się do gry. Czułem wtedy, że to jedyna możliwość, żeby zapewnić finansową stabilizację naszej rodzinie, ale to mnie nie usprawiedliwia. Nie powinienem był tego robić. Przepraszam — powiedział, patrząc prosto w oczy swojej żony.

— Ja też cię przepraszam za tę sytuację z Mathew. Nic do niego nie czuję, ale w tamtym momencie miałam fatalny nastrój i byłam emocjonalnie rozbita, a on to wykorzystał — odparła Karen, a jej oczy zrobiły się wilgotne.

Małżonkowie przytulili się mocno do siebie, czując pewną ulgę z powodu wyjaśnienia sytuacji.

— Wiesz, co mnie przeraża? — zapytał Greg.

— Co takiego?

— To, że ta Cyganka tyle wiedziała. Powiedziała, że masz romans w pracy, wywróżyła Rony’emu awans. Czyżby się natomiast myliła, że jestem poważnie chory i że zginę w finale „Turnieju”?

— Nie możesz zginąć w finale, skoro wycofasz się po następnego rundzie — odparła zdecydowanie Karen.

Dwa dni później małżonkowie byli już w Vermouth, przy Event Street 20. Mimo rosnących z każdą rundą cen biletów hala była wypełniona po brzegi. Na jej środku stały profesjonalne stoły do siłowania na rękę. Były to metalowe konstrukcje, na których znajdowały się dwa podłokietniki, dwie poduszki boczne i dwa pionowe bolce, za które mogli chwytać zawodnicy. Tradycyjnie o godzinie 10:00 z potężnych głośników rozbrzmiał głos:

— *Drodzy uczestnicy, witajcie w dziewiątej rundzie „Turnieju”, podczas której będziecie rywalizować w siłowaniu na rękę. Na ekranach będą wyświetlane wasze nazwiska oraz numery stołów, przy których powinniście się zgłosić. Jeśli zawodnik nie zjawi się w ciągu pięciu minut, zostanie wezwany ponownie. Jeśli i tym razem się nie pojawi, zostanie wyeliminowany z gry. Na początku nastąpi losowanie ręki, na którą przyjdzie wam się siłować w pierwszej rundzie. W drugiej rundzie nastąpi zamiana rąk. W przypadku remisu odbędzie się trzecia, decydująca runda, która również zostanie poprzedzona losowaniem ręki. Zwycięży ten zawodnik, który jako pierwszy zdobędzie dwa punkty. Zwycięzca otrzyma dalsze instrukcje w aplikacji, przegrany zostanie zlikwidowany. Życzymy miłej zabawy.*

— Ciekawe, czy Winston się pojawi. Według Olega nie ma takiej możliwości — powiedział Greg.

— Trudno go wypatrzyć w tym tłumie — odrzekła Karen.

Pierwsi zawodnicy zaczęli rywalizować przy metalowych stołach, prężąc swoje mięśnie. Greg z zainteresowaniem obserwował zmagania, zwracając uwagę na specjalne paski, którymi sędziowie wiąźali ręce zawodników. Sędziowie zwracali uczestnikom uwagę na niewłaściwą technikę, ale i tak kilkukrotnie nastąpiło złamanie ręki w związku ze zignorowaniem zasad

bezpieczeństwa. Po pewnym czasie na ekranie zostały wyświetlone nazwiska Watson oraz Manfield. Były żołnierz miał wielką nadzieję, że jego przeciwnik się nie pojawi, zgodnie z zapewnieniami Olega. Podeszedł do stolika, gdzie sędzia zweryfikował jego tożsamość. Minęło pięć minut, a Winstona nie było. „Niepotrzebnie marnowałem drugą możliwość zmiany. Oleg miał rację” — pomyślał Greg.

Po upłynięciu połowy dodatkowego czasu do stolika podeszedł wysportowany mężczyzna z idealnie wyrzeźbionymi nogami. Greg od razu rozpoznał, po zdjęciu w aplikacji, że to Winston. Nagle poczuł wielką złość na swojego kolegę sopera. Mało brakowało, a zaakceptowałyby konkurowanie z zawodowym biegaczem w biegu na czterysta metrów. Absolutnie nie było widać, żeby Manfield miał jakiegokolwiek problemy z sercem. Stał ubrany w krótkie spodenki i koszulkę bez rękawów. Ręce miał szczuplejsze niż Greg — i to było jedyne pocieszenie. Sędzia poprosił zawodników o stanięcie przy stołach i podrzucił monetę, informując, że rewers będzie oznaczał lewą rękę, a awers prawą. Wypadł rewers, po czym padła komenda do położenia łokci na podłokietnikach i złapania się za ręce. Po kolejnej komendzie zawodnicy mocno szarpnęli, jednak Winston w ostatniej chwili puścił dłoń Grega, nie pozwalając na dotknięcie poduszki bocznej. Arbiter poinformował, że w takiej sytuacji runda zostanie powtórzona, a ręce zawodników zostaną związane specjalnym paskiem. Ciasno owinięty materiał uniemożliwiał puszczenie dłoni przeciwnika, więc tym razem ktoś musiał otrzymać punkt. Sędzia wydał komendę i rywale zaczęli mocno napierać, starając się zmusić przeciwnika do dotknięcia poduszki zewnętrzną częścią dłoni. Greg nieznacznie przeważał, choć Winston okazał się nadspodziewanie silny. Mężczyźni napięli całe ciała, a biegacz dodatkowo zaparł się nogą o stół. Runda

już zbliżała się do końca na korzyść byłego żołnierza, gdy nagle dała o sobie znać stara kontuzja. Greg poczuł ogromny ból w lewym bicepsie, co ewidentnie było efektem postrzału sprzed wielu lat. Manfield błyskawicznie to wykorzystał i wręcz uderzył ręką swojego przeciwnika o boczną poduszkę. Sędzia ogłosił zdobycie pierwszego punktu przez Winstona i przełożył poduszki boczne na potrzeby rozegrania drugiej rundy, tym razem na prawe ręce. Były żołnierz mocno zacisnął zęby, nie chcąc informować przeciwnika o swojej kontuzji. Podobnie jak za pierwszym razem teraz również biegacz chciał puścić dłoń swojego rywala, ale Greg mu na to nie pozwolił i dotknął nią poduszki bocznej.

Arbiter ogłosił remis i poinformował, że nastąpi losowanie ręki na potrzeby rozegrania decydującej rundy. Greg wiedział, co się może stać, gdy zostanie wylosowana ponownie lewa. Biceps był bardzo bolesny i nie nadawał się do siłowania na rękę. Sędzia podrzucił monetę, informując, że rewers będzie oznaczał lewą rękę, a awers prawą. Okrągły przedmiot szybko obracał się w powietrzu, przyciągając wzrok Grega i Winstona, którzy aż wstrzymali oddech. Moneta spadła rewersem do góry. Były żołnierz poczuł silny stres, a arbiter ponownie przestawił poduszki boczne i poprosił zawodników o położenie łokci na podłokietnikach i złapanie się za ręce. Biceps bolał niesamowicie, Greg intensywnie myślał, co ma teraz zrobić. Jedynie kilka, może kilkanaście sekund dzieliło go od śmierci. Sędzia dał sygnał do rozpoczęcia trzeciej rundy i Greg poczuł, jak jego dłoń powoli zbliża się do poduszki. W ostatniej chwili puścił przeciwnika, ratując się przed detonacją. Arbiter ponownie wyciągnął pasek, poprosił mężczyzn o złapanie się za dłonie, a następnie starannie je związał. Teraz już nie było możliwości ucieczki, podniesienie łokcia skutkowałoby faulem i błyskawiczną przegraną.

Greg przypomniał sobie, jak kiedyś Jimmy Tailor podczas siłowania na rękę w jednostce udzielił mu kilku rad. Pokazywał wtedy technikę o nazwie *top roll*, która pozwala odciążyć biceps, a jednocześnie maksymalnie wykorzystać siłę pleców.

Nastąpiła komenda do rozpoczęcia i ponownie dłoń Grega zaczęła powoli przesuwać się w kierunku poduszki bocznej. Ból w bicepsie był niezwykle dokuczliwy, ale były żołnierz całą swoją siłą skoncentrował na palcach przeciwnika, żeby doprowadzić do ich otwarcia. Manfield musiał teraz kontynuować pojedynek w bardzo niewygodnej dla siebie pozycji, a losy rywalizacji zaczęły się odwracać na korzyść Grega. Gdy dłoń Winstona miała już dotknąć poduszki bocznej, podniósł on łokieć, licząc na to, że sędzia powtórzy rundę. Arbiter poinformował o faulu i ogłosił Grega zwycięzcą. Manfield otwierał już usta, by wyrazić swoje oburzenie, ale eksplozja mu to uniemożliwiła. Ciało przegranego zaczęło bezwładnie osuwać się na podłogę, jednak sędzia szybko zareagował i je złapał, ratując Grega przed pogłębieniem kontuzji. Ich ręce były bowiem cały czas związane paskiem i dopiero teraz arbiter je rozwiązał.

— Gratuluję zwycięstwa, może już pan opuścić halę i czekać na dalsze instrukcje — poinformował sędzia.

Mężczyzna poszedł w kierunku swojej żony, która siedziała na widowni i mocno trzymała kciuki. Złapała go za szyję i czule pocałowała, po czym wyszli na zewnątrz budynku.

## Rozdział XII

— To już koniec, kochanie, wygrałeś dziewięć rund — powiedziała Karen.

— Tak, nareszcie.

— Jak twój biceps?

— Boli, ale będzie dobrze. Bardziej martwię się o głowę, zaczęła mnie bardzo mocno boleć — odpowiedział Greg.

— Uderzyłeś się? — zapytała Karen.

— Nie, boli jakby w środku. Taki intensywny... — zaczął tłumaczyć mężczyzna, ale nagle przerwał i stracił przytomność.

Gdy się obudził, jego oczom ukazała się kobieta w białym fartuchu, stojąca nad nim.

— Halo, czy pan mnie słyszy? — zapytała.

— Tak, proszę tak nie krzyczeć — odpowiedział Greg. — Co się ze mną stało? Gdzie jestem?

— Jest pan w szpitalu, zaraz zawołam lekarza — odpowiedziała kobieta i pośpiesznie wyszła z pokoju.

Po kilku minutach wszedł mężczyzna z siwą brodą ze stetoskopem na szyi, a wraz z nim Karen, która płakała.

— Co się stało? — zapytał Greg.

— Jak się pan czuje, panie Watson? — zapytał lekarz.

— Chyba dobrze, ale co ja tutaj robię? — odpowiedział niepewnie.

— Wczoraj stracił pan przytomność i żona zadzwoniła po karetkę, która zabrała pana do szpitala. Po badaniach okazało się, że ma pan nieoperacyjnego guza mózgu — wyjaśnił ze smutną miną doktor.

— Co to dla mnie oznacza?

— Jeśli sytuacja się nie zmieni, to pozostał panu maksymalnie rok życia. Badania niestety wskazują, że jedynie jeden na tysiąc tego typu nowotworów jest wchłaniany przez organizm.

Karen przytuliła męża, próbując się powstrzymać od płaczu.

— Dziękuję, doktorze, czy długo będę musiał tutaj zostać? — zapytał Greg.

— Może pan wyjść nawet dzisiaj, jesteśmy niestety w tej sytuacji bezradni — odparł lekarz.

Greg ubrał się i wraz z Karen wrócili do mieszkania.

— Cholera! — wykrzyknął nagle Greg.

— Co się stało?

— Wczoraj wygrałem dziewiątą rundę i miałem się wycofać. Szybko, gdzie mój telefon?

Po chwili zalogował się w aplikacji i zobaczył komunikat: *Serdecznie dziękujemy za podjęcie decyzji o dalszym udziale w grze. Parowanie uczestników do dziesiątej rundy oraz losowanie konkurencji odbędą się za 23 godziny, 59 minut, 42 sekundy. W ciągu jednej godziny od poznania konkurencji można skorzystać z dostępnej dwa razy w całej grze opcji „zmiana”, co spowoduje ponowne wylosowanie konkurencji. Po ostatecznym wylosowaniu konkurencji zostaną państwo poinformowani o lokalizacji rozgrywania danej rundy. Niepojawienie się w ustalonym miejscu spowoduje wyeliminowanie zawodnika z dalszej gry poprzez aktywację wszczepionego urządzenia. Życzymy wszystkim zwycięstwa i miłej zabawy. Organizator.*

— Jasny szlag! Znowu to samo! — Greg wpadł w szal.



— Co takiego?

— Przez to, że byłem w szpitalu, nie mogłem się wypisać z dalszego udziału w grze i zostałem zapisany do kolejnej rundy!

— No nie wierzę! — Karen wyglądała na przestraszoną.

— Niestety. Pewnie znowu były cztery godziny na rezygnację, ale ja w tym czasie leżałem nieprzytomny w szpitalu.

— Co my teraz zrobimy?

— Karen, musimy spojrzeć prawdzie w oczy. Moja sytuacja nie wygląda obiecująco. Mam do rozegrania kolejnych pięć rund, w których mogę zginąć. Do tego mam nieoperacyjnego guza, który się powiększa, i lekarz daje mi rok życia.

— To nie może być prawdą, ja nie chcę! — szlochała Karen.

— Życie nie jest sprawiedliwe, kochanie, ale musimy czerpać z tego, co nam daje. Wygram następną rundę, to próg gwarantowany. Będiesz ze Stacy ustawiona finansowo do końca życia. Spróbuję dostać się w „Turnieju” jak najwyżej i wykorzystać sławę i rozgłos, aby powiedzieć o sytuacji w wojsku i traktowaniu kontuzjowanych żołnierzy. Odnajdę też tę Cyganekę i ją wypytam, czy przeznaczenie można jakoś zmienić. Do tej pory ani razu nie pomyliła się w swoich wróżbach.

Wieczorem w telewizji dziennikarz prowadził wywiad z Hansem Murdockiem.

— *Panie Murdock, za nami już dziewięć rund „Turnieju”, po których mieliśmy jedynie dwa tysiące czterdziestu ośmiu najlepszych uczestników. Z możliwości rezygnacji przed dziesiątą rundą postanowiło skorzystać dziewięćdziesiąt pięć osób* — powiedział redaktor.

— *Jest to dla mnie ogromny sukces jako organizatora. Cieszę się, że w dziesiątej rundzie wezmą udział aż tysiąc dziewięćset pięćdziesiąt trzy osoby. Sporo osób będzie miało szczęście w losowaniu i wygra automatycznie. Proszę jednak pamiętać, że w tej grze najważniejsze są*

umiejętności oraz silna psychika. Chciałbym również dodać, że po ostatnich kilku incydentach w rundzie dziewiątej nie odnotowaliśmy ani jednej próby oszustwa. Procedury weryfikacyjne zostało uszczelnione, co zaowocowało zwiększeniem bezpieczeństwa naszych uczestników — wyjaśnił Murdock.

— Przypominam również naszym telewidzom, że od ósmej rundy została wprowadzona możliwość wejścia na miejsca rozgrywania konkurencji osób niebędących uczestnikami — dodał redaktor.

— Wyszliśmy w ten sposób naprzeciw państwa oczekiwaniom. Bilety rozchodziły się w kilkadziesiąt minut, a areny rozgrywek zostały wypełnione po brzegi. Dodam, że część wpływów z tych biletów zostanie przekazana na cele charytatywne — oznajmił z dumną miną Murdock.

— Morderca i bandyta! Zgarnął ogromną kasę za te bilety, a teraz rzuca jakiś ochłap na cele charytatywne. Zauważ, że nawet nie powiedział, jaki procent chce na to przeznaczyć — powiedział wzburzony Greg.

— Ten człowiek jest zepsuty do szpiku kości — dodała Karen.

Następnego dnia Greg udał się do Olega, który standardowo siedział przed telewizorem i oglądał powtórki z „Turnieju”. Tym razem jednak trzymał piwo w lewej dłoni, ponieważ brak dwóch palców w prawej utrudniał mu chwyt.

— Cześć, Greg, piękne siłowanie. Widziałem, że odezwała się twoja kontuzja z wojska.

— Czy ty masz świadomość, że przez twoje sugestie prawie zginąłem? Gdybym cię posłuchał, to biegałbym z zawodowcem na czterysta metrów i już byś mnie teraz nie zobaczył — powiedział z wyrzutem w głosie Greg.

— Przepraszam, przyjacielu. Byłem przekonany, że ten facet nie stawi się do kolejnej rundy, ale się myliłem. Dobrze,

że posłuchałeś żony i zmieniłeś konkurencję. Wycofałeś się? — zapytał saper.

— Niestety nie miałem takiej możliwości. Jestem ciężko chory i trafiłem do szpitala. Leżałem tam nieprzytomny i zaprzepaściłem swoją szansę na wypisanie się z „Turnieju”.

— Co ci dolega? — Oleg spojrział na niego z zainteresowaniem, odkładając puszkę ze złocistym napojem na stolik.

— Mam nieoperacyjnego guza mózgu, pozostał mi maksymalnie rok. No ale biorąc pod uwagę mój udział w „Turnieju”, to bardzo optymistyczna prognoza.

— To bardzo niedobrze, przyjacielu. Co zamierzasz?

— A co mam robić? Będę przystępował do kolejnych rund, żeby mi nie odstrzelili głowy.

Greg opowiedział też Olegowi o Cygance.

Na wieczór Greg usiadł na kanapie i zaczął wracać myślami do swojego dzieciństwa. Wspominał wyjazdy starym pick-upem ze swoim tatą nad jezioro, wycieczki rowerowe z mamą. Kiedyś na spacerze spotkali kolegę taty sprzed lat. Pamiętał tamtą rozmowę.

— *Cześć, Kevin, nie widziałem cię kopę lat, co u ciebie?* — spytał kolega taty.

— *Cześć, przyjacielu, dobrze cię widzieć. To jest mój syn, Greg* — odpowiedział z dumą ojciec.

— *Duży chłopak, ciekawe, kim będzie, jak dorośnie.*

— *Żołnierzem, strażakiem albo policjantem, proszę pana* — odparł mały Greg.

— *Ha, ha, ha, a dlaczego?* — dopytywał mężczyzna.

— *Bo chcę pomagać innym ludziom* — powiedział pewnie chłopczyk.

Przyjemne wspomnienia przerwał dźwięk z telefonu. Pojawiła się wiadomość, że rywalem Grega w dziesiątej rundzie „Turnieju” będzie Dorothy Wensley, wzrost: sto sześćdziesiąt sześć centymetrów, waga: pięćdziesiąt pięć kilogramów, zawód: gimnastyczka, zainteresowania: oglądanie filmów i seriali. Konkurencja „Podciąganie na drążku” miała zostać rozegrana w mieście Southchester, przy Edmund Street 1. Dalej podano standardowe informacje: *Do rozpoczęcia zostały 2 dni, 15 godzin, 55 minut, 19 sekund. Prosimy o punktualne pojawienie się we wskazanej lokalizacji. Brak stawiennictwa będzie skutkowało natychmiastową eliminacją zawodnika.*

— To już koniec, Karen — oznajmił Greg.

— Dlaczego? Jesteś silnym i sprawnym mężczyzną, a to konkurencja siłowa — argumentowała jego żona.

— Nie mam najmniejszych szans w tej konkurencji w starciu z gimnastyczką. Zawsze byłem kiepski w podciąganiu się na drążku, a teraz jeszcze ta lewa ręka. Moja przeciwniczka jest lekka i niesamowicie wysportowana, dzieli nas przepaść — odpowiedział spokojnie Greg.

— Żadne z was nie miało już możliwości zmiany konkurencji, więc po prostu pozostaje tam pójść i wygrać — odparła Karen.

— Podziwiam twój optymizm, kochanie, ale w tej sytuacji nie sposób się z tym stwierdzeniem nie zgodzić. Muszę pójść i wygrać.

Czerwiec był wyjątkowo gorący w Fort Bundle, a w Southchester było jeszcze cieplej. Małżonkowie spakowali niezbędne rzeczy i wyruszyli pociągiem do miasta, w którym rozegrana miała zostać dziesiąta runda „Turnieju”. W przedziale panowała duchota, czego przyczyną była słabo działająca klimatyzacja. Czekala ich długa

podróż na południe kraju, więc usiedli wygodnie i patrzyli w okno. Nagle usłyszeli znajomy głos:

— A kogo ja tu widzę?

— Niewiarygodne, Jimmy Tailor. Co ty tutaj robisz? — zdziwił się Greg, po czym zaprosił kolegę z jednostki do przedziału.

— Coś mi się wydaje, przyjacielu, że to samo co ty — zaśmiał się mężczyzna.

— Po czym to wnioskujeś? — zapytał Greg.

— Obaj nadal żyjemy.

— No tak, logiczne.

— Nie wycofałeś się, więc rozumiem, że chcesz wygrać cały „Turniej”. Został już nas niecały tysiąc, ale wiesz, że możesz mieć w końcu pecha i trafić na mnie — zażartował Jimmy.

— Nie wiem, kto wtedy będzie miał pecha — odpowiedział Greg.

— Widzę, że humor wam dopisuje, chłopcy — włączyła się Karen.

— Jimmy, masz jakieś wieści na temat naszego dowódcy? — zapytał Greg.

— Jeremy już nie jest naszym dowódcą, ale nadal jest w grze — wyjaśnił Jimmy. — Ten wariat nie ma zamiaru się wycofać i idzie jak burza przez kolejne rundy. Co ciekawe, również nasz Stanley dostał się do dziesiątej rundy. Chciałbym trafić na tego frajera, choć pewnie tobie by na tym bardziej zależało.

— Mam do niego duże pretensje za tamtą akcję. Przez tę rękę prawie zginąłem w poprzedniej rundzie. No ale nie doczekam jednak pojedynku z nim, bo zginę w dziesiątej.

— Skąd ten pesymizm?

— Będę rywalizował w podciąganiu na drążku z gimnastyczką — oznajmił Greg.

— O cholera! Nigdy nie byłeś w tym mistrzem, a do tego jeszcze ta ręka. — Tailor się skrzywił.

— No właśnie. Poza tym gimnastycy dużo trenują z masą własnego ciała i Dorothy pewnie podciągnie się kilkadziesiąt razy.

— Ja trafiłem na czołganie. Pięćdziesiąt metrów.

— Kto jest tym szczęśliwcem? — zapytał ironicznie Greg.

— Jakiś wysportowany pracownik budowlany. Nikt z nas nie miał już możliwości zmiany, więc koleś ma po prostu pecha. Nikt nie czołga się lepiej niż zawodowy żołnierz.

— Chciałeś powiedzieć były zawodowy żołnierz.

— Nie czepiaj się szczegółów, zmiążdżę faceta.

Hala na Edmund Street w Southchester mogła pomieścić piętnaście tysięcy osób. Ludzie siedzieli na ponumerowanych plastikowych krzeselkach, czekając na rozpoczęcie. Głos zabrał prowadzący:

— *Szanowni uczestnicy, serdecznie was witam w dziesiątej rundzie „Turnieju”. Dzisiaj przyjdzie wam konkurować w podciąganiu na drążku. Zasady są bardzo proste. Wygra ten z zawodników, który podciągnie się więcej razy. Na ekranie pojawią się wasze nazwiska oraz numer jednego z czterech stanowisk. Od tego momentu macie pięć minut na dotarcie do swojego stanowiska. Jeśli dana osoba nie pojawi się w ustalonym czasie, zostanie uruchomione dodatkowe odliczanie. Jeśli i tym razem się nie pojawi, zostanie wyeliminowana z gry. Zwycięzca otrzyma dalsze instrukcje w aplikacji, przegrany zostanie zlikwidowany. Życzymy miłej zabawy. Zanim jednak zaczniemy rywalizację, zapraszam państwa do obejrzenia pokazu profesjonalnej grupy gimnastycznej.*

Przy drążkach ustawili się sportowcy i zaczęli wykonywać niezwykle trudne akrobacje. Dla osób podziwiających pokaz z trybun wyglądało to dziecinnie prosto, jakby akrobaci bez większego wysiłku pokonywali siłę grawitacji. Na koniec jeden

ze sportowców zaczął podciągać się na jednej ręce, co wywołało gromkie brawa zgromadzonej publiczności. Po kilku minutach gimnastycy opuścili centralną część hali i został uruchomiony ekran. Wyświetlonych zostało osiem nazwisk, jednak nie było wśród nich Watsona.

Zawodnicy ustawili się przy swoich stanowiskach i zaczęli się podciągać. W porównaniu z pierwszymi rundami „Turnieju” teraz wszyscy uczestnicy wyglądali na wysportowanych. Ze względu na zdecydowanie mniejszą liczbę rywalizujących eksplozje nie następowały tak często, przez co nie dało się do nich przywyknąć. Można było dostrzec emocje na twarzach zawodników. Ci, którzy podciągali się w parze jako pierwsi, po zakończeniu swojej próby po prostu czekali. Druga osoba w parze zawsze na początku była mocno skoncentrowana, ale po zrównaniu się liczbą powtórzeń z przeciwnikiem nagle się rozluźniała. Jeśli tylko siły pozwalały, zawsze starała się wykonać co najmniej dwa dodatkowe powtórzenia, na wypadek gdyby sędzia nie zaliczył jej któregoś podciągnięcia. Raz zdarzyło się, że zawodnicy wykonali dokładnie taką samą liczbę powtórzeń. Sędzia zwrócił się wtedy do arbitra głównego, a następnie ogłosił, że w ramach dogrywki zawodnicy muszą złapać się drążków i wisieć do momentu, kiedy jeden z nich pierwszy się puści i stanie się automatycznie przegranym.

Około godziny 10:40 Greg zobaczył na ekranie swoje nazwisko i numer stanowiska. Bardzo powoli podszedł do sędziego, czując, że to jego ostatni spacer.

— Proszę się tak nie ociągać, panie Watson, ma pan dzisiaj szczęście. Pana przeciwniczka wycofała się z „Turnieju” po dziewiątej rundzie, więc automatycznie przechodzi pan do kolejnej — ogłosił sędzia z uśmiechem na twarzy.

— Naprawdę? — zapytał Greg z niedowierzaniem.

— Biorąc pod uwagę powagę „Turnieju”, nie mogę sobie pozwolić na żarty — odpowiedział, tym razem poważniej, arbiter.

Greg wrócił do Karen, chcąc powiedzieć, czego się właśnie dowiedział, ale prowadzący go wyręczył i poinformował wszystkich zgromadzonych w hali. Gregowi chodziła teraz po głowie rozmowa z Cyganką. Wszystko układało się dokładnie tak, jak przewidziała. Oznaczałoby to, że nawet gdyby się nie starał, to i tak zginie dopiero w finale. Dzięki temu automatycznemu zwycięstwu osiągnął właśnie próg gwarantowany i tym samym zapewnił, że Karen i Tracy będą finansowo zabezpieczone do końca życia. Powinien czuć wielką radość i ulgę, ale zdawał sobie sprawę, że będzie musiał odejść. Nawet jeśli nie zabije go „Turniej”, to zrobi to nowotwór. Starał się szukać pozytywów w tej sytuacji, ale nie potrafił. Chciał jak najwięcej czasu spędzić z rodziną, zobaczyć jak Tracy dorasta, pobawić się z wnukiem lub wnuczką. Pragnął tego z całego serca.



## Rozdział XIII

Późnym wieczorem byli już w Fort Bundle, kiedy do ich mieszkania przyszedł Oleg, wyraźnie zadowolony.

— Cieszę się, że ta Dorothy się wycofała. Mogłeś mieć z nią problem.

— Tak, to była jedyna możliwość, żebym przeszedł do kolejnej rundy — odpowiedział Greg.

— Pamiętasz, jak mi ostatnio wspominałeś o tej Cygance, która potrafi czytać z dłoni? Nie dawało mi to spokoju i postanowiłem ją odszukać. Kręciła się niedaleko kawiarni. Zapytałem ją, czy mogłaby coś powiedzieć o mnie.

— I co? Zgodziła się? — zaciekawiała się Karen.

— Chciała pieniędzy i już nawet miałem ją zwyzywać, ale pomyślałem, że dam jej trochę drobniaków.

— Co ci powiedziała? — dopytywał Greg.

— Jak pokazałem jej dłoń bez dwóch palców, to aż się wykrzywiła z obrzydzenia, tak jakbym był jakiś trędowaty. No ale w końcu złapała ją w swoje brudne ręce, popatrzyła chwilę i powiedziała, że mam niebezpieczny zawód, ale będę w nim jeszcze długo pracował.

— To by oznaczało, że cię nie wyrzucą za kalectwo — skwitował Greg.

— Słuchaj, co było dalej. Patrzy na moją dłoń i mówi, że mam młodszą siostrę — powiedział Oleg.

— Nigdy nie wspominałeś, że masz rodzeństwo — zdziwił się Greg.

— Bo nie mam. Udowodniłem tym samym, że ta twoja Cyganka jest oszustką i jej proroctwa możesz sobie między bajki włożyć — odparł zadowolony z siebie saper.

Gdy tylko Oleg wyszedł z ich mieszkania, Greg zwrócił się do żony:

— Co o tym myślisz?

— Są tylko dwie możliwości. Pierwsza, to że staruszka miała niewiarygodne szczęście w dotychczasowych wróżbach. Druga, że Oleg jednak ma siostrę, ale nie jest tego świadomy.

— Zdecydowanie wolę wierzyć w pierwszą opcję — odparł Greg.

— I tego się trzymajmy. Nie powinniśmy też opierać się na opinii jednego lekarza, wybierzmy się jeszcze do innego specjalisty na konsultację wyników rezonansu magnetycznego — zaproponowała Karen.

— Masz rację. Biorąc jednak pod uwagę moją obecną sytuację, zrobmy to jednak może już na spokojnie po „Turnieju”. Teraz muszę skoncentrować się na przetrwaniu.

Rozmowę przerwał sygnał z telefonu. W aplikacji pojawiła się informacja: *Parowanie uczestników do jedenastej rundy oraz losowanie konkurencji odbędą się za 23 godziny, 59 minut, 30 sekund. W ciągu jednej godziny od poznania konkurencji można skorzystać z dostępnej dwa razy w całej grze opcji „zmiana”, co spowoduje ponowne wylosowanie konkurencji. Po ostatecznym wylosowaniu konkurencji zostaną państwo poinformowani o lokalizacji rozgrywania danej rundy. Niepojawienie się w ustalonym miejscu spowoduje wyeliminowanie zawodnika z dalszej gry poprzez aktywację wszczepionego urządzenia. Życzymy wszystkim zwycięstwa i miłej zabawy. Organizator.*

Greg postanowił, że cały następny dzień spędzi z Tracy. Zastanawiał się, jak zapewnić jej rozrywkę, aby była szczęśliwa. Z samego rana Karen poszła do szpitala, a Greg przygotował jajecznicę na maśle i obudził córeczkę.

— Tatusiu, czy dzisiaj idziemy do przedszkola?

— Nie, kochanie, dzisiaj wybierzemy się do parku trampolin.

Dziewczynka uśmiechnęła się, a jej niebieskie oczy zrobiły się większe. Zaczęła jeść w pośpiechu, żeby jak najszybciej pójść z tatą. Niedługo potem szli dumnie przez miasto, trzymając się za ręce. Gdy przechodzili obok pustego placu po wyburzonym budynku, gdzie kiedyś Greg pomagał przy sprzątaniu, zobaczył go znajomy nadzorca z nadwagą.

— Witaj, Greg! — krzyknął z daleka, po czym z wyraźnym trudem do niego podbiegł.

— Nie pracuję dzisiaj, spędzam czas z córką.

— Domyśliłem się, ale ja nie o tym. Co prawda szukam teraz ludzi do pomocy przy prostych pracach budowlanych, ale chodzi mi o to, że widziałem cię w telewizji. Nie spodziewałem się, że taki celebryta pracował kiedyś dla mnie za drobniaki — powiedział otyły nadzorca.

— Chyba mnie z kimś pomyliłeś.

— Na pewno nie. Widziałem cię w „Turnieju”, jak rozwaliłeś w klatce tego kulturystę — wyjaśnił entuzjastycznie nadzorca.

— Jestem z małą córką, nie chcę teraz rozmawiać na ten temat. Przepraszam, ale musimy już iść — odpowiedział Greg.

— Trzymam za ciebie kciuki, powodzenia! — krzyknął jeszcze z oddali nadzorca.

Po kilkunastu minutach marszu za rogiem wyłonił się potężny budynek, który kilka lat wcześniej został przearanżowany w park rozrywki. Greg kupił bilety i wraz z Tracy weszli do środka, gdzie

znajdowały się dziesiątki trampolin. Było też dużo dmuchanych konstrukcji, zjeżdżalni i kolorowych karuzeli, bardzo przyciągających uwagę dzieci. Tracy skakała i biegała bez przerwy z uśmiechem na twarzy, jak gdyby znajdowała się w najlepszym miejscu, jakie mogła sobie wyobrazić. Greg starał się podążać za nią, jednak bardzo uważał na potencjalne kontuzje, którym za wszelką cenę chciał zapobiec. Po długiej zabawie zaproponował:

— A może moja mała księżniczka miałaby teraz ochotę na pyszne lody?

— Tak! — zawołała entuzjastycznie Tracy.

Tata zamówił dla córki truskawkowe lody w słodkim wafelku i sok jabłkowy, a dla siebie lody waniliowe oraz kawę z mlekiem. Siedzieli razem i rozmawiali o koleżankach Tracy z przedszkola. Dziewczynka powiedziała, że najbardziej lubi Amy, ponieważ ta zawsze się z nią dzieli zabawkami. Nie przepada natomiast za Patricią, która czasami jest niemą. Greg spędził z córką wspaniały dzień. Odczuwał dumę, że jest ojcem takiej wspaniałej dziewczynki. Czuł się niezwykle zdeterminowany, żeby przetrwać „Turniej” i jakimś cudem wyleczyć się ze swojej choroby.

Na wieczór w aplikacji pojawiła się wiadomość, że rywalem Grega w jedenastej rundzie będzie William Grinch, wiek: pięćdziesiąt cztery lata, wzrost: sto siedemdziesiąt osiem centymetrów, waga: osiemdziesiąt osiem kilogramów, zawód: wieloboista, zainteresowania: ogrodnictwo, brydż.

— Nareszcie ktoś starszy ode mnie — zauważył Greg.

— Tak, ale wygląda na bardzo wysportowanego — stwierdziła Karen.

— To zawodowy wieloboista, więc musi być sprawny i przede wszystkim wszechstronny. Zawsze podziwiałem zawodników tej

dyscypliny, bo muszą biegać, rzucać, skakać i to wszystko wykonywać na bardzo wysokim poziomie.

Kilkadziesiąt sekund później wyświetlona została wiadomość, że następną konkurencją będzie jedzenie ostrych papryczek. Pojawił się też opis: *Zawodnicy co 2 minuty będą otrzymywali coraz ostrzejsze papryczki, które będą musieli zjeść. W trakcie rywalizacji nie można odchodzić od stołu ani popijać. Zwycięży ten z graczy, który dotrwa do dalszej rundy niż przeciwnik. Zmiana konkurencji możliwa w ciągu 58 minut, 59 sekund.*

— Co prawda lubię czasami zjeść coś pikantnego, ale to zupełnie inna sprawa — westchnął Greg.

— Słyszałam, że papryczki potrafią być naprawdę ostre i ich mocy nie można porównać na przykład do sosu tabasco — odparła Karen.

— Kiedyś często jadałem ostre rzeczy, ale mój żołądek zaczął protestować — mówił Greg. — Za odczucie ostrości odpowiada substancja o nazwie kapsaicyna, jej ilość w danej potrawie jest mierzona w skali Scoville'a. Tabasco ma jakieś dwa i pół tysiąca do pięciu tysięcy SHU, a dla porównania papryczka Carolina Reaper ma około dwóch milionów SHU.

— Ciekawe, co się czuje po zjedzeniu tak ostrej papryki — zastanawiała się Karen.

— Nigdy jej nie jadłem, ale to podobno piekło. Człowiek doznaje szoku, zaczyna się obficie pocić, a jama ustna drętwieje. To chyba rozrywka jedynie dla fanów adrenaliny, zdecydowanie nie na mój żołądek — stwierdził Greg.

Kilkadziesiąt minut później w aplikacji pojawiła się informacja: *William Grinch skorzystał z możliwości zmiany konkurencji. Za chwilę nastąpi ponowne losowanie.*

— Niesamowite, ten facet zachował możliwość zmiany aż do teraz — zdziwił się Greg. — Musi mieć poważne problemy z układem pokarmowym. Może też założył, że żołnierz zjada różne rzeczy i z pewnością wygra ze sportowcem, którego dieta musi być idealna.

— Ciekawe, co teraz zostanie wylosowane — zastanawiała się Karen.

Po chwili nadeszła informacja, że kolejną konkurencją będą zadania gimnastyczne. *Zawodnicy będą wykonywali ćwiczenia gimnastyczne. Wśród nich będą m.in. przysiad, pompka, stanie na rękach czy szpagat. Stopień trudności będzie wzrastał wraz z każdym kolejnym ćwiczeniem aż do momentu, kiedy jeden z uczestników nie będzie w stanie wykonać danego ćwiczenia. Każdy będzie miał możliwość powtórnego podejścia do zadania w przypadku nieudanej pierwszej próby. Zwycięży ten z graczy, który dotrwa do dalszej rundy niż przeciwnik. Ze względu na brak dostępnych możliwości zmiany konkurencji przez zawodników konkurencja zostaje zatwierdzona. Zostanie rozegrana w mieście Brightown, w hali gimnastycznej przy Central Street 16. Do rozpoczęcia konkurencji zostały 2 dni, 15 godzin, 56 minut, 7 sekund. Prosimy o punktualne pojawienie się we wskazanej lokalizacji. Brak stawiennictwa będzie skutkowało natychmiastową eliminacją zawodnika.*

— Jak myślisz, czy taki wieloboista jest wystarczająco gibki, żeby wykonać trudne ćwiczenia gimnastyczne? — zapytała Karen.

— Obawiam się, że może być wystarczająco gibki, żeby pokonać mnie, a to wystarczy — odpowiedział z obawą w głosie Greg.

— Potrafisz zrobić przysiad czy pompkę — odparła poważnie jego żona.

— Tak, kochanie, ale on z pewnością również to potrafi. Rozstrzygnięcie nastąpi przy trudniejszych ćwiczeniach, takich

jak stanie na rękach czy na głowie. Wątpię, aby William potrafił zrobić szpagat. Ma jednak pięćdziesiąt cztery lata, więc elastyczność nie jest już taka jak kiedyś.

— A jak ty się czujesz z tą kategorią?

— Całe życie trenowałem, ale nigdy nie byłem sportowcem. Grinch ma więc tutaj przewagę. Jestem natomiast od niego sporo młodszy, co z kolei przemawia na moją korzyść. Myślę więc, że będzie to wyrównana walka.

— Mam nadzieję, że ten facet nie będzie w stanie zrobić nawet tego przysiadu.

Następnego dnia wieczorem Greg przygotował kawę oraz herbatę i usiadł z żoną na kanapie.

— Karen, chciałbym cię o coś zapytać.

— Co takiego? — zapytała żona.

— Jeśli zginę w tej czy innej rundzie „Turnieju”, to co zrobisz?

— Nie chcę nawet o tym myśleć — odpowiedziała krótko.

— Rozumiem, ale jednak chciałbym wiedzieć. Powinienem był z tobą na ten temat porozmawiać dużo wcześniej, ale chyba za bardzo wierzyłem, że przecież nie może mi się nic stać — wyjaśnił Greg.

— Chcę mieć męża i chcę, żeby Tracy miała tatę — odparła Karen. — Nie wyobrażam sobie innej sytuacji. Wiem, że za dotychczasowe rundy w „Turnieju” przysługują nam wielkie pieniądze, ale naprawdę wolę ich nie mieć, żebyś tylko był z nami.

— Karen, staram się być optymistycznie nastawiony, ale sprawa jest poważna. Mogę zginąć w każdej rundzie, a nawet jeśli przeżyję, to mam nieoperacyjnego guza mózgu. Lekarz powiedział, że został mi maksymalnie rok.

— Przecież wiem, co powiedział lekarz, byłam przy tym.

— Chciałbym, żebyś zapewniła Tracy wszystko to, co najlepsze. Wspominaj jej o mnie jak najczęściej — powiedział śmiertelnie poważnie Greg.

— Dobrze, kochanie, ale to nie będzie potrzebne. Przetrawsz i będziemy razem.

— I jeszcze jedno. Daruj sobie tego Mathew, on nawet nie potrafi dobrze zszyć rany — dodał, tym razem z uśmiechem na twarzy.

Dwa dni później małżonkowie byli już w Brightown i stanęli przed halą przy Central Street 16. Gdy podeszli do bramki, ochroniarz od razu zwrócił się do Grega:

— Dzień dobry, panie Watson, proszę o dokument tożsamości oraz o przyłożenie palca do skanera.

— Wow, skąd pan mnie zna?

— W grze pozostało już niewielu uczestników. Poza tym konkurencję „zadania gimnastyczne” wylosowało tylko osiem osób, więc zapamiętaliśmy dokładnie ich zdjęcia — odpowiedział ochroniarz.

W hali tłoczyli się ludzie, którzy zerkali na swoje bilety w poszukiwaniu numerów krzesełek, na których powinni usiąść. Na obwodzie hali znajdowały się stanowiska, przy których można było kupić popcorn, watę cukrową, lody i napoje.

— Zobacz, Karen, można jeść popcorn i oglądać zmagania na śmierć i życie, niczym film w kinie — zwrócił się Greg do żony.

— Czysta komercja — skwitowała.

O godzinie 10:00 halę wypełnił donośny głos:

— *Drodzy uczestnicy, witajcie w jedenastej rundzie „Turnieju”, w której wylosowaliście kategorię „zadania gimnastyczne”. Ze względu na fakt, że jedynie osiem osób wylosowało tę konkurencję, zmienimy nieznacznie dotychczasową organizacją rozgrywki. Wszyscy zawodnicy zostaną jednocześnie poproszeni o stawienie się na środku hali. Jeśli*



*zawodnik nie zjawi się w ciągu pięciu minut, zostanie wezwany ponownie. Jeśli i tym razem się nie pojawi, zostanie wyeliminowany z gry. Następnie zostaniecie rozstawieni parami, zgodnie z wcześniejszym losowaniem, a sędzia będzie informował o kolejnych zadaniach, które wszyscy będziecie musieli wykonać. Za każdym razem zadanie zostanie najpierw zademonstrowane przez naszą gwiazdę, mistrzynię olimpijską w gimnastyce Yu Quang. Waszym zadaniem będzie powtórzenie ćwiczeń, których stopień trudności będzie wzrastał wraz z każdą kolejną turą. Każdy będzie miał możliwość powtórnego podejścia do zadania w przypadku nieudanej pierwszej próby. Zwycięży ten gracz z każdej pary, który dotrwa do dalszej rundy niż przeciwnik. Powitajmy oklaskami Yu Quang.*

Wszyscy widzowie wstali z miejsc i zaczęli klaskać oraz wiwatować na cześć aktualnej mistrzyni olimpijskiej, która wyszła na środek hali, ubrana w strój do gimnastyki sportowej. Skośnooka gwiazda wykonała kilka skomplikowanych figur akrobatycznych w rytm skocznej muzyki. Dodatkowy pokaz świateł sprawił, że spektakl bardzo przypadł publiczności do gustu. Z pewnością tylko uczestnicy oraz członkowie ich rodzin nie wiwatowali, a jedynie czekali, aż to wszystko się skończy. Następnie głos ponownie zabrał prowadzący, który zwrócił się do zgromadzonych:

*— Szanowni państwo, mam nadzieję, że pokaz w wykonaniu naszej mistrzyni się podobał. Bądźcie świadomi, że to dopiero początek i prawdziwe emocje dopiero się zaczną. Rozpoczynamy bowiem rundę jedenastą. Na środek zapraszam wszystkich ośmioro uczestników, których proszę o ustawienie się przy tabliczkach ze swoimi nazwiskami.*

Greg pocałował Karen na pożegnanie i poszedł na parkiet. Wzdłuż linii biegnącej przez centralną część hali co pięć metrów ustawione były wysokie stelaże, na których szczycie znajdowały się szerokie płachty z imionami i nazwiskami uczestników. Greg

odnalazł swoje stanowisko i stanął przy nim. Po jego prawej stronie stał już William Grinch, który się rozciągał. Wyglądał na wysportowanego, ale ćwiczenia wykonywał powoli i dokładnie. Były żołnierz również rozciągał się w oczekiwaniu na rozpoczęcie rundy. W pewnym momencie wieloboista usiadł i zrobił szpagat, spoglądając przy tym na swojego rywala. „Jasna cholera! To koniec!” — pomyślał Greg, ale zachował twarz pokerzysty.

Przed uczestnikami stanęli sędzia oraz Yu Quang. Arbiter miał przypięty mikrofon krawatowy i zwrócił się do uczestników:

— Stawiliście się w komplecie, więc zaczynamy jedenastą rundę. Będę czytał nazwę zadania, które musicie wykonać. Następnie mistrzyni je zademonstruje, a wtedy waszym celem będzie powtórzenie ćwiczenia. Jeśli żadna z osób w parze nie wykona danego zadania poprawnie, zostanie wylosowane inne, o podobnym poziomie trudności.

Sędzia podszedł do dużego stolika, na którym znajdowało się kilkanaście przezroczystych, ponumerowanych wazonów. W każdym z nich było kilka karteczek, oznaczających konkretne zadania do wykonania. Sędzia sięgnął ręką do naczynia z numerem jeden, wyciągnął listek papieru i oznajmił, że pierwszym ćwiczeniem będzie *Przysiad*. Yu Quang stanęła prosto przed uczestnikami z rozstawionymi nieco szerzej nogami i ugięła je w kolanach, cały czas trzymając całe stopy na parkiecie, a plecy w pełni wyprostowane. Następnie wróciła do pozycji startowej i podniosła ręce na znak zakończenia demonstracji. Wszyscy uczestnicy powtórzyli ćwiczenie, jednak sędzia zwrócił się do jednego z nich, nakazując powtórzenie zadania, ponieważ przy obniżaniu środka ciężkości oderwał piętę od parkietu. Mężczyzna wykonał poprawnie przysiad w drugiej próbie i arbiter podszedł do wazonu z numerem dwa.

Tym razem wylosowane zostało zadanie o nazwie *Pompka*. Najpierw zademonstrowała je olimpijka. Potem uczestnicy przyjęli pozycję startową i ugięli ręce w łokciach, po czym je wyprostowali, wracając do początkowej pozycji. Arbiter ogłosił, że i tym razem wszyscy zaliczyli ćwiczenie, po czym podszedł do naczynia z numerem trzy.

Sędzia zamieszał znajdujące się wewnątrz naczynia karteczki zgodnie z ruchem wskazówek zegara i wyciągnął listek papieru z napisem *Deska 40 sekund*. Yu przyjęła pozycję podobną do pompki, jednak z łokciami i przedramionami opartymi o parkiet. Wyprostowała brzuch i nogi i w takiej niewygodnej pozycji wytrzymała przewidziany czas. Następnie uczestnicy zostali poproszeni o powtórzenie tego zadania. Przyjęli pozycję startową, a sędzia włączył zegar. Po dwudziestu sekundach można było usłyszeć cierpienie niektórych osób, wyrażone w postaci jęków. W trzydziestej piątej sekundzie jeden z mężczyzn podparł się kolanem o parkiet i sędzia zwrócił mu uwagę, że otrzymuje upomnienie i może jeszcze powtórzyć ćwiczenie. Pozostałych siedmioro uczestników stało i patrzyło na drugą próbę mężczyzny, którego ewidentnie bolały mięśnie brzucha. Przyjął pozycję startową i zegar został włączony. Po piętnastu sekundach zrobił się cały czerwony, a następnie zaczął się trząść. W dwudziestej sekundzie nie był już w stanie utrzymać niewygodnej pozycji i ponownie dotknął kolanem parkietu, odciążając mięśnie brzucha. Sędzia ogłosił niepowodzenie w drugiej próbie, po czym nastąpiła eksplozja, która oderwała fragment czaszki zawodnika, odsłaniając kawałek mózgu. Kobieta stojąca niedaleko przyłożyła ręce do twarzy, żeby nie zwymiotować. Ekipa sprzątająca błyskawicznie wyczyściła parkiet i wyniosła ciało, a arbiter poinformował rywala

zabitego mężczyzny, że przechodzi do kolejnej rundy i może opuścić halę.

Na środku pozostało już tylko sześć osób. Sędzia włożył rękę do wazonu z numerem cztery i wyciągnął karteczkę z napisem *Stanie na głowie 15 sekund*. Yu kucnęła, położyła dłonie na parkiecie, głowę pomiędzy nimi i odepchnęła się nogami, zajmując pozycję docelową. Niedługo później jeden z mężczyzn dwukrotnie stracił równowagę i urządzenie Sigma-1000 eksplodowało.

Na parkiecie pozostały jedynie cztery osoby: Greg Watson, William Grinch, Pamela Hancock oraz Stephanie Wilson. Kobiety były sparowane ze sobą i obie wyglądały na instruktorki fitness. Były żołnierz obserwował sędziego, mając nadzieję, że nie wylosuje szpagatu, który przecież wieloboista zademonstrował w ramach rozgrzewki. Arbiter ogłosił, że kolejnym ćwiczeniem będzie *Boczna deska 20 sekund*. Yu podparła się wyprostowaną nogą oraz ręką na parkiecie, a drugą ręką złapała swoją drugą nogę w górze. Czwooro pozostałych uczestników przystąpiło do ćwiczenia. Greg przyjął wymaganą postawę, wymagającą niebywalej równowagi. Po dziesięciu sekundach stracił jednak kontrolę nad swoim ciałem i upadł, podobnie jak Pamela Hancock. William i Stephanie stali zadowoleni po swojej próbie, a arbiter ogłosił, że Greg i Pamela mają drugą szansę. Były żołnierz skoncentrował się i postanowił tym razem oprzeć się na prawej stronie swojego ciała. Po piętnastu sekundach poczuł, że zaraz upadnie i z trudem utrzymywał równowagę jeszcze przez kilka ostatnich sekund. Nagle jego pozycja stała się niestabilna i podparł się lewą nogą. Sędzia poinformował, że dotknięcie nastąpiło w dwudziestej pierwszej sekundzie, więc zalicza ćwiczenie. Szczęścia nie miała jednak Pamela, która została wyeliminowana.

Pozostało jedynie dwóch graczy i teraz uwaga wszystkich zgromadzonych skupiła się na Gregu i Williamie. Sędzia włożył rękę do wazonu z numerem sześć i wyciągnął kartkę z napisem *Kwiat lotosu*. Olimpijka usiadła na parkiecie w pozycji przypominającej siad turecki, jednak jej stopy spoczywały na udach. Wyprostowała plecy, a dłonie położyła na kolanach. Greg poczuł silny stres, ponieważ pozycja wymagała dobrego rozciągnięcia, którego nie praktykował na co dzień. Arbiter oznajmił, że zawodnicy mają minutę na przyjęcie pozycji. Greg usiadł i założył swoją lewą nogę na prawe udo. Złapał następnie za prawą stopę i starał się ją założyć na lewe udo, jednak nie był w stanie tego zrobić. William podobnie borykał się z odpowiednim ułożeniem ciała. Zegar wskazał minutę, ale żaden z zawodników nie przyjął wymaganej pozycji. Sędzia ogłosił więc, że zawodnicy mają jeszcze drugą próbę, i ponownie włączył zegar. Greg pomyślał sobie, że jeśli nie wykona kwiatu lotosu, to następny może zostać wylosowany szpagat, a wtedy na pewno zginie. Postanowił więc, że na siłę przyciągnie swoją prawą stopę, ryzykując kontuzję. William obserwował rywala i liczył na to, że niedługo nastąpi losowanie innego zadania. Na dziesięć sekund przed upływem przewidzianego czasu Greg mocno szarpnął swoją prawą stopę, aż coś mu strzeliło w kolanie. Położył ją na lewym udzie, wyprostował się i oparł dłonie na kolanach, cierpiąc z bólu. Wieloboista, gdy to zobaczył, w panice spróbował zrobić to samo, jednak nie zdążył, zegar wybił minutę. Sędzia oznajmił, że zwycięża Greg Watson. Głowa Grincha eksplodowała, a arbiter zwrócił się do zwycięzcy, informując, że może już wstać. Greg powiedział, że nie jest w stanie samodzielnie tego zrobić, i poprosił o pomoc, która została mu udzielona.

Tłum zaczął wiwatować, a mężczyzna podszedł niezdarnie w stronę Karen, która od razu mocno go objęła.

— I tym razem się udało — powiedział do żony.  
— Wierzyłam, że zwyciężysz.

## Rozdział XIV

Greg obawiał się, że zerwał więzadło w prawym kolanie, ale po powrocie ból stopniowo ustępował. Cały wieczór okładał bolące miejsce lodem, aby zminimalizować obrzęk. Włączyli z Karen telewizor i zobaczyli, jak dziennikarze komentują zmagania uczestników „Turnieju” i pokazują najciekawsze sytuacje z jedenastej rundy. Z uwagi na późną godzinę w programie pokazywano również drastyczne momenty.

— *Drodzy widzowie, w grze pozostało jedynie pięciuset dwunastu uczestników i jest to już absolutna elita. Żaden z graczy nie posiada już możliwości zmiany konkurencji, więc od kolejnej rundy jesteście zdani na swoje szczęście* — powiedział dziennikarz.

— *Oczywiście losowanie kategorii to nie wszystko. Liczą się przede wszystkim umiejętności, silna psychika oraz determinacja. Należy pamiętać, że wasz konkurent również będzie zdany na los, więc szanse są jak najbardziej wyrównane* — dodał drugi z prowadzących.

— *A jeśli chodzi o determinację naszych graczy, przedstawiamy państwu sytuacje z jedenastej rundy, w których nasi uczestnicy wykazali się niebywałym uporem i poświęceniem, żeby wygrać.*

Pokazane zostało nagranie, na którym było widać kobietę, która konkurowała w podciąganiu na drążku. Startowała jako druga w parze, a jej przeciwnik wykonał wcześniej czternaście podciągnięć. Miała już za sobą trzynaście powtórzeń, ale widać było, że nie może wykonać już ani jednego więcej. Wisiała

bezwładnie, trzymając metalowy drążek i płakała. Wiedziała, że za chwilę jej dłonie mimowolnie się otworzą i zginie. Nagle jakby wstąpiła w nią jakaś niewiarygodna energia. Uniosła głowę, krzyknęła głośno i podciągnęła się, opuściła i podciągnęła powtórnie, zaliczając piętnaście powtórzeń. Opadła bezwładnie i straciła przytomność, a głowa jej pewnego siebie przeciwnika eksplodowała niczym petarda. Na kolejnym nagraniu widać było, jak w trakcie biegu zawodnik skręcił kostkę. Wypracował jednak wcześniej dużą przewagę nad swoim rywalem, więc zaczął skakać na jednej nodze aż do samej mety i minimalnie wygrał.

Oglądanie programu przerwało im powiadomienie z aplikacji, w której pojawił się komunikat: *Parowanie uczestników do dwunastej rundy oraz losowanie konkurencji odbędą się za 23 godziny, 59 minut, 14 sekund. Życzymy wszystkim zwycięstwa i miłej zabawy. Organizator.*

— Nie spodziewałem się, że znajdę tak daleko. Miałem się wycofać po czwartej rundzie, a tutaj przyjdzie mi się zmierzyć w dwunastej — powiedział Greg.

— Jesteś niesamowity, kochanie! Wysportowanie i doświadczenie z pewnością są twoją mocną stroną, ale przede wszystkim masz naprawdę silną psychikę. Jak twoja noga po kwiecie lotosu? — zapytała Karen.

— Myślę, że naciągnąłem tylko więzadło w kolanie. Boli już zdecydowanie mniej. Całe szczęście, że nie musiałem zrobić szpagatu. W tym przypadku determinacja byłaby bez znaczenia.

— Mam nadzieję, że za kilka dni po kontuzji nie będzie już śladu.

Następnego dnia wyświetlona została informacja, że rywalem Grega w dwunastej rundzie będzie Usman Kurt, wiek: trzydzieści pięć lat, wzrost: sto osiemdziesiąt siedem centymetrów, waga: dziewięćdziesiąt dwa kilogramy, zawód: taksówkarz,



zainteresowania: sport, wędkarstwo. Chwilę później pojawiła się wiadomość, że konkurencją w kolejnej rundzie dla Grega i Usmana będą szachy. Po naciśnięciu przycisku Opis wyświetliła się informacja: *Zawodnicy rozegrają partię szachową. Każdy z graczy będzie miał 90 minut czasu podstawowego oraz 30 sekund czasu dodatkowego po każdym posunięciu. W przypadku remisu zostanie rozegrana dodatkowa partia, tzw. armagedon. Zawodnik grający czarnymi bierkami będzie miał wtedy na grę jedynie 4 minuty, a grający białymi będzie miał 5 minut. W przypadku remisu zwycięzcą zostanie wtedy gracz posiadający czarne bierki. Konkurencja zostanie rozegrana w mieście Wingchester, w hali przy Sun Street 3. Do rozpoczęcia konkurencji zostały 2 dni, 15 godzin, 54 minuty, 18 sekund. Prosimy o punktualne pojawienie się we wskazanej lokalizacji. Brak stawiennictwa będzie skutkowało natychmiastową eliminacją zawodnika.*

— Greg, ty umiesz w ogóle grać w szachy? — zapytała zmartwiona Karen.

— Umiem, to za dużo powiedziane — odparł jej mąż. — Znam zasady i kilka debiutów, ale ostatnią partię rozegrałem wiele lat temu.

— Musimy w takim razie coś szybko wymyślić. Masz ponad dwa dni, żeby jak najbardziej się podszkolić w tej grze.

— Może ten facet w ogóle nie potrafi grać?

— Nie liczyłabym na takie szczęście. Taksówkarze mają świetną pamięć z racji swojego zawodu, co na pewno jest niewątpliwym atutem Usmana. W naszym mieście jest klub szachowy, więc z samego rana tam pójdziemy i poprosimy o wsparcie.

Zgodnie z ustaleniami o godzinie 8:00 małżonkowie udali się kilka przecznic dalej do niewielkiego klubu szachowego. Drzwi były otwarte, więc weszli do środka, gdzie kilka osób siedziało przy szachownicach.

— Dzień dobry, w czym mogę państwu pomóc? — zapytał chudy chłopak w okularach.

— Dzień dobry, chciałbym prosić o kilka intensywnych lekcji gry w szachy — powiedział Greg.

Chłopak przyjrzał mu się uważnie.

— Pan nazywa się Greg Watson, prawda? To niewiarygodne. Kibicuję panu w „Turnieju”.

— Tak. W następnej rundzie będę musiał rozegrać partię szachową na śmierć i życie, więc bardzo potrzebowałbym kilku porad. Mam tylko dwa dni na naukę.

— Chętnie panu pomogę. Myślę, że mam do tego odpowiednie kwalifikacje. Jestem aktywnym graczem z rankingiem dwa tysiące czterysta.

— Nic mi to niestety nie mówi, ale dziękuję, że mogę na pana liczyć — powiedział Greg.

— Proszę mi mówić po imieniu, jestem Kevin. Nie traćmy czasu, proszę siadać.

Były żołnierz dogadał się z szachistą co do wynagrodzenia za intensywne dwudniowe szkolenie i niezwłocznie przystąpili do pracy. Na wieczór Greg czuł się wykończony psychicznie. Przypomniawszy sobie podstawy oraz szkolił się z debiutów, strategii oraz końcówek. Jako ciekawostkę Kevin pokazał mu, w jaki sposób można wygrać partię, gdy posiada się jedynie skoczkę i gońca, a przeciwnik nie ma już figur ani pionów. Mimo szczyrych chęci Greg nie potrafił powtórzyć tej taktyki i przeciwnik za każdym razem uciekał z zagrożonej pozycji. Następnego dnia z samego rana Greg wrócił do klubu szachowego, zdeterminowany, żeby poświęcić kolejny dzień na intensywną naukę. Potrafił już wygrywać z użyciem wieży, królowej, znał bardzo dobrze wszystkie zasady. Największym wyzwaniem była dla niego gra środkowa, w której

często popełniał proste błędy. Na zakończenie serdecznie podziękował Kevinowi.

— Pamiętaj też, żeby pilnować czasu, to bardzo ważne — dodał szachista.

— A co w przypadku remisu? — zapytał Greg.

— Remisy na tym poziomie rozgrywek są rzadkością. Staraj się popełniać jak najmniej błędów i nie decyduj się na wymianę figur, jeśli nie osiągniesz przez to lepszej pozycji na szachownicy lub nie zdobędziesz korzystniejszego bilansu. Przede wszystkim zachowaj spokój i nie daj się ponieść emocjom.

— Myślisz, że mam szansę wygrać? Tylko szczerze.

— Wszystko zależy od twojego przeciwnika. Nie mam pojęcia, czy w ogóle potrafi grać, czy może jest arcymistrzem. Myślę, że z przeciętnym amatorem powinieneś wygrać. Całkiem nieźle oceniasz sytuację, ale masz tendencję do agresywnej, czasami brawurowej gry. Postawię na ciebie trochę pieniędzy, w końcu sam cię szkoliłem.

Następnego dnia Greg i Karen zjawili się z Wingchester przy Sun Street 3. Był bardzo ciepły czerwcowy poranek i mężczyzna marzył tylko o tym, żeby się ochłodzić. W kierunku hali ze wszystkich stron zmierzały tłumy ludzi, a elegancko ubrani ochroniarze skrupulatnie wszystkich weryfikowali. Wydajna klimatyzacja sprawiała, że w środku było przyjemnie. Kolano bolało Grega już zdecydowanie mniej, więc czuł się w miarę komfortowo, biorąc pod uwagę stawkę gry. Na środku hali, na parkiecie, znajdowało się osiem stołów z szachownicami i zegarami. Pole do gry zostało oddzielone od widowni dźwiękoszczelną szybą, żeby uniemożliwić ewentualne podpowiadanie zawodnikom. Na ścianach znajdowały się liczne plakaty z logo sponsorów. Niektórzy widzowie wyciągnęli telefony komórkowe i uruchomili silniki szachowe, żeby

móc analizować rozgrywki i wykonywać symulacje kolejnych ruchów. Można było poczuć atmosferę jak podczas meczu o mistrzostwo świata. Organizator zadbał o najmniejsze detale, aby zapewnić komfort zarówno zgromadzonej publiczności, jak i zawodnikom. Tradycyjnie o godzinie 10:00 gwar panujący na hali został przerwany przez donośny głos dobiegający z ogromnych głośników:

— *Drodzy uczestnicy, witajcie w dwunastej rundzie „Turnieju”, w której wylosowaliście kategorię „szachy”. Szesnaście osób rozegra dzisiaj partie, które zadecydują o awansie do kolejnej rundy. Wszyscy zawodnicy zostaną poproszeni o stawienie się na środku hali. Jeśli zawodnik nie zjawi się w ciągu pięciu minut, zostanie wezwany ponownie. Jeśli i tym razem się nie pojawi, zostanie wyeliminowany z gry. Na przygotowanych stołach znajdują się tabliczki z waszymi imionami i nazwiskami. Proszę o zajęcie przydzielonych wam miejsc. Sędzia wylosuje w każdej parze osobę, która będzie miała białe bierki, czyli rozpocznie grę. Każdy będzie miał dziewięćdziesiąt minut czasu podstawowego oraz trzydzieści sekund czasu dodatkowego po każdym posunięciu. Jeśli nastąpi remis, rozegrana zostanie jedna dodatkowa partia, tak zwany armagedon. Zawodnik grający czarnymi bierkami będzie miał wtedy na grę jedynie cztery minuty, a grający białymi będzie miał pięć minut. W przypadku remisu zwycięzcą zostanie wtedy gracz posiadający czarne bierki. Będziecie oddzieleni od publiczności dźwiękoszczelną szybą, aby nikt nie mógł wam podpowiadać. Nie wolno wam też spoglądać w stronę trybun. Jeśli to zrobicie, otrzymacie upomnienie, drugie przewinienie będzie oznaczało dyskwalifikację. Wykonanie nieprawidłowego ruchu czy skończenie się czasu będzie oznaczało natychmiastową przegraną. Zanim zaczniemy, chciałbym państwu przedstawić obecnych tu dzisiaj z nami ośmiu arcymistrzów, którzy będą komentowali grę uczestników „Turnieju”. Oczywiście ich*

*opinie nie będą słyszane przez naszych graczy. Każdy ruch mogą państwo obserwować na specjalnych ekranach znajdujących się nad poszczególnymi stołami do gry. Życzę wam wszystkim powodzenia i liczymy na grę na najwyższym poziomie.*

Ekranami nad stołami zostały włączone i pokazano na nich startowe pozycje na ośmiu szachownicach oraz po dziewięćdziesiąt minut dla każdego gracza. Zawodnicy zostali wezwani do swoich stolików i w ciągu kilku minut wszyscy zajęli miejsca. Wysokie czarne fotele były wyjątkowo wygodne, tak że aż nie chciało się z nich schodzić. Do każdego gracza podszedł kelner i zapytał, czego sobie życzy do picia podczas rozgrywki. Greg był zszokowany tą sytuacją, ale poprosił o kawę z mlekiem. Po chwili szarmancki mężczyzna przyniósł na tacy elegancką filiżankę kawy z dwiema saszetkami cukru i z łyżeczką. Usman zamówił napój energetyzujący. Stoliki stały oddalone od siebie o kilka metrów, więc można było dostrzec, że inni zamawiali wodę niegazowaną, herbatę czy kawę. Jeden z mężczyzn zamówił piwo i Greg zastanawiał się, czy jest on już tak pewny przegranej, czy może stosuje jakąś psychologiczną grę wobec swojego przeciwnika.

Sędzia podszedł do stolika i przeprowadził losowanie. Greg miał rozpocząć, grając białymi. Taksówkarz, niczym profesjonalista, poprawił każdy swój pionek i figurę. Sprawiał wrażenie pewnego siebie, ale Greg już wiele razy widział to zachowanie u swoich dotychczasowych przeciwników. Czuł, że nie ma do czynienia z arcymistrzem, choć był bardzo ostrożny z osądem. Elektroniczny zegar po lewej stronie Grega miał dwa wyświetlacze i nad każdym znajdował się przycisk, który zatrzymywał czas danego zawodnika, uruchamiając jednocześnie upływ czasu na wyświetlaczu przeciwnika. Główny arbiter dał sygnał do rozpoczęcia i czas po stronie Grega zaczął upływać. Ten, niczym niewzruszony tym

faktem profesjonalista, ostentacyjnie wziął łyk pysznej kawy. Usman spoglądał na to z lekkim zdziwieniem i niedowierzaniem, ale sprawiał jednak wrażenie człowieka, na którego takie triki raczej nie działają. W końcu Greg wykonał pierwszy ruch, pionem na e4. Przeciwnik zareagował błyskawicznie pionem na e5, jak gdyby grał wariant szybki lub błyskawiczny, a nie klasyczny, gdzie każdy ma stosunkowo dużo czasu i należy przede wszystkim wystrzegać się błędów. Watson zastanawiał się teraz, czy rozegrać spokojną, bezpieczną partię i zbudować odpowiednią pozycję, czy może zaatakować agresywnie. Ponieważ rywal wykonał natychmiastowy ruch na e5, więc była szansa, że sprowokowany popełni trywialny błąd. Greg przypomniał sobie radę Kevina, żeby nie grać zbyt agresywnie, ale postanowił ruszyć królową na h5. Usman ze zdziwienia uniósł brwi i po kilkudziesięciu sekundach myślenia odpowiedział skoczkiem na c6, broniąc swojego czarnego piona na e5. Były żołnierz obawiał się tego posunięcia, ale ponownie wziął łyk kawy i rozmyślał teraz, czy kontynuować konsekwentnie atak, czy wzmacniać pozycję w zakresie defensywy. Postanowił, że ruszy gońcem na c4, co przy wyjątkowo słabym przeciwniku umożliwiało zakończenie partii w czterech ruchach. Liczył na błąd przeciwnika, na przykład ruch skoczka na f6, po którym nastąpiłby mat poprzez ruch królową na f7. Taksówkarz zachował minę pokerzysty i otworzył puszkę z napojem energetyzującym, która wydała charakterystyczny odgłos. Wyglądał tak jak na zdjęciu w aplikacji. Jedynym wyjątkiem były okulary z grubymi oprawkami, których wcześniej nie nosił. Myślał dwie minuty nad odpowiedzią na atak, po czym ruszył pionem na g6. Uniemożliwiało to zakończenie partii w czterech ruchach, więc Greg poruszył królową na f3, ponownie atakując słaby punkt f7. Przeciwnik wykonał posunięcie skoczkiem na f6, neutralizując całą sekwencję ofensywną byłego żołnierza.

Obrona Usmana była wręcz książkowa, idealna. Wykonał kombinację dokładnie w taki sposób, jaki sugerowałyby program komputerowy. Co prawda był to początek gry i taka obrona nie stanowiła żadnego wyzwania choćby dla doświadczonego amatora, jednak Grega coś niepokoiło. Dalszą część gry jego przeciwnik poświęcił na rozwój swoich figur i robił to całkiem umiejętnie. Komentarze arcymistrzów były dla zawodników niesłyszalne, jednak Karen wsłuchiwała się w każde słowo, żeby wiedzieć, jakie szanse ma jej mąż. Partia była przez profesjonalistę opisywana jako pełna błędów po stronie Grega, a idealna po stronie Usmana, który stopniowo, konsekwentnie budował swoją przewagę.

Greg miał już niemal dwa razy mniej czasu od swojego przeciwnika, a jego pozycja stawała się beznadziejna. Gdy tylko dopił kawę, od razu podszedł do niego dyskretnie kelner z pytaniem, czy coś może podać. Tym razem poprosił o butelkę wody niegazowanej, żeby uniknąć odwodnienia po długim czasie intensywnego myślenia. Po ponad dwóch godzinach gry był już trzy razy w toalecie, a jego przeciwnik ani razu. Usman siedział cały czas w tej samej pozycji, patrząc nieruchomo na szachownicę i wykonując kolejne posunięcia w ciągu kilkudziesięciu sekund. Niezależnie od poziomu skomplikowania sytuacji w grze wykonywał kolejne ruchy niczym robot. W końcu taksówkarz poczuł potrzebę skorzystania z toalety. Wstał tak pospiesznie, że jego okulary spadły prosto na parkiet. Jedno szkieleto rozpadło się na kilka elementów, a drugie pękło, pozostawiając defekt w kształcie dużej pajęczyny. Jedyne solidne oprawki były nieuszkodzone. Usman Kurt, przerażony, schylił się, podniósł zniszczone okulary, położył je na stoliku, a sam poszedł szybko do toalety. Po kilku minutach wrócił i kontynuował grę bez okularów. Chwilę później partia

przy jednym stoliku dobiegła końca i słychać było głośną eksplozję, która chwilowo rozproszyła pozostałych graczy.

Taksówkarz zaczął popełniać proste błędy, stopniowo tracąc swoje figury, i powoli sytuacja na szachownicy zaczęła się odwracać na korzyść Grega. Wydawało się to wręcz nierealne, ponieważ Usman miał do tej pory zbudowaną tak wielką przewagę, że tylko kwestią czasu była porażka jego przeciwnika. W pewnym momencie gracz, który zamówił wcześniej piwo, wstał. Jedynie jeden ruch dzielił go od nieuchronnej porażki i nie chciał go wykonać. Miał jeszcze dwadzieścia minut i wiedział, że za chwilę umrze. Ochroniarze patrzyli na niego bardzo czujnie, a on podszedł do kelnera i zapytał, czy może zamówić jeszcze dwa piwa. Młody mężczyzna przyniósł na tacy zamówione napoje, a gracz błyskawicznie je opróżnił. Z miną pełną powagi pogratulował słownie swojej przeciwniczce i życzył odniesienia zwycięstwa w całym „Turnieju”. Następnie chwycił za swojego króla i przewrócił go na znak poddania się. Sędzia ogłosił wynik meczu, po czym Sigma-1000 eksplodowała. Greg obserwował kątem oka całą tę scenę, więc wybuch go nie zaskoczył. Był bardzo skupiony na swojej rozgrywce, która w tej chwili przebiegała zdecydowanie na jego korzyść. Usman zdawał sobie sprawę ze swojej beznadziejnej sytuacji i gdy ich czasy się zrównały, zrobił coś wyjątkowo dziwnego. Podniósł swoje okulary i założył je na nos, patrząc jedynie przez jedno szkiełko z licznymi rysami w kształcie pajęczyny. Greg nie rozumiał tego zachowania, bo przecież przez ostatnią godzinę jego rywal grał bez okularów, a teraz nagle postanowił je z powrotem założyć. Do głowy przyszła mu myśl, że może w jakiś sposób wykorzystuje je do oszukiwania. Nie wiedział jedynie w jaki, więc skoncentrował się na grze.



Kolejne posunięcia taksówkarza w totalnie beznadziejnej pozycji na szachownicy były genialne i sześć ruchów później Greg znowu znalazł się w tarapatkach. Pozostał mu jedynie król, podczas gdy jego przeciwnik dysponował królem, jednym skoczkiem i jednym gońcem na czarnym polu. Teoretycznie był to układ, który oznaczał przegraną Grega, jednak odniesienie zwycięstwa wymagało ogromnych umiejętności. Znane były bowiem na świecie przypadki, gdy nawet profesjonaliści nie potrafili doprowadzić do zwycięstwa przy tym ustawieniu. Usman w niesamowitym stylu wykonywał kolejne ruchy, stopniowo spychając białego króla do czarnego rogu szachownicy. Była to jedyna metoda na odniesienie wygranej, ale wymagała niewiarygodnej wręcz precyzji. Greg w pewnym momencie zdał sobie sprawę, że tylko trzy ruchy dzielą go od porażki. Miał jeszcze dziesięć minut i postanowił zdemaskować rywala. Podniósł wysoko rękę, wzywając do siebie sędziego. Następnie wstał i zwrócił się do arbitra, że ma poważne podejrzenia, że jego przeciwnik oszukuje. Wspomniał o okularach, które są zniszczone, a Usman mimo to z nich korzysta.

Sędzia zwrócił się do taksówkarza:

— Proszę o pokazanie okularów, chciałbym je zweryfikować.

— Potrzebuję ich, bardzo słabo widzę, a jedno szkło jest jeszcze całkiem sprawne — odpowiedział Usman.

Sędzia bardziej asertywnie poprosił go o podanie okularów i kontynuację gry. Skrupulatnie się im przyglądał, a po chwili podszedł z nimi do arbitra głównego. Mężczyźni przez dłuższą chwilę patrzyli na uszkodzone urządzenie, gdy tymczasem Usman popełnił błąd, który pozwolił Gregowi na ucieczkę królem z zagrożonej pozycji. Sędziowie nie mogli znaleźć wbudowanego w okulary głośnika ani kamery, ale arbiter główny nieustannie szukał, podczas gdy taksówkarz był całkowicie bezradny.

Po pięćdziesięciu ruchach sędzia ogłosił remis, ponieważ Usman nie był w stanie wygrać partii. Ogłoszono konieczność rozegrania dodatkowej partii, tak zwanego armagedonu. Tym razem to Greg miał grać czarnymi, mając cztery minuty czasu na grę. Jego przeciwnik miał pięć minut, ale w przypadku remisu zwycięzcą zostałby Greg. Usman sprawiał teraz wrażenie bardzo zestresowanego, nie było śladu po minie pokerzysty, która towarzyszyła mu przez długi czas podczas pierwszej partii.

— Czy mogę odzyskać swoje okulary? — zapytał sędziego. — Słabo widzę.

— Panie Kurt, niestety pańskie okulary są teraz przedmiotem badań i nie możemy ich panu oddać. Poza tym zweryfikowaliśmy wyniki pańskich badań i pana wzrok został określony jako idealny — odpowiedział arbiter.

— Tak, ale to było kiedyś. Teraz pojawiła się u mnie wada wzroku i potrzebuję tych okularów.

Arbiter wysłuchał prośby Usmana i oznajmił, że partia dogrywkowa zostanie rozegrana za trzydzieści minut. W tym czasie Greg skorzystał z toalety i zamówił kolejną kawę. Czuł się nawodniony po wypiciu całej butelki wody niegazowanej, więc stwierdził, że jeszcze jedna kawa dobrze mu zrobi. Kelner podał mu gorący napój, a po chwili wrócił sędzia i przyniósł kilka par okularów.

— Panie Kurt, organizator postanowił zakupić cztery nowe pary z tą samą mocą optyczną co pańskie zniszczone. Proszę wybrać sobie te, które najbardziej panu odpowiadają — powiedział arbiter.

— Ale ja nie chcę nowych okularów, chcę dostać z powrotem swoje stare, zniszczone — upierał się Usman.

— Niestety, zostały one przekazane do naszych ekspertów do szczegółowej weryfikacji. Zaszło bowiem podejrzenie, że mogą

stanowić niedozwolony gadżet, który wpływa na przebieg rozgrywki. Proszę wybrać nowe okulary na potrzeby rozgrywki, mają identyczną charakterystykę. Proszę mieć również świadomość, że jeśli wygra pan partię dogrywkową i przejdzie do kolejnej rundy, a wynik badania wykaże oszustwo, zostanie pan wyeliminowany z „Turnieju”.

Taksówkarz ewidentnie wyglądał na mocno zestresowanego, ale postanowił nie wybierać żadnych okularów i rozpoczął armagedon. Jego ruchy były nieprzemyślane i chaotyczne, więc Greg szybko przejął inicjatywę, mimo że wystarczał mu remis do odniesienia zwycięstwa. Pozostały aż dwie minuty po obu stronach, gdy były żołnierz zauważył, że jednym ruchem jest w stanie zakończyć rozgrywkę. Zweryfikował dokładnie swoją pozycję, wykonał posunięcie, zatrzymał zegar i powiedział: „Szachmat”. Sędzia ogłosił zwycięstwo Grega, a ten popatrzył jeszcze na Usmana, który już wiedział, co go czeka.

— Oszukiwałem, przepraszam, wybac — powiedział cicho taksówkarz, po czym po oparciu czarnego fotela spłynęła krew.

— Wiedziałem, wybaczam — odpowiedział pod nosem Greg, patrząc na osuwające się ciało swojego przeciwnika.

— Panie Watson, gratuluję zwycięstwa w dwunastej rundzie — powiedział arbiter. — Może już pan opuścić halę i oczekiwać na dalsze instrukcje w aplikacji.

## Rozdział XV

— Przyznaj, że całkiem niezły ze mnie szachista. — Greg uśmiechnął się do żony.

— Te dwa dni intensywnego treningu w klubie szachowym naprawdę dużo pomogły. Świetnie to rozegrałeś — odpowiedziała Karen.

— Ciekawe, w jaki sposób działały te okulary — zastanawiał się jej mąż. — Ewidentnie pomagały Usmanowi wykonywać perfekcyjne ruchy. Może miał gdzieś w oprawkach ukryty głośniczek, a po drugiej stronie siedział jego wspólnik i podpowiadał mu kolejne posunięcia. Nie potrzebował nawet kamery, bo przecież cały kraj mógł śledzić wszystkie ruchy na żywo, wystarczył wykupiony abonament.

— Ciekawe, że na koniec sam się przyznał, że oszukiwał.

— Nie miał już nic do stracenia. Wiedział, że przegra, a nawet jeśli wygrałby partię dogrywkową, to jego okulary przeszłyby dokładne badania. Zginąłby tak czy inaczej.

— Greg, w „Turnieju” pozostało już tylko dwieście pięćdziesiąt sześć osób, a zaczynało ponad milion — uświadomiła sobie Karen.

— Zgadza się. Jeszcze dwie rundy do możliwości rezygnacji. Do trzech razy sztuka — mruknął jej mąż. — Kwestia jest tylko taka, że już nikt nie ma szansy zmiany konkurencji, więc liczę, że dyscyplina będzie pasowała mnie, a nie mojemu przeciwnikowi.

Wieczorem w aplikacji pojawił się komunikat: *Parowanie uczestników do trzynastej rundy oraz losowanie konkurencji odbędą się za 23 godziny, 58 minut, 57 sekund. Życzymy wszystkim zwycięstwa i miłej zabawy. Organizator.*

O godzinie 21:00 rozległo się pukanie do drzwi. Greg otworzył i jego oczom ukazał się Jimmy Taylor, cały zakrwawiony, z podbitym okiem.

— Cholera, Jimmy, co się stało?

— Cześć, przyjacielu, chciałem z tobą porozmawiać. Wyjdiesz ze mną na piwo?

— Tak, jasne. Może chcesz wcześniej wziąć prysznic?

— Masz rację, nie wyglądam najlepiej.

Greg przyniósł koledze świeży ręcznik, a piętnaście minut później opuścili mieszkanie i poszli do pobliskiego baru.

— Co się stało, pobili cię?

— To efekt dwunastej rundy. Walczyłem na zasadach MMA z jakimś mięśniakiem i okazał się dużo lepszy, niż myślałem. Ostatecznie bardzo przydały się nasze treningi jiu-jitsu i wygrałem, ale moja noga nie jest w najlepszym stanie. Odezwała się kontuzja po postrzale w wojsku i poważnie obawiam się o swój dalszy los. Mogę nie być w stanie normalnie rywalizować w kolejnej rundzie. A tobie jak poszło w dwunastej?

— Rozmawiasz ze mną, więc znasz wynik — uśmiechnął się Greg. — Grałem dla odmiany w szachy. Siedziałem na wygodnym fotelu, a kelner podawał mi napoje, jakie tylko sobie zażyczyłem.

— Ha, ha, ha, to ja się musiałem napażać na śmierć i życie z jakimś wielkim facetem, a ty w tym czasie delektowałeś się atmosferą przy szachownicy — zaśmiał się Jimmy, po czym wziął łyk ciemnego piwa.

— Stawka ta sama, tylko przebieg nieco inny — odparł Greg, podnosząc półlitrowy kufel.

— Przyjacielu, poprosiłem cię o to spotkanie, bo z ponad miliona uczestników zostało jedynie dwieście pięćdziesiąt sześć osób — powiedział Jimmy. — Jesteśmy pieprzoną elitą w tym kraju. Co więcej, ja, ty, Stanley Roberts i Jeremy Hopkins pozostajemy dalej w grze.

— Nieźle, widać nasza jednostka wykształciła wyjątkowo uniwersalnych i wysportowanych żołnierzy z żelazną psychiką — skwitował Greg.

— W moim przypadku wszystko teraz zależy od konkurencji, którą jutro wylosuję. Jeśli to będzie bieganie, skakanie czy coś podobnego, to przegram przez swoją nogę i nie dostanę się do następnej rundy. Jeśli wylosuję siłowanie na rękę, szachy czy rzut granatem, to przynajmniej powalczę i dam z siebie wszystko.

— Dużo zależy od losu, ale przynajmniej nikt już nie ma możliwości zmiany, więc szanse są równe — powiedział Greg. — Raz miałem szczęście w nieszczęściu, bo wylosowałem gimnastyczkę, z którą miałem konkurować w podciąganiu na drążku. Okazało się jednak, że wycofała się z „Turnieju” i wygrałem bez walki. Gdyby jednak postanowiła kontynuować grę, to nie miałbym najmniejszych szans na zwycięstwo.

— Przyjacielu, dużo razem przeszliśmy i chciałbym przejść do sedna. Musimy wziąć pod uwagę wariant, że zostaniemy ze sobą sparowani. Co wtedy zrobimy? — zapytał Jimmy, odkładając kufel na blat stolika.

— Planuję się wycofać po czternastej rundzie, więc pozostały mi jedynie dwie. Szanse nie są takie duże.

— Mogłeś się już wycofać dwukrotnie, a mimo wszystko tego nie zrobiłeś.

— Po czwartej rundzie nie mogłem znaleźć odpowiedniego przycisku w aplikacji, a potem było już za późno. Poszedłem nawet do budynku organizatora, żeby mnie wypisali, ale się nie udało. Byłem jeszcze na policji i napisałem list do Murdocka, ale bezskutecznie. Po dziewiątej rundzie trafiłem natomiast do szpitala i przegapiłem w ten sposób czas na wypisanie się z gry.

— Co robiłeś w szpitalu? — zapytał Tailor.

— Okazało się, że mam nieoperacyjnego guza mózgu i lekarz daje mi maksymalnie rok życia — wyjaśnił Greg. — Jak już się wycofam, to pójdę to skonsultować z innymi lekarzami, bo może jest dla mnie jeszcze jakaś nadzieja. No ale najpierw muszę wygrać następne dwie rundy.

— To rzeczywiście nieciekawie. Liczę, że uda ci się wycofać i okaże się, że wyzdrowiejesz — powiedział Jimmy, po czym zamówił drugie piwo dla siebie i kolegi.

— Po „Turnieju” już nigdy nie będzie tak jak wcześniej. Nastąpił precedens, społeczne przyzwolenie na zabijanie uczestników gier. Wpływy z tego są gigantyczne, więc z pewnością za jakiś czas zostanie zorganizowana kolejna edycja i to okrucieństwo nigdy się nie skończy. Jedyłą nadzieją jest bunt społeczeństwa i eliminacja Murdocka, przez którego to wszystko się zaczęło. Trzeba wprowadzić zmiany ustawodawcze i zakazać tego typu rozgrywek, ale dopóki na szali jest ogromna kasa, a w polityce wszechobecna korupcja, to się nie skończy — powiedział wzburzony Greg.

— Ja planuję wygrać i do końca życia być sławnym i bajecznie bogatym. Kupię ogromny dom i sportowy samochód — uśmiechnął się Jimmy.

— Jimmy, możesz to wszystko zrobić po wycofaniu się po czternastej rundzie. Będiesz miał wystarczająco dużo pieniędzy na to wszystko.

— Wiem, ale jak wygram, to będę miał tyle kasy, że wszyscy w tym kraju będą musieli się ze mną liczyć — przekonywał Jimmy. — Moje zdanie będzie ważne, a nie to, co w jednostce. Jak Jeremy coś powiedział, to musieliśmy się słuchać, bez żadnych dyskusji. Mam tego dosyć. Chcę coś znaczyć — dodał, dopijając kolejne piwo.

— Czyli nie chodzi ci tylko o pieniądze. Jesteś gotowy zginąć, byle zdobyć uznanie i sławę? — zdziwił się Greg.

— Tyle razy mogłem zginąć podczas tych wszystkich akcji w wojsku, że nie boję się śmierci. Ale dalej mi nie odpowiedziałeś, co w sytuacji, gdy jednak trafimy na siebie. — Jimmy wywierał coraz większą presję, patrząc prosto na Grega.

— Jesteś moim przyjacielem, z którym razem wiele przeszedłem. Nie chciałbym z tobą rywalizować o taką stawkę. Jeśli jednak los tak będzie chciał, to uważam, że powinniśmy uczciwie konkurować.

— Chciałem to usłyszeć od ciebie. Również tak uważam. Musimy wtedy zapomnieć o wspólnych latach i po prostu honorowo walczyć — stwierdził Jimmy.

— Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie. Ja się wycofam po czternastej rundzie, ty wygrasz „Turniej” i spotkamy się jeszcze wiele razy na piwie.

— Tak, tylko nie w tej melinie. Wtedy będziemy pić ze złotych kufli, a przynosić nam je będą półnagie kelnerki. — Jimmy wybuchnął śmiechem.

Następnego dnia wieczorem w aplikacji pojawiła się wiadomość, że przeciwnikiem Grega w trzynastej rundzie będzie Dylan Hopper, wiek: trzydzieści pięć lat, wzrost: sto osiemdziesiąt osiem



centymetrów, waga: osiemdziesiąt dziewięć kilogramów, zawód: nauczyciel wychowania fizycznego, zainteresowania: muzyka, szachy. Kilka minut potem wyświetlona została informacja, że konkurencją w trzynastej rundzie będzie tor przeszkód, a dalej przedstawiony był opis: *Zawodnicy będą ścigali się na specjalnie przygotowanym torze na dystansie 500 metrów. Zwycięzcą zostanie ten z graczy, który ukończy tor w krótszym czasie. Konkurencja zostanie rozegrana w mieście Layton, na stadionie przy Glory Street 1. Do rozpoczęcia konkurencji zostały 2 dni, 15 godzin, 55 minut, 46 sekund. Prosimy o punktualne pojawienie się we wskazanej lokalizacji. Brak stawiennictwa będzie skutkowało natychmiastową eliminacją zawodnika.*

— Tym razem konkurencja sprawnościowa — powiedziała Karen.

— Tak, a przeciwnikiem jest nauczyciel wychowania fizycznego. Pięć lat starszy, trzy centymetry wyższy i jeden kilogram lżejszy ode mnie. Dobrze, że nie musiałem z nim rywalizować w poprzedniej rundzie, bo interesuje się szachami.

— Ciekawe co to za tor przeszkód. Tak czy inaczej będziesz musiał być szybki, sprawny i wytrzymały, bo tor ma aż pięćset metrów.

— Stadion w Layton jest jednym z największych tego typu obiektów w naszym kraju. Ciekawe, czy organizatorowi uda się go zapęłnić — zastanawiał się Greg.

— To nie ma żadnego znaczenia. Przed tą konkurencją powinieneś uważać przede wszystkim na potencjalne kontuzje. Musisz być zdrowy i wypoczęty — powiedziała stanowczo jego żona.

— Masz rację, będę się więc tylko delikatnie rozciągał w ramach przygotowania. I tylko delikatne, lekkostrawne jedzenie, żeby

nie obciążać żołądka.

— Layton jest bardzo daleko od Fort Bundle, więc powinniśmy tam pojechać dzień wcześniej, żeby spokojnie zdążyć na czas.

Dwa dni później Greg i Karen spędzili wiele godzin w pociągu, jednak droga minęła im wyjątkowo spokojnie. Wspominali rodzinny poród ponad cztery lata wcześniej, kiedy po wielu godzinach skurczów na świat przyszła Tracy. Była wtedy taka malutka i słodka, a uspokajała się tylko wtedy, gdy była przyłożona do piersi mamy. Po kilku dniach Karen została z córeczką wypisana ze szpitala i mogły przyjechać do mieszkania. To był bardzo trudny okres dla wszystkich. Nieprzespane noce, potworne zmęczenie i stres sprawiały, że każda godzina snu była na wagę złota. Później nastąpiły długo wyczekiwane momenty takie jak pierwsze kroki, pierwsze wypowiedzenie słów „mama” i „tata”. Jechali pociągiem, rozmawiali i wspominali te wydarzenia, jakby zdarzyły się dosłownie poprzedniego dnia.

Dworzec kolejowy w Layton był odrestaurowany i wyglądał wspaniale. Elewacje miały formy charakterystyczne dla renesansu, a ogromny zegar z potężnymi wskazówkami chodził punktualnie. Małżonkowie opuścili budynek i udali się do zarezerwowanego wcześniej hotelu, znajdującego się niedaleko stadionu. Wieczorem zamówili sobie herbatę i kontynuowali żywą dyskusję. O 22:00 Karen zasugerowała, żeby poszli już spać, bo Greg powinien być wypoczęty i wyspany przed rywalizacją.

Z samego rana Greg zjadł lekkie śniadanie i udali się na stadion przy Glory Street 1. Ochroniarze od razu rozpoznali byłego żołnierza i poprosili oczekujących w kolejce o zrobienie miejsca dla uczestnika „Turnieju”. Ludzie odsunęli się na kilka metrów, umożliwiając małżonkom sprawną weryfikację na bramce. Mężczyzna w garniturze, ciemnych okularach i mikrofonie

nagłownym poprosił, żeby zajęli konkretne miejsca w specjalnie dla nich przygotowanej strefie. Stadion mógł pomieścić dziewięćdziesiąt tysięcy osób i powoli wypełniał się kibicami. Murawa została przekształcona w dwa identyczne tory przeszkód, które znajdowały się obok siebie. Trasa przebiegała kilka razy przez całe boisko, a na niej znajdowały się liczne i różnorodne utrudnienia.

Punktualnie o godzinie 10:00 rozległ się donośny głos prowadzącego:

— *Drodzy uczestnicy, witam was w trzynastej rundzie „Turnieju”. Jest mi niezmiernie miło, że zwracam się do tak elitarnych zawodników. Dzięki wam stadion został wypełniony po brzegi. Szesnaście osób wylosowało kategorię „tor przeszkód”, która zweryfikuje ich sprawność fizyczną, szybkość i siłę. Będziecie startować w parach i waszym celem będzie pokonanie toru w czasie krótszym od waszego przeciwnika. Nie możecie pominąć żadnej z przeszkód, więc musicie być dokładni i wytrzymali. Sędziowie ustawieni wzdłuż trasy będą weryfikowali poprawność pokonywania utrudnień i w razie potrzeby nakażą powtórzyć przeszkodę. Na telebimach zostanie zaprezentowane pokazowe pokonanie trasy przez naszego specjalistę Arena, więc sugeruję, aby zwrócić uwagę na wszystkie detale. Po prezentacji pierwsza para zostanie poproszona o podejście na miejsce oznaczone jako „Start”. Jeśli zawodnik nie zjawi się w ciągu pięciu minut, zostanie wezwany ponownie. Jeśli i tym razem się nie pojawi, zostanie wyeliminowany z gry. Życzę wam powodzenia.*

Telebimy zostały włączone i pokazany został na nich czarnoskóry mężczyzna, który stał na początku trasy w oczekiwaniu na sygnał do startu. Ubrany był w zieloną koszulkę bez rękawów i czerwone spodenki. Nastąpił wystrzał z pistoletu startowego i Aren ruszył, pokonując sprintem dystans do pierwszej przeszkody, którą

była pięciosegmentowa skrzynia gimnastyczna. Mężczyzna nie zwolnił, tylko położył ręce na przeszkodzie, wykonał błyskawicznie skok kuczny i pobiegł dalej. Następnie na trasie znajdowało się dziesięć chorągiewek, które pokonał slalomem, nie pomijając żadnej z nich. Za ostatnim słupkiem leżała piłka lekarska, którą należało podnieść i przenieść piętnaście metrów dalej, do wyznaczonego punktu, przy którym znajdował się również drążek, zawieszony na wysokości dwóch metrów. Obok stał sędzia, który powiedział, że należy się na nim podciągnąć pięć razy. Po wykonaniu zadania Aren pobiegł dalej do miejsca, gdzie ustawionych było pięć drewnianych bramek z poprzeczkami na wysokości sześćdziesięciu centymetrów. Celem było przeskoczenie ich obunóż, co atleta wykonał wzorowo. Następną przeszkodą była piętnastometrowa metalowa drabina, ustawiona poziomo na wysokości dwóch metrów. Zadanie polegało na chwyceniu pierwszego szczebla rękami i pokonaniu całej drabiny z użyciem jedynie rąk. Aren złapał metalowy drążek i wykorzystując ruchy bioder, sprawnie pokonał tę przeszkodę. Na końcu należało przeczołgać się pod długą na sto metrów siatką z drutu kolczastego, nisko zawieszoną nad ziemią. Potem ostatni odcinek biegu i mężczyzna przekroczył linię mety.

Publiczność zgromadzona na stadionie nagrodziła popis Arena gromkimi brawami, niektórzy nawet wstali z miejsc. Prowadzący podziękował mężczyźnie za pokazowe przejście toru i ogłosił, że pierwszymi uczestnikami będą Zelda Witcher oraz Dylan McArthur. Oboje wyszli na murawę i stawili się na miejscu startu. Kobieta wyglądała na wyjątkowo wysportowaną, z wyraźnie zarysowanym tricepsiem. Miała silne ręce, lekko nieproporcjonalnie duże w stosunku do całej figury. Dylan był od niej wyższy i zdecydowanie bardziej umięśniony. Nie wyglądał co prawda

na kulturystę, ale widać było, że regularnie uprawia sporty siłowe. Zawodnicy ustawili się na swoich torach i arbiter dał sygnał do startu. Zelda wykazała się lepszym refleksem i ruszyła nieco wcześniej, po czym sprawnie pokonała skrzynię. Dylanowi udało się nadrobić późniejszy start i wyprzedził ją na długiej prostej. Po minięciu slalomu chwycił pewnie piłkę lekarską i przeniósł ją do wyznaczonego miejsca. Podciągnął się następnie pięć razy na drążku i pobiegł dalej, a Zelda dopiero sięgała do metalowego uchwytu. Gdy mężczyzna złapał się pierwszego szczebla drabiny, kobieta dopiero zaczynała przeskakiwać obunóż drewniane bramki. Dylan pokonał już połowę przeszkody, gdy nagle spadł. Popatrzył na sędziego — arbiter nakazał powrót na początek drabiny i podjęcie powtórnej próby. W tym czasie Zelda dotarła do drabiny, zatarła ręce i chwyciła za pierwszy szczebel. Silne ręce i niższa masa ciała sprawiły, że szybko pokonała przeszkodę, podczas gdy Dylan ponownie spadł i musiał trzeci raz powtarzać ten etap. Kobieta pokonała długi odcinek czołgania pod siatką i przebiegła przez linię mety. Mężczyzna próbował po raz czwarty ukończyć etap z drabiną, jednak jego ręce były już zbyt słabe. Nim zdał sobie sprawę z tego, że właśnie przegrał, Sigma-1000 eksplodowała, a bezwładne ciało pokonanego opadło pod metalową konstrukcję. Szczęśliwa Zelda ukryła twarz w zmęczonych dłoniach i zaczęła płakać przy ogromnej owacji publiczności zgromadzonej na stadionie. Prowadzący zwrócił się do tłumu:

— *Drodzy państwo, byliśmy właśnie świadkami wyjątkowo dramatycznej rywalizacji, której losy nagle się odwróciły i zwyciężyła Zelda Witcher. Nasza atletka jest z zawodu kaskaderką i znajdzie się w gronie najlepszych stu dwudziestu ośmiu osób, które wezmą udział w czternastej rundzie „Turnieju”. Z pewnością jej przyszły konkurent lub konkurentka nie będą mieli łatwego zadania. Teraz zapraszam*

*na linię startu byłego żołnierza Grega Watsona i nauczyciela wychowania fizycznego Dylana Hoppera. Szykuje się ciekawa i zacięta rywalizacja. Greg pasjonuje się sztukami walki i brał udział w niezliczonych akcjach wojskowych. Dylan natomiast jest wielokrotnie wyróżnianym pedagogiem, który nie tylko dba o rozwój fizyczny swoich podopiecznych, ale jest również tytanem treningu.*

Greg i jego przeciwnik stawili się w wyznaczonym miejscu. Hopper był szczupły oraz nieco wyższy i wyglądał na wyjątkowo sprawnego fizycznie. Sprawiał wrażenie pewnego siebie, jednak miał świadomość, że na tym etapie rozgrywek nie można trafić na łatwego rywala. Dyskretnie przyglądał się Gregowi i oceniał swoje szanse. Mężczyźni zostali rozstawieni na dwóch równoległych torach i przygotowywali się do startu. Sędzia wyciągnął pistolet startowy i rozległ się głośny huk, po którym zawodnicy równocześnie ruszyli. Jeden i drugi sprawnie pokonali skrzynię, nawet na niej nie zwalniając. Slalom również nie sprawił im żadnych problemów i obaj podnieśli piłki lekarskie i zanieśli je w wyznaczone miejsce, w którym należało wykonać pięć podciągnięć na drążku. Dylan był nieco szybszy, ale każdy z nich ukończył to zadanie, a następnie przeskakiwali nad drewnianymi bramkami. Publiczność obserwowała te zmagania w niemal zupełnej ciszy, śledząc każdy ruch zawodników. Drony latały nad torami, transmitując na żywo przebieg trzynastej rundy „Turnieju”.

Mężczyźni niemal równocześnie złapali się pierwszego szczebla drabiny i wykonując ruch z biodra, stopniowo chwyтали się kolejnych metalowych uchwytów. Za połowę trasy Greg poczuł, że dawna kontuzja w lewej ręce znowu daje o sobie znać. Próbował przechwycić kolejny szczebel lewą dłonią, jednak ta się otworzyła i spadł. Sędzia nakazał powrót na początek przeszkody, a za chwilę podobny los spotkał Dylana. Podczas przechodzenia na kolejny

szczebel chciał on sprawdzić, co się stało z jego przeciwnikiem, odwrócił głowę i również puścił uchwyt. Greg obawiał się, że przez swój dawny uraz może nie być w stanie pokonać tej wymagającej przeszkody, tym bardziej że druga próba będzie kosztowała więcej wysiłku niż pierwsza. Zacisnął zęby, podskoczył i chwycił obiema rękami za pierwszy szczebel. Postanowił, że będzie poruszał się powoli i dokładnie. Nie pokonywał teraz kolejnych uchwytów naprzemiennie. Lewą rękę wykorzystywał jedynie do chwilowego utrzymywania ciała, a kolejne szczebły łapał jedynie prawą ręką. Dylan był wyraźnie szybszy i ukończył przeszkodę przed Gregiem, któremu tym razem udało się ją pokonać. Po kolejnym odcinku szybkiego biegu nadeszła pora na pokonanie ostatniej przeszkody, jaką było przeczołganie się na dystansie stu metrów pod siatką z drutu kolczastego. Hopper miał jakieś dziesięć metrów przewagi, jednak doświadczenie Grega z wojska sprawiało, że stopniowo zmniejszał dystans do rywala. Były żołnierz jako pierwszy wyszedł spod siatki, mając kilka sekund przewagi. Pozostał teraz ostatni odcinek, na którym nie znajdowały się już żadne przeszkody. Greg ruszył przed siebie, a Dylan zaraz za nim. Obaj byli już potwornie zmęczeni, ale wysokość stawki sprawiała, że adrenalina buzowała w ich żyłach. Na ostatnich metrach Greg był tuż przed Dylaniem i przekroczył linię mety jako pierwszy. Tłum zaczął skandować: „Watson, Watson!”. Greg popatrzył na swojego przeciwnika, który jeszcze nie był pogodzony z przegraną. Sapał jak lokomotywa i położył ręce na kolanach, z trudem łapiąc oddech. Po chwili bomba eksplodowała, wyrzucając w górę fontannę krwi. Ciało osunęło się na murawę, a zgromadzeni na stadionie ludzie zaczęli bić brawo Gregowi. Sędzia poinformował go, że przechodzi do kolejnej rundy „Turnieju” i jeśli chce, to może już opuścić obiekt. Wrócił więc do Karen i usiadł obok niej na plastikowym krzeselku.

Kobieta mocno uścisnęła męża, który był tak zmęczony, że nie mógł niczego powiedzieć. Starał się wyrównać oddech i czekał, aż serce choć trochę zwolni. W tym czasie na tor przeszkód została zaproszona kolejna para, a do małżonków podszedł młody mężczyzna w białym uniformie.

— Czy mogę państwu coś podać do picia lub jakąś przekąskę?

— Co ma pan na myśli? — zapytała Karen.

— Kawa, herbata, sok, frytki, chipsy, orzeszki, popcorn. Dla uczestników oraz towarzyszących im osób wszystko jest bezpłatne — wyjaśnił chłopak z obsługi.

— Nie, dziękujemy. Jedzenie popcornu, patrząc na śmierć ludzi, jest, delikatnie rzecz ujmując, nieporozumieniem — odparła Karen.

— Zgadzam się z tobą. Daj mi tylko kilka minut odpoczynku i idziemy stąd — powiedział Greg.

— Bałam się o ciebie. Myślałam, że na tej drabince spadniesz po raz drugi, ale ci się udało. Jesteś niesamowity! — Karen miała łzy w oczach.

— To znowu ta cholerna ręka. Może jednak mieli rację, że wydalili mnie ze służby? Moja użyteczność jest mocno ograniczona — stwierdził Greg.

— Nie ulega wątpliwości, że powinni zadbać o twoją sytuację finansową, a nie zostawiać cię bez środków do życia. Co do twojej formy, to nie wiem, czy już zdajesz sobie sprawę, ale jesteś wśród najlepszych stu dwudziestu ośmiu osób w „Turnieju”. Jeszcze tylko jedna runda i będziesz mógł się wycofać. Tym razem musi się udać!



## Rozdział XVI

Całą podróż powrotną z Layton do Fort Bundle Greg przespał. Śniło mu się, że siedzi w pustym baraku w swojej jednostce i zastanawia się, gdzie są wszyscy jego koledzy. Na zewnątrz jest ciemno. Nagle do środka zaczynają po kolei wchodzić jego byli rywale w dotychczasowych rundach „Turnieju”. Ustawiają się wokół niego, tworząc duży, kilkunastoosobowy krąg. Wszyscy stoją i patrzą na niego w milczeniu. Jest kulturysta Isaac ze złamaną ręką, z którym Greg walczył w formule MMA. Stoi mechanik Zane Madison, który w rękę trzyma duży klucz nasadowy. W policyjny mundur odziana jest Nancy Dale, którą były żołnierz pokonał na strzelnicy. Nie brakuje również strażaka Zaydena Thomasona, trzymającego kilkukilogramową gaśnicę, czy taksówkarza Usmana Kurta z zakrwawioną szachownicą. Greg stoi przerażony, a wszyscy zaczynają podchodzić w jego stronę, stopniowo zmniejszając krąg.

— Czego ode mnie chcecie? — krzyczy panicznie.

— Dlaczego nam to zrobiłeś? — pytają wszyscy równocześnie.

Kilkanaście osób obraca się jednocześnie do Grega plecami, pokazując dziury z tyłu swoich głów. Greg zaczyna głośno krzyczeć.

Wtedy się obudził i zdał sobie sprawę, że to był tylko zły sen.

— Co się stało, kochanie? — zapytała czule Karen.

— Miałem koszmar, że ci wszyscy pokonani przeze mnie ludzie wrócili i mieli do mnie pretensje — odpowiedział.

— Spokojnie, to tylko sen. Nie jesteś niczemu winien. Odpowiedzialni są organizatorzy, ty jedynie starasz się przetrwać tę barbarzyńską grę. Odpocznij.

Późnym wieczorem małżonkowie byli już w swoim mieszkaniu w Fort Bundle, a w aplikacji pojawiła się wiadomość: *Parowanie uczestników do czternastej rundy oraz losowanie konkurencji odbędą się za 23 godziny, 59 minut, 28 sekund. Życzymy wszystkim zwycięstwa i miłej zabawy. Organizator.*

Usiedli na kanapie, a w telewizji tradycyjnie prezentowane były rozmowy dotyczące „Turnieju”. Ludzie zgromadzeni w studiu zachwalali organizację gry i podkreślali, jak to padają kolejne rekordy frekwencji i wpływów z abonamentów. Dziennikarz wspomniał również, że ogromną popularnością cieszą się zakłady bukmacherskie, w których ludzie obstawiają zwycięstwo poszczególnych zawodników lub ich śmierć w konkretnych rundach. Na okrągło padały słowa „elita” i „wybitni atleci” w odniesieniu do pozostałych w grze stu dwudziestu ośmiu uczestników.

Cały kolejny dzień Greg spędził z rodziną. Było bardzo gorąco, więc najpierw poszli na lody. Tracy poprosiła tym razem o arbuzowego w wafelku i po chwili Karen szturchnęła męża, żeby zobaczył, jak ich córka słodko wygląda z umazanym na czerwono nosem. Dziewczynka łąpczywie jadła, nie zwracając uwagi na spojrzenia rodziców. Poszli następnie na plac zabaw, który znajdował się w budynku centrum handlowego. Małżonkowie zamówili sobie kawę i rozmawiali przy stoliku, spoglądając co jakiś czas na Tracy, która radośnie bawiła się z innymi dziećmi. Był tam basen z plastikowymi piłeczkami, zjeżdżalnia, huśtawki, dużo lalek i samochodzików. Po dwóch godzinach zabawy dziewczynka ledwo mogła ustać ze zmęczenia i zasnęła na rękach taty, który zaniósł ją do mieszkania.

Wieczorem Greg spoglądał niecierpliwie na telefon, ponieważ niebawem miał poznać przeciwnika oraz konkurencję w czternastej rundzie. Wreszcie w aplikacji pojawiła się wiadomość, że rywalem będzie Zelda Witcher, wiek: trzydzieści lat, wzrost: sto siedemdziesiąt centymetrów, waga: sześćdziesiąt kilogramów, zawód: kaskaderka, zainteresowania: skoki spadochronowe, paralotniarstwo.

— Karen! To jest ta dziewczyna, która też wylosowała ostatnio tor przeszkód i startowała jako pierwsza. Pamiętasz ją? — wykrzyknął Greg.

— Oczywiście. Ma bardzo silne ramiona jak na kobietę.

— Jest kaskaderką i lubi skoki spadochronowe i paralotniarstwo. Z pewnością nie należy do tchórzliwych osób, a być może jest nawet uzależniona od adrenaliny.

— Zdecydowanie tak. Zawód, sporty ekstremalne i udział w „Turnieju”. Nie mam wątpliwości, że potrzebuje wyjątkowo silnych wrażeń.

Kilka minut później pojawiła się informacja, że konkurencją w czternastej rundzie będzie jedzenie ostrych papryczek. Dalej był opis: *Zawodnicy co 2 minuty będą otrzymywali coraz ostrzejsze papryczki, które będą musieli zjeść. W trakcie rywalizacji nie można odchodzić od stołu ani popijać. Zwycięży ten z graczy, który dotrwa do dalszej rundy niż przeciwnik. Konkurencja zostanie rozegrana w hali widowiskowo-sportowej w mieście Wigleton, przy Academy Street 17. Do rozpoczęcia konkurencji zostały 2 dni, 15 godzin, 56 minut, 20 sekund. Prosimy o punktualne pojawienie się we wskazanej lokalizacji. Brak stawiennictwa będzie skutkowało natychmiastową eliminacją zawodnika.*

— Pamiętam, że już kiedyś wylosowałem tę kategorię, ale przeciwnik ją zmienił — powiedział Greg.

— To chyba był ten wieloboista William Grinch, z którym ostatecznie konkurowałeś w zadaniach gimnastycznych — przypomniała sobie Karen.

— Ciekawe, jak mój żołądek zniesienie pikantne jedzenie. Czuję, że czeka mnie rodzaj cierpienia, z jakim jeszcze nie miałem okazji się zmierzyć — skrzywił się Greg.

— Poczytajmy koniecznie na ten temat — odpowiedziała jego żona i zaczęła przeglądać internet w poszukiwaniu przydatnych artykułów.

Kilkanaście minut później Karen opowiedziała Gregowi, że ważny jest oczywiście systematyczny trening w oswojaniu organizmu z coraz ostrzejszym jedzeniem. Budowanie tolerancji na kapsaicynę jest jednak czasochłonne i wymaga systematyczności. Powiedziała też, że woda nie nadaje się do neutralizowania efektów spożycia ostrych dań. Najlepsze są tłuste mleko, śmietana, jogurty oraz słodkie produkty, takie jak na przykład miód.

— Karen, ale w opisie była informacja, że w trakcie rywalizacji nie wolno niczym popijać.

— Tak, ale nigdzie nie napisali, że nie wolno tego zrobić przed startem. Warto zabrać ze sobą tłuste mleko i miód i wypić przed konkurowaniem. Może to trochę pomoże w uśmierzeniu bólu — zasugerowała kobieta.

— To dobry pomysł. A co myślisz o treningu? Czy to ma teraz jakiś sens? — zapytał Greg.

— Moim zdaniem jak najbardziej. W mieszkaniu nie mamy raczej niczego pikantnego, ale z samego rana pójdziemy do sklepu i z pewnością coś znajdziemy — zaproponowała Karen.

Następnego dnia udali się do pobliskiego sklepu spożywczego, ale znajdowały się tam jedynie dwa ostre sosy. Postanowili więc lepiej poszukać i w końcu trafili na specjalistyczny sklep oferujący

produkty kuchni azjatyckiej. Kupili kilka bardzo pikantnych sosów i od razu wrócili do mieszkania, żeby je przetestować. Karen przygotowała małe miseczki, do których ostrożnie wlała zakupione produkty i ustawiła według poziomu ostrości. Obok postawiła szklanę tłustego mleka i powiedziała mężowi, żeby zaczął od najmniej pikantnych. Greg wziął do ust pół łyżeczki gęstego czerwonego sosu i nawet się nie skrzywił. Kolejny również połknął bez żadnych problemów. Trzeci produkt okazał się już naprawdę ostry i na czole mężczyzny pojawiły się krople potu. Po spróbowaniu niewielkiej ilości czwartego sosu dostał czkawki i stwierdził, że jest na granicy swojej tolerancji. Wypił pół szklanki zimnego mleka i od razu poczuł się lepiej. Wziął kolejne pół łyżeczki i tym razem połknął sos bez popicia. Podczas obiadu i kolacji oraz w następnym dniu Greg systematycznie trenował swoją wytrzymałość na bardzo pikantne produkty, ale nagle dostał biegunki i poczuł, że jego organizm wyraźnie się buntuje. Postanowił więc, że da swojemu ciału odpocząć, żeby być gotowym na decydującą rywalizację z Zeldą.

W dniu konfrontacji Greg miał ze sobą plecak, do którego zapakował dwa litry tłustego mleka oraz słoiczek miodu. Po weryfikacji weszli z Karen do hali i zajęli wyznaczone miejsca. Trybuny były ustawione po wszystkich stronach dużego budynku, żeby zmaksymalizować liczbę osób wewnątrz. Na środku widowni znajdowała się szklana kabina, mogąca pomieścić dziesięć osób, w której siedzieli dziennikarze i politycy. Greg rozpoznał jednego z nich z telewizji, ponieważ prowadził kiedyś wywiad z Murdockiem.

Przed godziną 10:00 hala była już wypełniona po brzegi i wszyscy oczekiwali na rozpoczęcie przez prowadzącego czternastej rundy. Nagle nastąpiło poruszenie i bocznymi drzwiami weszło

kilkunastu pracowników ochrony, otaczając szczerze jakiegoś człowieka i eskortując go do szklanej kabiny. Dopiero gdy człowiek ten wszedł do szklanego pomieszczenia, Greg zdał sobie sprawę, że to był sam Hans Murdock. Drzwi do kabiny zostały zamknięte, a ochroniarze zniknęli w tłumie. Teraz głos zabrał prowadzący:

— *Drodzy uczestnicy, witam was w czternastej rundzie „Turnieju” i gratuluję dostania się do prestiżowego grona stu dwudziestu ośmiu najlepszych zawodników. Osiem osób zmierzy się dzisiaj w konkurencji „jedzenie ostrych papryczek”. Na parkiecie znajdują się stoły oraz krzesła, na których stoją tabliczki z waszymi nazwiskami. Pomiędzy każdą parą stołów są kilkumetrowe odstępy. Gdy zostaniecie zaproszeni, usiądźcie na swoich miejscach. Jeśli zawodnik nie zjawi się w ciągu pięciu minut, zostanie wezwany ponownie. Jeśli i tym razem się nie pojawi, zostanie wyeliminowany z gry. Dokładnie co dwie minuty będziecie otrzymywać coraz ostrzejsze papryczki, które musicie zjeść. Nie wolno wam odchodzić w trakcie rywalizacji od stołu ani popijać. Pamiętajcie, że rywalizujecie wyłącznie ze swoim przeciwnikiem, a nie z pozostałymi graczami. Na każdym stole znajduje się szklanka tłustego mleka, które doskonale łagodzi dyskomfort związany z jedzeniem pikantnych potraw. Wypicie jej przed waszym przeciwnikiem będzie jednak oznaczało porażkę, a tym samym śmierć. Wygra ten z uczestników, który wytrzyma dłużej niż przeciwnik. Życzę wam powodzenia.*

— Czyli tę szklanekę mleka będę mógł wypić tylko wtedy, gdy Zelda już przegra — podsumował Greg.

— Tak, ale przed startem musisz koniecznie zjeść miód i wypić mleko z plecaka, żeby chociaż trochę sobie pomóc — przypomniała Karen.

Chwilę potem ponownie rozbrzmiał głos prowadzącego:

— Powitajmy gorąco samego Hansa Murdocka, który postanowił dopingować dzisiaj naszych uczestników w Wigleton.

Wszystkie spojrzenia skierowane były teraz w stronę szklanego pomieszczenia.

— Panie Murdock, jest nam niezmiernie miło, że postanowił pan być tutaj dzisiaj z nami — powiedział dziennikarz, kierując mikrofon w stronę Hansa.

— To dla mnie zaszczyt, że mogę obserwować zmagania ścisłej czołówki „Turnieju”. W związku z tym, że lubię pikantne potrawy, na dzisiejszą rywalizację będę patrzył ze szczególną uwagą — odpowiedział pięćdziesięciopięciolatek z gęstymi brwiami i kwadratową szczęką.

— Po ósmej rundzie wspominał pan w wywiadzie, że ma już swojego faworyta do zwycięstwa, ale nie chciał pan zdradzić, kim jest ten człowiek. Czy on lub ona nadal jest w grze?

— Ha, ha, ha — zaśmiał się Murdock. — Tak, jest wciąż w rywalizacji — odpowiedział tajemniczo.

— A czy zdradzi pan, kim jest ta osoba? — dążył dalej dziennikarz.

— Kibicuję wszystkim uczestnikom „Turnieju” i absolutnie każdy jest dla mnie bohaterem ze względu na odwagę, która była niezbędna, żeby wziąć udział w grze. Tak naprawdę mam kilku faworytów i na pewno jest wśród nich Zelda Witcher. Podziwiam tę kobietę za niezwykle silną psychikę, dzięki której jest już w czternastej rundzie. Trafiała jednak teraz na bardzo mocnego przeciwnika, Grega Watsona, który również zrobił na mnie ogromne wrażenie. Pozostali występujący dzisiaj uczestnicy, czyli Timothy Walton, Amy Lee, Bradley Doppler, Stephany Curtis, Trevor McAllister, Berndt Michael, to wybitni eksperci w swoich dziedzinach. Timothy jest świetnym trójboistą, systematycznie

wygrywającym duże imprezy w kraju i za granicą. Amy zajmuje się wspinaczką i jako jedna z nielicznych zaliczyła cztery najtrudniejsze szlaki w naszym kraju. Bradley to doświadczony komandos, który uczestniczył w niezliczonych akcjach. Stephany jest policjantką, dzięki której możemy czuć się bezpiecznie w naszych domach. Trevor jest instruktorem fitnessu i rekordzistą w liczbie pompek z obciążeniem. Berndt to światowej klasy himalaista, który zdobył wszystkie najwyższe szczyty świata — wymieniał Murdock.

— A co sądzi pan o dyscyplinie, w której przyjdzie im się dziś zmierzyć? — zapytał dziennikarz.

— Jestem świadomy, że to bardzo trudna konkurencja. Będzie wymagała od naszych zawodników wyjątkowo silnej psychiki, która pozwoli przewyciężyć ból związany z jedzeniem piekielnie ostrych papryczek. Biorąc pod uwagę determinację naszych graczy, czeka nas niesamowite widowisko.

Greg poczuł nagle klepięcie w ramię, obrócił się i zauważył, że usiadł za nim Martin Amber, wdowiec po Ginie Amber, którą były żołnierz pokonał w drugiej rundzie.

— Co tutaj robisz? — zapytał Greg.

— Pamiętasz, jak cię kiedyś odwiedziłem? Wspominałem wtedy, że teraz moim życiowym celem jest zemsta na Murdocku.

— Oczywiście, że pamiętam — odparł Greg. — Myślałem najpierw, że chcesz się zemścić na mnie, a ty poratowałeś mnie wtedy pieniędzmi w trudnym dla nas momencie. Co planujesz?

Martin pokazał niewielką torbę, w której znajdowało się jedzenie. Przesunął nieco foliowy pakunek i oczom zdziwionego Grega ukazał się pistolet.

— Jak udało ci się to wnieść do środka?

— Przekupiłem jednego ochroniarza. Wniósł broń poprzedniego dnia i ukrył w umówionym miejscu. Przeszedłem dzisiaj przez



bramkę weryfikacyjną i po prostu odebrałem swój pakunek — wyjaśnił Martin.

— Życzę ci powodzenia, uważaj na siebie.

— Greg, to ty na siebie uważaj. Moja misja jest samobójcza niezależnie od jej skuteczności — powiedział Amber z kamienną twarzą, po czym wstał i się oddalił.

Greg jeszcze przez dłuższą chwilę myślał o tym, co mu powiedział Martin. Zdał sobie sprawę, że już go nie zobaczy.

Kilka minut później prowadzący poprosił uczestników o zajęcie miejsc. Greg zjadł kilka łyżek miodu i popił tłustym mlekiem. Ośmioro uczestników usiadło na krzesłach w oczekiwaniu na rozpoczęcie konkurencji. Na każdym stoliku stała duża szklanka mleka, talerz oraz elektroniczny zegar, ustawiony na dwie minuty. Obok, przy każdym stoliku, siedział sędzia, przed którym leżały dwie chorągiewki: czerwona i zielona. Młoda kobieta ubrana w strój kelnerki położyła na każdym z talerzy niewielką papryczkę.

— *Drodzy uczestnicy, rozpoczynamy naszą rywalizację. Pikantność papryczek jest mierzona w jednostkach ostrości Scoville'a, w skrócie SHU. Przed wami znajduje się papryczka poblano, której ostrość jest szacowana na tysiąc SHU. Będziecie mieli dokładnie dwie minuty na jej zjedzenie, możecie pozostawić jedynie ogonek. Każdy z sędziów ma dwie chorągiewki. Jeśli podniesie zieloną, dana runda została zaliczona, natomiast jeśli podniesie czerwoną, zjedzenie danej papryczki nie zostało zaliczone. W sytuacji, w której ani jeden z zawodników w parze nie zaliczy danej rundy, nastąpi dogrywka z papryczką o nieco niższym stopniu ostrości. Pamiętajcie, jaka jest stawka tej rywalizacji. Życzę wam wszystkim powodzenia. Start!*

Zegary na stołach zawodników zaczęły odmierzanie dwóch minut. Wszyscy wręcz jednocześnie złapali za ogonki swoich czerwonych papryczek poblano i włożyli je do ust. Greg sprawnie

zjadł swoją w niecałe dwadzieścia pięć sekund, nie odczuwając nawet odrobiny dyskomfortu. Sędzia podniósł zieloną chorągiewkę, która po chwili pojawiła się również na wszystkich pozostałych stołach. Zegary automatycznie przestawiły się ponownie na dwie minuty, przygotowane do rozegrania kolejnej rundy. Kelnerka przeszła wzdłuż wszystkich stolików, pozostawiając na talerzach nową papryczkę.

— *Gratuluję zjedzenia poblano. Widzę, że tysiąc SHU nie jest wam straszne. Zobaczmy, jak poradzicie sobie z kolejną papryczką. Będzie to jalapeño, której ostrość szacowana jest na cztery tysiące SHU. Start!*

Greg podniósł wąskie, podłużne warzywo i ugryzł w połowie. Poczł ostrość, jednak nie tak dużą jak w przypadku sosów, które testował w poprzednich dniach w mieszkaniu. Pogryzł, połknął i odgryzł drugą połówkę, bezpośrednio przy nasadzie ogonka. Arbiter podniósł zieloną chorągiewkę.

W pewnej chwili na trybunie nastąpiło poruszenie. Jakiś mężczyzna ominął kilku ochroniarzy i przedarł się pod przednią ścianę szklanego pomieszczenia, w którym siedzieli dziennikarze oraz Hans Murdock. Greg podniósł głowę i zobaczył, że był to Martin Amber. Martin wyciągnął z kieszeni pistolet, wycelował prosto w wysokie czoło Murdocka i wystrzelił. Oczy niedoszej ofiary zrobiły się wielkie niczym kule bilardowe i odruchowo podniósł ręce, żeby zasłonić strzał. Pocisk zatrzymał się jednak na szklanej ścianie, która okazała się kuloodporna. Martin w desperacji oddał jeszcze dwa strzały, a następnie próbował bezskutecznie rozbić szybę kopnięciami. W tym czasie podbiegło do niego kilku ochroniarzy, oddali sześć strzałów, z których cztery trafiły w korpus, a dwa w głowę Ambera. Ciało osunęło się na ziemię i zostało zabrane przez ekipą porządkową. Hans jak gdyby

nigdy nic uśmiechnął się i podniósł kciuk w górę. Chwilę potem zabrzmiał głos:

— *Szanowni państwo, mieliśmy przed chwilą incydent z osobą, która chciała zniszczyć pomieszczenie z dziennikarzami. Napastnik został powstrzymany i możemy wrócić do naszej emocjonującej rozgrywki. Gratuluję wszystkim zawodnikom zjedzenia papryczki jalapeño. Kolejnym wyzwaniem będzie serrano, o mocy dwudziestu trzech tysięcy SHU.*

Greg przypomniał sobie swoją krótką rozmowę z Martinem Amberem, który miał świadomość, że podjął się samobójczej misji. Z pewnością po otrzymaniu sześciu strzałów nie wycierpiał nawet ułamka tego, co po śmierci swojej żony. Wiedział, że w ten sposób zazna spokoju. Szkoda tylko, że misja okazała się nieskuteczna, bo po nieudanej próbie zabójstwa Murdocka środki ostrożności zostaną zwiększone jeszcze bardziej.

Greg spostrzegł, że na jego talerzu pojawiła się podłużna czerwona papryczka serrano. Złapał za ogonek i po usłyszeniu słowa „Start!” wziął ją do ust. Niemal natychmiast poczuł palącą ostrość, która sprawiła, że jego oczy zaczęły łzawić. Zjadł jednak do końca i podniósł zielony ogonek na znak triumfu. Ponownie na wszystkich stolikach pojawiła się zielona chorągiewka, chociaż Trevor McAllister miał wyraźne trudności.

— *Widzę, że jalapeño nie stanowiło dla was prawdziwego wyzwania. Na tym etapie żarty się skończyły i przed wami poważny sprawdzian w postaci zjedzenia papryczki chili bird's eye, o mocy siedemdziesięciu tysięcy SHU. Start!*

Zegar ruszył i zawodnicy wzięli w dłonie swoje malutkie, niepozorne papryczki. Jednym precyzyjnym ruchem Greg odgryzł czerwone warzywo od ogonka. Poczuł, jakby w jego ustach ktoś próbował rozpalić ognisko. Otworzył szeroko usta, żeby powietrze

ostudziło niewidoczny ogień, i szybko połknął jego źródło. Instruktor fitnessu i rekordzista w robieniu pompek z obciążeniem wypluł papryczkę i spróbował ponownie ją zjeść. Jedyne na jego stoliku nie została jeszcze podniesiona zielona chorągiewka. Do końca pozostało jedynie dziesięć sekund, gdy Trevor McAllister w odruchu bezsilności złapał za szklanke mleka i wypił ją jednym haustem. Podniósł głowę i w jego oczach widać było wyraźną ulgę, która jednak zniknęła po zobaczeniu czerwonej flagi. Bomba eksplodowała, a sędzia poinformował, że jego przeciwniczka Stephany Curtis zwycięża. Kobieta od razu chwyciła za pojemnik z mlekiem i piła, jak gdyby nie robiła tego od dwóch dni.

— *Chili bird's eye okazała się zbyt pikantna dla Trevora McAllistera. Pozostało już tylko sześć osób, które teraz zmierzają się ze słynną papryczką scotch bonnet, która posiada ostrość dwieście tysięcy SHU. Start!*

Greg chwycił za trzycentymetrową papryczkę i zaczął ją zjadać. Po chwili dostał czkawki, a jego koszulka zrobiła się cała mokra. Pocił się tak obficie, że można ją było wykręcać. Spojrzał na swoją przeciwniczkę, która również cierpiała w milczeniu i starała się połknąć ogniste warzywo. Sędziowie siedzący przy stolikach Grega i Zeldy podnieśli zielone chorągiewki. Chwilę później czerwona flaga pokazała się na stoliku Amy Lee, pokonanej przez niepozornie wyglądającą scotch bonnet. Timothy Walton, będący z nią w parze, podniósł ręce w geście zwycięstwa, po czym zwymiotował. Po detonacji Sigma-1000 wszyscy patrzyli na Bradleya Dopplera i Berndta Michaela, którzy skutecznie połknęli swoje papryczki. Głos ponownie zabrał prowadzący.

— *Scotch bonnet pokazała swoją prawdziwą moc, eliminując Amy Lee z „Turnieju”. W grze pozostał Greg Watson, Zelda Witcher, Bradley Doppler oraz Berndt Michael. Jeśli dwieście tysięcy SHU okazało się*

*niewystarczające dla naszych bohaterów, to zobaczymy, jak sobie poradzą z chocolate ghost pepper, posiadającą moc miliona SHU. Start!*

Greg niepewnie wziął pomarszczoną, jasnobrązową papryczkę do ręki i spojrzał na Zeldę. Kaskaderka również zerknęła na swojego przeciwnika i pierwsza włożyła warzywo do ust. Greg zrobił to samo. Po krótkiej chwili cierpienie było nie do zniesienia. Jama ustna stała się odrętwiała, a on poczuł się tak, jakby gryzł rozżarzony węgiel. Talerz przed nim był mokry, ale nie wiedział, czy od łez, czy od potu. Połknął papryczkę, przetarł przedramieniem oczy i zobaczył zieloną chorągiewkę. Niestety zauważył, że u Zeldy również pojawiła się flaga w kolorze trawy, a kobieta otworzyła szeroko usta, próbując ostudzić jamę ustną. Komandos Bradley odgryzł połowę papryczki i patrzył na swojego rywala, jednak himalaista Berndt nie chciał się poddać. Jednym ruchem odgryzł ogniste warzywo przy samym ogonku i zaczął je żuć, jednak po chwili stracił przytomność, a wtedy bomba eksplodowała.

*— Szanowni państwo, w grze pozostały tylko dwie osoby. Były żołnierz Greg Watson oraz kaskaderka Zelda Witcher. Pora na legendarną papryczkę Carolina Reaper o mocy dwóch milionów SHU. Współczuję wam i trzymam za was kciuki. Powodzenia!*

Greg przetarł oczy, wziął głęboki oddech i zobaczył żywoczerwoną papryczkę o kształcie przypominającym odwłok skorpiona. Chwycił za ogonek i odgryzł całość przy samym ogonku. Przez pierwsze kilka sekund czuł owocowy, lekko słodkawy smak z nutą czekolady. Po chwili ciekawy bukiet został całkowicie zastąpiony przez niewiarygodną ostrość. Usta zaczęły mu puchnąć, wydzielina z nosa spływała na talerz, mieszając się z potem i łzami. Chciał krzyczeć z bólu, ale nie był w stanie. Po przełknięciu zaczął kaszleć i płakać. Przetarł oczy i spojrzał na Zeldę, która przeżywała piekło na ziemi. Jej ręce się całe trzęsły i kilkakrotnie wypluwała

i z powrotem brała do ust papryczkę. Koszulką wytarła oczy i zobaczyła szklanę z mlekiem, która wydawała jej się jedynym ratunkiem w tej sytuacji. Targana wątpliwościami chwyciła ją i wypila całą zawartość. Poczowała ulgę i nawet podniesienie przez arbitra czerwonej flagi nie spowodowało wybuchu paniki. Patrzyła spokojnie na Grega i czekała na wybuch, który nastąpił kilka sekund później. Były żołnierz nie był w stanie cieszyć się z wygranej, popatrzył tylko na arbitra siedzącego przy swoim stoliku i coś wymamrotał.

— Nie rozumiem pana, proszę powtórzyć — poprosił sędzia.

— Czy mogę już się napić? — zapytał powoli.

— Tak, śmiało — uśmiechnął się arbiter.

Greg chwycił za szklanę i wypił całą zawartość, starannie płuczac jamę ustną. Chwilę później poprosił o jeszcze jedną szklanę mleka, która przynosiła ulgę w jego cierpieniach.

— *Drodzy państwo, wielkie gratulacje dla Grega Watsona, który poradził sobie z legendarną papryczką, pokonując swoją przeciwniczkę Zeldę Witcher. Dzisiejsi bohaterowie dostarczyli nam ogromnych emocji. Już teraz serdecznie zapraszam na kolejną rundę „Turnieju”.*

Greg powoli wstał z krzesła i podszedł do Karen. Żona chciała mu dać buziaka, ale szybko uświadomiła sobie, że mogłaby się poparzyć od jego ust, i tylko mocno go przytuliła.

## Rozdział XVII

Przez całą powrotną drogę z Wigleton Greg popijał mleko i jadł miód, które spakowali wcześniej do plecaka. Mimo to uczucie palenia było nadal wyraźne i powodowało mocny dyskomfort.

— To już koniec, udało ci się wygrać czternastą rundę i teraz będziesz mógł się nareszcie wycofać — powiedziała Karen — no i udać się na konsultację w sprawie guza.

— Pozostały tylko sześćdziesiąt cztery osoby. To niesamowite, że dotarłem tak daleko — odpowiedział Greg.

— Mam nadzieję, że twoja choroba okaże się jednak uleczalna, musimy koniecznie znaleźć najlepszych specjalistów. Zapytam u mnie w szpitalu, sprawdzę w internecie, skonsultuję się ze Stacy.

— A jak się to ma do proroctwa Cyganki?

— Powinniśmy myśleć rozsądnie. Miała po prostu dużo szczęścia. W przypadku Olega jednak się pomyliła, więc musimy ją traktować z przymrużeniem oka i działać.

Po powrocie do Fort Bundle Greg wyczekiwał na wiadomość, że może już wycofać się z gry. Nie rozstawał się z telefonem i cały czas na niego nerwowo zerkał, co jakiś czas biorąc łyk mleka. Wieczorem usłyszał pukanie do drzwi. Otworzył i zobaczył dwóch młodych mężczyzn, których widział pierwszy raz w życiu.

— Dzień dobry, panie Watson, jesteśmy pana wielkimi fanami — powiedział jeden z nich.

— Czy my się znamy? — zapytał Greg.

— Oglądamy pana w „Turnieju” od samego początku — odezwał się drugi.

— Rozumiem, ale skąd wiecie, gdzie mieszkam?

— Proszę pozwolić nam postawić panu piwo, o wszystkim opowiemy. Będzie to dla nas niesamowity zaszczyt i okazja, żeby panu podziękować.

— Za co podziękować? — Greg był coraz bardziej zdziwiony.

— Wszystko panu wyjaśnimy, proszę to dla nas zrobić, zabierzemy panu tylko pół godziny.

Greg włożył buty i zszedł z mężczyznami na dół, po czym poszli do pobliskiego baru, w którym był ostatnio z Tailorem. Młody mężczyzna zamówił trzy piwa i postawił na stoliku, przy którym usiedli.

— Jestem Kevin — przedstawił się jeden z nieznajomych — a to Nick. Oglądaliśmy pana rywalizację w Wigleton na żywo. Postawiliśmy na pana trochę pieniędzy i wygraliśmy. Dlatego właśnie chcieliśmy serdecznie podziękować.

— No to przede wszystkim cieszę się, że ktoś wierzył w moje zwycięstwo. Zelda była bardzo mocną przeciwniczką — powiedział nadal zdumiony całą sytuacją Greg.

— Jak tylko pan wygrał z tą kaskaderką, postawiliśmy całe nasze oszczędności na pana zwycięstwo w piętnastej rundzie — ciągnął rozentuzjasmowany mężczyzna.

— Niestety muszę was rozczarować, bo zamierzam się wycofać z dalszej rywalizacji. Próbowałem to zrobić już wcześniej, ale dwukrotnie mi się nie udało.

— Jak to zamierza się pan wycofać? — zapytał z niedowierzaniem Kevin.

— Od początku miałem zamiar dotrzeć tylko do piątej rundy, ale sprawy potoczyły się tak, a nie inaczej — wyjaśnił Greg.



— Stracimy wtedy wszystkie nasze pieniądze — stwierdził Nick, którego mina wyraźnie się zmieniła i wyeksponował zmarszczone brwi.

— Bardzo mi przykro — odparł Greg, dopijając piwo. — Mam rodzinę i chcę się jeszcze trochę nacieszyć życiem.

Kevin wstał i poszedł w stronę barmana, omijając krzesło Grega i pozostawiając go przy stoliku z Nickiem. Po chwili wrócił i postawił drugie piwo na stole, jednak zrobił to tak niezręcznie, że kufel się przewrócił i piwo rozlało się na koszulkę i spodnie Grega.

— Najmocniej przepraszam, panie Watson, straszna niezdara ze mnie. — Kevin sięgnął po serwetki i zaczął nimi wycierać zalaną koszulkę.

— Trudno, nic się nie stało — powiedział Greg. — Pójdę już do domu i tam się przebiorę. Dziękuję za piwo.

— To my dziękujemy — uśmiechnął się Nick.

Mężczyzna wrócił do mieszkania i od razu podeszła do niego Karen.

— Kim byli ci faceci? — zapytała.

— Powiedzieli, że są moimi fanami, i chcieli mi podziękować, że wygrali pieniądze w zakładach bukmacherskich po postawieniu na mnie. Mówili też, że teraz całe swoje oszczędności postawili na moje zwycięstwo w piętnastej rundzie.

— Przecież się wycofasz — zdziwiła się Karen.

— No właśnie, i tutaj tkwi problem, bo przegrają oszczędności swojego życia. Na szczęście są młodzi i pewnie nie zdążyli jeszcze dużo odłożyć — wyjaśnił Greg.

— Nie podoba mi się to, wydaje się podejrzane — zaniepokoiła się jego żona. — Sprawdź, czy możesz już opuścić grę. Po czwartej i dziewiątej rundzie dali na to tylko cztery godziny.

Greg sięgnął do kieszeni spodni, potem do drugiej.

— Nie wiesz, gdzie jest mój telefon? Może go zostawiłem w mieszkaniu przed pójściem na piwo? — zapytał lekko zdenerwowany.

— Nie mam pojęcia, zawsze go miałeś przy sobie.

Greg zaczął nerwowo chodzić po całym mieszkaniu. Sprawdzał na szafkach, na kanapie, na stole, na łóżku, ale telefonu nigdzie nie było.

— Może wkładałem go do plecaka, z którym byłem w Wigleton? — zapytał, po czym spanikowany otworzył go, ale tam również nie znalazł telefonu.

— Usiądź, uspokój się i pomyśl, gdzie może jeszcze być — doradziła Karen.

Greg posłuchał żony i zaczął przypominać sobie wszystkie szczegóły od czasu, kiedy wygrał czternastą rundę.

— Ci faceci! — wykrzyknął nagle i poderwał się z kanapy. — Musiał mi wypaść w barze albo mi go ukradli.

— Biegnij tam w takim razie i poszukaj, może barman go znalazł.

Greg w pośpiechu opuścił mieszkanie i już po chwili był w barze, w którym przed chwilą pił piwo z tajemniczymi młodymi fanami. Podszedł do stolika, przy którym siedzieli, i dokładnie go sprawdził, jak również podłogę pod nim, jednak niczego nie znalazł. Podszedł do barmana.

— Pamięta mnie pan? Byłem tu niedawno i piłem piwo z dwoma mężczyznami.

— Oczywiście, że pamiętam. Wylał pan piwo i musiałem potem sprzątać — odparł barman.

— Nie ja je wylałem, ale to nie ma znaczenia. Czy nie znalazł pan czasem telefonu? Prawdopodobnie tutaj go zgubiłem. Może

wysunął mi się z kieszeni i leżał pod stołem? — dopytywał Greg.

— Niestety niczego nie znalazłem — odpowiedział mężczyzna, polerując kieliszek.

— Proszę sobie dobrze przypomnieć, to bardzo ważne! — naciskał były żołnierz.

— Powiedziałem już panu, że nie widziałem żadnego zostawionego telefonu. Zwróciłbym na to uwagę.

Zmartwiony Greg wyszedł z lokalu i powoli wracał do mieszkania, patrząc uważnie, czy smartfon nie wypadł mu gdzieś po drodze.

— Znalazłeś? — zapytała od progu Karen.

— Niestety nie.

— Musisz się w jakiś sposób koniecznie wypisać z „Turnieju” — dodała żona.

— Mogę to zrobić tylko przez aplikację, która jest zainstalowana na moim telefonie.

— To może weź mój telefon, pobierz na niego tę aplikację i spróbuj się zalogować.

Greg wziął smartfon żony i ściągnął na niego aplikację *Turniej*. Pojawiło się okienko do logowania. Wprowadził swoje dane, jednak system odpowiedział komunikatem: *Logowanie niepoprawne. Dany uczestnik jest już zalogowany na innym urządzeniu.*

— Cholera! — krzyknął Greg.

— Co teraz? — zapytała wyraźnie zdenerwowana Karen.

— Nie wiem. Biuro organizatora jest już dzisiaj zamknięte. Może jest jakaś infolinia — powiedział Greg, po czym sprawdził na stronie internetowej.

— Znalazłeś coś? — zapytała po chwili jego żona.

— Jest numer. Dzwonię.

Wprowadził na telefonie Karen podany ciąg cyfr i czekał, aż ktoś odbierze. Usłyszał głos automatycznej sekretarki: „Wszyscy nasi konsultanci są zajęci, proszę o oczekiwanie na połączenie”, a potem relaksującą muzykę, która teraz działała na niego jak płachta na byka. Komunikat był powtarzany co kilka minut, a Gregowi nie pozostało nic innego, jak czekać. Wreszcie ktoś odebrał.

— Dzień dobry, w czym mogę pomóc? — zapytał pogodnym głosem konsultant.

— Jestem uczestnikiem „Turnieju” i chciałbym się wycofać z gry, jednak zgubiłem telefon. Pobrałem więc aplikację na inny, ale pojawił się komunikat, że nie mogę się zalogować, ponieważ jestem już zalogowany na innym urządzeniu — wyjaśnił Greg.

— Dziękuję za opisanie problemu — odpowiedział konsultant. — System posiada zabezpieczenie, które uniemożliwia zalogowanie się na urządzeniu w sytuacji, kiedy dany uczestnik jest już zalogowany na innym.

— No tak, rozumiem, domyśliłem się. Proszę mi powiedzieć, co mogę teraz zrobić — dopytywał nerwowo Greg.

— Czy domyśla się pan, gdzie mógł zgubić swój telefon?

— Nie. Proszę mi powiedzieć, czy może mnie pan wypisać z „Turnieju” podczas tej rozmowy.

— Niestety nie mamy takich uprawnień. Uczestnik może to zrobić wyłącznie samodzielnie poprzez aplikację zainstalowaną w telefonie.

— Powiedziałem już, że zgubiłem telefon. Przecież musieliście przewidzieć taki wariant! — zawołał Greg.

— W takiej sytuacji musiałby się pan wylogować na starym telefonie. Umożliwi to zalogowanie się na nowym.

— Czy pan jest idiotą? — warknął zirytowany Greg. — Przecież nie mogę się wylogować w sytuacji, kiedy zgubiłem telefon.

— Istnieje możliwość dokonania wylogowania z aplikacji przez naszego konsultanta.

— To dlaczego od razu pan o tym nie powiedział? — Gregowi ulżyło. — Proszę więc to zrobić.

— Niestety wymaga to weryfikacji pańskiej tożsamości, a to nie jest możliwe podczas rozmowy telefonicznej. Może pan to zrobić jedynie w jednym z naszych biur.

— A czy one są jeszcze czynne?

— Niestety nie. Biura są już dzisiaj zamknięte. Zostaną otwarte jutro z samego rana — odparł konsultant.

— A do kiedy można się wycofać z „Turnieju”?

— Każdy zwycięzca czternastej rundy ma możliwość wycofania się z dalszej rywalizacji w ciągu czterech godzin. Obecnie pozostało jeszcze czterdzieści siedem minut.

— Przecież to jest jakiś absurd! — krzyknął Greg. — Wycofać się mogę tylko przez pieprzoną aplikację. Pobrałem ją na inny telefon, ale nie mogę się zalogować, bo jestem zalogowany na moim telefonie, który zgubiłem. Wylogować z aplikacji może mnie tylko konsultant w biurze, które jest zamknięte. Pozostało kilkadziesiąt minut. Jesteście wszyscy mordercami! Pan też!

— Bardzo mi przykro, ale nie mogę panu pomóc. Życzę mimo wszystko miłego wieczoru.

Greg aż poczerwieniał ze złości, rozłączył się i chciał z całej siły cisnąć telefonem o podłogę, ale w ostatniej chwili się powstrzymał. Usiadł z bezsilności na kanapie, a Karen obok niego. Po pewnym czasie włączyli telewizor, a tam uśmiechnięty Murdock w pięknym studiu udzielał kolejnego wywiadu.

— *Chcieliśmy przypomnieć naszym telewidzom, że podczas czternastej rundy „Turnieju” Hans Murdock osobiście przyglądał się zmaganiom uczestników podczas konkurencji, w której musieli spożywać*

wyjatkowo ostre papryczki. Wydarzenie w Wigleton było niezwykle emocjonujące, ale doszło tam również do nieprzyjemnego incydentu, kiedy to jedna ze zgromadzonych w hali osób próbowała postrzelić naszego gościa — powiedział dziennikarz.

— Miałem przyjemność osobiście obserwować zwycięstwa Stephany Curtis, Timothy’ego Waltona, Grega Watsona i Bradleya Dopplera — mówił Murdock. — Serdecznie gratuluję wszystkim uczestnikom, którzy zwyciężyli w czternastej rundzie. Jeśli chodzi o incydent, to była to desperacka i amatorska próba zastraszenia mnie. Służby bezpieczeństwa są jednak bardzo skuteczne i dbają o bezpieczeństwo wszystkich zgromadzonych w miejscach rozgrywania poszczególnych rund. Obecnie trwa dochodzenie, które zweryfikuje, w jaki sposób napastnik wniósł broń na teren hali.

— Po czternastej rundzie zawodnicy mieli możliwość wycofania się z dalszego udziału w grze. Czy ma pan już informację, ile osób skorzystało z tego prawa? — zapytał dziennikarz.

— Tak. Z prawa do wycofania się skorzystała tylko jedna osoba, policjantka Stephany Curtis. Nagłe pogorszenie jej stanu zdrowia, niezwiązane z „Turniejem”, spowodowało, że postanowiła zrezygnować z dalszego udziału. Pozostały więc sześćdziesiąt trzy osoby, które zmierzą się w piętnastej rundzie. Przypominam, że kolejna runda jest progiem gwarantowanym, po którym konta zawodników zostaną zasilone potężnymi środkami pieniężnymi.

— Czyli oznacza to, że jedna osoba będzie miała szczęście i automatycznie przejdzie do szesnastej rundy?

— Dokładnie tak — odparł Murdock. — Chciałbym natomiast poruszyć jeszcze jedną ważną kwestię. Z uwagi na ogromne zainteresowanie zakładami bukmacherskimi oraz potencjalną chęć osób postronnych na wpływanie na wyniki w kolejnych rundach, zdecydowaliśmy o wprowadzeniu dodatkowych środków bezpieczeństwa

*dla naszych zawodników. Wszyscy pozostali uczestnicy „Turnieju” zostaną zgromadzeni i odizolowani w specjalnie przygotowanym miejscu, pod ścisłą ochroną. Zawodnicy otrzymali już poprzez aplikację dane adresowe tego obiektu.*

W dalszej części wywiadu padały pytania dotyczące wpływów z abonamentów oraz świetnej organizacji gry. Murdock podkreślał, jak ogromny wpływ na wzrost gospodarczy ma „Turniej”. W studiu znaleźli się również eksperci zajmujący się finansami, środowiskiem, gospodarką i wszyscy w samych superlatywach wypowiadali się o morderczej grze.

Greg nie był już w stanie tego oglądać i wyłączył telewizor. Nagle rozległo się krótkie pukanie do drzwi, więc poszedł je otworzyć. Nikogo za nimi nie było, ale na wycieraczce zauważył swój zgubiony telefon. Podniósł go szybko i zaczął biec schodami w dół, żeby złapać sprawcę. Niestety nie udało mu się nikogo dogonić, a napotkany na ulicy człowiek twierdził, że nikogo nie widział. Greg wrócił więc do mieszkania i pokazał telefon Karen.

— Jak to możliwe? — zapytała jego żona.

— Leżał na wycieraczce. Ktoś chyba specjalnie go ukradł i oddał dopiero wtedy, gdy już nie mogłem się wycofać z gry. To na pewno ci dwaj młodzi faceci, którzy zaprosili mnie na piwo.

— Zaloguj się, szybko.

Greg uruchomił aplikację i zobaczył wiadomość: *Serdecznie dziękujemy za podjęcie decyzji o dalszym udziale w grze. Ze względów bezpieczeństwa zdecydowaliśmy o zgromadzeniu pozostałych w grze zawodników w hotelu Giant Garden w mieście Tantletown przy North Street 1. W obiekcie będą panowały ścisłe procedury oraz zostanie Wam zapewniona całodobowa ochrona. Niepojawienie się w ustalonym miejscu w czasie 20 godzin, 10 minut, 58 sekund spowoduje*

*wyeliminowanie zawodnika z dalszej gry poprzez aktywację wszczepionego urządzenia.*

— Karen, muszę szybko pojechać do tego miejsca. Widać boją się, że zawodnicy mogą być eliminowani przez zdesperowanych ludzi, którzy postawili w „Turnieju” duże pieniądze.

— W sumie się temu nie dziwię. Sam się przekonałeś na przykładzie tych dwóch facetów, którzy ci ukradli telefon. Masz mi obiecać, że będziesz do mnie codziennie dzwonił i informował o wszystkim — powiedziała Karen, patrząc mężowi prosto w oczy.

— Oczywiście, kochanie, będziemy w stałym kontakcie.

Greg spakował niezbędne rzeczy, pożegnał się z żoną oraz z Tracy i z samego rana wyszedł z mieszkania. Postanowił jednak, że przed pójściem na dworzec kolejowy, wpadnie jeszcze do szpitala Karen i spotka się z Mathew. Wszedł do środka i od razu skierował się do gabinetu lekarza. Ten, jak tylko go zobaczył, cofnął się o krok.

— Czego znowu ode mnie chcesz? — zapytał spanikowany Mathew.

— Chciałem ci tylko powiedzieć, że wiem o wszystkim. Jeśli jeszcze raz się zbliżysz do mojej żony, to sprawię, że będziesz cierpiał jak nigdy dotąd. Zapamiętaj moje słowa! — powiedział spokojnie, lecz stanowczo Greg.

— D-d-d-dobrze, p-p-p-przepraszam — wyjąkał lekarz.

Greg udał się na dworzec, skąd pojechał bezpośrednio do Tantletown. Po dotarciu na miejsce zamówił taksówkę i poprosił o kurs na North Street 1. W dali jego oczom ukazał się gigantyczny hotel, wokół którego ustawieni byli mężczyźni z długą bronią, stojący na baczność plecami do budynku. W odległości trzystu metrów od obiektu taksówkarz zatrzymał się przed szlabanem.



Do drzwi podszedł człowiek w kamizelce kuloodpornej i poprosił o wylegitymowanie się. Następnie powiedział, że taksówka dalej nie może już wjechać, a zawodnik „Turnieju” zostanie z tego miejsca podwieszony pod drzwi limuzyną. Greg w asyście ochroniarza przekroczył szlaban i wszedł do pojazdu. Limuzyna podjechała pod budynek, po czym szofer otworzył drzwi i zaprosił Grega do środka budynku. Recepcjonistka starannie wylegitymowała byłego żołnierza, a jego bagaż został dokładnie przeszukany.

— Witamy w hotelu Giant Garden — powiedziała. — Chciałabym przedstawić panu najważniejsze informacje dotyczące pańskiego pobytu. Budynek został wyłączony dla gości z zewnątrz, w związku z czym wstęp do niego mają jedynie uczestnicy „Turnieju” oraz osoby upoważnione z ramienia organizatora. Cały obiekt jest monitorowany, a każdy z sześćdziesięciu trzech zawodników ma przydzielonych dwóch osobistych ochroniarzy, którzy mają obowiązek stale przebywać ze swoim graczem na terenie hotelu. Miejscem pańskiej prywatności jest jedynie pana pokój, o numerze czternaście. Ochroniarze nie mogą tam wchodzić, są zobowiązani czekać na korytarzu. Panu zostali przydzieleni Scott oraz Tim, którzy będą się zmieniali. Do pańskiej dyspozycji są siłownia, baseny, sauny, kręgielnia, stół bilardowy, usługi wellness i wszystkie pozostałe atrakcje znajdujące się na terenie obiektu. Śniadania są podawane w restauracjach w godzinach od szóstej do dziesiątej, obiady od trzynastej do szesnastej, a kolacje od osiemnastej do dwudziestej pierwszej. Oprócz tego funkcjonuje całodobowy bar, w którym uczestnicy mogą zamawiać nielimitowane przekąski i napoje na koszt organizatora. Zawodnikom wolno ze sobą rozmawiać, jednak jakiegokolwiek próby zastraszania czy ataki spotkają się z natychmiastową reakcją

pracowników ochrony. Po wylosowaniu konkurencji każdy z graczy zostanie przetransportowany na miejsce rozgrywki osobnym samochodem, a po wygraniu zostanie przywieziony z powrotem do hotelu. Zawodnik będzie mógł opuścić ten obiekt tylko w dwóch sytuacjach. Pierwsza to skorzystanie z ostatniej możliwości wycofania się z gry, czyli po odniesieniu zwycięstwa w dziewiętnastej rundzie. Druga to zwycięstwo w „Turnieju”. Czy ma pan jakieś pytania?

— Wszystko pani wyjaśniła, dziękuję — odpowiedział Greg.

— Cieszę się. Przedstawiam panu w takim razie Scotta. Zaprowadzi pana do pokoju — powiedziała recepcjonistka.

Młody, około dwudziestopięcioletni mężczyzna przywitał się, wziął bagaż gościa i poprosił o pójście za nim do pokoju. Greg poszedł sprawnie za barczystym ochroniarzem wzdłuż długiego korytarza, wyścielonego stylową wykładziną. Przed drzwiami do pokoju numer czternaście Scott wyciągnął białą kartę i zbliżył ją do czytnika, co spowodowało odblokowanie zamka. Greg wszedł z bagażem do środka i zamknął za sobą drewniane drzwi.

Apartament składał się z dwóch pokoi oraz łazienki. Przy ścianie w mniejszym pomieszczeniu stało szerokie, dwuosobowe łóżko, nad którym wisiał obraz przedstawiający piękny widok na spokojne morze. Stonowane kolory ścian i duży, wygodny fotel sprawiały, że można się było tutaj wyciszyć i zrelaksować przed rywalizacją. Greg wziął prysznic, przebrał się i zadzwonił do Karen.

— Cześć, kochanie, jestem już w hotelu. Jest naprawdę imponujący, mam większy pokój niż całe nasze mieszkanie — powiedział.

— Świetnie. Widzę, że dbają o swoich elitarnych zawodników. Wiesz już, w jakiej dyscyplinie będziesz rywalizował w piętnastej rundzie i kto będzie twoim przeciwnikiem? — zapytała jego żona.

— Jeszcze nie. Ale wiem już, że nie będę mógł opuścić tego miejsca aż do finału. Mam osobistego ochroniarza, który stale ma mi towarzyszyć. Nie może wchodzić jedynie do mojego pokoju.

— Znaczący, że dbają o bezpieczeństwo uczestników bez żadnych kompromisów. To dobrze, bo ci faceci, którzy ci ukradli telefon, mogli okazać się niebezpieczni.

— Tak, dobrze, że im akurat zależało, żebym się nie wycofał i wygrał piętnastą rundę.

— Jeśli tak łatwo dotarli do ciebie, to mogli również zjawić się u twojego następnego przeciwnika i go po prostu wyeliminować — stwierdziła Karen. — Duże pieniądze wchodzi w grę, więc ludzie są w stanie posunąć się do wszystkiego. Dobrze, że zapewnili ochronę uczestnikom. Szkoda tylko, że tak długo nie będę się mogła z tobą widzieć — powiedziała ze smutkiem.

— Już za tobą tęsknię, a to dopiero pierwszy dzień — odpowiedział Greg.

— Dowiedziałam się dzisiaj, że Mathew złożył wypowiedzenie i już nie będzie pracował w szpitalu. Przyznam, że bardzo się z tego powodu cieszę.

— To rzeczywiście ciekawe... Też się cieszę, że nie będzie już z tobą pracował.

Greg usłyszał pukanie do drzwi, więc otworzył. Zobaczył Scotta.

— Panie Watson, wszyscy uczestnicy są proszeni o zjawienie się w dużej sali konferencyjnej o godzinie dwudziestej. Odbędzie się tam spotkanie organizacyjne. Proszę, aby był pan gotowy do wyjścia o dziewiętnastej pięćdziesiąt. Wcześniej warto zjeść kolację — oznajmił ochroniarz.

— Dziękuję.

Greg poszedł do restauracji na kolację, a punktualnie o 19:50 opuścił swój pokój i podążył za Scottem do wielkiej sali. Było tam

ustawionych kilkanaście rzędów krzeseł, na których siadali uczestnicy „Turnieju” wraz z osobistymi ochroniarzami. Z sufitu zwisał wielki zdobiony żyrandol, a przy ścianie znajdowała się scena z mikrofonem na stojaku. Greg zmierzał powoli w stronę krzeseł, gdy nagle poczuł klepięcie w prawe ramię. Odwrócił się i zobaczył swojego byłego dowódcę Jeremy’ego Hopkinsa. Mimowolnie stanął na baczność i zaszalutował, zapominając, że nie łączy ich już służbowa zależność.

— Watson, co ty tutaj robisz? — zapytał dobrze zbudowany mężczyzna z krótkim wąsem.

— Obawiam się, że to co pan, panie dowódcu — odpowiedział Greg.

— Nie jestem już twoim dowódcą, chociaż wcale się z tego nie cieszę — powiedział Jeremy. — Byłeś jednym z najlepszych żołnierzy, jakich miałem przyjemność szkolić. Nie dziwię się, że dotarłeś do piętnastej rundy.

— Dobrze to słyszeć, panie Hopkins. Cieszę się, że pan tak sądzi.

— Byliśmy razem w niejednym bagnie i wiele z nich było gorszych niż „Turniej”. Spotkajmy się w barze po części organizacyjnej, to podyskutujemy.

Ochroniarze Watsona i Hopkinsa poprosili o zakończenie rozmowy i zajęcie miejsc siedzących. Następnie na salę wszedł wysoki mężczyzna ubrany w garnitur i wziął do ręki mikrofon.

— Witajcie w hotelu Giant Garden. Wszyscy już zostaliście zweryfikowani i zakwaterowani. Jest mi niezmiernie miło, że mogę przemawiać do najlepszych sześćdziesięciu trzech uczestników „Turnieju”. Na recepcji zostały wam przedstawione zasady bezpieczeństwa oraz szczegółowe informacje dotyczące pobytu w tym obiekcie. Wasi osobiści ochroniarze będą otrzymywali wszelkie instrukcje, które następnie wam przekażą. Dotyczy

to między innymi dokładnego czasu wyjazdu na miejsca rozgrywania kolejnych rund. Możecie korzystać bezpłatnie z wszelkich atrakcji w hotelu. Jeśli macie jakieś specjalne potrzeby, przekażcie je ochroniarzom, a zweryfikujemy, czy są realne do spełnienia. Za chwilę rozpocznie się parowanie do kolejnej rundy oraz losowanie konkurencji. Proszę was zatem, abyście wzięli w dłonie swoje telefony. W związku z tym, że jedna osoba wycofała się po czternastej rundzie, ktoś z obecnych na sali będzie miał ogromne szczęście i automatycznie przejdzie do kolejnej rundy. Tym razem taka osoba nie będzie musiała stawić się w miejscu rozgrywania konkurencji, po prostu czas pozostały do szesnastej rundy spędzi w hotelu.

Telefony uczestników znajdujących się na sali nagle zawibrowały lub wydały dźwięki. Zawodnicy wzięli smartfony w dłonie i z zaciekawieniem patrzyli, z kim przyjdzie im się zmierzyć i w jakiej dyscyplinie. Greg spojrział szybko i zobaczył wiadomość, że jego przeciwnikiem w piętnastej rundzie będzie Irving Madley, wiek: trzydzieści dwa lata, wzrost: sto osiemdziesiąt jeden centymetrów, waga: osiemdziesiąt siedem kilogramów, zawód: murarz, zainteresowania: sport, quizy. Podano też informację, że będą rywalizowali w pływaniu na dwieście metrów stylem dowolnym. Dalej znajdował się opis: *Zawodnicy zmierzą się na równoległych torach w pływaniu na dystansie 200 metrów stylem dowolnym. Zwycięży ten z uczestników, który pokona dystans w krótszym czasie. Konkurencja zostanie rozegrana na basenie olimpijskim w mieście Drainlay, przy Murdock Street 16. Do rozpoczęcia konkurencji zostały 2 dni, 13 godzin, 42 minuty, 12 sekund. Prosimy o punktualne pojawienie się we wskazanej lokalizacji. Brak stawiennictwa będzie skutkowało natychmiastową eliminacją zawodnika.*

Głos ponownie zabrał prowadzący.

— Wszyscy poznaliście właśnie swojego rywala lub rywalkę oraz dyscyplinę, w której będziecie rywalizować w piętnastej rundzie. Wasi osobiści ochroniarze dopilnują, abyście na czas dotarli we wskazane miejsce. To wszystko z mojej strony. Życzę wam powodzenia!

Greg wrócił do swojego pokoju i od razu zadzwonił do Karen.

— Będę rywalizował w pływaniu na dwieście metrów stylem dowolnym w Drainlay za dwa dni i trzynaście godzin.

— Jak się czujesz w pływaniu? — zapytała jego żona.

— Myślę, że pływam lepiej niż przeciętny mężczyzna, ale z pewnością nie jest to poziom profesjonalisty. Kiedyś co najmniej raz w tygodniu chodziłem na basen i nauczyłem się różnych stylów.

— A kto będzie twoim przeciwnikiem?

— Jakiś Irving Madley. Ma trzydzieści dwa lata, sto osiemdziesiąt jeden centymetrów wzrostu, waży osiemdziesiąt siedem kilogramów. Z zawodu jest murarzem, interesuje się sportem i quizami.

— Ciekawe, choć ten opis jest bardzo ogólny. Nie wierzę, że dzięki przenoszeniu cegieł doszedł tak daleko w „Turnieju”. Ten „sport” wymieniony w jego zainteresowaniach wydaje się tajemniczy. Mam nadzieję, że nie kryje się pod nim pływanie.

— Też mam taką nadzieję. W hotelu jest kilka basenów, więc może trochę potrenuję.

— Tylko uważaj, żebyś nie przemęczył organizmu. Możesz co najwyżej przypomnieć sobie technikę, ale nie szarżuj, bo nie zdążysz się zregenerować — ostrzegła Karen.

— Dzięki, kochanie, masz rację. Dasz mi Tracy do telefonu?

— Jasne.

— Cześć, tatusiu! Gdzie jesteś? — zabrzmiał dziecięcy głos.

— Cześć, kochanie. Musiałem na jakiś czas wyjechać — odpowiedział Greg.

— A kiedy wrócisz?

— Niedługo. Jak tam dzisiaj było w przedszkolu?

— Fajnie. Bawiłam się dzisiaj lalkami z Katie i namalowałam dla ciebie rysunek. Jak przyjedziesz, to ci pokażę.

Greg uronił łzę wzruszenia, podziękował córeczce i po kilku minutach rozmowy z Karen rozłączyli się. Pamiętał o prośbie Jeremy'ego dotyczącej spotkania w barze, więc poszedł tam teraz wraz z towarzyszącym mu Scottem. Zastanawiał się też, kto był tym szczęśliwcem, który nie musi rywalizować w piętnastej rundzie i automatycznie przechodzi do szesnastej.

Bar hotelowy był bardzo ekskluzywny. Przyciemnione światło nadawało idealny klimat do wieczornych rozmów. Barmani ubrani byli w białe koszule i czarne kamizelki. Greg zobaczył z daleka czteroosobowy stół, przy którym siedział Jeremy z towarzyszącymi mu dwoma mężczyznami. Podeszedł bliżej i dostrzegł, że byli to Jimmy Tailor i Stanley Roberts.

— Greg, dobrze cię widzieć. — Jimmy wstał z miejsca i przywitał się mocnym uściskiem.

— Witaj, Greg — powiedział Stanley i podał dłoń na przywitanie.

Greg przywitał się ze wszystkimi i usiadł przy stoliku. Wszyscy wyglądali na pewnych siebie, a Stanley uważnie obserwował Grega, żeby zweryfikować, czy ten nadal żywi urazę za tamtą akcję.

— Panowie, żołnierze, koledzy — odezwał się Jeremy — to pierwszy raz od wielu lat, kiedy spotykamy się w takim gronie. Przyznam, że brakuje mi tamtych akcji, kiedy wspólnie trenowaliśmy i walczyliśmy z wrogiem.

— Panie dowódco, trafiliśmy teraz w niezłe szambo — skwitował Jimmy.

— Nie jestem już twoim dowódcą, podobnie jak Grega. Pozostał mi z was tylko Stanley. Przyznaję, że jak się dowiedziałem, że zostaniecie zwolnieni z powodu odniesionych na polu walki kontuzji i pozostawieni bez środków do życia, to wpadłem w szal. Do tej pory jestem wkurzony na tę całą sytuację i już kilkakrotnie próbowałem wpłynąć na swoich przełożonych... ale jesteśmy tylko pionkami w tej całej hierarchii. Postanowiłem więc wziąć udział w tej idiotycznej grze, żeby zaczęto mnie słuchać. Żądam wprowadzenia istotnych zmian w wojsku i uznałem, że tylko w ten sposób mogę się przebić, żeby mnie wysłuchano.

— To niesamowite, panie dowódco, ale ja jestem tutaj z tego samego powodu, choć również ze względów finansowych — odpowiedział Greg.

— A wy dlaczego się zapisaliście? — zapytał Jeremy Stanleya i Jimmy'ego.

— Ja potrzebowałem kasy i pomyślałem, że to coś dla mnie — odparł Jimmy. — Kostucha mi niestraszna, a po pańskich treningach czułem się gotowy.

— Stanley? — Dowódca spojrzał na swojego podopiecznego.

— Pieniądze pewnie tak, ale chyba brakowało mi adrenaliny — stwierdził Stanley. — Przyzwyczałem się do strzałów i wybuchów, no i postanowiłem pokazać przeciętnym zjadaczom chleba, jak to jest rywalizować z elitarnym żołnierzem.

— Brzmi sadystycznie, ale doceniam szczerłość — skwitował Jeremy.

Osobiści ochroniarze siedzieli przy stoliku obok i bacznie obserwowali zawodników, gotowi natychmiast reagować w sytuacji zagrożenia któregoś z nich. Po chwili podszedł kelner



i zaproponował napoje. Jeremy, Jimmy i Greg zamówili duży sok pomarańczowy, a Stanley piwo.

— Co wylosowałeś za konkurencję, że jesteś taki pewny siebie i pijesz piwo przed rywalizacją? — zapytał dowódca.

— No właśnie to ja jestem tym szczęśliwcem, który automatycznie przechodzi do kolejnej rundy — uśmiechnął się szyderczo Stanley.

— Wszystko jasne — powiedział Jimmy. — Korzystaj z tych kilku dni, bo nie wiadomo, co będzie dalej. Pewne jest, że poza hotelem już nigdy nie spotkamy się w takim gronie. Przy ogromnym szczęściu pozostanie tylko dwóch z nas, jeśli ktoś się wycofa przed finałem. Proponuję, żebyśmy po każdej rundzie spotykali się tutaj w tym samym składzie.

— Jakie konkurencje wylosowaliście? — zapytał Greg.

— Ja tym razem mam strzelanie, więc czuję się raczej spokojny — stwierdził Jimmy.

— Mnie trafiła się walka w klatce w formule MMA — odparł Jeremy. — Stary człowiek będzie musiał pokazać młokosowi, że jeszcze coś potrafi. Będę rywalizował z jakimś gówniarzem.

— A ty, Greg? — zapytał Jimmy.

— Pływanie na dwieście metrów stylem dowolnym. Planuję pozostałe dwa dni poświęcić na trening.

— Mogę ci podpowiedzieć kilka sztuczek — zaproponował Stanley. — Byłem kiedyś mistrzem liceum w pływaniu i sporo pamiętam. Poza tym chciałbym się chociaż trochę zrehabilitować za tamtą akcję, kiedy wykazałem się strachem i brakiem profesjonalizmu.

Greg nie wierzył własnym uszom. Propozycja od razu wydała mu się podejrzana, ale zgodził się i umówili się następnego dnia

na basenie hotelowym. Rozmawiali jeszcze przez kilka godzin, wspominając życie i treningi w jednostce.

Nazajutrz Greg zjadł śniadanie, założył kąpielówki i udał się ze Scottem na basen. Stanley już na niego czekał. Najpierw poprosił o przepłynięcie dwóch długości basenu, żeby przyjrzeć się technice Grega. Następnie zwrócił mu uwagę na największe błędy i pokazał, jak należy je wyeliminować. Przez następnych kilka godzin sugerował Watsonowi, aby nieustannie pływał, żeby wzmocnić mięśnie i szlifować technikę przed rywalizacją. Greg był wykończony, gdy poszedł na obiad. Po posiłku od razu udał się prosto do łóżka, spał do wieczora, potem tylko wziął prysznic i spał już do rana.

Po śniadaniu ponownie spotkał się ze Stanleyem na basenie. Po przepłynięciu kilku długości spostrzegł, że jakiś mężczyzna bacznie mu się przygląda. Uświadomił sobie, że to Irving Madley. Jego konkurent spokojnie i technicznie pływał na torze obok, robiąc długie przerwy między kolejnymi długościami basenu. Greg szybko wyszedł z wody i powiedział Stanleyowi, że to właśnie jego przeciwnik, i poprosił, żeby mu się przyjrzał i postarał ocenić szanse. Stanley obserwował mężczyznę przez kilkanaście minut, po czym zwrócił się do Grega:

— Niestety twój przeciwnik ma całkiem niezłą technikę. Możesz go pokonać jedynie ciężkim treningiem. Chodźmy na inny basen. Do wieczora musisz solidnie potrenować — stwierdził Stanley.

— Przecież jutro o dziesiątej jest już rywalizacja. Wszystko mnie jeszcze boli po wczorajszym treningu. Nie powinienem czasami odpocząć? — zapytał Greg.

— Rób, jak chcesz, ale nie miej wtedy do mnie pretensji, jak przegrasz.

— Jak przegram, to na pewno nie będę miał do nikogo pretensji, bo będę martwy — odparł Greg. — Dziękuję za porady, ale muszę się trochę zregenerować — zdecydował i poszedł wraz ze Scottem na obiad.

Jedzenie w hotelu było pyszne. Otwarty bufet zachęcał, żeby wszystkiego spróbować, ale Greg zachowywał ostrożność i nie eksperymentował. Zjadł lekki posiłek, wrócił do swojego pokoju i cały wieczór rozmawiał przez telefon z Karen.

Następnego dnia obudził go drugi z osobistych ochroniarzy, Tim, który poinformował, że Greg powinien już pójść na śniadanie, bo niedługo wyjeżdżają do Drainlay. Greg czuł się jeszcze lekko obolały po mocnym treningu ze Stanleyem. Cieszył się, że poprzedniego dnia nie posłuchał dawnego kompana z jednostki, bo nie byłby w stanie wstać z łóżka, a co dopiero rywalizować. Miał teraz wrażenie, że Roberts z premedytacją zalecił mu intensywny trening, żeby go wyeliminować z „Turnieju”. Poszedł do restauracji, gdzie zjadł bułkę z masłem orzechowym, banana i popił sokiem jabłkowym. Przed hotelem ustawiony był rząd czarnych limuzyn z szoferami, stojącymi obok nich. Tim zaprowadził Grega do odpowiedniego samochodu i razem weszli do środka.

— Dzień dobry, panie Watson. Informuję, że pojedziemy do Drainlay na Murdock Street szesnaście. Podróż potrwa około półtorej godziny. Proszę się zrelaksować — powiedział kierowca.

Greg z Timem usiedli z tyłu na czarnej skórzanej kanapie. Zapowiadał się słoneczny dzień i na zewnątrz już robiło się gorąco, jednak wydajna klimatyzacja sprawiała, że w aucie było bardzo komfortowo.

— Jak się pan czuje, panie Watson, jeśli można spytać? — odezwał się Tim.

— Trudno powiedzieć. Trochę się boję przed każdą konkurencją, bo nie wiem, czego mogę się spodziewać po swoim przeciwniku. Myślę, że w poprzednich rundach miałem sporo szczęścia.

— Mówi się, że szczęście sprzyja lepszym.

— Dzięki, Tim — zaśmiał się Greg.

O godzinie 9:30 limuzyna podjechała pod basen olimpijski w Drainlay. Kierowca przejechał przez specjalną bramkę, która była przeznaczona wyłącznie dla zawodników, szofera i osobistego ochroniarza.

— Przyjechaliśmy z Gregiem Watsonem — powiedział kierowca przez otwarte okno w samochodzie.

— Oczywiście rozpoznajemy zawodnika, jednak dla formalności musimy dokonać szczegółowej weryfikacji — odpowiedział jeden z trzech postawnych uzbrojonych mężczyzn.

Po jakimś czasie Greg był już w środku budynku i jego oczom ukazał się duży, pięćdziesięciometrowy basen. Przebrał się w szatni, która była przeznaczona wyłącznie dla niego. Założył niebieskie kąpielówki, czerwony czepek i czarne okulary, które na razie oparł o czoło. Gdy wyszedł z szatni, widownia była już zapełniona. Zapytał Tima, czy może się dowiedzieć, gdzie siedzi jego żona. Ochroniarz skontaktował się ze służbą bezpieczeństwa i po chwili Greg otrzymał informację, że Karen siedzi w łoży honorowej. Tim zaprowadził go do kuloodpornej kapsuły, w której po jednej stronie siedziała żona byłego żołnierza, po drugiej żona Irvinga Madleya, a w środku dziennikarze oraz jakiś wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna. Uzbrojony ochroniarz otworzył kapsułę i Greg czule przytulił Karen.

— Daj z siebie wszystko, płyń jak najszybciej! — powiedziała.

— Obiecuję, kochanie.

Kamerzyści biegali dookoła Grega, relacjonując każdy jego gest. Następnie Tim odprowadził go na jego miejsce. Głos zabrał prowadzący.

— *Szanowni uczestnicy, serdecznie was witam w piętnastej rundzie „Turnieju”. Dzisiejsza konkurencja to pływanie na dwieście metrów stylem dowolnym. Wygra ten z zawodników, który przepłynie ten dystans jako pierwszy. W przypadku falstartu gracz dostaje upomnienie. Drugi falstart oznacza dyskwalifikację. Dzisiaj jedynie dwóch zawodników weźmie udział w tej rywalizacji, Greg Watson oraz Irving Madley. Zanim jednak zaczniemy, przedstawiam państwu mistrza olimpijskiego w pływaniu na tym dystansie Harolda Figlersa.*

Tłum zgromadzonych ludzi zaczął wiwatować na cześć obecnego mistrza, a ten odwzajemnił to szerokim uśmiechem, machając ręką zza kuloodpornej szyby. Dziennikarz zadał Haroldowi kilka pytań, na które ten odpowiadał z niezwykłą skromnością, wyrażając też podziw dla zawodników, którzy zdecydowali się wziąć udział w „Turnieju”. Po wywiadzie prowadzący zaprosił Grega i Irvinga, żeby stanęli przed swoimi słupkami startowymi. Dźwięk ruchu łopat licznych dronów był skutecznie zagłuszany przez muzykę oraz głos komentatora. Basen w Drainlay był podzielony na dziesięć torów, a zawodnicy zostali poproszeni o ustawienie się przy dwóch środkowych. Madley był wysportowanym mężczyzną z tatuażem w kształcie serca na lewej stopie. Miał na sobie jednoczęściowy żółty strój do pływania, czepek i okulary. Odwrócił się w stronę Grega i wyciągnął prawą dłoń na przywitanie. Były żołnierz odwzajemnił gest i poczuł bardzo silny uścisk grubej, potężnej dłoni. Lekko się skrzywił w grymasie bólu.

— Powodzenia! — powiedział Irving.

— Powodzenia — odparł Greg.

Sędzia dał sygnał do wejścia na słupek startowy. Do pokonania były cztery długości basenu, głębokiego na dwa i pół metra. Zawodnicy przyjęli pozycję startową, a tłum obserwował ten moment w ciszy. Nagle Greg nie wytrzymał presji i wskoczył do wody, minimalnie przed sygnałem startowym. Irving wskoczył zaraz za nim, a arbiter zasygnalizował falstart.

— *Greg Watson za wskoczenie do wody przed sygnałem startowym otrzymuje pierwsze upomnienie. Drugie będzie skutkowało dyskwalifikacją i automatyczną przegraną. Proszę zawodników o ustawienie się na słupkach.*

Greg wyszedł z basenu i powoli wrócił na wskazane miejsce. Irving nie spieszył się z wyjściem z wody, aż w końcu również stanął na słupku. Greg miał świadomość, że tym razem nie może zacząć zbyt szybko, bo skończy się to dla niego tragicznie. Czekał więc do momentu, gdy wyraźnie usłyszał sygnał do startu, po czym mocno się wybił i wskoczył do wody. Madley miał nad nim jakieś pół metra przewagi, a tłum zaczął głośno dopingować. Obaj płynęli kraulem z tą różnicą, że Greg brał wdech po każdym cyklu ramion, a Irving co dwa cykle. Stanley wspominał, że dzięki oddychaniu po każdym cyklu dostarcza się organizmowi największej dawki tlenu, co z kolei umożliwia intensywny wysiłek. Technika Irvinga była jednak wyraźnie lepsza i zdążył się już obrócić, gdy Greg dopiero dotknął ściany basenu. Po dwóch długościach murarz był już cztery metry przed byłym żołnierzem. Pozostało jedynie sto metrów do zakończenia rywalizacji i Greg pracował jeszcze bardziej, jednak przeciążenie spowodowane treningiem ze Stanleyem, dawało się coraz bardziej we znaki.

Po ostatnim odbiciu pozostało jedynie pięćdziesiąt metrów, ale Greg był wyraźnie w tyle. Irving wziął większy zamach i odwrócił głowę, żeby zobaczyć, jaką wypracował przewagę,

gdy jego twarz wykrzywił grymas bólu. Skurcz lewej łydki pojawił się nagle i był na tyle silny, że mężczyzna nie mógł go zignorować. W pierwszej chwili starał się szybko rozmasować bolesny mięsień i uniósł palce stopy w górę. Ból nie ustępował, a Greg się zbliżał, więc Irving postanowił płynąć do mety. Pracował teraz tylko jedną nogą i ramionami, które ciągnęły bezwładną nogę. Chciał krzyczeć z bólu i zdenerwowania, a stres wpłynął na nieregularność oddechów i szybkie zmęczenie. Kilka metrów przed ścianą Greg wyprzedził Irvinga, a zgromadzona publiczność wstała z miejsc. Były żołnierz dotknął ściany i nieświadomy rezultatu ściągnął okulary i spojrzał na ekran z wynikami. Zwyciężył różnicą jednej sekundy. Przeciwnik nie zdążył jeszcze zdjąć okularów, gdy Sigma-1000 eksplodowała, rozrywając jego żółty czepek. Ciało wpadło do wody, a krople krwi zaczęły powoli opadać na dno wielkiego basenu.

Greg wyszedł z wody, a sędzia pogratulował mu zwycięstwa i pozwolił podejść do żony w towarzystwie Tima. Gdy kuloodporna kapsuła została otworzona, zwycięzca ujrzał od razu dwie płaczące kobiety — z tą różnicą, że Karen płakała ze szczęścia, a żona Irvinga ze smutku po stracie męża. Mistrz olimpijski Harold Figlers wstał z miejsca i podał dłoń Gregowi w geście uznania. Natychmiast do zwycięzcy podszedł dziennikarz z mikrofonem i poprosił o wywiad, informując, że będzie na żywo. Greg pomyślał, że nadszedł wreszcie moment, kiedy będzie mógł powiedzieć o sytuacji w wojsku i o sposobie traktowania poważnie kontuzjowanych żołnierzy. Stał we wskazanym miejscu, a dookoła niego zgromadzili się kamerzyści.

— Panie Watson, gratuluję panu zwycięstwa. Nie wiem, czy jest pan już tego świadomy, ale właśnie zakwalifikował się pan do grupy trzydziestu dwóch najlepszych zawodników „Turnieju” —

powiedział dziennikarz i skierował czarny mikrofon w stronę twarzy Grega.

— Dziękuję. Pływanie może nie jest moją najmocniejszą stroną, ale starałem się dać z siebie wszystko.

— Pana przeciwnik stopniowo powiększał przewagę do momentu, aż złapał go skurcz łydki...

— Kontuzje się zdarzają i nie mamy na nie wpływu. Tym razem miałem szczęście, następnym razem może je mieć mój przeciwnik — odpowiedział Greg.

— Czy myśli pan, że zdoła wygrać „Turniej”?

— Tego nie wiem, staram się koncentrować na konkretnej rundzie i nie myśleć za dużo o przyszłości. Korzystając z okazji, chciałbym poruszyć jedną kwestię. Jestem byłym żołnierzem, który wiele lat temu doznał kontuzji. Podczas jednej z akcji zostałem postrzelony w rękę i po niedługim czasie zostałem zwolniony. Chciałem powiedzieć... — mówił Greg, jednak dziennikarz mu przerwał.

— Jako żołnierz musiał pan z pewnością przejść wiele morderczych treningów i dlatego jest pan w tak świetnej formie. Nasz kraj jest dumny z takich ludzi jak pan, którzy ryzykują życie, aby nasi obywatele byli bezpieczni. Jeszcze raz serdecznie gratuluję dzisiejszego zwycięstwa — powiedział mężczyzna z mikrofonem, po czym zakończył wywiad.

Greg był wyraźnie sfrustrowany, że nie mógł wyrazić swojej opinii na temat sytuacji w wojsku i sposobu traktowania kontuzjowanych żołnierzy. Liczył, że podczas wywiadu na żywo będzie mógł opowiedzieć o wszystkim i spowodować, że opinia publiczna wpłynie na rządzących i zostaną wprowadzone stosowne zmiany. Zgromadzeni ludzie wiwatowali na jego cześć, skandując głośno: „Greg, Greg!”. Tim szturchnął go w ramię i powiedział,



że muszą już iść do samochodu. Ludzie chcieli prosić go o autograf i zrobić sobie zdjęcie ze zwycięzcą, który stawał się już celebrytą. Służby bezpieczeństwa starały się oddzielać go od tłumu, który coraz bardziej napierał. Greg wraz z osobistym ochroniarzem ruszyli zdecydowanym krokiem w stronę wyjścia prowadzącego na parking dla samochodów wożących zawodników „Turnieju”. Wsiedli do limuzyny, która ostro ruszyła.

— Miałem dzisiaj sporo szczęścia podczas tego pływania — powiedział Greg i pokręcił z niedowierzaniem głową.

— Mówiłem panu, że szczęście sprzyja lepszym — uśmiechnął się Tim. — Wziąłem pana rzeczy i telefon, przebierze się pan już w hotelu.

## Rozdział XVIII

Po powrocie do Giant Garden Greg udał się prosto do pokoju, wziął prysznic, zmienił strój i zadzwonił do Karen.

— Cześć, kochanie, znowu się udało! — zawołał.

— To nie jest na moje nerwy. Miałeś wiele szczęścia, że Irvinga złapał skurcz łydki — odezwała się jego żona wyraźnie łamiącym się głosem.

— Mój ochroniarz powiedział dzisiaj, że szczęście sprzyja lepszym. Jak się oglądało te zawody?

— Każdą rywalizację o taką stawkę ogląda się beznadziejnie, nie ma znaczenia, jaka to konkurencja — mówiła Karen. — Ten mistrz olimpijski na bieżąco komentował twoje braki techniczne, niesymetrycznie ułożone ciało i słabą koordynację ruchów. Żona Madleya w ogóle się nie odzywała, tylko obserwowwała wszystko bardzo skupiona. Dopiero jak jego głowa eksplodowała, to wpadła w histerię i dziennikarze musieli ją uspokajać.

— Z pewnością nie było miło na to patrzeć — odpowiedział Greg. — Pomyślałem sobie jeszcze o tych złodziejach, którzy mi ukradli telefon. Postawili na mnie podobno mnóstwo pieniędzy, więc pewnie się teraz cieszą, że wygrali.

— Teraz to nie ma znaczenia. Musisz wygrać jeszcze kilka rund i przeżyć.

— Karen, zwyciężyłem właśnie w piętnastej rundzie, która jest progiem gwarantowanym. Nawet w razie mojej śmierci będziesz

z Tracy ustawiona do końca życia i dzieci Tracy również.

— Nie chcę o tym słyszeć — westchnęła Karen. — Wolałabym, żebyś się w ogóle nie zapisywał do tej gry, ale się uparłeś. Odpocznij teraz i skoncentruj się na kolejnej konkurencji. Koniecznie daj mi znać, jak tylko się dowiesz, co to będzie.

Greg poszedł na wieczór do baru, licząc, że Jeremy, Jimmy i Stanley też tam będą. Chciał poza tym wygarnąć Stanleyowi za jego nieodpowiedzialne sugestie forsownego trenowania przed rywalizacją. Na miejscu, przy tym samym stoliku, siedzieli już Jimmy i Stanley, jednak dowódcy nie było. Greg podszedł agresywnie do zniechęconego dawnego kompana, co wywołało zdecydowaną reakcję ich osobistych ochroniarzy.

— Przez twoje kretyńskie porady mogłem zginąć! — wykrzyknął, trzymany przez Tima.

— Witaj, przyjacielu. Rozumiem, że chciałeś mi podziękować, że nauczyłem cię podstawowych technik pływania i dzięki temu wygrałeś — odpowiedział beczelnie Stanley.

— Nie wiem, dlaczego ci zaufałem. To był mój błąd, więcej go nie popełnię.

— Uspokójcie się, chłopcy, i siadajcie — powiedział Jimmy.

— Jak ci, Jimmy, poszło w strzelaniu? — zapytał Greg.

— Wygrałem z dużą przewagą. Koleś miał jakieś tam doświadczenie, ale był zdecydowanie bez szans z elitarnym żołnierzem — zaśmiał się pewny siebie Tailor. — A jak u ciebie?

— Ten kretyń Stanley ewidentnie chciał doprowadzić do mojej śmierci. Sugerował morderczy trening na basenie w przeddzień rywalizacji. Na szczęście go nie posłuchałem, ale i tak wszystkie mięśnie mnie bolały i zwyciężyłem tylko dzięki temu, że przeciwnik dostał skurczu łydki.

— Uważaj na słowa, Watson, bo cię spiorę! — mruknął Stanley.

— To chodź, frajerze, spróbuj szczęścia! — odgrażał się Greg.

— Panowie, ostatnia szansa — wtrącił się jeden z ochroniarzy. — Jeszcze raz i będziemy musieli dać wam upomnienia i odizolować od siebie.

— A gdzie Jeremy? — zapytał Stanley.

— Nie wiem — odparł Jimmy. — Mówił, że będzie walczył w klatce z jakimś młodym facetem. Mam nadzieję, że przeżył.

Po chwili do baru wszedł dowódca z zakrwawioną twarzą, podbitym okiem i tamponem w nosie. Usiadł przy ich stoliku.

— Co się panu stało? — zapytał Greg.

— Ten gówniarz złamał mi nos. Co prawda bez przemieszczenia, ale trzeba było wykonać tamponadę, więc nie wyglądam za ciekawie. Trzeba przyznać, że organizator zadbał o natychmiastową pomoc w takich sytuacjach. Błyskawicznie zajął się mną lekarz i nastawił ręcznie mój nos.

— A co z pańskim przeciwnikiem? — zapytał Jimmy.

— Nie wyspałeś się dzisiaj, Tailor, czy coś z tobą nie tak? Znasz zasady „Turnieju”, więc wiesz, co się z nim stało. Trafił mnie gówniarz kilka razy, ale ostatecznie to ja wygrałem i koleś gryzie piach — odpowiedział Jeremy. — Cieszę się, że wszyscy ponownie się tutaj spotykamy. Wiem, że to może nieprofesjonalne, ale wypiję dziś piwo.

Po chwili cała czwórka zamówiła złocisty napój, a kelner sprawnie i elegancko przyniósł piwa do stolika.

— Za jednostkę wojskową w Fort Bundle i jej najlepszych żołnierzy! Jesteśmy wśród najlepszych trzydziestu dwóch zawodników! — wzniósł toast dowódca.

— Tak jest! — odpowiedzieli pozostali.

— Mam nadzieję, że macie przy sobie telefony, bo za godzinę odbędzie się losowanie do szesnastej rundy — powiedział Jimmy.

Mężczyźni siedzieli i dyskutowali entuzjastycznie o przebiegu zakończonej rundy. Pili już trzecie piwo, gdy ich telefony wydały dźwięk informujący o losowaniu.

— Stop! — powiedział Jeremy. — Słuchajcie! Życzę wam szczęścia. Mam nadzieję, że wylosowaliście łatwego przeciwnika i waszą ulubioną dyscyplinę.

Cała czwórka chwyciła za telefony. Zaczęli czytać w skupieniu otrzymaną wiadomość. Greg dostał informację, że jego rywalem w szesnastej rundzie będzie Ezra Montgomery, wiek: trzydzieści dziewięć lat, wzrost: sto siedemdziesiąt pięć centymetrów, waga: osiemdziesiąt siedem kilogramów, zawód: informatyk, zainteresowania: kolarstwo torowe, kajakarstwo. Konkurencją miał być bieg na czterysta metrów przez płotki. W dalszej części wiadomości znajdował się opis: *Zawodnicy będą konkurowali w biegu na dystansie 400 metrów, podczas którego muszą pokonać 10 płotków o wysokości 91,40 centymetra, rozmieszczonych równomiernie na dystansie równym jednemu okrążeniu stadionu. Zwycięży ten, kto pokona dystans jako pierwszy. Konkurencja zostanie rozegrana na stadionie olimpijskim w mieście Charlton przy Athletics Street 2. Do rozpoczęcia konkurencji zostały 2 dni, 13 godzin, 51 minut, 18 sekund. Prosimy o punktualne pojawienie się we wskazanej lokalizacji. Brak stawiennictwa będzie skutkowało natychmiastową eliminacją zawodnika.*

— Będę podnosił ciężary. Przeciwnik w moim zasięgu — odezwał się Jeremy.

— Ja wylosowałem bieg na czterysta metrów przez płotki — powiedział Greg.

— O cholera! — krzyknął Jimmy.

— Jasny szlag! — Stanley pokręcił głową.

— Co się stało? — zapytał Greg.

— Trafiliśmy ze Stanleyem na siebie — odpowiedział Tailor. — Wygra ten, który zrobi więcej pompek.

— Wyjątkowy pech! — stwierdził dowódca. — To musiało się tak skończyć prędzej czy później. — Jego lewa brew zaczęła teraz mimowolnie podrygiwać ze stresu.

— Co robimy? — zapytał Stanley Jimmy'ego.

— A co mamy robić? Nie mamy wyjścia. Będziemy robić pompki — odpowiedział zapytany.

— Pamiętam, że w jednostce często mieliśmy zawody w robieniu pompek. Który z was był w stanie zrobić więcej? — zapytał Greg.

— Zawsze robiłem więcej od Stanleya, ale to o niczym nie świadczy. To jest inny konkurs, najwyższa stawka — stwierdził Jimmy.

— Teraz mogę tylko powiedzieć z nadzieją, że za kilka dni spotkamy się we trójkę. Chociaż ciężko mi to przechodzi przez gardło — dodał Jeremy.

Mężczyźni dopili swoje piwa, ale nastrój do końca spotkania mieli już zupełnie inny niż na początku. Greg wrócił do swojego pokoju, od razu zadzwonił do żony i powiedział o wyniku losowania.

— Przeciwnik starszy od ciebie, niższy, ale tylko nieznacznie lżejszy — analizowała Karen. — Biorąc pod uwagę jego hobby, musi mieć bardzo rozbudowane uda. Kolarze torowi wyglądają zupełnie inaczej niż szosowi. Pamiętam, jak kiedyś moja koleżanka ze studiów poznała faceta, który uprawiał tę dyscyplinę. Podobno miał straszny problem, żeby kupić spodnie w sklepie, bo wszystkie były za ciasne w udach.

— W kontekście biegania to w takim razie nie tak źle.

— Szczególnie biorąc pod uwagę dystans. Sprinterzy mają bardziej rozbudowane mięśnie ud niż biegacze długodystansowi.

— Tylko że czterysta metrów to nie jest długi dystans. To zaledwie jedno okrążenie — stwierdził Greg.

— Masz rację, ale patrzę właśnie w internecie na sylwetki takich biegaczy i mają zdecydowanie mniejsze mięśnie ud niż sprinterzy — skwitowała Karen. — Dodatkowo jesteś od niego wyższy, więc masz dłuższe nogi, co będzie tutaj atutem.

— Jeszcze jest informacja, że lubi kajakarstwo — powiedział Greg.

— To z kolei oznaczałoby, że ma silne mięśnie rąk. Ale one niekoniecznie muszą być bardzo istotne w bieganiu. Uważaj tylko, żeby sobie niczego nie zrobić przed rywalizacją.

— Dowiedziałem się jeszcze, że Jimmy trafił na Stanleya w szesnastej rundzie.

— Mam nadzieję, że Tailor wygra. Ten Roberts od początku mi się nie podobał. Nie chcę używać stwierdzenia „kobieca intuicja”, ale czułam jego niechęć w stosunku do ciebie — dodała Karen.

Kolejne dwa dni Greg spędził na delikatnym rozciąganiu ciała i analizował poprawną technikę pokonywania płotków. Sporo też myślał o konfrontacji Jimmy’ego ze Stanleyem. Trochę nawet zazdrościł Tailorowi, bo zdecydowanie wolałby rywalizować z Robertsem niż z wylosowanym przeciwnikiem. Wierzył też w zwycięstwo dowódcy i chciał się ponownie spotkać w barze po szesnastej rundzie.

Tym razem na miejsce rywalizacji pojechał ze Scottem. Tima, który był profesjonalistą, też lubił, ale Scott miał poczucie humoru, które bardziej odpowiadało Gregowi. Lekko sarkastyczne, czasami na granicy wyczucia.

— Panie Watson, podczas biegu proszę pamiętać, żeby skakać w przód, a nie w bok — zażartował ochroniarz w samochodzie. —

Proszę też nie wypisywać wtedy autografów, na to przyjdzie pora później.

— Jak zwykle cenne porady, Scott — odpowiedział z uśmiechem Greg.

— Co pan myśli o swoim przeciwniku?

— Otrzymałem informację, że jest informatykiem. Liczyłem, że przez długą pracę za biurkiem będzie pokaźnych rozmiarów grubasem, ale nic bardziej mylnego. Jest nawet lżejszy ode mnie, ale za to niższy i starszy — odpowiedział Greg.

— Rozmawiałem z jego ochroniarzem. Podobno w piętnastej rundzie podnosił ciężary i jest dużo silniejszy, niż na to wygląda — powiedział Scott. — Wygrał miążdzącą przewagą ze swoim przeciwnikiem.

— To mnie nie pociesza. Pogadajmy może o twojej pracy. Jak się tutaj dostałeś? — zapytał Greg.

— Już na studiach dorabiałem jako bramkarz w nocnych klubach — zaczął opowiadać Scott. — Potrzebowałem pieniędzy, żeby jakoś wiązać koniec z końcem i dokończyć ten etap edukacji. Planowałem, że zostanę architektem, ale wszystko potoczyło się inaczej. Co prawda ukończyłem studia, ale nie mogłem znaleźć żadnej pracy w biurach architektonicznych. Chodziłem więc nadal do klubów i pilnowałem w nich porządku. Pewnego dnia pracowałem w ekskluzywnym lokalu ze striptizem i akurat przyszedł tam Hans Murdock ze swoją świtą. Wypili dużo alkoholu i ich zachowania w stosunku do tancerek stawały się coraz śmielsze. Postanowiłem zareagować i zwróciłem im uwagę. Jeden z facetów powiedział, żebym się odwalił i zamachnął się na mnie. Błyskawicznie go obezwładniłem i miałem zamiar zadzwonić po policję, ale podszedł do mnie Murdock. Powiedział, że pierwszy raz widzi taką skuteczną i profesjonalną akcją i chciałby mi



zapropnować pracę w jego firmie. Myślałem, że to zwykła ściema, ale podał kwotę, wizytówkę i poprosił o telefon następnego dnia. Dodał również, że zajmie się swoim niesfornym kolegą i że za niego przeprasza. Następnego dnia zadzwoniłem i zaprosił mnie na rozmowę. Przedstawił umowę, na której rzeczywiście widniała ustalona kwota. Miałem być ochroniarzem podczas jednego z teleturniejów. Potem były kolejne zlecenia, aż w końcu znalazłem się w „Turnieju”.

— Ciekawa historia, ale czy nie chciałbyś pracować jako architekt?

— Pewnie, że chciałbym, ale Murdock płaci mi więcej, niż byłbym w stanie zarobić nawet jako doświadczony architekt. Prosta kalkulacja — odpowiedział ochroniarz.

Greg ze smutkiem słuchał wyводу Scotta, gdy dyskusję przerwał dźwięk telefonu.

— Cześć, przyjacielu, jak samopoczucie przed szesnastą rundą? — zapytał Jimmy.

— Jak zawsze. Lekki stres i niepewność — odpowiedział Greg.

— Dzwonię do ciebie, żeby się pożegnać — powiedział smutnym głosem Tailor.

— Co ty opowiadasz! Przecież wygrasz ze Stanleyem. Zawsze robiłeś więcej pompek od niego.

— Zawsze z nim wygrywałem i nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Wczoraj spotkałem się z nim na kolacji, żeby ostatni raz porozmawiać przed rywalizacją i wyjaśnić sobie wszelkie niesnaski. Sprawiał wrażenie nienaturalnie spokojnego, co było dla mnie dziwne. Zamówiliśmy dania i rozmawialiśmy o wspólnych chwilach w jednostce. Potem dwóch kelnerów przyniosło potrawy, ale nagle jeden z nich się poślizgnął i z całym impetem upadł na mnie, opierając cały ciężar ciała na moim lewym ramieniu.

Przeprasział kilka minut, ale efekt jest taki, że mam ogromnego siniaka i czuję silny ból. To był wypadek, ale nie jestem w stanie zrobić pięciu pompek, a co dopiero rywalizować ze Stanleyem — wyjaśnił Jimmy.

— Musisz z nim wygrać! Spróbuj zignorować ten ból i zrób chociaż jedną pompkę więcej od niego. Musi ci się udać! — powiedział zdecydowanie Greg.

— Dzięki za słowa otuchy, ale może być różnie. Życzę ci powodzenia! — dodał Jimmy, po czym się rozłączył.

Stadion w Charlton mógł pomieścić sto tysięcy osób i był wypełniony po brzegi. Limuzyna zatrzymała się na specjalnie przygotowanym niewielkim parkingu, gdzie stały już dwa takie same samochody. Greg ze Scottem wyszli z auta i wraz z ośmioma ochroniarzami udali się na teren stadionu. Od razu też Greg został poinformowany, że jego żona siedzi w sektorze B9 w kapsule ochronnej wraz z innymi VIP-ami. W szczelnym kordonie został do niej zaprowadzony, żeby móc się przywitać i chwilę porozmawiać. Biorąc pod uwagę stawkę rywalizacji, taka rozmowa mogła być zawsze ostatnią. Pałące słońce powodowało wyraźny dyskomfort, a liczni kamerzyści i drony monitorowali każdy krok Grega oraz ich spotkanie. O intymności nie było mowy i mężczyzna rozważał, że jeśli przeżyje tę rundę, to przed kolejną ustalą, żeby nie robić tej szopki. Przecież często rozmawiają przez telefon, a krótka rozmowa oraz pocałunek przed stutysięcznym tłumem i milionami przed telewizorami wcale nie są przyjemne. Z drugiej strony była to jedyna okazja, kiedy mogli się zobaczyć na żywo. Ludzie zaopatrywali się jeszcze w popcorn, frytki i napoje z rozstawionych wszędzie punktów gastronomicznych, gdy głos zabrał prowadzący.

— Szanowni państwo, za chwilę odbędzie się szesnasta runda „Turnieju”. Na stadionie w Charlton rozegrany zostanie bieg na czterysta metrów przez płotki. Wygra ten z zawodników, który przebiegnie ten dystans jako pierwszy. W przypadku falstartu gracz dostaje upomnienie. Drugi falstart oznacza dyskwalifikację. Dzisiaj w tej konkurencji zmierzy się czworo zawodników. Pierwsza para to Patricia McFarland i Steve Smith. Druga para to Ezra Montgomery i Greg Watson. Zanim zaczniemy, chciałbym przedstawić państwu sylwetki naszych graczy. Patricia w imponującym stylu dostała się do szesnastej rundy, pokonując w bezpośrednim starciu piętnastu zawodników. Już we wczesnym dzieciństwie wykazywała się niezwykłą ambicją i potrzebą rywalizacji, konkurując w różnych zawodach z dużo starszymi koleżankami i kolegami. Niezwykła determinacja połączona z wyśmienitą techniką spowodowały, że w zapasach w stylu wolnym osiągnęła praktycznie wszystko na szczeblu krajowym. Steve Smith jest jednym z bardziej charyzmatycznych zawodników „Turnieju”. Mówi o sobie, że jest uzależniony od adrenaliny. Lata paralotnią, skacze ze spadochronem, nurkuje, zdobył także trzy ośmiotysięczniki. Ostatnio starał się o uzyskanie licencji pilota, jednak pojawił się „Turniej” i stwierdził, że nie może nie wziąć w nim udziału. Ezra Montgomery pracuje jako informatyk, ale zdecydowanie nie należy do typowych osób siedzących za biurkiem. Czynnie uprawia kolarstwo torowe, wygrywa liczne zawody na szczeblu amatorskim i półprofesjonalnym. W wolnych chwilach rower zamienia na kajak i rekreacyjnie pływa po rzece. Greg Watson to były żołnierz jednostki specjalizującej się w operacjach specjalnych. Ma za sobą wiele akcji, podczas których dbał o bezpieczeństwo naszych obywateli. Specjalizuje się w strzelaniu i sztukach walki, co już zdołał udowodnić w poprzednich rundach „Turnieju”. Jako pierwsi dzisiaj zmierzą się Patricia i Steve, których zapraszam na linię startu.

Po kilku minutach kobieta i mężczyzna znajdowali się już na tartanowej bieżni. Oboje mieli idealnie wyrzeźbione sylwetki, będące efektem wielu lat systematycznych treningów. Sędzia wydał komendę „na miejsca”, po której zawodnicy zajęli swoje stanowiska i przyjęli odpowiednią pozycję. Następnie padła komenda „gotów” i wreszcie rozległ się dźwięk wystrzału, po którym szybko ruszyli przed siebie. Patricia biegła po torze czwartym, mając nieco przed sobą rywala, który zajmował tor piąty. Po pierwszych stu metrach znajdowali się już obok siebie, co oznaczało, że kobieta miała nieco lepsze tempo. Po dwustu metrach miała już jakiś metr przewagi nad coraz bardziej zirytowanym rywalem. Steve zrównał się z nią przed ostatnim łukiem, ale na ostatniej prostej Patricia miała już trzy metry przewagi i przebiegła linię mety jako pierwsza. Uniosła wysoko ręce w geście triumfu, jednak po chwili położyła je na kolanach, starając się wyrównać oddech. Steve doskonale wiedział, co go za chwilę czeka. Odwrócił się w stronę jednej z trybun stadionu i oddał niski pokłon zgromadzonej publiczności, po którym nie zdążył się już wyprostować. Ekipa porządkowa przeprowadziła niezbędne czynności, a następnie prowadzący zaprosił na linię startu Grega i Ezrę.

Były żołnierz został ustawiony na torze czwartym, a informatyk na piątym, nieco z przodu. Montgomery miał rzeczywiście nienaturalnie masywne uda, będące efektem uprawiania kolarstwa torowego. Miał też silne ręce, co oznaczało, że kajakarstwo również traktował poważnie. Tuż przed pierwszą komendą Ezra odwrócił się do Grega i zrobił straszną minę, niczym Maorys wykonujący taniec haka. Wyciągnięty język i wytrzeszcz oczu nie wywarły jednak specjalnego wrażenia na Gregu. Po chwili usłyszeli „na miejsca” i przyjęli pozycję klęku podpartego. Po komendzie „gotów” podnieśli kolana i unieśli głowy, patrząc przed siebie. Były żołnierz

czuł, że wszyscy zgromadzeni na stadionie w Charlton teraz na nich patrzą. Wyraźnie odczuwał spojrzenie Karen, które było zupełnie inne niż pozostałych ludzi. Takie ciepłe, dodające otuchy, motywujące do działania. Zapadła cisza w oczekiwaniu na sygnał do startu. Wśród tak ogromnego tłumu była przesywająca, wręcz niezręczna. Nagle usłyszeli głośny wystrzał i ruszyli. Mocne ruchy ramion pozwalały na szybkie nabranie prędkości. Ogromna energia generowana przez muskularne uda Ezry pozwoliła mu na lepszy start i nieznaczne oddalenie się od Grega. Już w połowie trasy widać było jednak silne zmęczenie informatyka, który zaczął zwalniać. Wymachiwał dużymi ramionami w przód i w tył, starając się utrzymać prędkość, ale Greg konsekwentnie zmniejszał dzielący ich dystans. Pojawiły się również problemy Ezry w przekakiwaniu kolejnych płotków. Na ostatnim łuku były żołnierz wyprzedził rywala, biegnąc po krótszym odcinku, bliżej środka stadionu. Tłum zaczął wiwatować, gdy do mety zostało jedynie dwadzieścia metrów. Ezra już doskonale wiedział, że przegrał ten bieg. Nagle się zatrzymał, opuścił spodenki i wystawił pośladki w stronę bocznej trybuny. Niektórzy zaczęli buczeć, inni wiwatowali, jeszcze inni klaskali. Greg przebiegł przez linię mety i dopiero wtedy obejrzał się za siebie. Ezra podniósł rękę w jego kierunku, a gdy on odwzajemnił gest, rywal odwrócił się tyłem, pokazując i jemu gołe pośladki. Eksplozja nastąpiła chwilę później, rozrywając głowę mężczyzny i wyścielając czerwoną, tartanową nawierzchnię fragmentami mózgu.

Zgromadzeni na stadionie wstali z miejsc i głośno wiwatowali na cześć zwycięzcy, do którego podbiegł sędzia i poinformował, że przeszedł do siedemnastej rundy „Turnieju”. Arbiter zdecydowanie zakazał Gregowi pójścia do żony, tłumacząc to względami bezpieczeństwa. Zamiast tego zasugerował sprawne

opuszczenie obiektu i udanie się do hotelu. Do Grega natychmiast podszedł Scott i wraz z rośnymi ochroniarzami poszli szybko do zaparkowanej limuzyny.

— Gratulacje! — powiedział niedoszły architekt.

— Gratulacje, panie Watson! — dodał z uznaniem kierowca, po czym wyjechali ze stadionu.

## Rozdział XIX

Greg długo rozmawiał z Karen o szesnastej rundzie, podczas gdy kierowca podążał w stronę hotelu Giant Garden. Były żołnierz zastanawiał się teraz, jakim rezultatem zakończyła się rywalizacja Jimmy'ego ze Stanleyem, jednak Tailor nie odbierał telefonu. Po dotarciu do hotelu Greg tylko na chwilę poszedł do pokoju, po czym od razu udał się do baru. Był jedynym gościem. Czekał, aż dołączą do niego jego kompani z jednostki, ale po godzinie nadal był wyłącznie ze Scottem.

— Napijesz się ze mną piwa? — zapytał osobistego ochroniarza.

— Dziękuję, panie Watson, ale za chwilę kończę zmianę i zastąpi mnie Tim. Poza tym nie wolno mi spożywać alkoholu w pracy — odpowiedział Scott.

Chwilę później do baru wszedł Jeremy. Greg od razu wstał i uścisnął swojego byłego dowódcę.

— Dobrze cię widzieć, cieszę się, że żyjesz! — powiedział entuzjastycznie Jeremy.

— Pana również, panie dowódco! Ma pan wieści, kto wygrał w robieniu pompek?

— Niestety nie, ale pewnie niedługo jeden z nich tutaj przyjdzie. Usiądźmy, nogi mnie bolą od tego dźwigania ciężarów.

Mężczyźni siedzieli z kufkami piwa przy stoliku i rozmawiali o przebiegu szesnastej rundy. Scott się pożegnał i jego miejsce zajął Tim, który dyskutował z osobistym ochroniarzem Hopkinsa.

W pewnym momencie drzwi do baru się otworzyły i do środka wszedł Stanley.

— Niestety to ja wygrałem — powiedział ze smutną miną i z dziwnym grymasem na twarzy. — W głębi serca liczyłem na to, że Jimmy wygra i zakończy mój udział w „Turnieju”, ale tak się nie stało. Przy trzydziestej pompce jego ręce zaczęły słabnąć i został wyeliminowany. Strasznie źle się z tym czuję.

— Gratuluję, Stanley. Słyszałem, że Jimmy miał jakiś wypadek dzień przed rywalizacją. Wiesz może, co się stało? — spytał zaczepnie Greg.

— Tak, poszliśmy razem na kolację. Jakiś kelner przyniósł dania, poślizgnął się i upadł na Jimmy’ego. Nic wielkiego się wtedy nie stało, ale było to bardzo nieprofesjonalne.

Po chwili ochroniarze poinformowali Jeremy’ego, Grega i Stanleya, że za trzydzieści minut odbędzie się spotkanie w sali konferencyjnej, w którym powinni uczestniczyć wszyscy zawodnicy. Poszli więc na miejsce i usiedli na wygodnych krzesłach. Na salę wszedł ten sam wysoki mężczyzna, który poprowadził pierwsze spotkanie z zawodnikami po ich przybyciu do hotelu. Stał na środku, chwycił mikrofon i z miną pełną uznania rozpoczął przemowę.

— Jeszcze kilka dni temu miałem przyjemność powitać najlepszych sześćdziesięciu trzech zawodników „Turnieju”. Dzisiaj na tej sali pozostało jedynie szesnastu graczy, którzy przetrwali. Miejcie świadomość, że kolejna runda będzie walką o ćwierćfinał. Chciałbym dzisiaj powiedzieć kilka słów o każdym z was, abyście przestali być dla siebie anonimowi i mogli się nieco lepiej poznać.

Patricia McFarland jest wielokrotną mistrzynią kraju w zapasach w stylu wolnym. Niezwykła ambicja i chęć rywalizacji charakteryzowały ją już od dzieciństwa. Startowała w niezliczonych



zawodach w bieganiu, pływaniu czy jeździe na rowerze. Wybierała dyscypliny indywidualne, ponieważ lubi polegać wyłącznie na sobie.

Stanley Roberts to elitarny żołnierz jednostki specjalnej w Fort Bundle. Uczestniczył w wielu akcjach, podczas których ryzykował życie dla dobra naszych obywateli. Jest wyśmienitym strzelcem i potrafi przetrwać w praktycznie każdych warunkach.

Stephen Collins jest jednym z najbardziej utytułowanych crossfitowców na świecie. Dzięki codziennym morderczym treningom zdobywał liczne nagrody w konkursach na szczeblu krajowym i międzynarodowym. Twierdzi, że jest tytanem pracy i nie boi się żadnych wyzwań.

Greg Watson to drugi z zawodników, pozostałych w „Turnieju”, który służył w prestiżowej jednostce specjalnej w Fort Bundle. Weteran niezliczonych akcji, genialny strzelec. Posiada też ogromną wiedzę i doświadczenie w walce wręcz, specjalizuje się w jiu-jitsu.

Trevor Hawk jest wybitnym kucharzem i specjalistą od dietetyki. Czas wolny poświęca swojej prawdziwej pasji, czyli ćwiczeniom na siłowni. Wielokrotnie wygrywał zawody kulturystyczne na poziomie amatorskim, deklasując swoich rywali.

Elizabeth Douglas to specjalistka od survivalu z ponad dwudziestoletnim doświadczeniem. Dziesięć lat temu postanowiła udowodnić niedowiarkom, jak wielkie umiejętności posiada i zdecydowała się skoczyć ze spadochronem nad amazońską dżunglą. Po wielu tygodniach udało jej się z niej wyjść i rozpoczęła błyskotliwą karierę jako instruktorka sztuki przetrwania.

Jeremy Hopkins jest dowódcą jednostki specjalnej w Fort Bundle, którą zarządza od samego początku. To przełożony Stanleya Roberta i były przełożony Grega Watsona. Wybitny specjalista w strzelaniu i walce wręcz. Potrafi przetrwać w każdych warunkach.

Oliver Carrots jest najmłodszym z pozostałych w grze zawodników. Dziewiętnastolatek specjalizuje się w biegach z przeszkodami, w których osiągnął już wszystko, mimo młodego wieku. Uwielbia gry komputerowe i słuchanie głośnej muzyki.

Theo Gracie to instruktor sztuk walki z Northchester. Jego zawodnicy sięgają po najwyższe laury na zawodach międzynarodowych, dominując reprezentantów pozostałych klubów. Prowadzi seminaria, na które przyjeżdżają ludzie z całego świata.

Melinda James jest artystką cyrkową, specjalizującą się w akrobatyce. Słynie z tego, że wykonuje niezwykle trudne figury kilkanaście metrów nad ziemią bez żadnego zabezpieczenia. Jest też instruktorką spadochroniarstwa i licencjonowanym kierowcą rajdowym.

Hugh Barkley to najstarszy z pozostałych uczestników „Turnieju”. Ma pięćdziesiąt jeden lat i jest byłym mistrzem świata w trójboju siłowym. Obecnie spełnia się jako trener. Jego zawodnicy są klasyfikowani w czołówce światowego rankingu.

Mason Mercury spędził wiele lat w więzieniu za kierowanie grupą przestępczą. Mówi o sobie, że jest człowiekiem bezkompromisowym, zmierzającym do realizacji swoich celów. Po wyjściu na wolność poświęcił się działalności charytatywnej. Uwielbia militaria, a w szczególności broń białą.

Anthony Cleveland to wielokrotny uczestnik teleturniejów. Brał udział w „Wyliczance”, „Samuraju”, „Przetrwaniu” i „Tunelu”, każdy z nich wygrywając. Według niego „Turniej” będzie stanowił zwieńczenie jego kariery, więc zgłosił się do gry jako jeden z pierwszych.

Carter Keys jest weteranem wojennym i pilotem myśliwca. Zasłynął z tego, że dzięki swoim umiejętnościom jako jedyny przetrwał zasadzkę przygotowaną przez wrogie oddziały podczas

słynnej akcji „Gamma Strike”. Zginęło wtedy jedenastu elitarnych pilotów wojskowych. Obecnie prowadzi zajęcia z pilotażu, a po pracy uwielbia latać szybowcem.

Asher Bundley to grotolaz, himalaista i były rekordzista kraju w głębokości nurkowania bez butli. Twierdzi, że jest uzależniony od adrenaliny i ciągle poszukuje nowych wyzwań. „Turniej” idealnie wpasował się w jego oczekiwania.

Levi Brick jest dowódcą jednostki specjalnej w Brightown. Uczestniczył w niezliczonej liczbie operacji specjalnych, ekspert od materiałów wybuchowych. Poza pracą uwielbia boks i siłowanie na rękę.

Za moment rozpocznie się parowanie zawodników i losowanie konkurencji. Możecie śmiało wziąć telefony w dłonie i oczekiwać na wiadomość. Życzę pomyślnego losowania.

Greg po wysłuchaniu informacji o wszystkich graczach stwierdził, że nie ma wśród nich osoby, z którą chciałby rywalizować. Wszyscy byli świetnymi specjalistami, posiadającymi jedynie różne specjalizacje. Wyglądali na mocno zdeterminowanych, żeby wygrać cały „Turniej”. Wszystkie telefony jednocześnie wydały dźwięk i zawodnicy w skupieniu zaczęli sprawdzać wynik losowania. Były żołnierz chwycił za smartfon i z niedowierzaniem przeczytał, że jego przeciwnikiem w siedemnastej rundzie będzie Stanley Roberts. Konkurencją, w której mieli się zmierzyć, miała być „deska”. Opis był następujący: *Zawodnicy będą musieli przyjąć pozycję polegającą na podporze przodem na przedramionach. W pierwszej kolejności należy klęknąć i oprzeć się na przedramionach. Łokcie powinny być ugięte pod kątem prostym, a barki znajdować się dokładnie nad łokciami. Następnie należy podnieść tułów i oprzeć się na palcach stóp. Całe ciało powinno znajdować się w linii prostej. Wygra ten z zawodników, który dłużej wytrzyma w tej pozycji. Konkurencja*

*zostanie rozegrana w mieście Madalay w hali przy Charlson Street 10. Do rozpoczęcia konkurencji zostały 2 dni, 13 godzin, 54 minuty, 20 sekund. Prosimy o punktualne pojawienie się we wskazanej lokalizacji. Brak stawiennictwa będzie skutkowało natychmiastową eliminacją zawodnika.*

Greg podniósł głowę i zobaczył wpatrującego się w niego Stanleya. Roberts starał się zachować beznamiętny wyraz twarzy, ale można było w jego oczach dostrzec subtelne oznaki strachu. Znał Grega doskonale i wiedział, z kim ma do czynienia. Wszyscy zgromadzeni zawodnicy zdążyli już przeczytać, z kim przyjdzie im się zmierzyć w siedemnastej rundzie, i teraz spoglądali po sobie w poszukiwaniu swoich rywali.

— Jak tam chłopcy? — zapytał Jeremy. — Ja wylosowałem Masona Mercury’ego, tego byłego więźnia, który lubi militaria.

— Trafiliśmy z Watsonem na siebie, nasza jednostka ma ostatnio wielkiego pecha — powiedział Stanley.

— Cholera, niedobrze — odpowiedział dowódca. — Prawdopodobieństwo trafienia na siebie w tej rundzie jest już niestety bardzo wysokie.

— Z pewnością nasza jednostka stanie się sławna, bo co najmniej jeden z nas będzie walczył w ćwierćfinale — dodał Stanley.

— Liczę na uczciwą i profesjonalną rywalizację — powiedział krótko Greg.

— Oczywiście, że tak! Jakżeby mogło być inaczej! — odpowiedział Stanley.

Greg obawiał się, że jego rywal może grać nieczysto. Miał podejrzenia, że incydent Jimmy’ego Tailora z kelnerem tak naprawdę nie był wypadkiem. Postanowił unikać byłego kompana aż do czasu rywalizacji. Poprosił też Scotta i Tima, żeby zwrócili szczególną uwagę na jego bezpieczeństwo przed

siedemnastą rundą. Ochroniarze potraktowali te sugestie bardzo poważnie i zaczęli bacznie się przyglądać Stanleyowi, gdy ten tylko znajdował się w odległości kilku metrów od Grega. Karen dodatkowo doradziła mężowi, żeby unikał jakichkolwiek rozmów z Robertsem i nie chodził na siłownię ani basen. Obawiała się, że przeciwnik mógłby podstępem wyrządzić mu jakąś krzywdę, próbując zwiększyć swoje szanse na wygraną.

Następnego dnia Scott poinformował Grega, że Jeremy Hopkins chciałby się z nim spotkać w saunie. Poszedł więc we wskazane miejsce, upewniając się najpierw, że nie ma tam Stanleya. Przed przeszklonym pomieszczeniem sauny stał dowódca, odziany w sam ręcznik. Zwrócił się on do swojego osobistego ochroniarza oraz do Scotta z zapytaniem, czy może chwilę porozmawiać w saunie z Gregiem na osobności. Mężczyźni popatrzyli porozumiewawczo na siebie i wyrazili zgodę. Zawodnicy pozostali w rozgrzanym pomieszczeniu jedynie we dwóch, czujnie obserwowani przez szybę przez stojących za nią ochroniarzy.

— Greg, poprosiłem cię o to spotkanie, bo chciałem ci coś powiedzieć — powiedział Jeremy. — Może to zabrzmie głupio i nieprofesjonalnie, ale nie ufam Stanleyowi. Jest nadal moim żołnierzem i nie powinienem tego mówić, ale to niezwykle fałszywy facet. Znałem doskonale Tailora. Ty i on byliście moimi najlepszymi żołnierzami. Nie bałbym się iść z wami na żadną akcję. Nie wierzę, że Tailor uczciwie przegrał z Robertsem w robieniu pompek, to jest po prostu niemożliwe.

— Panie dowódco, również nie ufam Stanleyowi — odparł Greg. — O tym, że nie mogę na nim polegać, przekonałem się już podczas tamtej pamiętnej akcji, w której zostałem postrzelony. W dzień rywalizacji Jimmy zadzwonił do mnie, żeby się pożegnać. Powiedział, że boli go ramię, ponieważ poprzedniego dnia

umówił się ze Stanleyem na kolację i podczas niej upadł na niego kelner. Nie wierzę, że to był wypadek, ale nie mam dowodów.

— Greg, uważaj na niego. Dobrze go wyszkoliłem i sporo pracowałem nad jego psychiką. Roberts się szybko nie podda, więc będziesz musiał poskromić ból i wytrzymać dłużej niż on. Liczę, że zwyciężysz! — dodał Hopkins.

W dniu rywalizacji Greg czuł się gotowy. Jego ciało było wypoczęte, a umysł przygotowany do walki. Ze względu na Stanleya traktował siedemnastą rundę wyjątkowo osobiście. Czuł, że to nie tylko przez zły system w kraju, ale również przez Roberta został wydalony ze służby i jego życie tak bardzo się skomplikowało. Chciał się zemścić, ale również pomścić Jimmy'ego Tailora, swojego dobrego przyjaciela.

Do Madalay dotarli w niecałe dwie godziny. Greg przebierał się w swojej szatni w krótkie spodenki i koszulkę bez rękawów. Zapytał Scotta, czy może zobaczyć się z Karen, ale tutaj, w szatni. Ochroniarz skontaktował się z przedstawicielem służby bezpieczeństwa, żeby przedstawić prośbę zawodnika.

— Sugerują, żebyś wyszedł z szatni i poszedł w otoczeniu pracowników ochrony do żony, która siedzi na trybunie w kapsule kuloodpornej. Chcą to transmitować na żywo — oznajmił Scott.

— Wiem, że na tym im zależy. Chciałbym jednak spotkać się z Karen tutaj, na osobności. Nie zgadzam się na tę całą szopkę z dziennikarzami, kamerzystami i dronami — odpowiedział asertywnie Greg.

Po kilku minutach do szatni przyszła Karen. Była zdenerwowana, co nie dziwiło jej męża z uwagi na rywalizację z Robertsem i jej stawkę. Mocno przytulił żonę i obiecał, że zrobi, co tylko w jego mocy, żeby pokonać dwulicowego Stanleya. Porozmawiali chwilę, po czym do pomieszczenia wszedł arbiter i poprosił zawodnika

o zajęcie wskazanego miejsca na trybunie. Greg wyszedł z szatni, witany owacją na stojąco. Ludzie klaskali i patrzyli z minami pełnymi uznania. Poczuł, że jest wyjątkowy, że stał się idolem publiczności. Po chwili ze swojej szatni wyszedł Roberts i zgromadzeni ludzie również jego powitali głośnymi oklaskami. Hala przy Charlson Street 10 była ogromna, a na jej środku znajdowały się dwie poliuretanowe maty o właściwościach antypoślizgowych.

Głos zabrał prowadzący.

— *Szanowni państwo, za chwilę odbędzie się siedemnasta runda „Turnieju”. W przepięknej hali w Madalay zostanie rozegrana konkurencja o nazwie „deska”. Zawodnicy przyjmą pozycję polegającą na podporze na przedramionach i zwycięży ten, który wytrzyma w niej dłużej. Możecie mi wierzyć lub nie, ale ta pozycja tylko wygląda na prostą. W rzeczywistości jest niezwykle wymagająca i wytrwanie w niej kilkudziesięciu sekund jest nie lada wyzwaniem. W tej dyscyplinie zmierzą się dzisiaj Stanley Roberts i Greg Watson. Pewnie doskonale wiecie, że panowie pracowali razem w prestiżowej jednostce specjalnej w Fort Bundle, uczestnicząc razem w wielu operacjach. W poprzedniej rundzie Stanley pokonał w robieniu pompek byłego kolegę z jednostki Jimmy’ego Tailora. Przeciwnikiem Grega był z kolei Ezra Montgomery, z którym wygrał w biegu na czterysta metrów przez płotki. Zapraszam naszych śmiałków na środek i proszę o zajęcie miejsc na matach.*

Mężczyźni, zgodnie z poleceniem, ustawili się we wskazanym punkcie. Obaj byli niezwykle skupieni, co znajdowało odzwierciedlenie na ich poważnych twarzach. Maty były ułożone równoległe w odległości kilkudziesięciu centymetrów od siebie, więc rywale mogli się nawzajem doskonale słyszeć wśród gwaru panującego w budynku. Milczenie przerwał Stanley, który popatrzył groźnie na Grega i zaczął cicho mówić:

— Zawsze byłeś nieudacznikiem, Watson. Tym razem nie będzie inaczej. Podczas naszej pamiętnej akcji liczyłem na to, że ten terrorysta cię zastrzeli. Wtedy zostałbym dowódcą, wystarczyłoby się pozbyć Hopkinsa. Jimmy jednak musiał wszystko zepsuć, ale na całe szczęście już nie będzie sprawiał problemów — powiedział Stanley.

— Widzę, że w końcu pokazałeś, kim naprawdę jesteś — odpowiedział z niedowierzaniem Greg.

— Musisz być niezwykle idiotą, że wcześniej tego nie zauważyłeś. — Stanley wyraźnie starał się sprowokować swojego przeciwnika.

— Nie spodziewałem się po prostu, że można być aż tak okrutnym człowiekiem, ale widać nie doceniałem cię.

— Jak z tobą skończę i wygram cały „Turniej”, to zajmę się twoją żoną. Ona z pewnością potrzebuje prawdziwego mężczyzny, a nie takiego wymoczka jak ty. Córeczka z kolei potrzebuje lepszego tatusia, którego jej zastąpię — prowokował Stanley.

— Zamknij się już, bo nie dożyjesz rywalizacji — zdenerwował się Greg.

— Pokaż, co potrafisz, mięczaku!

Greg miał świadomość, że atak na Stanleya skończyłby się dyskwalifikacją i tym samym błyskawiczną śmiercią. Wiedział też, że właśnie o to chodziło jego rywalowi. Wziął więc kilka głębokich oddechów i skoncentrował się na komendach arbitra. Na początku pomocnik sędziego zademonstrował, jak należy prawidłowo przyjąć pozycję, a następnie zapytał zawodników, czy mają jakieś pytania. Potem na zegarach ustawionych na wysokości twarzy zawodników rozpoczęło się odliczanie piętnastu sekund, podczas który zawodnicy mieli zająć docelową pozycję.



Greg ze Stanleyem ustawili się i rozpoczęła się rywalizacja. Obaj byli podparci na przedramionach i mieli kamienne twarze. Ich spojrzenia były skierowane w matę. Zegar wskazywał już czterdzieści sekund. Tłum głośno ich dopingował. Jedni krzyčili: „Greg, Greg!”, a drudzy: „Stanley, Stanley!”. Po dwóch minutach Roberts nieznacznie poprawił ułożenie lewego przedramienia na macie i spojrzał na zegar, po czym z powrotem opuścił głowę. Dwie minuty później już obaj odczuwali silny dyskomfort. Każdy z nich co pewien czas subtelnie poprawiał ułożenie ciała. Greg przypomniał sobie konkursy, które urządzali sobie w wolnym czasie w jednostce. Często siłowali się na ręce, robili pompki czy podciągali się na drążku. W pompkach on był najlepszy, ale drążek był zdecydowanie jego słabą stroną. Próbował sobie przypomnieć, jaki był jego rekord w pozycji deski i ile wytrzymał Stanley. Nie był pewien, ale kojarzył, że najdłużej wytrzymał osiem, a jego rywal siedem minut. Pamiętał ten głośny doping kolegów, którzy krzyčili: „Nie poddawaj się! Wytrzymaj jeszcze trochę!”. Tłum zgromadzony w hali przeraźliwie głośno krzyczał. Prawdopodobnie ludzie postawili na nich sporo pieniędzy i teraz liczyli, że ich zawodnik wygra.

Po upływie sześciu minut zaczęła się prawdziwa walka, nie tylko z przeciwnikiem, ale też z samym sobą. Mięśnie odpowiadające za stabilizację pozycji bolały okrutnie. Obaj starali się jednak zachować minę pokerzysty, żeby demotywować przeciwnika. Trzydzieści sekund później na twarzach obu mężczyzn pojawił się grymas bólu, który już nie znikał. Greg podniósł głowę i zobaczył na wyświetlaczu siedem minut. „Dlaczego on się jeszcze nie poddał? Może wtedy w jednostce wytrzymał osiem minut, a ja dziewięć?” — pomyślał.

— Panie Roberts, proszę delikatnie opuścić biodra — powiedział arbiter.

Stanley posłuchał sędziego i błyskawicznie poprawił ustawienie ciała. Po kilkunastu sekundach arbiter odezwał się ponownie:

— Panie Roberts, proszę obniżyć biodra. To jest pana drugie ostrzeżenie. Trzecie będzie skutkowało dyskwalifikacją. Panie Watson, proszę o podniesienie klatki i łopatek, to pana pierwsze ostrzeżenie.

Na wyświetlaczu pojawiło się osiem minut. Ciało Grega było już tak słabe, że tylko marzył, aby opaść bezwładnie na matę. Wiedział jednak, co wydarzyłoby się dalej i nie chciał do tego dopuścić. Rozpoczęły się wewnętrzne negocjacje. Stanley wykręcał się z bólu, ale cały czas utrzymywał pozycję. Greg podniósł głowę i skrzywił ją w stronę swojego przeciwnika.

— Ten wypadek Jimmy’ego... — wybełkotał niewyraźnie — to był wypadek?

Stanley przekręcił głowę i pokazał swoje mętne oczy, w których widniała rozpacz.

— Nie... — wyszeptał. — Przekupiłem kelnera. Zasłużył sobie skur...

Nie zdążył dokończyć, bo bezwładnie upadł na poliuretanową matę, patrząc w stronę Grega. Chwilę później nastąpił wybuch. Oczy pozostały w połowie otwarte, a twarz wykrzywiła się ironicznie, ukazując subtelny uśmiech. Greg runął na matę i pozostał przez kilkanaście sekund w bezruchu. Pracownicy służby porządkowej wynieśli sprawnie ciało Roberta, a ochroniarze pomogli wstać Watsonowi.

— Gratuluję! Został pan właśnie ćwierćfinalistą „Turnieju” — oznajmił sędzia.

Tłum na trybunach szalał z euforii. Wiwaty i brawa były tak głośne, że powodowały fizyczny i psychiczny dyskomfort. Prowadzący poinformował ludzi o wyłonieniu zwycięzcy i podziękował za tak liczne przybycie do Madalay. Jeden z mężczyzn przeskoczył kilka rzędów plastikowych krzeseł i znalazł się na parkiecie. Zaczął biec w stronę Grega, gdy trzech ochroniarzy rzuciło się na niego, brutalnie go przewrócili i przytrzymali swoimi masywnymi ciałami. Scott chwycił zwycięzcę za ramię i sprawnie zaprowadził do limuzyny, która bez zbędnej zwłoki odjechała z parkingu. Greg jeszcze przez pewien czas dochodził do siebie, a potem zadzwonił do Karen.

## Rozdział XX

Greg po przyjeździe do hotelu Giant Garden od razu poszedł do baru, licząc, że zastanie tam Jeremy'ego. Dowódca siedział przy tym samym co zawsze stoliku. Jak tylko zobaczył Grega, wstał rozpromieniony i mocno go objął.

— Cieszę się, że wygrałeś, przyjacielu! Jak było? — zapytał Jeremy.

— Nie było łatwo, ale udało mi się — odparł Greg. — Przed śmiercią Stanley przyznał się, że przekupił kelnera, tak więc on z premedytacją upadł z całym impetem na Jimmy'ego.

— Skurczybyk! Mam do siebie pretensje, że przez tyle lat go tolerowałem w jednostce.

— A jak pana rywalizacja z Masonem?

— No cóż, pewne jest, że już nigdy nie będzie kierował żadną organizacją przestępczą. Niczym już nie będzie kierował. — Jeremy mrugnął porozumiewawczo.

— Pozostało jedynie ośmioro zawodników w „Turnieju”. Pomyśleć, że startowało ponad milion osób. Organizatorzy powinni pozwolić nam żyć i rozdać pieniądze po równo — stwierdził Greg.

— To jest biznes. — Jeremy wzruszył ramionami. — Jeśli złamaliby teraz zasady, to nie mieliby szans na zorganizowanie drugiej takiej gry. Rozpoczęłyby się pozwy sądowe od rozgoryczonych abonentów, a Murdock straciłby reputację.

— Ma pan niestety rację. Muszą trzymać się zasad i doprowadzić „Turniej” do końca.

Osobiści ochroniarze poinformowali ich, że zwycięzcy siedemnastej rundy powinni się zjawić w sali konferencyjnej o godzinie 19:00. Rozeszli się więc, żeby wziąć prysznic i chwilę odpocząć.

Na miejscu okazało się, że sala konferencyjna została przekształcona w studio. Kamerzyści i dziennikarze czekali z niecierpliwością na pozostałych w grze zawodników. Wysoki mężczyzna w garniturze pogratulował zwycięzcom i poinformował, że ze wszystkimi ćwierćfinalistami zostaną przeprowadzone teraz wywiady na żywo. Zostali poproszeni o zajęcie miejsc w specjalnych boksach, w których znajdowały się dwa wygodne fotele. Greg usiadł na jednym z nich, a drugi zajął młody, starannie ostrzyżony dziennikarz.

— Panie Watson, nazywam się Tom i mam przyjemność przeprowadzić z panem wywiad. Dostał się pan do ćwierćfinału „Turnieju”. Jakie to uczucie?

— Cieszę się, że dotarłem tak daleko — odparł Greg. — Szczerze mówiąc, to nie spodziewałem się, że mi się uda.

— Czy jest ktoś, na kogo nie chciałby pan trafić w kolejnej rundzie?

— Zasady gry nie pozwalają na wybieranie sobie rywala. Sporo zależy też od konkurencji. Nie myślałem o tym, z kim chciałbym lub nie chciałbym się zmierzyć.

— Jak pan myśli... — zaczął pytać Tom, ale Greg mu przerwał.

— Muszę też podkreślić ważną kwestię, z którą wiąże się fakt, dlaczego tutaj jestem. Byłem żołnierzem w elitarnej jednostce specjalnej w Fort Bundle. Podczas jednej z akcji zostałem postrzelony i niedługo potem zwolniony bez środków do życia.

Podobny los spotkał mojego przyjaciela Jimmy'ego Tailora, który już nie żyje. Nie tak powinno się traktować weteranów. Należy nam się szacunek za codzienne poświęcanie własnego życia dla dobra narodu. Powinniśmy mieć zapewnioną przyszłość, a obecnie jesteśmy spychani na margines społeczeństwa i nikt się nami nie interesuje. Konieczne są zmiany systemowe, o które proszę i których żądam — powiedział targany emocjami Greg.

— Dziękuję, panie Watson, za poruszenie tego ważnego tematu. Chciałbym jeszcze zapytać, co pan zrobi po wygraniu „Turnieju”.

— Jeśli przeżyję, to chciałbym w stu procentach poświęcić się rodzinie. Nie będę już wtedy musiał się martwić o pieniądze. Z pewnością się przeprowadzimy z żoną i córką, kupimy samochód, będziemy podróżować. Problem tylko w tym, że mam nieoperacyjnego guza mózgu i lekarze dają mi maksymalnie rok życia.

Dziennikarz zaniemówił, zszokowany tym, co właśnie usłyszał. Po chwili ponownie zwrócił się do rozmówcy:

— Panie Watson, życzę panu dużo zdrowia i wygrania całego „Turnieju”. Dziękuję za wywiad. Niebawem odbędzie się losowanie par ćwierćfinałowych oraz konkurencji. Trzymam za pana kciuki — powiedział Tom.

Były żołnierz cieszył się, że w końcu udało mu się powiedzieć o trudnej sytuacji weteranów. Wiedział, że wywiad z nim usłyszą miliony ludzi i być może opinia publiczna wywrze wpływ na polityków.

Po wywiadach Greg poszedł wraz z dowódcą na kolację. Stoły wręcz uginały się od rozmaitego jedzenia, charakterystycznego dla kuchni z różnych części świata. Greg wielu potraw próbował po raz pierwszy w życiu, jednak wywoływało to w nim mieszane uczucia. Z jednej strony w kraju panowała powszechna bieda, przez

którą wiele osób nie mogło sobie pozwolić na podstawowe produkty spożywcze, a z drugiej strony oni mieli w Giant Garden luksusowe warunki i ogromny przesyt jedzenia.

— Udało cię podczas wywiadu poruszyć kwestię weteranów? — zapytał Jeremy.

— Tak, wreszcie — uśmiechnął się Greg. — Mam nadzieję, że to coś zmieni. Liczę, że tacy ludzie jak Jimmy Tailor czy ja będą w końcu traktowani z szacunkiem. Chodzi tylko o zapewnienie godnej egzystencji zamiast zepchnięcia do rynsztoku.

— Też powiedziałem kilka zdań na ten temat. Nie wiem, czy dziennikarz był zadowolony z tego, że zepsułem mu wywiad, ale nie dbam o to.

— Myśli pan, że na kogo trafi w ćwierćfinale? — zapytał Greg.

— Nie mam pojęcia. Pozostaliśmy my — wyliczał Jeremy — instruktor sztuk walki Theo Gracie, specjalistka od survivalu Elizabeth Douglas, zawodowy uczestnik teleturniejów Anthony Cleveland, mistrz crossfitu Stephen Collins, dziewiętnastolatek od biegów z przeszkodami Oliver Carrots i dowódca jednostki specjalnej z Brightown Levi Brick. Mam nadzieję, że wylosuję odpowiednią dyscyplinę.

Mężczyźni kończyli kolację, gdy telefony wydały dźwięk przychodzącej wiadomości. Greg z niecierpliwością odłożył widelec i przeczytał, że jego rywalem w osiemnastej rundzie będzie Theo Gracie, wiek: trzydzieści pięć lat, wzrost: sto osiemdziesiąt centymetrów, waga: dziewięćdziesiąt kilogramów, zawód: instruktor sztuk walki, zainteresowania: poker, brydż. Konkurencja nazywała się tajemniczo — panowanie nad stresem. W dalszej części był opis: *Zawodnikom zostaną założone na nadgarstki urządzenia mierzące tętno. Następnie zostaną wystawieni na działanie różnych czynników powodujących stres. Zwycięży ten z graczy, którego*

*maksymalne tętno podczas próby będzie niższe. Przed rywalizacją zawodnicy zostaną przebadani na obecność w organizmie substancji obniżających puls. W przypadku wykrycia niedozwolonych środków zawodnik zostanie zdyskwalifikowany. Konkurencja zostanie rozegrana w mieście Deepwater, w hali przy Clever Street 5. Do rozpoczęcia konkurencji zostały 2 dni, 13 godzin, 52 minuty, 10 sekund. Prosimy o punktualne pojawienie się we wskazanej lokalizacji. Brak stawiennictwa będzie skutkowało natychmiastową eliminacją zawodnika.*

— Jak u ciebie, Greg? — zapytał Jeremy.

— Jakaś dziwna konkurencja. W dużym skrócie: będą mnie straszyć, a ja mam utrzymać niskie tętno. Rywalem będzie Theo Gracie.

— Dobrze, że nie będziesz musiał z nim walczyć, bo byłoby kiepsko. Ja wylosowałem Leviego Bricka, dowódcę jednostki specjalnej z Brightown. Można powiedzieć, że to kolega po fachu. Będziemy się podciągać na drążku. Zobaczymy więc, czy Levi jest jedynie dowódcą, czy trenuje ze swoimi podopiecznymi, tak jak ja to robię.

Po powrocie do pokoju Greg od razu zadzwonił do Karen i opowiedział jej o wynikach losowania.

— Dziwna ta dyscyplina — stwierdziła jego żona. — Przecież ludzie mogą mieć różne tętno spoczynkowe w zależności między innymi od wieku czy stopnia wytrenowania. Pewnie chodzi o to, żeby zachować spokój w sytuacjach stresowych.

— Myślę, że potrafię zachować spokój, ale oczywiście wszystko zależy od tego, co tam zastanę — odparł Greg.

— Twój przeciwnik jest instruktorem sztuk walki, więc pewnie medytacja nie jest mu obca. W zainteresowaniach jest też poker, który również wymaga nerwów ze stali. Może nie być łatwo, ale musisz z nim wygrać.



Po długiej rozmowie z żoną Greg zaczął czytać artykuły na temat medytacji, gdy zobaczył, że dzwoni do niego Oleg.

— Cześć, przyjacielu, jesteś niesamowity, że dotrwałeś do ćwierćfinału! — zawołał saper. — Postawiłem na ciebie duże pieniądze, że dostaniesz się do najlepszej czwórki. Podobnie jak na naszego dowódcę.

— Cieszę się, że dzwonisz, Oleg. Co u ciebie? Jak tam twoje palce? — zapytał Greg.

— Nadal ich nie mam — odpowiedział przekornie kolega. — Ale mam ciekawą informację, którą chciałem się z tobą podzielić.

— Co to takiego?

— Pamiętasz, jak kiedyś opowiadałeś mi o takiej starej Cygance, która posiada nadprzyrodzone zdolności? Specjalnie dla ciebie postanowiłem wtedy udowodnić, że to oszustka, odnalazłem ją, obmacała mi rękę i powiedziała, że mam siostrę. Wykazałem tym samym, że to kłamliwa baba, żerująca na głupocie innych.

— Tak, doskonale pamiętam tę sytuację — odpowiedział Greg.

— To teraz trzymaj się mocno. Wczoraj rozmawiałem ze swoim ojcem, który leży ciężko chory w szpitalu. Popatrzył mi prosto w oczy i powiedział, żebym nie miał mu za złe, ale mam młodszą siostrę — oznajmił Oleg.

— Co takiego? — Greg otworzył szeroko oczy.

— Nie mogłem w to uwierzyć. Okazało się, że miał romans, z którego urodziła się Nancy. Jej matka wyprowadziła się z nią z kraju, a ojciec utrzymywał to w tajemnicy przez te wszystkie lata.

Były żołnierz był zszokowany jeszcze długo po rozmowie z Olegiem. Oznaczało to bowiem, że stara Cyganka jednak się nie myliła. Według jej słów Greg miał zginąć w finale „Turnieju”. Wróżba Cyganki wisiała nad nim niczym miecz Damoklesa. Również

Karen była oszołomiona po usłyszeniu tej wiadomości, do tego stopnia, że nie wiedziała, co powiedzieć.

Następnego dnia Greg zjadł obfite śniadanie. Wcześniej starał się jeść bardzo lekko, ale teraz postanowił skorzystać z dobrodziejstw kulinarnych oferowanych przez Giant Garden. Wiedział bowiem, że następna konkurencja nie będzie wymagała przygotowania fizycznego, jak bieganie czy pływanie. Poza tym wiadomość od Olega spowodowała, że poczuł się pewniej, bo przecież Cyganka nie mogła się mylić. Chciał tylko, żeby się pomyliła co do ewentualnego finału, ale miał świadomość, że to była mentalna niekonsekwencja. Po obiedzie Scott poinformował go, że jest proszony do sali na drugim piętrze. Poszli więc we wskazane miejsce, gdzie zobaczyli czterech mężczyzn, w tym Murdocka. Hans poprosił Grega, żeby usiadł na kanapie, a sam zajął miejsce naprzeciwko niego, obok poważnie wyglądających starszych panów w garniturach.

— Witaj, Greg, pewnie się zastanawiasz, dlaczego zaprosiłem cię na to spotkanie — zwrócił się do niego Murdock.

— Tak. Nie mam pojęcia, o co chodzi.

— Wczorajszy wywiad z tobą wywołał spore poruszenie w społeczeństwie. Jako organizator „Turnieju” zwróciłem się oficjalnie do polityków, żeby rozważyli przyjrzenie się sytuacji weteranów. Niedopuszczalne jest bowiem, żeby tacy bohaterowie jak ty byli traktowani w taki sposób — wyjaśnił empatycznie Murdock.

Greg mimowolnie się uśmiechnął. Nie sądził, że sprawy potoczą się tak szybko. Właśnie dokładnie taki efekt chciał osiągnąć.

— Jest jeszcze jedna sprawa — powiedział pięćdziesięciopięciolatek z kwadratową szczęką i gęstymi brwiami. — Poruszyła nas kwestia twojego guza i dołożyłem

wszelkich starań, aby ci pomóc. Pozwól, że przedstawię ci tych oto mężczyzn. To wybitni eksperci w obszarze neurochirurgii, najlepsi w kraju. Oddaję im głos.

— Panie Watson — odezwał się jeden z mężczyzn — zapoznaliśmy się szczegółowo z pańskimi wynikami badań, które zostały przeprowadzone w szpitalu w Fort Bundle. Przeprowadziliśmy również rozmowę z lekarzem Kurtem Millsem, który przekazał panu wnioski z wyników rezonansu magnetycznego.

— I jakie są panów wnioski? Ten facet z siwą brodą powiedział, że pozostał mi maksymalnie rok życia — odparł Greg.

— Nie umniejszając szpitalowi w Fort Bundle, Kurt Mills popełnił druzgocący błąd w ocenie pańskiego stanu zdrowia. Owszem, ma pan guza, co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Nie będziemy pana zanudzać fachową nomenklaturą, ale charakterystyka tej narośli jest bardzo typowa dla niegroźnych zmian, które mieliśmy okazję wielokrotnie operować. Pan Mills przyznał się do rażącego zaniedbania w ocenie pańskiego stanu zdrowia i postanowił udać się na wcześniejszą emeryturę.

— Czy to oznacza, że z tym rokiem życia to nieprawda? — zapytał zdziwiony Greg.

— Panie Watson, po zakończeniu przez pana udziału w „Turnieju” wykonamy jeszcze kilka badań i osobiście przeprowadzimy operację wycięcia zmiany. Będzie pan pod najlepszą opieką. Szanse na całkowite wyleczenie oceniamy na bardzo wysokie — odpowiedział inny z lekarzy.

— Dobrze to słyszeć. Dziękuję za takie wieści. Pozostaje mi teraz przeżyć „Turniej” — uśmiechnął się porozumiewawczo były żołnierz.

Po spotkaniu z Hansem Murdockiem i lekarzami Greg od razu zadzwonił do Karen i wszystko jej opowiedział. Jego żona bardzo się

ucieszyła, do tego stopnia, że nie mogła powstrzymać łez wzruszenia. Wiedzieli, że teraz wystarczy tylko przeżyć „Turniej”, choć słowo „tylko” wydawało się skrajnie ironiczne. Greg był już w ćwierćfinale, a potencjalne pokonanie Theo dawało mu awans do półfinału. Zwycięstwo w półfinale umożliwiało natomiast skorzystanie z ostatniej możliwości opuszczenia gry. Wizja Cyganki nieustannie ciążyła jednak nad mężczyzną.

— Karen, przepowiednia tej starej kobiety wcale nie musi się spełnić. Przecież przed decydującą rundą mogę się wycofać, a wtedy nie zginę w finale — stwierdził Greg.

— Wydaje się to logiczne, ale zobacz, ile razy już chciałeś skorzystać z tej szansy i za każdym razem się nie udało. Najpierw nie mogłeś znaleźć opcji wycofania się w aplikacji, potem trafiłeś do szpitala, a na końcu ukradli ci telefon — odparła jego żona.

— Musimy coś z tym zrobić. Tylko co? — zastanawiał się Greg.

— Spróbuję odszukać tę kobietę i z nią porozmawiam — odrzekła zdecydowanie Karen.

Przez cały kolejny dzień Greg uczył się technik relaksacyjnych i słuchał muzyki klasycznej. Dbał o prawidłowe nawodnienie organizmu, a także praktykował ćwiczenia oddechowe, które miały mu pomóc w utrzymywaniu niskiego tętna. Starał się jak najmniej myśleć o stawce rundy ćwierćfinałowej. Spał więcej niż w poprzednim dniu, żeby jak najlepiej przygotować się do konkurencji.

W dniu rywalizacji Greg zjadł lekkie śniadanie i pojechał z szoferem i Timem do Deepwater, żeby zmierzyć się z Theo w panowaniu nad stresem. Tłum ludzi w hali przy Clever Street 5 nie ułatwiał utrzymania niskiego tętna, emocje zgromadzonych ludzi łatwo się udzielały. Wiedział jednak, że Theo Gracie będzie miał takie same warunki, co wzmacniało w nim poczucie

sprawiedliwości. Zawodnicy zostali zaproszeni przez ochroniarzy do niewielkiego, przenośnego laboratorium, które znajdowało się w kącie hali. Pobrano im krew, a następnie pozwolono usiąść na specjalnie przygotowanych dla nich miejscach. Punktualnie o godzinie 10:00 głos zabrał prowadzący:

— *Szanowni państwo, witam was w rundzie ćwierćfinałowej „Turnieju”. Dzisiaj w Deepwater gościmy wybitnych graczy. Powitajmy gromkimi oklaskami Grega Watsona, byłego żołnierza elitarnej jednostki specjalnej z Fort Bundle, weterana niezliczonej liczby operacji i adepta sztuk walki.*

Tłum zaczął wiwatować na jego cześć, większość ludzi wstała z miejsc. Greg przypominał sobie wszystkie techniki relaksacyjne, których uczył się przez ostatnie dni, i zaczął je stosować. Powściągliwość w wyrażaniu emocji była jego mocną stroną, a w ćwierćfinale była szczególnie istotna.

Ponownie odezwał się prowadzący:

— *A teraz gorąco powitajmy Theo Graciego, wybitnego instruktora sztuk walki z Northchester. Jest niezwykle popularnym trenerem, na którego seminaria przyjeżdżają ludzie z całego świata. Zawodnicy pod opieką mistrza zdobywali najcenniejsze trofea w międzynarodowych zawodach. Theo w wolnym czasie uwielbia grać w pokera i brydża.*

Ludzie ponownie wstali z miejsc, tym razem na cześć mistrza z Northchester. Gracie miał na sobie sportową koszulkę z napisem *Zachowaj spokój, a zwyciężysz bez walki*. Tekst wydał się Gregowi z jednej strony głęboki, a z drugiej zwyczajnie głupi i prowokacyjny, uwzględniając okoliczności. Prowadzący kontynuował:

— *Zawodnicy zmierzą się dzisiaj w konkurencji „panowanie nad stresem”. Greg oraz Theo otrzymają specjalne urządzenia na nadgarstki, które będą na bieżąco monitorowały ich tętno. Wyniki będą z kolei wyświetlane na ekranach, wraz ze wskazaniem najwyższej*

*dotychczasowej wartości. Gracze zostaną wystawieni na działanie różnych stresogennych czynników podczas godzinnej próby, a wygra ten z nich, którego maksymalne tętno będzie niższe. Otrzymałem już wyniki badań na obecność niedozwolonych substancji obniżających puls. U żadnego z zawodników nie wykryto takich środków, a więc możemy zacząć rywalizację.*

Mężczyzna ubrany w czarny garnitur podszedł do Grega oraz do Theo i założył im na nadgarstek urządzenia pomiarowe. Na ekranach od razu wyświetliły się wartości tętna jednego i drugiego gracza. Były żołnierz miał wartość pięćdziesiąt, a instruktor z Northchester — pięćdziesiąt cztery. Wartości te zmieniały się na dużych ekranach co kilka sekund, a w polu *Wartość maksymalna* u Grega widniała liczba pięćdziesiąt dwa, a u Theo — pięćdziesiąt pięć. W tym momencie Greg wygrywał i wystarczyło z takim wynikiem dotrzeć do końca, jednak rywalizacja jeszcze się na dobre nie rozpoczęła. Mężczyźni zostali poproszeni o położenie się w dwóch szklanych skrzyniach, a na ekranach obok pomiarów tętna rozpoczęło się odliczanie sześćdziesięciu minut do końca rundy. Prowadzący kontynuował:

*— Drodzy państwo, każdy z nas pewnie słyszał o ofidiofobii, czyli strachu przed węzami. Zobaczymy, czy nasi zawodnicy boją się tych sympatycznych pełzających stworzeń. Do szklanych skrzyń, w których leżą gracze, zostaną wrzucone niejadowite węże.*

Kilku mężczyzn wniosło na środek parkietu specjalne pojemniki z gadami, a następnie wysypali ich zawartość wprost na leżących w szklanych skrzyniach mężczyzn. Węże zaczęły syczeć i pełzać po Gregu i Theo. Wartość tętna byłego żołnierza wynosiła teraz osiemdziesiąt jeden, a Theo osiemdziesiąt sześć. Greg zamknął oczy i starał się nie myśleć o gadach, z którymi wolałby nie być zamknięty w ciasnym pomieszczeniu. Po pięciu minutach mężczyźni

z ekipy porządkowej zabrali węże ze skrzyń, co spowodowało nieznaczne obniżenie tętna. Na ekranach widniała wartość osiemdziesiąt cztery jako maksymalny wynik Grega, oraz osiemdziesiąt osiem w przypadku Theo.

Zawodnicy zostali teraz zaproszeni do pomieszczeń, w których mieli usiąść na krzesłach, znajdujących się na środku. Następnie zgasło światło, ale profesjonalne kamery noktowizyjne umożliwiały zgromadzonym w hali ludziom oraz telewidzom oglądanie wydarzenia na żywo i w doskonałej jakości. Greg spodziewał się, że za chwilę coś się pojawi, więc postanowił skoncentrować się na technikach relaksacyjnych. Wziął głęboki oddech, kiedy usłyszał przeszywający dźwięk urządzenia do borowania zębów i zobaczył klauna w świetle stroboskopowym. Miał pomalowaną całą twarz i przypominał bardziej postać z horroru aniżeli komedianta z cyrku. Światło zgasło i Greg przez kilka minut pozostawał w całkowitej ciemności. W związku z tym, że był przyzwyczajony do takich warunków, pozwoliło mu to na obniżenie tętna. Po chwili światło zostało zapalone i do pomieszczenia wszedł duży mężczyzna z uruchomioną piłą mechaniczną. Wykonywał agresywne ruchy, jednak nie zbliżył się do siedzącego na krześle mężczyzny. Jego celem było wyłącznie przestraszyć zawodnika. Były żołnierz nie wiedział, ile czasu upłynęło od momentu rozpoczęcia konkurencji, ale miał nadzieję, że wygrywa z instruktorem sztuk walki. Gdy zostali poproszeni o opuszczenie pomieszczeń, okazało się, że Greg osiągnął maksymalne tętno w wysokości stu pięćdziesięciu, a Theo — stu czterdziestu czterech uderzeń na minutę. Greg zdał sobie sprawę, że przegrywa, co dodatkowo spowodowało wzrost pulsu o kolejne dwa uderzenia.

Wyświetlacz wskazywał, że do końca rundy pozostało piętnaście minut. Prowadzący poinformował, że pozostały jedynie dwa

czynnikami, na które zostaną wystawieni. Mieli teraz usiąść na specjalnych krzesłach, przypięci mocno pasami bezpieczeństwa. Następnie mieli zostać uniesieni aż pod sam sufit hali, czyli na wysokość około trzydziestu metrów, z wykorzystaniem specjalnego podnośnika. Greg i Theo wykonali polecenie i zajęli miejsca. Operatorzy zapięli im pasy i upewnili się, że są dobrze zabezpieczeni. Następnie uruchomili podnośniki, które szybko uniosły zawodników na docelową wysokość. Okazało się, że ani Greg, ani Theo nie mieli lęku wysokości i próba nie spowodowała wzrostu ich maksymalnego tętna.

Pozostało ostatnie wyzwanie, które prowadzący nazwał plutonem egzekucyjnym. Mężczyźni usiedli związani na krzesłach, a naprzeciwko nich stanęli żołnierze z długą bronią. Nosili prawdziwe mundury, hełmy i musieli być profesjonalnymi aktorami, bo byli wyjątkowo przekonujący. Jeden z nich wydawał komendy pozostałym. Członkowie plutonu stali na baczność, kiedy dowódca zawołał: „Gotuj broń!”, a następnie: „Cel!”. Wszyscy stanęli z jedną nogą wysuniętą do przodu. Pięciu z nich celowało w serce Grega, pozostałych pięciu w serce Theo. Tętno byłego żołnierza wynosiło obecnie sto czterdzieści dwa i utrzymywało się na podobnym poziomie. Theo miał sto trzydzieści uderzeń na minutę, ale wartość ta zaczęła rosnać. Nagle dowódca krzyknął: „Pal!” i nastąpił potwornie głośny huk wystrzałów. Oczywiście aktorzy posiadali broń hukową i żaden pocisk nie opuścił lufy, ale wszystko wyglądało bardzo realistycznie. Theo na koniec zamknął oczy, ale widać było, że jego ciało mimowolnie się trzęsie. Po wszystkim spojrzeli na ekran. Wysokość maksymalnego tętna Grega nie zmieniła się i wynosiła sto pięćdziesiąt uderzeń na minutę. Theo miał teraz wynik maksymalny sto dziewięćdziesiąt dwa uderzenia.



Zegar odliczał ostatnie pięć sekund, kiedy Theo krzyknął na cały głos: „Nieeee!” i dopiero eksplozja spowodowała, że krzyk ustał.

Zgromadzona publiczność zaczęła wiwatować na cześć Grega Watsona, który właśnie zakwalifikował się do półfinału. Reakcje tłumu mogły być jednak nieprzewidywalne, więc Tim od razu podszedł do zwycięzcy, chwycił go delikatnie, choć stanowczo za ramię i zaprowadził do samochodu, którym za chwilę wyruszyli w stronę hotelu.

## Rozdział XXI

Karen powiedziała, że z przerażeniem patrzyła na wyświetlacz pokazujący maksymalne tętno zawodników. Wydawało się, że Theo Gracie ma nerwy ze stali i dopiero pluton egzekucyjny wywołał w nim prawdziwą panikę. Greg z kolei uświadomił sobie, że nie przepada za klaunami, i zastanawiał się, czy to jakaś trauma z dzieciństwa. Co prawda był kilka razy ze swoimi rodzicami w cyrku, ale nie przypominał sobie, żeby klauni robili na nim jakieś negatywne wrażenie. Prawdopodobnie oglądał kiedyś jakiś horror, którego już nawet nie pamięta, a uśpione lęki ujrzały światło dzienne w dniu próby. Jeremy nie odbierał telefonu, więc Greg spodziewał się, że został pokonany przez Leviego Bricka. Dowódca potrafił wiele razy podciągnąć się na drążku, ale to mogło nie wystarczyć na kolegę po fachu. Brał jednak pod uwagę fakt, że Hopkins po prostu nie zakończył jeszcze swojej rywalizacji i może oddzwoni.

Greg był wyjątkowo wypoczęty, ponieważ nie musiał biegać, pływać, skakać ani wykonywać innych zadań wymagających dużego wysiłku fizycznego. Northchester straciło tego dnia wybitnego instruktora sztuk walki, ale tylko w ten sposób Greg mógł przeżyć. Był już w półfinale. Zapisując się do „Turnieju”, nawet w najśmielszych oczekiwaniach nie przypuszczał, że dojdzie tak daleko. Planował się przecież wycofać po czwartej rundzie, a teraz był wśród czwórki najlepszych. Najgorsze było to, że z tych

elitarnych graczy minimum dwóch musiało jeszcze zginąć. Nieustannie myślał teraz o Cygance i jej przepowiedni, że umrze w finale. Oczywiście, żeby ta wizja mogła się spełnić, musiał jeszcze wygrać półfinał, ale to już było realne, bliskie, prawie na wyciągnięcie ręki. Lekarze obiecali mu, że profesjonalnie się nim zajmą i że ma duże szanse na całkowite wyleczenie. Guz nie był już więc największym zmartwieniem Grega, teraz była nim stara kobieta, a właściwie jej przerażająca nieomyślność.

— Panie Watson, czy ma pan świadomość, że jest już w czwórcie najlepszych zawodników największego w historii tego typu turnieju? — zapytał Tim.

— Tak, mam tę świadomość, ale trudno mi nadal uwierzyć. Chodzi mi po głowie, że w „Turnieju” zginęło ponad milion osób — odpowiedział Greg z zadumą na twarzy.

— To nie powinno być pańskim zmartwieniem. Wszyscy dobrowolnie zapisali się do gry — stwierdził ochroniarz.

— Nie, przyjacielu. Nikt przy zdrowych zmysłach nie chce się pisać na niemal pewną śmierć. Ludzi zostali do tego zmuszeni, ale nie batem, tylko beznadzieją, w jakiej się znaleźli. Oczywiście każdy miał wybór, ale jedynie pozorny.

Po powrocie do Giant Garden Greg tradycyjnie udał się do baru z nadzieją, że dowódca też tam przyjdzie. Niestety go nie zastał. Mężczyzna poszedł więc do barmana i zapytał, czy nie widział Hopkinsa. Nie musiał nawet opisywać jego wyglądu, bo cała obsługa hotelu doskonale znała wszystkich zawodników. Pracownik baru nie widział dowódcy, ale też nie otrzymał informacji, żeby jego ochroniarz wrócił sam do hotelu. Oznaczało to, że runda się jeszcze nie skończyła. Greg poszedł na kolację, a gdy wrócił do baru, Jeremy już tam siedział. Mężczyźni uścisnęli się tak, jak gdyby zobaczyli się pierwszy raz po wielu latach.

— Cieszę się, że pan żyje! — wykrzyknął radośnie Greg.

— Przyznam, że łatwo nie było. Ten Levi okazał się wyjątkowo silnym skurczybykiem, ale trafił na bardziej zawziętego od siebie — odparł Jeremy. — Boli mnie wszystko, ręce, plecy, a wygrałem dosłownie minimalnie.

— Wychodzi na to, że jesteśmy w półfinale.

— A jak tobie poszło z Theo Graciem? — zapytał dowódca.

— Okazało się, że instruktor sztuk walki nie bał się węży, klaunów, ciemności ani wysokości, ale przerażenie wywołał w nim pluton egzekucyjny.

Mężczyźni długo rozmawiali ze sobą o przebiegu osiemnastej rundy. W pewnym momencie ich ochroniarze odebrali telefon i poprosili o udanie się za nimi. Poszli do dużego gabinetu na trzecim piętrze, w którym siedzieli Murdock oraz Elizabeth Douglas i Anthony Cleveland wraz ze swoimi osobistymi ochroniarzami.

— Siadajcie, panowie — poprosił Hans. — Przede wszystkim gratuluję waszej czwórce dostania się do półfinału „Turnieju”. Jestem z was dumny, bo jest to niesamowity wyczyn. Chciałbym was poinformować, że parowanie do półfinału i losowanie kategorii nastąpią jutro późnym wieczorem. Jutro o godzinie siedemnastej odbędzie się bowiem w hotelu uroczysty bankiet. Przyjedzie wiele znanych osób, ale głównymi gwiazdami będziecie wy. Za godzinę krawiec dokona niezbędnych pomiarów waszego ciała i jutro otrzymacie eleganckie stroje.

— A co jeśli ktoś z nas postanowi nie uczestniczyć w tym wydarzeniu? — zapytał Cleveland.

— Ha, ha, ha! Anthony, uwielbiam twoje poczucie humoru. Bankiet jest z waszego powodu i na waszą cześć. Nie może was zabraknąć — dokończył śmiertelnie poważnie Murdock.

Niedługo potem przyjechało czworo krawców i każdy z nich dokładnie zmierzył zawodników. Następnego dnia do pokoju Grega został dostarczony biały garnitur, jakiego jeszcze w życiu nie widział. Materiał, z jakiego został zrobiony, był tak miły w dotyku i delikatny, że od razu miał ochotę go przymierzyć. Wyglądał w nim perfekcyjnie. Elegancki, szyty na miarę, idealnie podkreślał sylwetkę.

Punktualnie o godzinie 17:00 Scott poprosił Grega o udanie się z nim na salę bankietową, która była już wypełniona gośćmi. Stoły bufetowe aż ugiwały się od jedzenia, a ludzie stali i rozmawiali przy stolikach koktajlowych. Nastrojowa muzyka ucichła, gdy Greg wszedł do pomieszczenia, i wszyscy przywitali go gromkimi brawami. Goście mieli na sobie eleganckie czarne stroje, a półfinałści „Turnieju” — białe garnitury, z wyjątkiem Elizabeth, która nosiła przepiękną białą suknię. Cała czwórka wyróżniała się więc wśród pozostałych uczestników bankietu. Greg obserwował twarze zgromadzonych i nie mógł uwierzyć w to, co widzi. Byli to ludzie, których znał tylko z telewizji albo z pierwszych stron gazet. Politycy, aktorzy, dziennikarze, artyści, biznesmeni. Każdy z nich chciał chociaż przez chwilę porozmawiać z półfinalistami. Greg podszedł do stołów z jedzeniem, na których leżały półmiski z kawiozem, krewetki, małże, ostrygi, raki. Zobaczył kilkanaście gatunków ryb, różne rodzaje mięs i owoce z całego świata. Nałożył sobie na talerzyk kilka obranych krewetek oraz małża i poszedł do jednego ze stolików koktajlowych. Próbował niezdarnie otworzyć muszlę, żeby spróbować małża, gdy ktoś do niego podszedł.

— Dzień dobry, panie Watson — powiedział mężczyzna.

Greg podniósł głowę i spostrzegł, że był to Bruce Hancock, jeden z najbardziej znanych aktorów w kraju.

— Dzień dobry — odpowiedział Greg, po czym wytarł mokrą dłoń w serwetkę i podał na przywitanie.

— Jest pan dla mnie faworytem do zwycięstwa.

— Dziękuję, robię, co mogę, żeby przeżyć — odpowiedział były żołnierz.

— Jak już pan wygra cały „Turniej”, to chciałbym z panem zagrać z filmie. Co pan na to? — zapytał Hancock.

Greg zakrztusił się krewetką i zasłonił twarz rękawem nowego garnituru, na którym po chwili znalazły się drobinki skorupiaka w pomidorowym sosie.

— Ja miałbym zagrać w filmie? Nie jestem aktorem, nie znam się na tym — odpowiedział.

— Nic nie szkodzi. Jestem przekonany, że znakomicie pan sobie poradzi. Mój menedżer skontaktuje się z panem po „Turnieju”, żeby ustalić szczegóły — odparł Hancock.

Przez kolejne pół godziny do Grega podchodziły różne znane osoby, które wyrażały się o nim w samych superlatywach i pytały o potencjalną współpracę w przyszłości. W końcu do stolika podszedł Jeremy.

— Przyjacielu, czuję się jak klaun w tym stroju — powiedział. — To jest jakiś cyrk, a my jesteśmy tutaj zwierzętami. Zaprośili sławnych i bogatych, żeby sobie mogli na nas popatrzeć jak na jakieś egzotyczne zwierzęta.

— Ma pan rację. Wszyscy pytają o możliwość nawiązania współpracy po „Turnieju”, chcą po prostu na nas zarabiać.

Nagle głos zabrał Hans Murdock, który zwrócił się przez mikrofon do uczestników bankietu:

— Serdecznie dziękuję wszystkim za przybycie. Szczególne podziękowania kieruję w stronę naszych wybitnych zawodników, którzy wczoraj wywalczyli awans do półfinału „Turnieju”. Elizabeth,

Greg, Anthony i Jeremy za niecałe dziesięć minut dowiedzą się, z kim przyjdzie im się zmierzyć w dziewiętnastej rundzie i w jakiej konkurencji. Na tych dwóch dużych ekranach zostaną wyświetlone wyniki losowania wraz ze szczegółami.

Do Grega podszedł otyły mężczyzna z podwójnym podbródkiem. Był to Vin McKenzie, lider ugrupowania politycznego, które od kilku lat rządziło krajem.

— Panie Watson, byłem poruszony pańskim ostatnim wywiadem. Chciałem panu powiedzieć, że osobiście zająłem się sytuacją weteranów. Właśnie została utworzona organizacja, która będzie odpowiadała za wsparcie rodzin żołnierzy, którzy odnieśli poważne obrażenia lub zginęli. Złożyłem również wniosek o zmianę w przepisach ustawodawczych, żeby każdy zasłużony weteran otrzymał odpowiednią odprawę i miał zapewnione odpowiednie wsparcie finansowe oraz psychologiczne — wyjaśnił McKenzie.

— Dziękuję za dobrą informację — uśmiechnął się Greg. — Cieszę się, że moja prośba wywołała tak szybką reakcję.

Po chwili ekrany zostały włączone, a panujący na sali gwar nagle ucichł. Pojawił się zegar, odliczający dwie minuty do losowania.

— Mam tylko nadzieję, przyjacielu, że nie trafimy na siebie — powiedział Jeremy.

Punktualnie o godzinie 19:00 na monitorach pojawiła się informacja, że w półfinale rywalką Grega będzie Elizabeth Douglas, wiek: trzydzieści lat, wzrost: sto siedemdziesiąt centymetrów, waga: sześćdziesiąt cztery kilogramy, zawód: instruktorka przetrwania, zainteresowania: skoki ze spadochronem. Została wylosowana konkurencja „bitwa w lesie”. Opis był następujący: *Zawodnicy zmierzą się na specjalnie przygotowanym rozległym terenie leśnym w rozgrywce airsoftowej. Każdy z graczy zostanie ustawiony w specjalnej strefie po jednej stronie obszaru gry oraz wyposażony w replikę broni,*

*strzelającą plastikowymi kulkami o kalibrze 8 milimetrów. Celem jest trafienie przeciwnika, po którym zdobywa się jeden punkt. Postrzelony zawodnik powinien wrócić do swojej strefy początkowej i stamtąd wznowić rozgrywkę. Zwycięży ten z graczy, który jako pierwszy zdobędzie dwa punkty. Konkurencja zostanie rozegrana w Blueberry Forest, 20 kilometrów od miasta Granary. Do rozpoczęcia konkurencji pozostały 2 dni, 14 godzin, 56 minut, 12 sekund.*

Jeremy i Anthony mieli z kolei zmierzyć się w wieloboju lekkoatletycznym na stadionie w Charlton.

— Mam mieszane uczucia — stwierdził Greg. — Z jednej strony powinienem się chyba cieszyć, bo będę strzelał w lesie. Z drugiej strony za przeciwniczkę będę miał wybitną instruktorkę przetrwania, która przeżyła sama w amazońskiej dżungli.

— Poradzisz sobie — odparł Jeremy — będziesz miał podobne warunki jak podczas niejednej operacji specjalnej. Ja się z kolei zastanawiam, jak mam wygrać w wieloboju lekkoatletycznym, ale czas pokaże, kto jest sprawniejszy. Przede wszystkim dobrze, że nie trafiliśmy na siebie.

Greg nie miał jeszcze okazji strzelać z tego rodzaju broni. Charakteryzowała się ona tym, że wyglądała jak prawdziwa, jednak strzelała plastikowymi kulkami. Miał jednak świadomość, że nie tylko umiejętności strzeleckie będą istotne podczas tej rywalizacji. Ważna będzie obserwacja, skradanie się i cierpliwość.

Po bankiecie zawodnicy poszli się przebrać, a następnie Greg odebrał telefon od żony.

— Mam rywalizować z tą instruktorką przetrwania. Walka będzie w lesie i musimy do siebie strzelać z broni na plastikowe kulki.

— Masz większe szanse od niej, choć trzeba wyjątkowo uważać. Jest znana ze swoich umiejętności survivalowych.



— Mam tylko nadzieję, że nie potrafi strzelać — zaśmiał się jej mąż.

— Greg, udało mi się dzisiaj odnaleźć tę Cyganę...

— I dopiero teraz mi o tym mówisz? — zawołał. — Co powiedziała?

— Na początku nic nie chciała powiedzieć, ale zaprosiłam ją na obiad do restauracji. Kelnerzy nie chcieli mnie z nią wpuścić, bo śmierdziała i nosiła łachmany, ale w końcu się udało. Na początku nic nie mówiła. Jadła palcami, głośno mlaskała, aż skończyła posiłek. Przypomniałam jej wtedy o tamtej sytuacji, kiedy powiedziała, że umrzesz w finale — kontynuowała Karen.

— Pamiętała? — zapytał zniecierpliwiony Greg.

— Tak, doskonale. Zapytałam, czy są jakieś sposoby, żeby zmienić przepowiednię. Powiedziałam, że mogę zapłacić. Zaśmiała się tylko i odpowiedziała, że należałoby odnaleźć schemat i go zmienić. Prosiłam o wyjaśnienie tego, co ma na myśli.

— I co ona na to?

— Powiedziała dosyć zagadkowo, że niektóre z jej wizji mogą być kulminacją pewnego schematu. Odnalezienie go i jego zmiana spowodowałyby zaburzenie wzorca i tym samym zniszczenie jego konstrukcji. Na koniec dodała, że schemat nie zawsze istnieje i w takim przypadku los jest przesądzony.

— Niesamowite, że ta stara kobieta jest taka elokwentna. Nigdy bym jej o to nie posądził — stwierdził Greg. — Coś jeszcze mówiła?

— Zapytałam ją, o jakie wzorce chodzi — mówiła Karen. — Odpowiedziała, że mogą być różne. Podała przykład mężczyzny, któremu przepowiedziała śmierć w ciągu trzech miesięcy. Mówiła mu też, że powinien unikać dziewiątki. Facet zaczął chorobliwie poszukiwać schematu i zwracać uwagę na rzeczy, które wydały mu się niecodzienne. Jednocześnie za wszelką cenę unikał cyfry

dziewięć. Przestał jeździć autobusem linii dziewięć, nie odwiedzał znajomego, który mieszkał pod dziewiątką, i tak dalej. Siedział sobie tylko na tarasie, głaskał i karmił kota oraz jadł pizzę. Kot z wdzięczności zaczął mu przynosić myszy, czego wcześniej nie robił. W dniu, w którym znalazł na tarasie dziewiątą mysz, i poszedł ją wyrzucić do kubła po drugiej stronie ulicy, został przejechany przez samochód.

— Niesamowita historia. Pytanie tylko, jakiego schematu powinienem szukać — westchnął Greg.

— Tego nie chciała mi powiedzieć. Dopytywałam, ale stwierdziła, że po prostu nie wie.

— Dzięki, kochanie, że ją znalazłaś. Przynajmniej teraz wiemy, że istnieje jakiś schemat i że mój los nie jest przesądzony.

Do dnia rywalizacji Greg nieustannie zastanawiał się, o jaki schemat może chodzić, ale nie był w stanie niczego wymyślić. W dniu rozgrywania dziewiętnastej rundy były żołnierz pozostawał spokojny. Wiedział, że jeśli nawet nie znajdzie żadnego wzorca, to powinien wygrać półfinał. Blueberry Forest był potężnym lasem, zlokalizowanym niedaleko miasta Granary. Przed linią drzew został wystawiony gigantyczny telebim, na którym zgromadzony tłum mógł na żywo oglądać zmagania bohaterów. Prowadzący zwrócił się do Elizabeth i Grega:

— Witam was w przedostatniej rundzie „Turnieju”. Zmierzycie się dzisiaj w rozgrywce airsoftowej na dużym leśnym terenie. Każde z was otrzyma urządzenie, na którego wyświetlaczu zobaczycie całą arenę. Zielonym punktem jest oznaczona strefa startu, do której musicie wrócić po otrzymaniu trafienia. Żółte kółko oznacza waszą aktualną pozycję. W zielonej strefie znajduje się mały domek, w którym znajdziecie różne rodzaje broni. Będą tam strzelby, pistolety, karabiny, karabiny snajperskie oraz granaty.

Oczywiście możecie wziąć, co tylko chcecie i co będzie najlepiej pasowało do waszych umiejętności i strategii. W domku znajduje się także woda, suchy prowiant, zestaw do kamuflażu, latarka czy noktowizor. Waszym celem będzie trafienie przeciwnika dwa razy. Po otrzymaniu pierwszego trafienia, jak już mówiłem, należy wrócić do zielonej strefy. Cały teren jest naszpikowany kamerami, więc każdy wasz ruch będzie widoczny również dla sędziów. Arena jest podzielona na dziesiątki stref, każda jest kwadratem o wymiarach sto na sto metrów. Ważna zasada jest taka, że jeśli pozostaniecie przez trzydzieści minut w jednej strefie, przeciwnik zobaczy na swoim urządzeniu waszą lokalizację. Przystanie ona być widoczna dopiero po wyjściu z danej strefy. Sugeruję więc aktywne polowanie, a nie czekanie na rywala. Nie będziecie znali rozkładu stref, żeby uniknąć sytuacji, w której stoicie przy granicy strefy i co dwadzieścia pięć minut przechodzicie kilka metrów, żeby znaleźć się w innej strefie. Zaczynamy o godzinie dziesiątej trzydzieści, a zakończymy dopiero, gdy ktoś z graczy zdobędzie dwa punkty. Życzę wam powodzenia.

Główny arbiter wręczył Elizabeth i Gregowi urządzenia z ekranem i pokazał, jak należy z nich korzystać. Nakazał noszenie specjalnych ochronnych okularów i nieściągnięcie ich pod żadnym pozorem. Zademonstrował również, w jaki sposób należy używać poszczególnych rodzajów broni. O godzinie 10:30 nakazał zawodnikom udanie się do swoich zielonych stref, zlokalizowanych po przeciwległych stronach areny. Były żołnierz pobiegł szybko w wyznaczonym kierunku, aż dotarł do niewielkiego domku z małymi oknami. Wszedł do środka i zobaczył duży metalowy stół, na którym ustawione były bronie, od najmniejszej do największej. Na krześle leżały z kolei noktowizor, latarka, zestaw do kamuflażu oraz jedzenie i woda. Założył na siebie strój maskujący, a całą twarz

pomalował specjalnymi farbami. Była wczesna godzina, więc uznał, że nie ma potrzeby zabierania noktowizora, bo rozgrywka i tak miała się odbyć w trakcie dnia. Wziął standardowy karabin oraz karabin snajperski, który miał zasięg przekraczający sto metrów. Do specjalnego woreczka, przytwierdzanego do pasa, włożył zapas plastikowych kulek, suchy prowiant, a do półlitrowej manierki nalał wody. Czuł się jak przed operację specjalną, przy jego boku brakowało tylko Jeremy'ego, Jimmy'ego i innych chłopaków z drużyny. Z jednej strony wiedział, że jego przeciwniczką jest kobieta, która być może nie potrafi nawet strzelać, a już na pewno nie ma doświadczenia takiego jak on. Z drugiej strony miał świadomość, kim jest Elizabeth. Była wybitną instruktorką przetrwania, przeżyła w amazońskiej dżungli zdana wyłącznie na siebie. Zastanawiał się tylko, jak ona zdobywała tam pożywienie. „Ostrzyła kije i polowała na dzikie zwierzęta? A może ta cała jej akcja była wyreżyserowana i tak naprawdę czuwał nad nią zespół specjalistów? Ale w takim razie jak dotarła tak daleko w «Turnieju?»”

Mężczyzna wyszedł z budynku, gotowy do polowania na swoją przeciwniczkę. Spojrzał na ekran urządzenia i postanowił, że będzie się kierował w jej stronę, ale nie frontalnie. Poszedł w stronę prawego boku areny i następnie wzdłuż niego. Szedł powoli, niemal bezszelestnie i nasłuchiwał wszelkich odgłosów. Szum lasu był co jakiś czas zagłuszany przez śpiew ptaków, radośnie wykonujących swoje serenady. Szedł lekko pochylony, z karabinem w dłoniach i ze snajperką na plecach. Wiedział, że Elizabeth z pewnością potrafi się maskować i sprawnie poruszać w trudnym terenie. Rozglądał się też po drzewach, biorąc pod uwagę nawet taką ewentualność, że jego przeciwniczka wdrapie się na nie i będzie starała się go stamtąd postrzelić. Momentami las

stawał się bardzo gęsty i Greg zatrzymywał się, po czym wypatrywał choćby najmniejszego poruszenia. Nagle w oddali spostrzegł subtelny ruch w krzakach. Znieruchomiał, skierował karabin lufą w tamtą stronę i czekał, aż kobieta wystawi się na strzał. Był skupiony tylko na tym jednym punkcie, cały świat jakby przestał na chwilę istnieć. Po kilkadziesiąt sekundach zza krzaka wyszedł lis, zupełnie nieświadomy celującego w niego człowieka.

Greg wypuścił powietrze i wyrównał oddech. Spojrzał na ekran i spostrzegł, że jest już w połowie drogi do zielonej strefy Elizabeth. Jeśli kobieta szła w jego tempie, to mogli się już teoretycznie spotkać. Oczywiście przeciwniczka mogła iść drugą stroną areny lub jej środkiem, ale trzeba się było mieć na baczności. Kilkadziesiąt kroków dalej zobaczył przed sobą betonowy bunkier, do którego prowadziły dwa wejścia. Organizatorzy zadbali o wszelkie detale i nie dopuścili do sytuacji, w której jeden z zawodników zaszyje się w ciasnym pomieszczeniu z jednym wejściem i będzie tam czekał na przeciwnika. Greg wszedł do środka, żeby chwilę odpocząć. W środku mogły się zmieścić cztery osoby, a wąska szczelina pozwalała na obserwację tego, co się dzieje na zewnątrz. Uzmysłowił sobie, że idzie już ponad dwie godziny, więc otworzył manierkę, żeby nie dopuścić do nawet najmniejszego odwodnienia. Wiedział, że nawet nieznaczne prowadzi do spadku koncentracji, która w obecnej sytuacji była szczególnie istotna. Przechylił pojemnik i rozkoszował się wodą, gdy nagle przez jedno z wejść do środka coś wpadło, w akompaniamencie głośnych brzęknięć. Upuścił manierkę i spostrzegł granat. Nim zdążył się podnieść, nastąpiła eksplozja, która wyrzuciła kilkadziesiąt plastikowych kulek w jego stronę. Krzyknął z przerażenia, ale po chwili uświadomił sobie, że to nie jest prawdziwy granat i po prostu został sprytnie zaskoczony przez przeciwniczkę. Wszedł więc z bunkra

i zgodnie z instrukcjami przekazanymi na początku — wrócił do swojej zielonej strefy. Był wkurzony, że Elizabeth zdobyła punkt w taki sposób.

Teraz nie mógł już sobie pozwolić nawet na najmniejszy błąd. Musiał ją trafić dwukrotnie. Poprawił swój kamuflaż, napił się wody i wyszedł z budynku. Na ekranie widniała teraz informacja, że Elizabeth Douglas ma jeden punkt, a Greg zero. Zastanawiał się, czy iść tą samą trasą co poprzednio i co pomyśli przeciwniczka. Postanowił pójść tym razem środkiem areny. Za połowę trasy spostrzegł subtelny ruch po swojej prawej stronie. Kucnął i wpatrywał się w tamtym kierunku, aż zauważył ludzką sylwetkę poruszającą się powoli na ugiętych nogach. Dzieliło go od niej jakieś dwieście metrów, a wiedział, że jego karabin snajperski może być skuteczny na sto metrów. Powoli i systematycznie skracał dystans do Elizabeth, nie spuszczając z niej oka. Jego doświadczenie zdobyte na poligonach oraz na polu bitwy sprawiało, że potrafił niemal perfekcyjnie oceniać odległość w trudnym terenie. Dzieliło ich już jakieś sto dwadzieścia metrów, gdy Greg delikatnie ściągnął z pleców karabin snajperski. Cały czas widział plecy rywalki, przez co kobieta nie mogła go dostrzec. Gdy odległość zmniejszyła się do dziewięćdziesięciu metrów, kucnął i wycelował w plecy przeciwniczki. Dla zwiększenia celności oparł lufę o drzewo, stabilizując ją ręką. Zamknął lewe oko, a kolbę mocno przycisnął do prawego ramienia. Elizabeth jak gdyby intuicyjnie wyczuła zagrożenie. Odwróciła się niczym ofiara, która spodziewa się ataku drapieżnika. Było już jednak za późno, bo Greg nacisnął spust. Plastikowa kulka kalibru osiem milimetrów trafiła ją prosto w klatkę piersiową. Zdenerwowana kobieta cisnęła o ziemię niewidzialnym kamieniem i oddaliła się sprawnie w stronę swojej zielonej strefy. Greg również wrócił do swojej lokalizacji startowej.

Była już godzina 15:00, więc postanowił wziąć ze sobą również latarkę i noktowizor. Uznał, że odbędzie się teraz decydujące starcie i nie jest w stanie określić, kiedy się zakończy. Nie chciał doprowadzić do sytuacji, w której w ciemności będzie walczył z przeciwniczką wyposażoną w noktowizor. Pamiętał słowa organizatora: „Zaczynamy o godzinie dziesiątej trzydzieści, a zakończymy dopiero, gdy ktoś z graczy zdobędzie dwa punkty”. Teoretycznie dziewiętnasta runda nie musiała się zakończyć nawet w tym samym dniu, choć prawdopodobieństwo tego było niskie. W ciągu niecałych pięciu godzin zdobyte zostały dwa punkty, więc pewnie rywalizacja zakończy się za jakieś dwie, trzy godziny. Greg wyszedł z małego budynku i zastanawiał się nad różnymi strategiami. Rozwahał, czy nie wybrać trasy wzdłuż jednego z boków areny i bardzo szybkim tempem nie udać się w pobliże zielonej strefy Elizabeth. Jeśli go nie zauważy, to wracając, będzie ją miał przed sobą, zwróconą do niego plecami. Ryzyko wiązało się natomiast z tym, że idąc szybko, nie będzie w stanie zachować należytej ostrożności i może zostać postrzelony. Przez chwilę rozważał też wspięcie się na drzewo z karabinem snajperskim, którego skuteczność już udowodnił. Miałyby wtedy dobry widok na duży teren, ale z kolei sam byłby odsłonięty i unieruchomiony. Chodziło o decydujący punkt, więc nie mógł sobie pozwolić na żaden błąd.

Postanowił zastosować taktykę na wymęczenie przeciwnika, która wymagała dużo cierpliwości. Szedł bardzo powoli, pochylony, i co jakiś czas się zatrzymywał, jednocześnie nieustannie obserwując otoczenie. Dbał o to, żeby przechodzić minimum sto metrów co każde pół godziny. Inaczej Elizabeth zobaczyłaby jego pozycję na swoim urządzeniu, co oznaczałoby szybką przegraną. Godziny mijały, aż w końcu zapadł zmrok. Utrzymywanie wysokiego

poziomu koncentracji powodowało, że Greg był już zmęczony. Wiedział, że właśnie teraz zaczyna się kluczowy moment rozgrywki, ponieważ jego przeciwniczka z pewnością czuje się podobnie. W pewnym momencie, około godziny 23:00, zauważył na swoim ekranie migającą kropkę, jakieś dwa kilometry od niego. Zdał sobie sprawę, że Elizabeth nie zmieniła strefy przez trzydzieści minut i jej pozycja została oznaczona. Postanowił powoli iść w jej stronę. Liczył, że może zasnąć i będzie dla niego łatwym łupem. Po kilku minutach kropka jednak zniknęła, co oznaczało, że kobieta przekroczyła granicę strefy. Pamiętał jednak jej ostatnią lokalizację i wiedział, że szybko stamtąd nie odejdzie. Zbliżył się na odległość czterystu metrów od miejsca, gdzie pojawiła się kropka. Nagle zobaczył ludzką sylwetkę poruszającą się w jego stronę. Kobieta również miała na sobie noktowizor, ale jeszcze nie zauważyła przeciwnika. Szła bardzo powoli, pochylona i czujna. Greg kucnął w wysokich krzakach i postanowił, że musi jakoś odwrócić jej uwagę, żeby wystawiła się na strzał. Atak frontalny wiązałby się ze zbyt dużym ryzykiem, na które nie mógł sobie pozwolić przy decydującym punkcie. Chwycił więc granat i z całej siły rzucił go w bok. Kulki zostały wystrzelone we wszystkich kierunkach, a kobieta zaczęła się szybko oddalać do źródła wybuchu. Teraz Greg widział prawą stronę jej ciała. Zaczął iść za przeciwniczką. Elizabeth co jakiś czas odwracała się, jednak nie była w stanie dostrzec ukrywającego się, czujnego mężczyzny. Postanowiła w końcu odpocząć w niewielkim bunkrze, trzymając broń w gotowości. Weszła jednym z dwóch wejść i czekała na Grega. Były żołnierz nie miał już granatów, więc zakradł się na bardzo bliską odległość i pod jedno z wejść rzucił zaświeconą latarkę. Kobieta natychmiast oddała serię chaotycznych strzałów z karabinu w kierunku źródła światła i szybko wybiegła z drugiej strony, gdzie już czekał na nią



Greg. Wielokrotnie strzelił w jej kierunku, trafiając co najmniej pięć razy w tułów i głowę. Cichy świst plastikowych kulek wylatujących z lufy karabinu został po chwili zagłuszony przez głośny huk eksplozji. Elizabeth Douglas padła martwa na ziemię.

Po pewnym czasie Greg zobaczył światła latarek. To byli sędziowie, którzy powiadomili go, że właśnie został finalistą „Turnieju”.

## Rozdział XXII

Zmęczony, ale napędzany adrenaliną Greg poszedł do samochodu. Wyciągnął telefon i zobaczył kilka nieodebranych połączeń od Jeremy'ego. Bardzo się z tego powodu ucieszył, bo oznaczało to, że on również wygrał swoją półfinałową rywalizację. Po wejściu do pojazdu od razu oddzwonił.

— Greg, ty żyjesz! — powiedział radosnym głosem Hopkins.

— Tak jest, panie dowódco! Melduję wykonanie zadania! — wykrzyknął głośno Watson.

— Przyjeżdżaj do hotelu, pogadamy na miejscu z samego rana.

Po chwili zadzwoniła Karen.

— Udało ci się! — Jej głos był pełen emocji.

— Tak, pokonałem Elizabeth Douglas. Jestem naprawdę wykończony, byłem w pełnym skupieniu przez bardzo wiele godzin — wyjaśnił Greg.

— Mam nadzieję, że jesteś już w samochodzie, bo tłum przedarł się przez linie zabezpieczające i wbiegł do lasu. Nie wiem, czy ci ludzie chcieli osobiście cię zobaczyć, zrobić z tobą zdjęcie, czy prosić o autograf.

— Jestem już w drodze do Giant Garden, więc znajdują co najwyżej trochę plastikowych kulek i zwłoki mojej przeciwniczki. Choć pewnie już dawno wszystko zostało tam posprzątane.

— Teraz będziesz miał możliwość wycofania się, do czterech razy sztuka. Jeśli uda ci się to zrobić, to przepowiednia Cyganki

nie będzie mogła się spełnić.

— Będę musiał porozmawiać o wszystkim z Hopkinsem, bo on również wygrał w półfinale.

Po powrocie do hotelu Greg od razu poszedł do łóżka, a rano udał się na śniadanie. W restauracji czekał już na niego Jeremy, popijając kawę z mlekiem.

— Witaj, przyjacielu! To niesamowity zbieg okoliczności, że z ponad miliona zawodników to właśnie my znaleźliśmy się w finale — powiedział dowódca, ściskając Grega tak mocno, że aż mu coś w żebrach strzeliło.

— Cieszę się, że wygrał pan z Clevelandem.

— Facet był naprawdę trudnym przeciwnikiem i miałem sporo szczęścia, że go pokonałem — stwierdził Jeremy. — Wielobój lekkoatletyczny okazał się wyjątkowo wymagający, ale udało się i tylko to się liczy. A ty jak wygrałeś z tą wybitną instruktorką przetrwania?

— Pokonałem ją dwa do jednego, choć to ona jako pierwsza zdobyła punkt.

— Doświadczony żołnierz, taki jak ty, nie mógłby przegrać w lesie z bronią w ręku — uśmiechnął się Jeremy.

— Co my teraz zrobimy, panie dowódco? — Greg odłożył kubek na stół.

— To jest dobre pytanie. Dużo na ten temat myślałem od czasu naszej rozmowy telefonicznej. Zgodnie z zasadami mamy teraz możliwość wycofania się z „Turnieju”.

— Tak. Chciałbym z tej szansy skorzystać — wyjawił Greg.

Opowiedział całą historię o starej Cygance i o guzie mózgu. Wspomniał o Olegu i jego młodszej siostrze, o Mathew ze szpitala. Jeremy słuchał z niedowierzaniem, ale też z ogromnym zaciekawieniem.

— To niesamowite, Greg — powiedział przejęty.

— Chciałem, żeby pan wiedział, jak wygląda moja sytuacja.

— Nie powiedziałem ci ważnej rzeczy o sobie — westchnął Jeremy. — W przeciwieństwie do ciebie ja nie mam szans na przeżycie kolejnego roku. Lekarze zdiagnozowali u mnie rzadką chorobę, która szybko postępuje i której nie można wyleczyć. Zapisałem się do „Turnieju”, ponieważ nie miałem nic do stracenia. Chciałem zwrócić uwagę polityków i różnych organizacji na sytuację weteranów, ale nie zrobiłbym tego, gdybym miał przed sobą perspektywę długiego życia. Jestem więc tchórzem, Greg.

— Niech pan tak nie mówi. Jest pan jedną z najodważniejszych osób, jakie poznałem. Może pan również powinien skonsultować swoją chorobę z różnymi specjalistami?

— Robiłem to, przyjacielu. Byłem u najlepszych ekspertów w kraju i za granicą. Po moim wywiadzie Murdock również zorganizował spotkanie z wybitnymi lekarzami, ale wszyscy byli zgodni co do moich rokowań.

— Co pan planuje?

— Pomyślmy na chłodno, jakie mamy opcje. Pierwsza to twoja rezygnacja, druga to moja rezygnacja, a trzecia to przystąpienie do rundy finałowej. Biorąc pod uwagę moją nieuchronną śmierć, zwycięstwo nie ma dla mnie wartości. Chciałbym więc, żebyś to ty wygrał — powiedział Jeremy, patrząc prosto w oczy Grega.

— Czyli zamierza się pan wycofać?

— Ustaliliśmy właśnie, że zwycięzcą zostaniesz ty. Kwestia tylko taka, czy wygrasz w efekcie mojej rezygnacji, czy podczas rywalizacji — powiedział dowódca.

— Nie mam zamiaru z panem konkurować! — odparł zdecydowanie Watson.

— Greg, skoncentruj się! Nie chciałbym dopuścić do sytuacji, w której cała jednostka w Fort Bundle zostanie okryta hańbą, a moje nazwisko już zawsze będzie kojarzyło się z tchórzostwem. Będiesz znany i bajecznie bogaty, ale jeśli zostaniesz zwycięzcą „Turnieju” dzięki mojej rezygnacji, to pozostanie duży niesmak, który będzie nad tobą ciążył przez resztę życia. Chciałbym więc, żebyśmy razem przystąpili do finału, a ja przegram po udawanej walce — oznajmił Jeremy.

— Panie dowódco, w takim przypadku pan zginie.

— Co za różnica, czy teraz honorowo, czy za kilka miesięcy w męczarniach? Będę miał okazję odwdzińczyć się za twoją wieloletnią służbę i za to, że nigdy się na tobie nie zawiodłem.

— Mam wątpliwości. Jeśli się wycofam, albo pan, to będzie pan mógł przez jakiś czas korzystać z pieniędzy, robić coś, co wcześniej było niemożliwe, może gdzieś polecieć...

— To jest rozkaz! — wydał komendę Hopkins, śmiertelnie poważny.

Te słowa spowodowały, że Greg odruchowo stanął na baczność i zaniemówił. Po chwili uświadomił sobie, że już dawno nie jest żołnierzem i wcale nie musi go słuchać. Usiadł, podniósł nieznacznie głowę i spojrzał na dowódcę elitarniej jednostki specjalnej z Fort Bundle. Zauważył, że lewa brew Jeremy’ego mimowolnie się unosi i opada. Ten tik nerwowy uaktywniał się jedynie w momentach silnego stresu, a pojawił się wiele lat temu, gdy Hopkins został zmuszony do zastrzelenia żołnierza, który po całym dniu treningu postanowił wyciągnąć broń, odbezpieczyć i skierować w stronę innych żołnierzy.

— Nie chcę tutaj żadnych niedomówień — mówił dalej Jeremy. — Przystąpimy do finału razem, a ja przegram niezależnie od tego, w jakiej konkurencji przyjdzie nam się zmierzyć. Wiem,

że masz żonę, dziecko i całe życie przed sobą. Masz moje słowo. Czy wszystko jest dla ciebie jasne?

— Tak, panie dowódco.

Na twarzy Jeremy'ego pojawił się teraz spokój. Cieszył się, że wszystko zostało między nimi ustalone i nie ma żadnych niedomówień.

Po śniadaniu ochroniarze poinformowali mężczyzn, że o 17:00 odbędzie się spotkanie w sali konferencyjnej. Greg poszedł do swojego pokoju i zadzwonił do Karen. Jego żonie bardzo nie spodobało się to, co powiedział.

— Przecież miałeś się wycofać! — zawołała.

— Wiem, ale ustaliliśmy z Hopkinsem, że to ja wygram w finale. Kochanie, nie mam żadnych powodów, żeby mu nie ufać. Nigdy się na nim nie zawiodłem.

— Nie chodzi o zaufanie, tylko o przepowiednię Cyganki. Jeśli wystartujesz w finale, to nie złamiesz schematu i pozwolisz, aby przepowiednia się spełniła.

— Rozumiem, o co chodzi, ale nie zgadzam się z tym. Schemat zostanie zniszczony, bo Jeremy celowo przegra. Dał mi swoje słowo, a dla żołnierza to ważniejsze niż pieniądze.

Karen wybuchła płaczem i się rozłączyła. Greg próbował się dodzwonić, ale bezskutecznie. Przed godziną 17:00 do pokoju zapukał Scott, który poprosił o udanie się za nim do sali konferencyjnej. Na miejscu tłum starannie wyselekcjonowanych ludzi przywitał oklaskami finalistów „Turnieju”. Kamerzyści biegali po sali, starając się znaleźć jak najlepsze miejsce do nagrywania. Murdock poprosił mężczyzn, żeby usiedli na dwóch dużych, wygodnych fotelach przy jednej ze ścian pomieszczenia. Poinformował następnie, że wydarzenie jest transmitowane na żywo.

— Szanowni zawodnicy, serdecznie wam gratuluję dotarcia do wielkiego finału. Przetrwaliście dziewiętnaście rund, w których mierzyliście się z różnymi rywalami w rozmaitych konkurencjach. Wykazaliście się niebywałą sprawnością i żelazną psychiką, żeby dotrzeć do tego punktu. Zgodnie z zasadami będziecie teraz mieli możliwość skorzystania z opcji rezygnacji z wzięcia udziału w finale. Przed wami znajdują się ekrany dotykowe, na których widnieje tylko jeden przycisk: *Rezygnuj*. Wciśnięcie go spowoduje, że to wasz przeciwnik zostanie zwycięzcą „Turnieju”. Na podjęcie decyzji będziecie mieli piętnaście minut. Jeśli nikt nie skorzysta z tej opcji, nastąpi losowanie finałowej konkurencji. Czas start.

Na ekranie, nad przyciskiem *Rezygnuj*, rozpoczęło się odliczanie. Licznik wskazywał czternaście minut i pięćdziesiąt sześć sekund. Mężczyźni siedzieli spokojnie, tylko Jeremy spojrzał porozumiewawczo na swojego byłego podwładnego. Greg w głębi duszy chciał wcisnąć ten przycisk. Nie zależało mu na sławie, a gigantyczne pieniądze miał już zapewnione. Mógł w tej chwili to zakończyć, poddać się leczeniu i żyć w spokoju i dostatku z Karen i Tracy. Bezgranicznie ufał jednak swojemu byłemu dowódcy i postanowił spełnić jego prośbę, a właściwie rozkaz. Wiedział, że ten go nie oszuka. Gdy na wyświetlaczu pojawiło się dziesięć sekund, Greg był już wyraźnie zdenerwowany i spojrzał na Jeremy'ego, którego lewa brew zaczęła nerwowo podrygiwać. Czas się skończył i zgromadzeni w sali ludzie zaczęli wiwatować. Głos ponownie zabrał Murdock:

— Panowie, jestem pełen podziwu dla waszej odwagi i determinacji. Mogliście zrezygnować i każdy z was pozostałby przy życiu. Nie skorzystaliście z tej szansy, więc za chwilę odbędzie się losowanie finałowej konkurencji, która wyłoni zwycięzcę. Jesteście bohaterami dla milionów ludzi, którzy oglądają

wasze zmagania. Historia o was nie zapomni, a następne pokolenia będą wspominały wasze nazwiska.

Celebryci, politycy, aktorzy i biznesmeni zgromadzeni na sali konferencyjnej podchodzili kolejno do Grega i Jeremy'ego i ściskali ich dłonie w geście uznania. Kilka minut później na ekranie została wyświetlona informacja, że finałową konkurencją będzie „bieg na przetrwanie”, który zostanie rozegrany na stadionie w Wondertown, przy Glory Street 10. Zawodnicy mieli biec po bieżni wokół największego stadionu w kraju. Zwycięzcą miał zostać ten z graczy, któremu uda się zdublować przeciwnika. Czas trwania rundy nie był ograniczony, co oznaczało, że teoretycznie mogli biec nawet przez wiele dni. Zasada była taka, że każde okrążenie o długości czterystu metrów należało ukończyć w czasie nie dłuższym niż sześć minut. Dawało to średnią prędkość cztery kilometry na godzinę, którą można było uzyskać szybkim marszem. Rywale nie mogli schodzić z trasy ani nawzajem sobie przeszkadzać, ale mogli rozmawiać.

Kolejne dwa dni minęły bardzo spokojnie, ponieważ mężczyźni postanowili nie przygotowywać się do biegu. Wynik został już między nimi ustalony, więc pozostało jedynie oczekiwanie na wielki finał. Spędzili ze sobą dużo czasu, jedli wspólnie wszystkie posiłki, korzystali z basenu i sauny oraz wspominali dawne czasy.

W dzień rywalizacji wsiedli do limuzyn i pojechali do Wondertown. Ich oczom ukazał się największy stadion w kraju, mogący pomieścić sto dwadzieścia tysięcy osób. Wszystkie miejsca były zajęte, a ogromny tłum gromadził się przed wejściem do budynku, aby zobaczyć rywalizację na wielkich telebimach. Wszyscy żyli teraz finałem „Turnieju”. W sklepach można było kupić różne gadżety z tym związane, jak na przykład kubki ze zdjęciami



finalistów. Zakłady bukmacherskie przeżywały prawdziwe obłędzenie.

— Powodzenia, panie Watson — powiedział osobisty ochroniarz Grega, wprowadzając go do szatni.

— Dziękuję, Scott. Mam do ciebie jedną prośbę.

— Co to takiego? Jestem do pańskiej dyspozycji — odpowiedział ochroniarz.

— Zostań tym architektem — odparł poważnie były żołnierz.

Scott odpowiedział na te słowa szczerym uśmiechem i opuścił pomieszczenie. Greg ubrał się w krótkie spodenki, koszulkę bez rękawów i założył buty do biegania. Gdy zawodnicy wyszli na stadion, tłum oszalał. Ludzie wstali z miejsc, krzyczeli i wiwatowali na cześć finalistów. Po kilku minutach głos zabrał prowadzący:

— Szanowni państwo, dotarliśmy do finału „Turnieju”. Mam niezmierny zaszczyt poinformować, że nasi bohaterowie, Greg Watson i Jeremy Hopkins, zmierzą się w konkurencji „bieg na przetrwanie”. Będą musieli się poruszać po bieżni wokół stadionu aż do momentu, kiedy jeden z graczy zdubluje drugiego, czyli uzyska czterysta metrów przewagi. Może się więc zdarzyć, że konkurencja zakończy się po kilku minutach, ale może też potrwać wiele dni. Zawodnicy muszą pokonywać kolejne okrążenia w czasie nie dłuższym niż sześć minut, nie mogą sobie przeszkadzać ani schodzić z trasy. Wzdłuż wewnętrznej części bieżni rozstawione są stoły, na których znajdują się butelki z wodą oraz pożywienie, z których nasi gracze mogą do woli korzystać. Niech wygra najlepszy!

Greg i Jeremy stanęli na linii startu, ale nie podali sobie dłoni. Udawali, że ta rywalizacja jest prawdziwa i każdy z nich chce wygrać. Sędzia wydał komendę i zawodnicy ruszyli truchtem. Biegli

obok siebie w milczeniu, aż w końcu po przebiegnięciu dwóch okrążeń były żołnierz zapytał:

— Jak długo planuje pan biec?

— Moja przegrana na tak wczesnym etapie biegu wzbudziłaby podejrzenia, że nasza rywalizacja była ustawiona. Poza tym dajmy ludziom trochę rozrywki. Myślę też, że powinniśmy jak najmniej rozmawiać, bo jesteśmy nieustannie monitorowani przez setki kamer i dronów. Dzisiejsza technologia pozwala na rozszyfrowanie tego, co mówimy, nawet po samym ruchu ust — odpowiedział Jeremy.

Greg a te słowa lekko zaniepokoiły, ale biegł dalej. Co kilka okrążeń zwalniał, żeby się napić i zjeść choć kawałek banana. Po ponad godzinie biegu mieli już za sobą prawie dziesięć kilometrów. Zaczęły się pojawiać pierwsze oznaki zmęczenia, a upał dawał się we znaki. Tłum cały czas dopingował mężczyzn, a Greg przypominał sobie lata spędzone w jednostce. Zawsze uważał Jeremy'ego za świetnego dowódcę, traktował go prawie jak ojca. Nigdy się na nim nie zawiódł. W sytuacjach konfliktowych między żołnierzami Hopkins był zawsze sprawiedliwy i starał się w sposób analityczny dotrzeć do przyczyny problemu. Oczekiwał natomiast bezwzględного posłuszeństwa nawet w sytuacjach, gdy jego decyzje były kwestionowane. Wyszkolił przeciętnych rekrutów na wyspecjalizowane maszyny do wykonywania operacji specjalnych. To właśnie dzięki niemu jednostka w Fort Bundle stała się najśłynniejszą w całym kraju.

Po przebiegnięciu czterdziestu kilometrów Greg znowu zwrócił się do Jeremy'ego:

— Panie dowódcu, czy już wystarczy?

— Przyjacielu, nigdy nie zadałeś mi takiego pytania na polu bitwy. To mnie czeka śmierć, więc to ja zdecyduję,

czy już wystarczy. Chcę powspominać swoje życie, przypomnieć sobie najlepsze chwile i pożegnać się myślami z bliskimi. Uszanuj to — powiedział stanowczo Hopkins.

Greg kontynuował bieg. Tym razem zaczął myśleć o Cygance, jej przepowiedni i schemacie, który wcale nie musiał istnieć. Przypominał sobie wszystkich dotychczasowych przeciwników, z którymi musiał się zmierzyć w „Turnieju”. Pamiętał konkurencje oraz miasta, w których rywalizował. Starał się znaleźć jakieś powiązanie między nimi, jakiś układ, ale bezskutecznie. Gdy sędzia ogłosił, że zawodnicy przebiegli już siedemdziesiąt kilometrów, Greg oprzytomniał i spostrzegł, że Jeremy jest pół okrążenia przed nim. Przestraszył się i pobiegł przed siebie, doganiając dowódcę.

— Co pan robi? Dlaczego mnie pan zostawił w tyle?

— Och, przepraszam Greg, zamyśliłem się i nie zauważyłem, że jesteś kilka metrów za mną.

— Kilka metrów? Był pan ponad dwieście metrów przede mną!

— Nie denerwuj się. Wspominałem swoje dzieciństwo i czas jakby się zatrzymał — odpowiedział Hopkins.

— Proszę więcej tego nie robić.

— Greg, chciałbym ci coś powiedzieć.

— Co takiego?

— Wcale nie jestem śmiertelnie chory — wyznał Hopkins.

— Jak to? — wykrzyknął przerażony Greg.

— Wiedziałem, że w inny sposób nie przekonam cię, żebyś się nie wycofał przed finałem. Zależało mi, żebyś ze mną wygrał w uczciwej rywalizacji. Chciałem, żeby uczeń pokonał mistrza. Nie miej mi tego za złe. Przyspieszmy trochę — powiedział Hopkins.

Greg nie mógł w to wszystko uwierzyć. Trzymał się teraz blisko dowódcy i nadal rozmyślał o starej Cygance, która przepowiedziała, że umrze w finałowej rundzie. Rywalizował w podnoszeniu

ciężarów, we wspinaczce, pływaniu, bieganiu, wspinaniu i wielu innych kategoriach, ale nie widział żadnego schematu między nimi. Postanowił w myślach ułożyć sobie wszystkich przeciwników, z którymi był sparowany w poszczególnych rundach. Gdy spostrzegł, że pierwsze litery ich imion układają się w napis, wykrzyknął: „O kurwa!”... i pobiegł dalej.